



NESTOR

Czasopismo Artystyczne

2(40) 2017

Rok XI

www.nestor-krasnystaw.eu

ISSN 1898-1801



Wieża Eiffla nocą
fot. Paweł Litwiński



Zachód słońca nad Sekwaną



Katedra Notre Dame

Paryż

Do Paryża nie powinno się jechać samemu. Do Paryża najlepiej przyjechać z tą jedną, jedyną osobą - i na chwilę zapomnieć o całym świecie. Bo dla nas, ludzi niemieszkańcych w Paryżu, wszystko w Paryżu jest romantyczne: *Cafe Esmeralda* i stojąca za nią historia tragicznej miłości Quasimoda do Esmeraldy, bukiński na bulwarach nad Sekwaną i ich stoiska, w których godzinami można poszukiwać tej wymarzonej książki, zachód słońca nad Sekwaną, pięknie oświetlona i migająca do nas Wieża Eiffla... I tak można by wymieniać w nieskończoność. Ba, nawet *pain au chocolat*, zwykłe ciasto (francuski!) z czekoladą brzmi po francusku jakoś tak inaczej...

Zwiedzanie niezliczonych paryskich muzeów też najlepiej wychodzi we dwoje - jest się na kim wesprzeć, gdy po kilometrach korytarzy Luwru nie ma się już siły iść dalej; albo gdy stoimy w niemych zachwyce przed kolejnym impresjonistycznym pejzażem w *Musee d'Orsay*. Choć z drugiej strony, nie trzeba nawet kupować biletu do muzeum, by w Paryżu obcować z nieraz całkiem udanym malarstwem - wystarczy przejechać metrem kilka przystanków w stronę *Montmartre*, a następnie udać się w kierunku *Place du Tertre*, dosłownie pełnego wszelakich obrazów, obrazków, rysunków itp. Ba, można sobie nawet - czekając na stolik w kawiarni - zlecić namalowanie portretu, malarze tylko na to czekają.

Akcenty polskie w Paryżu bywają całkiem nieoczywiste - wielu z nas słyszało o Wielkiej Emigracji w czasie rozbiorów, ale mało kto pamięta, że król Jan Kazimierz Waza po tym, jak zrezygnował z polskiej korony, wyjechał właśnie do Paryża, gdzie został opatem klasztoru *Saint-Germain-des-Prés*. Przypomina nam o tym pamiątkowa tablica na ścianie kościoła.

Myśląc dzisiaj o Paryżu, nie zapominajmy o ofiarach zamachów terrorystycznych, które miały miejsce w ostatnich latach w stolicy Francji. Nie zapominajmy i kochajmy Paryż, bo wszystko wskazuje na to, że mimo aktów terroru, Paryż pozostanie sobą - najbardziej romantycznym miastem świata.

*Tekst i fotografie
Marta i Paweł Litwińscy*



Bazylika Sacre Coeur w dzielnicy Montmartre



Kabaret Moulin Rouge



Malowanie portretu



Łuk Triumfalny

Spis treści

Słowo redaktora	2
<i>Andrzej David Misiura</i>	
W 300 rocznicę koronacji obrazu jasnogórskiego	3
<i>Zbigniew Atras</i>	
100 lat Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie	6
<i>Anna Tworuzka</i>	
Poezja - Danuta Żukowska	19
Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie	19
<i>Justyna Ćwirta-Jelonek, Marek Nowosadzki</i>	
Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku Filia w Krasnymstawie	23
<i>Małgorzata Antoniuk</i>	
Pozostanie w naszej pamięci i sercach na zawsze	25
<i>Danuta Żukowska</i>	
Poezja - Magdalena Marchwic-Widawska	25
Błogosławiony krasnostawianin	27
<i>Danuta Żukowska</i>	
Zmarł Franciszek Karolczyk	27
<i>Danuta Żukowska</i>	
Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie w czasie II wojny światowej	28
<i>Leszek Janeczek</i>	
Lubelszczyzna z listopadowego snu	62
<i>Aleksandra Nizioł</i>	
Jego Wysokość... koncyliacja	69
<i>Monika Nagowska</i>	
Z Siennicy Nadolnej za Bug i z powrotem	71
<i>Barbara Hać</i>	
Poezja - Barbara Hać	77
Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1912-1914	78
<i>Kazimierz Stolecki</i>	
Poezja - Stanisław Bojarczuk	87
Józef Zadura - bohaterski partyzant z Żulina	87
<i>Ryszard Lewczuk</i>	
Na muszce	90
<i>Józef Stępień</i>	

Spis treści

Monaster oo. Bazylianów zwany Zamczyska lub Zameczek	91
<i>Stawomir Braniewski</i>	
Mądry Polak po szkodzie	94
<i>Lucjan Cimek</i>	
Historia kościoła pw. św. Dominika w Turobinie	95
<i>Anna Bartko-Malinowska</i>	
Kajetan Koźmian - zapomniany sąsiad (cz. 2)	98
<i>Stawomir Franc</i>	
Powiązania dyrektora „Rolniczaka” z mjr. „Łupaszka” ..	101
<i>Andrzej David Misiura</i>	
Poezja - Małgorzata Skalbiana	105
Poza przestrzenią i czasem	106
<i>Jurata Bogna Serafińska</i>	
Anegdota - Mirosław I. Kaczor	107
Poezja - Monika Luque-Kurcz	107
Poezja - Stanisław Bojarczuk	110
Najnowsza premiera	110
Matka i Syn pod patronatem „Nestora”	111
Dwóch autorów - dwie książki	112
<i>Artur Borzęcki</i>	
Medal prezydenta w dobrych rękach	113
Z Augustem Cieszkowskim na koniec Polski	113
Bo kiedy nie ma miłości	114
<i>Aleksandra Nizioł</i>	
Dotykane spraw nie tylko rzeczywistych	116
Wszyscy jesteśmy lekarzami	118
<i>Wiesław Krajewski</i>	
Oni mają talent!	120
<i>Anna Kowalik</i>	
Informacja z uroczystości nadania imienia bł. ks. Zygmunta Pisarskiego Środowiskowemu Domowi Samopomocy w Krasnymstawie	121
<i>Bożena Pachla</i>	
Prześladowanie duchowieństwa katolickiego przez systemy totalitarne	124
<i>ks. Tomasz Kaczmarek</i>	
August Cieszkowski i „Nestor”	132
<i>Ewa J. i Włodzimierz Buczyński</i>	



NR 2 (40) 2017 NESTOR Czasopismo Artystyczne
Wersja elektroniczna: www.nestor-krasnostaw.eu

Wydawca archiwalnych numerów 1 - 20:
Ofcyna Wydawnicza ELIPSA - Andrzej Misiura

Wydawca numerów 21 - 31:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie

Wydawca aktualny:
Redakcja Czasopisma Artystycznego NESTOR
Powiatowa Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw

Redaktor odpowiedzialny: Andrzej David Misiura

Adres redakcji: andrzejdavidmisiura@gmail.com

Montaż elektroniczny: Paweł Pilat

Druk: Wydawnictwo „ROMAR”, ul. Poniatowskiego 20, 22-300 Krasnostaw

Nakład sponzorowany przez:
Starostwo Powiatowe w Krasnymstawie
Urząd Miasta Krasnostaw
Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum
i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie

Redagują:

Andrzej David Misiura (redaktor naczelny)
Tadeusz Andrzej Kiciński (z-ca redaktora naczelnego)
Wiesław Krajewski (sekretarz redakcji)
Paweł Pilat (skład i łamanie)
Zbigniew Atras

Stale współpracują:

Artur Borzęcki (Krasnostaw)
Jan Henryk Cichosz (Krasnostaw)
Lucjan Cimek (Krasnostaw)
Leszek Janeczek (Krasnostaw)
Ewa Magdziarz (Krasnostaw)
Ryszard Maleszyk (Krasnostaw)
Henryk Radej (Chelm)
Kazimierz Stolecki (Puławy)
Elżbieta Szadura-Urbańska (Warszawa)
Agnieszka Szykula-Żygawska (Zamość)

Redakcja nie zwraca materiałów niewykorzystanych.
Zastrzega sobie prawo wprowadzania zmian i skrótów.
Dziękujemy Autorom, którzy zrezygnowali z honorariów
za swoje publikacje w niniejszym wydaniu.

Słowo redaktora



Jubileusz, a nawet zwyczajna rocznica zawsze skłaniają do wspomnień i refleksji. Jest ich coraz więcej. Dla zespołu redakcyjnego najważniejsza jednak jest mijająca dekada nieprzerwanego ukazywania się „Nestora”. Rocznicę zamyka niniejszy 40. numer czasopisma. Dziesięć lat charytatywnej działalności artystycznej, popularnonaukowej i wydawniczej niejednokrotnie kosztem pracy zawodowej i życia rodzinnego jest za nami. Oczywiście nikt od nas specjalnych poświęceń nigdy nie oczekiwał, bo przecież każde wydanie było dziełem społecznej pasji i osobistych ambicji. Jedynym „drobiazgiem”, który nam przeszkadzał, był tylko nieustanny brak pieniędzy na opłacanie usług drukarskich.

Dziesięć lat pracy zespołu redakcyjnego to 40 numerów Czasopisma artystycznego „Nestor” o łącznym nakładzie 40 000 egzemplarzy. Dziesięć lat, to ponad 3900 stron zapisanych drobnym drukiem. Złożyły się na nie dzieła przeszło **pół tysiąca osób (!)**, które wykorzystały możliwość swobodnego wyrażenia swoich myśli, wspomnień, badań oraz dzielenia się wiedzą nie tylko w zakresie tematów regionalnych. Wśród nich jest blisko 200 autorów artykułów i opracowań, 250 twórców prac literackich, ponad 60 plastyków i 20 autorów zdjęć artystycznych.

„Nestor” dostępny jest również w wersji elektronicznej, dzięki czemu może być czytany w każdym zakątku świata. O zainteresowaniu świadczy blisko **pół miliona** odwiedzin naszej strony internetowej.

Jubileusz jest dobrą okazją, aby wyrazić wdzięczność zespołowi redakcyjnemu, stale współpracującym oraz wszystkim autorom za współtworzenie wspaniałej wizytówki ziemi krasnostawskiej.

Specjalne podziękowania kieruję do Tadeusza Kicińskiego, Wiesława Krajewskiego, Pawła Piłata oraz drukarni Romana i Mariana Furmanków.

Zawsze pamiętamy o sponsorach, którzy w miarę możliwości starają się rozumieć istotę naszej społecznej pracy. Wielkie dzięki! Dziękujemy za dar 300 zł pani Beacie Studzińskiej z Włocławka. A my, to, co darmo otrzymaliśmy - darmo oddajemy.

Czterdzieste wydanie „Nestora” poświęcone zostało jubileuszowi 100-lecia I Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Najstarszej szkoły na terenie powiatu krasnostawskiego, która wykształciła setki indywidualności. Tutaj od wielu lat organizowane są cykliczne zjazdy byłych uczniów. Zapoczątkowała je w 1997 roku grupa najaktywniejszych absolwentów, która z czasem przerodziła się w Stowarzyszenie Absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Oprócz zjazdów, podjęto również próby zapisania i uporządkowania najważniejszych wydarzeń z bogatych dziejów tej placówki. Spontaniczna działalność doprowadziła do wydania monografii autorstwa nauczycielki historii Anny Two-ruszki oraz pracy na temat dziejów szkoły w okresie II wojny światowej pióra absolwenta I LO - doktora Leszka Janeczka. Oprócz skróconej historii szkoły i Stowarzyszenia, publikujemy również fragmenty zapisów sumiennego kronikarza - polonistki Danuty Żukowskiej, dzieła malarstwa artystycznego oraz szereg innych artykułów związanych z I LO poprzez treść lub osobę autora.

Jako redaktorowi wypadałoby także ujawnić dalekie związki ze szkołą-Jubilatem wspominając, że lekcje języka polskiego pobierałem w podstawówce u Danuty Żukowskiej, a lekcje historii u Anny Two-ruszki, uczęszczając do podobnie zacnej szkoły.

*Z życzeniami przyjemnej lektury
Andrzej David Misiura*

Za kilka miesięcy minie 300 lat od koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej koronami papieskimi na Jasnej Górze. Aktu tego dokonał 8 września 1717 roku urzędujący

w Krasnymstawie biskup chełmski Krzysztof Jan Szembek. Wobec wydarzenia mającego znaczenie wybitnie ponadczasowe oraz ścisły związek z Krasnymstawem

**Redakcja Czasopisma artystycznego „Nestor”
ogłasza rok 2017
Rokiem Biskupa Krzysztofa Jana Szembeka**

Zbigniew Atras

W 300 rocznicę koronacji obrazu jasnogórskiego



Urodzony 16 maja 1680 roku Krzysztof Andrzej Jan Szembek ze Słupowa pełnił w latach 1713-1719 funkcję biskupa chełmskiego. Pamiętamy, że kościół katedralny biskupów chełmskich od 1490 roku mieścił się w Krasnymstawie i właśnie w naszym mieście przebywali biskupi diecezjalni. Pomimo tego, że biskup Szembek zarządzał diecezją chełmską tylko sześć lat, to zdążył na stałe wpisać się złotymi zgłoskami w historię miasta, diecezji i kościoła. Jego liczne zasługi postaram się opisać w następnych artykułach, w kolejnych numerach „Nestora”. Dziś wspomnę tylko fakt najważniejszy, który wymieniany jest bardzo często w historii Kościoła katolickiego w Polsce. 8 września 1717 roku biskup chełmski Krzysztof Jan Szembek dokonał w klasztorze Paulinów na Jasnej Górze koronacji cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej koronami papieskimi. W tym roku mija 300 lat od tego pamiętnego wydarzenia, które przez osobę biskupa w sposób szczególny i niepowtarzalny połączyło Krasnystaw z obrazem jasnogórskim. Właśnie ten fakt, jak i inne dokonania biskupa zasługują w pełni na to, by rok bieżący ogłosić Rokiem Biskupa Krzysztofa Jana Szembeka. W ten sposób włączymy się w ogólnopolskie obchody rocznicowe i przypomnimy o związkach naszego miasta z obrazem Matki Boskiej Częstochowskiej Królowej Polski. Główne uroczystości rocznicowe odbędą się w sierpniu w Częstochowie, ale sam fakt 300-lecia koronacji obrazu będzie wspominany i obchodzony we wszystkich kościołach w całym kraju. Była to przecież pierwsza koronacja papieskimi koronami obrazu w Polsce i pierwsza dokonana poza Rzymem. Ale nie było to pierwsze wydarzenie łączące cudowny obraz jasnogórski z Krasnymstawem. Aby sięgnąć początków tych związków, należy cofnąć się od czasów biskupa chełmskiego Krzysztofa Szembeka i roku 1717, do czasów księcia Władysława Opolczyka, czyli roku 1384, a następnie do roku 1644, gdy prymasem Polski był Maciej Łubieński, były biskup chełmski.

Książę opolski Władysław urodził się około roku 1330 i pochodził z dynastii Piastów. Władzę

na Śląsku Opolskim objął po śmierci ojca i szybko zrobił karierę polityczną na dworze króla węgierskiego Ludwika, z którym był skoligacony. W 1367 roku został mianowany palatynem królewskim, czyli praktycznie drugą osobą po królu. Po śmierci Kazimierza Wielkiego zasłużył się znacznie w obejmowaniu przez Ludwika tronu polskiego, za co otrzymał w lenno ziemię wieluńską. W 1372 roku utracił urząd palatyna, ale w zamian otrzymał tytuł namiestnika węgierskiego na Rusi Halickiej. W 1374 roku uczestniczył w wyprawie Ludwika przeciw Litwinom, w czasie której zdobyto Bełz, Chełm, Horodło i Grabowiec, a następnie objął na tych terenach władzę namiestniczą. W 1378 roku Władysław Opolczyk został mianowany wielkorządcą Polski. Obejmując w następnych latach nowe nadania w postaci ziemi dobrzyńskiej i części Kujaw, wdał się w spór finansowy z biskupem płockim, za co został obłożony klątwą uchyloną dopiero rok później przez arcybiskupa gnieźnieńskiego. Prawdopodobnie jedną z form zadośćuczynienia Władysława miała być fundacja klasztoru. W 1382 roku książę Władysław Opolczyk sprowadził z Węgier do Polski zakon paulinów, a na mocy aktu fundacyjnego nadał im grunta i osadził przy starym kościele na Jasnej Górze, w pobliżu Częstochowy. O wyborze paulinów zdecydowały zapewne bezpośrednie związki Władysława z Węgrami, gdzie zakon miał swoją siedzibę i skąd się wywodził. Być może to jednak wpływ samego króla węgierskiego Ludwika, troszczącego się o rozszerzenie wpływów i zasięgu działania paulinów zaważył najbardziej na tym wyborze.

W połowie sierpnia 1384 roku do Szczekarzewa, starego grodu czerwieńskiego, na którego gruntach piętnaście lat później król Władysław Jagiełło ufundował miasto Krasnystaw, przybył orszak księcia opolskiego Władysława podążający z Bełza. Wraz z księciem podróżowała cudowna ikona Czarnej Madonny z bełzkiego zamku, oraz drewniana figurka Matki Boskiej z Dzieciątkiem. Gdzie się zatrzymał książę, trudno dziś powiedzieć. Za dużo jeszcze w tej kwestii jest niewiadomych. Jeżeli fundatorem krasnostawskiego zamku był król Kazimierz Wielki, to może właśnie zamkowe mury były mu schronieniem. Jeżeli zamek powstał później, za panowania króla Jagiełły, to księcia pewnie gościł stary gród. Który z ówczesnych kościołów przyjął w gościnę cudowną ikonę też dokładnie nie wia-

domo, bo być może istniały już wtedy dwie świątynie katolickie - jedna w pobliżu grodu, a druga w okolicach zamku. Ktoś może się uśmiechnąć i zarzucić nam, że w czasach, gdy kościoły na naszych ziemiach należały do rzadkości, my przypisujemy sobie prawo do posiadania aż dwu świątyń. Zwłaszcza, że wielu historyków uważa, że na naszych ziemiach najpierw rozwinęło się prawosławie i powstały cerkwie, a dopiero później wyznawców zdobywał Kościół katolicki. Także powstanie grodu Szczekarzew przypisuje się często Rusinom, a nie Łędzianom. Jednak w 1384 roku w pobliżu Szczekarzewa mogły istnieć już dwa kościoły katolickie. Znany jest bowiem dokument datowany 3 sierpnia 1409 roku, a więc dwadzieścia pięć lat później, pisany w czasie soboru w Pizie, a będący oświadczeniem biskupa włodzimierskiego Grzegorza. W nim to właśnie biskup deklaruje wobec papieża Aleksandra V, że jego władzy podlegają między innymi wymienionymi, także parafie w Szczekarzewie i w Krasnymstawie. Zapis ten świadczy o tym, że kościół w pobliżu grodu został wybudowany dużo, dużo wcześniej, przed budową zamku i fundacją miasta i od dawna miał już rangę kościoła parafialnego. Niestety, nie znamy jego wezwania. Drugi z kościołów, pw. Wszystkich Świętych powstał później. Być może razem z zamkiem, czy z miastem i też został podniesiony do rangi parafii. Uważa się, że w tym czasie istniała także cerkiew, choć lokuje się ją już na terenie powstającego miasta, a nie przy starym grodzie. Z całą jednak pewnością można przyjąć, że któraś z krasnostawskich świątyń gościła w swych murach oryginalną ikonę Czarnej Madonny, a miejscowi i okoliczni katolicy i prawosławni oddawali cześć i wznosili swe modły przy cudownym wizerunku Maryi.

Przecież, jak głoszą przekazy, była to ikona namalowana ręką świętego Łukasza Ewangelisty na desce pochodzącej ze stołu znajdującego się w domu Matki Bożej w Nazarecie. Obraz miał powstać jeszcze za życia Maryi. W IV wieku trafił do Konstantynopola, gdzie doznał wielkiej czci i był pomocą w chwilach wielkich nieszczęść. W IX-X wieku przywędrował na Ruś, gdzie także zasłynął swą cudowną mocą i w późniejszych wiekach znalazł swe miejsce w bełzkim zamku. Właśnie stąd zabrał go książę opolski przekonany o cudownej mocy obrazu. Legenda głosi, że w czasie obrony zamku przed

Tatarami strzała wypuszczona z łuku utkwiała w szyi Maryi. Sytuacja wydawała się być beznadziejną. Książę modlił się przed cudownym obrazem, prosząc o wybawienie oraz pomoc, i został wysłuchany. Teraz chciał przewieźć ikonę do swego zamku w Opolu. Z Krasnegostawu orszak udał się w kierunku Lublina i dalej przez Urzędów, Sandomierz, Częstochowę na Śląsk. Jednak tak się nie stało. U podnóża wzgórza w sąsiedztwie Częstochowy Maryja dała poznać księciu swoją wolę. Gdy po krótkim popasie próbowano ruszyć dalej, konie nie zrobiły ani jednego kroku naprzód. Nie pomogły ani groźby, ani prośby. Dopiero, gdy książę obiecał, że podaruje cudowną ikonę pobliskiemu klasztorowi Paulinów na Jasnej Górze, konie ruszyły z miejsca. Władysław Opolczyk dotrzymał słowa. 31 sierpnia 1384 roku Czarna Madonna przybyła do jasnogórskiego klasztoru i już od 633 lat rozlewa swe łaski na całą polską ziemię, a od 300 lat nosi dumnie pańskie korony.

Po jej widomej obecności w Krasnymstawie nie pozostały oryginalne dokumenty poświadczające bezspornie zaistniały fakt. Jednak przez ponad cztery wieki w krasnostawskiej katedrze biskupów chełmskich Matka Boska Częstochowska miała swoją kaplicę, a w niej główny ołtarz ze skopiowanym obrazem Czarnej Madonny z bełzkiego zamku, jako pamiątką jej nawiedzenia w sierpniu 1384 roku. Także drewniana figurka, o której wspomniałem na wstępie, nie zajęła do Opola. Następnego dnia książęcy orszak Władysława Opolczyka napotkał kolejne przeszkody. Nigdzie nie natrafiono na wodę. Konie padały ze zmęczenia i pragnienia. Gdy sytuacja stawała się groźna, książę obiecał, że w miejscu, gdzie znajdą wodę pozostawi figurkę. Wnet ze skały wytrysło źródło i popłynął strumień wody. Dziś w tym miejscu znajduje się klasztor Paulinów i Sanktuarium Matki Bożej Opiekunki Rodzin, a miejscowość nazywa się Leśniów.

W 1621 roku na tronie biskupów chełmskich zasiadł Maciej Łubieński. Za jego posługi biskupiej, około 1625 roku przeprowadzono generalny remont i rozbudowę kościoła katedralnego w Krasnymstawie, w ramach którego wybudowano dwie dodatkowe kaplice, osobną wieżę od frontu kościoła, wyremontowano sklepienie świątyni, a dachy powstałych budowli pokryto blachą miedzianą. Po zakończeniu prac, krasnostawska katedra posiadała 13 okien

i cztery pary drzwi. Wewnątrz znajdowało się 8 ołtarzy, w tym ołtarz wielki, wyłaczany z obrazem Rozesłania Apostołów i figurami Jana Chrzciciela i św. Krzysztofa. W okrągłym oknie nad ołtarzem głównym wpisane było imię Jezus. Po lewej stronie ołtarza umieszczony był tron biskupi i stalle dla 12 kanoników, a po przeciwnej stronie - dla sześciu, obie z figurami świętych apostołów w górnej części. Obok prezbiterium znajdowały się dwie zakrystie, z których jedna, jako kapitułarz mieściła bibliotekę katedralną i archiwum akt kościelnych. Nowa wieża przykościelna służyła jako skarbiec katedralny. Przy bogato zdobionej ambonie znajdował się ołtarz św. Kajetana i srebrny relikwiarz ze szczątkami świętych: Stanisława, Wojciecha i Floriana. Katedra posiadała cztery kaplice. W pierwszej znajdował się ołtarz z obrazem Bogurodzicy przedstawionej na wóz częstochowski. W ołtarzu drugiej kaplicy umieszczony był obraz Ostatniej Wieczery. Święta Anna była patronką trzeciej kaplicy, a w ołtarzu czwartej znajdował się obraz Jezusa Miłosiernego, obok którego stał boczny ołtarz z obrazem św. Agaty, patronki Krasnegostawu. Na temat wystroju malarzkiego kościoła katedralnego brak bliższych informacji. Być może go nie było, a cały wystrój, wzorem większości kościołów gotyckich, stanowiła czerwona cegła filarów oraz białe tynki ścian i stropów. W 1626 roku biskup Łubieński został przeniesiony do diecezji poznańskiej, a następnie kujawskiej, by w końcu zasiąść na stolicy gnieźnieńskiej i otrzymać tytuł prymasa Polski.

Biskup Maciej Łubieński, wcześniejszy ordynariusz chełmski zarządzający z krasnostawskiej katedry całą diecezją stał się w późniejszych latach fundatorem rozbudowy kaplicy cudownego obrazu w jasnogórskim sanktuarium, do której w 1644 uroczystie wprowadził obraz Matki Boskiej Częstochowskiej. Kaplica Cudownego Obrazu składa się z trzech części wznoszonych kolejno w różnych wiekach. Pierwszą i najstarszą część stanowi prezbiterium ufundowane w latach 1429-1450 przez króla Władysława Jagiełłę, władcę tak mocno związanego z Krasnymstawem. W prezbiterium znajduje się drewniany ołtarz obłożony hebanem z cudownym obrazem Czarnej Madonny, z zasuwą z 1723 roku przedstawiającą Niepokalane Poczęcie Najświętszej Maryi Panny. Drugą częścią kaplicy jest renesansowa nawa główna ufundowana właśnie przez

prymasa Macieja Łubieńskiego, byłego biskupa chełmskiego, który przez pięć lat pełnił swą posługę biskupią w krasnostawskiej katedrze Rozesłania Apostołów, czyli dawnym kościele Wszystkich Świętych. Prezbiterium od nawy głównej oddzielone jest kratą gdańską z 1644 roku, także fundacji biskupa Łubieńskiego. Nawa główna nakryta jest sklepieniem kolebkowym z lunetami zdobionymi licznymi malowidłami przedstawiającymi apostołów i innych świętych. W centralnej części znajduje się fresk Najświętszej Maryi Panny z Dzieciątkiem - Królowej Światła. Nawy boczne nakrywa sklepienie krzyżowe. Nad nimi znajdują się balkony, a jeden z nich zajmuje organy. W nawie głównej znajduje się sześć ołtarzy: 1. Matki Boskiej Bolesnej z piętnastowieczną rzeźbą Piety; 2. Krzyża Świętego z krucyfiksem z XV wieku; 3. Ofiarowania Matki Bożej; 4. Narodzenia Matki Boskiej; 5. Nawiedzenia świętej Elżbiety i 6. Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny. Na ścianie nawy głównej przewieszono są liczne wota dziękczynne. Bogata, renesansowa dekoracja sprawia, że jest to najpiękniejsza część Kaplicy Cudownego Obrazu. Część trzecią kaplicy stanowi przybudówka wzniesiona w latach 1929-1933. W ten sposób osoba prymasa Macieja Łubieńskiego, biskupa, który przez pięć lat spacerował po krasnostawskich ulicach jeszcze raz powiązała krasnostawski kościół Wszystkich Świętych będący wówczas katedrą diecezji chełmskiej z cudownym, jasnogórskim obrazem Czarnej Madonny.

Zbigniew Atras



Medal pauliński przedstawiający akt wręczenia cudownego obrazu.



Herb zakonu paulinów.

Anna Tworuszka

100 lat Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie



*Tak budujcie otaczającą was rzeczywistość,
by w niej nie zabrakło podstawowych dla człowieka wartości:
prawdy, piękna, dobra i sprawiedliwości.*

Dyrektor Henryk Petla

(fragment przemówienia z okazji 90-lecia Liceum)

Nasza „Jagiellonka” kończy w tym roku 100 lat. Ktoś niewtajemniczony powiedziałby: „piękny wiek, ale to już staruszką”. Kiedy jednak przychodzi do niej, słyszę gwar rozmów i radosny śmiech młodych ludzi. I LO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie nie pochyła się nad przeszłością, choć często do niej wraca; żyje dniem dzisiejszym i przyszłością. Oby jak najdłużej.

Uroczyste otwarcie szkoły nastąpiło 3 stycznia 1917 r. W tym dniu, po mszy św. w kościele parafialnym, nowa społeczność szkolna udała się pod budynek Starostwa Powiatowego, gdzie zrobiono pamiątkowe zdjęcie. Po tym wydarzeniu uczniowie i nauczyciele udali się do klas mieszczących się w kamienicy Chomczyńskiego - róg ul. Kościuszki i dzisiejszej ul. Jana Matysiaka, absolwenta Liceum - tam otrzymali rozkład lekcji na tydzień. Pierwszym dyrektorem został dr Jan Wowczak, 33-letni nauczyciel z Galicji skierowany do Krasnegostawu rozkazem austro-węgierskich władz wojskowych. Jako poddany austriacki, został w czasie wojny zmobilizowany i także w czasie sprawowania funkcji dyrektora był kapitanem c. i k. armii.

W korespondencji z władzami okupacyjnymi szkoła używała pieczęci z godłem Austro-Węgier i napisem: „Öffentliches Realgymnasium in Krasnostaw”, czyli Publiczne Realne Gimnazjum w Krasnymstawie. W 1916 r. kadrę szkoły stanowili nauczyciele: Stefan Pieniążek, Bernard Bucholc, Stefan Kalinowski, Jan Antoni Danielski i katecheci: ks. Karol Meres i ks. Kazimierz Gutkowski.

7 lipca 1917 r. odbyła się w szkole wzruszająca uroczystość. Ze składek uczniów, nauczycieli i dyrektora zakupiono dla szkoły sztandar o barwach i godle narodowym, który poświęcono w czasie uroczystości zakończenia roku szkolnego. W lipcu

1917 r. szkoła została przekazana przez władze okupacyjne administracji polskiej, Ministerstwu Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, dzięki czemu od grudnia zaczęto używać pieczęci z orłem polskim i nazwy „Państwowe Gimnazjum Męskie w Krasnymstawie”. 31 stycznia 1920 r. rada pedagogiczna wystąpiła do władz z wnioskiem o nadanie szkole imienia Władysława Jagiełły. Imię patrona widnieje w nazwie szkoły od 1 września 1920 r.

Wraz z powstaniem szkoły, na jej terenie rozwijał się ruch skautowski. Jego inicjatorem był B. Bucholc, który, będąc wychowawcą kl. IV w roku szkolnym 1917/1918, doprowadził do powstania pierwszego „patrolu skautowskiego” w Krasnymstawie i powiecie krasnostawskim. Cel był jasny: rozwój fizyczny, moralny i patriotyczny młodzieży. B. Bucholc był tylko opiekunem patrolu, komentantem został uczeń Wincenty Leszczyński. Uczeń klasy III Władysław Smorga z Zakręcia zorganizował wśród mieszkającej tam sporej grupy uczniów wiosną 1918 r. patrol „Nadwieprzański”. Członkowie patrolu opracowali własny kodeks, który określał prawa i obowiązki członków, co już miało wyraźnie skautowski charakter. 15 czerwca 1918 r., z inicjatywy druha Bohdana Białkowskiego doszło do połączenia obu patroli i utworzono jedną drużynę: „Pierwszą Krasnostawską Drużynę Harcerską im. Tadeusza Kościuszki” - działającą w Państwowym Gimnazjum Męskim.

Do 1929 r. szkołą kierował dyrektor Mieczysław Krukiewicz, który aktywnie uczestniczył w życiu społecznym powiatu jako przewodniczący Rady Szkolnej Powiatowej i redaktor dwutygodnika „Ziemia Krasnostawska”. W gimnazjum istniał wówczas prężnie działający zespół teatralny kierowany przez Kazimierza Tokarskiego. O jego poziomie i ambicjach chlubnie świadczą recenzje w „Ziemie Krasnostawskiej”, szczególnie po przedstawieniu w marcu 1922 r. II cz. „Dziadów”. Literackie ambicje gimnazjaliści realizowali we własnym drukowanym piśmie o bardzo wymownym tytule „Nad Poziomy”.

Pierwsze świadectwa dojrzałości wydało gimnazjum w 1924 r. W roku następnym mury szkoły opuściło 13 absolwentów, którzy naukę rozpoczęli jeszcze podczas okupacji austriackiej.

Okres 1929-1933 to czas dyrektorowania Benedykta Bińkowskiego i Alfreda Romanowicza. W 1933 r. dyrektorem szkoły objął Kazimierz Wójto-



wicz, będąc na tym stanowisku aż do przejścia na emeryturę w 1945 r. Jemu to przypadł w udziale proces przekształcenia gimnazjum w koedukacyjne 4-letnie gimnazjum i 2-letnie liceum zgodnie z jędrzejewiczowską reformą oświatową realizowaną w latach 1932-33.

Do września 1939 r. Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły wydało 330 świadectw dojrzałości. Było szkołą dobrze wyposażoną w pomoce naukowe i sprzęt dla około 500 uczniów, posiadało pracownię: fizyczno-chemiczną, przyrodniczą, bibliotekę z księgozbiorem 6 tys. tomów i szkolny zespół muzyczny.

Normalną pracę szkoły przerwała 20 września 1939 r. Okres milczenia szkoły trwał tak długo, jak II wojna światowa - 5 lat. Szkoła żyła, bo nauczyciele i uczniowie nie przegrali nauki, mimo ostrych represji okupanta. Tajne nauczanie zaczęło w listopadzie 1939 r. Prowadzili je: dyr. Kazimierz Wójtowicz, nauczyciele Sylwia Jelinek, Bronisław Kotusiewicz, Kalikst Szymonowicz, Janina Wierciak, Franciszek Tchórzewski (absolwent szkoły, pracę rozpoczął w swoim gimnazjum 1 września 1939 r.) oraz prefekt ks. Stanisław Witkowski. Oprócz tajnych kompletów szkolnych, odbywały się egzaminy dojrzałości do konspiracyjnej podchorążówki.

Okres wojny i okupacji nie minął bezboleśnie dla szkoły, pedagogów i uczniów. W kronice Liceum zanotowano 19 nazwisk uczniów i absolwentów Gimnazjum i Liceum, którzy polegali w walce

z Niemcami i 45 nazwisk tych, którzy zginęli z rąk okupanta. Wielu uczniów, absolwentów i nauczycieli przeszło przez hitlerowskie więzienia i obozy koncentracyjne, wśród nich nauczyciele: Jan Bąk, Piotr Bohuszewicz, Jan Domko, Franciszek Podgórski, Tadeusz Stanisław i Kalikst Szymonowicz. Dla dwóch pierwszych pobyt w obozie koncentracyjnym był ostatnim etapem życiowej drogi.

Trzecia dekada lipca 1944 r. to okres powrotu wolności na Lubelszczyznę. 24 lipca Niemcy opuścili Krasnystaw. Budynki szkolne były zdewastowane, puste, bez szyb w oknach, kilka sal bez sufitów, a front gmachu szkolnego był uszkodzony przez pocisk. 1 sierpnia odbyło się pierwsze po wojnie i okupacji posiedzenie rady pedagogicznej - Gimnazjum i Liceum rozpoczęło pracę. Na wezwanie dyr. K. Wójtowicza przybyli nauczyciele: Aleksander Ostrowski, Sylwia Podkowina, Zofia Szwarczyk (Vogelgesang), Franciszek Tchórzewski, Janina Wierciak i prefekt ks. Stanisław Witkowski. Przy pomocy komitetu rodzicielskiego przystąpiono do remontu budynków szkolnych, kompletowania wyposażenia, zbierania grona pedagogicznego, zapisów i egzaminów wstępnych do poszczególnych klas.

1 września 1944 r., w czasie toczących się jeszcze działań wojennych, w wyremontowanym budynku rozpoczęło nowy rok szkolny. Występujące trudności ze sprzętem komitet rodzicielski rozwiązał w ten sposób, że każdy uczeń miał obowiązek przynieść dla siebie krzesło lub stół. W pierwszym po

okupacji roku nauki utworzono cztery klasy licealne: humanistyczne i matematyczno-fizyczne. Grono nauczycielskie liczyło 29 osób, uczniowskie - 546. Pierwszy po wojnie egzamin dojrzałości odbył się 23 listopada 1944 r. dla tych uczniów, którzy naukę rozpoczęli przed wojną i kontynuowali ją na tajnych kompletach - 25 osób otrzymało świadectwa maturalne. 14 lutego 1945 r. egzamin dojrzałości złożyły 33 osoby z utworzonego wtedy Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych, a w lipcu 1945 r. 33 osoby otrzymały świadectwa ukończenia Gimnazjum dla Dorosłych.

Grono nauczycielskie w pierwszych latach po wojnie stanowili nauczyciele związani ze szkołą i Krasnymstawem jeszcze w okresie przedwojennym, latami okupacji, tajnym nauczaniem. Trzema z tej grupy wychowawców byli: Antoni Godecki, Józef Nikodem Kłosowski. Janina Papiesz, Franciszek Podgórski, Julian Prokopowicz, Edmund Szuszkiewicz, Kalikst Szymonowicz, Franciszek Tchórzewski, Zygmunt Tokarzewski, Zofia Vogelgesang i Janina Wierciak,

W pierwszym, bardzo trudnym powojennym dziesięcioleciu szkołą kierowali dyrektorzy: Kazimierz Wójtowicz - 1944/45, Sylwia Podkowina - 1945-47, Ambroży Czarniecki - 1947/48. W tym to roku szkolnym zreformowano szkolnictwo średnie w Polsce, likwidując gimnazja i tworząc licea o klasach od VIII do XI, w związku z czym Państwowe Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły przekształciło się w Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły. Następnymi dyrektorami byli: Bronisław Krzysik - 1948-50, Janina Papiesz - 1950-54. Był to okres dużej aktywności uczniów, którzy pracowali w różnych organizacjach młodzieżowych, takich jak: Samorząd Uczniowski, ZHP, PCK, od 1949 r. ZMP, Służba Polsce, Towarzystwo Przyjaźni Polsko-Radzieckiej, bardzo aktywne Szkolne Koło Odbudowy Warszawy, Liga Przyjaciół Żołnierza, Liga Morska, Liga Lotnicza, Koło Krajoznawcze i Spółdzielnia Uczniowska. Uczniowie klas starszych uczestniczyli w tych latach w akcji likwidacji analfabetyzmu. Dużą aktywność wykazywał teatr szkolny kierowany przez K. Szymonowicza, Z. Tokarzewskiego i Z. Vogelgesang, wystawiając polską klasykę.

Drugie dziesięciolecie Liceum rozpoczęło pod dyktando Stanisława Holaka - 1954-55, następnymi dyrektorami byli: Stanisław Kraczek - 1955-56,

Franciszek Tchórzewski - 1956-58 (absolwent szkoły i wieloletni nauczyciel, który wprowadził Liceum w nurt przemian popaździernikowych) i Czesława Malec - 1958-1964. W latach pięćdziesiątych przybyli do Liceum i na stałe związali swój los ze szkołą i miastem: Feliksa Kociubina, Stanisław Kosmowski, Stefania Dubaj.

W następne dziesięciolecie wprowadził Liceum dyrektor Bronisław Stadnik - 1964-1982. Była to najdłuższa kadencja dyrektorska w dotychczasowych dziejach Liceum. Okres 1982-1992 to czas kierowania szkołą Czesława Koziny, a w listopadzie 1992 r. dyrektorem Liceum została Grażyna Majchrowicz. W latach 2002-2006 szkołą kierował Henryk Czerniej, 2007-2008 - Henryk Petla, 2008-2014 - Maria Kiliańska. Od 2014 roku funkcję dyrektora szkoły pełni Edyta Fidecka.

Wartością szkoły są jej uczniowie i nauczyciele, a symbolem sztandar, który stanowi główny element kształtowania patriotyzmu i właściwych postaw ludzkich. Pierwszy sztandar szkoły po jej reorganizacji został oddany do Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie. Drugi sztandar otrzymało Liceum w 1964 r. Komitet rodzicielski utworzył koło rodziców pod kierownictwem inż. Nosowskiego i pań Besz i Trela, które doprowadziło do uroczystego przekazania szkole w październiku 1964 r. sztandaru. Pierwszy poczet sztandarowy tworzyli najlepsi uczniowie kl. XI: Krystyna Hilcher, Tadeusz Jaślikowski, Henryka Bielesza. Sztandar przekazywany jest corocznie przez absolwentów najlepszym uczniom najstarszych klas.

Obecne budynki szkolne, tj. gmach szkoły i internatu zostały wybudowane w okresie pełnienia funkcji dyrektora przez B. Stadnika. Budowę rozpoczęto w 1965 r., a zakończono w 1967. Przenosiny całej społeczności szkolnej odbyły się 29 X 1967 r. Wychowankowie internatu do nowej siedziby przenieśli się 1 IX 1968 r. Jest to trzecie lokum szkoły w jej historii, o pierwszym wspominałam na wstępie, drugie to obecny gmach Państwowego Ośrodka Szkolno-Wychowawczego przy ul. dr. Jana Matysiaka.

Rok szkolny 1966/67 to początek nowych reform w oświacie, szkoła podstawowa 8-klasowa - liceum bez kl. VIII, gdyż zniesiono system jednastoletni, zastępując go cyklem czteroletnim. Dwa lata później nasze Liceum z systemu klasowo-lek-

cyjnego przeszło na system klasopracowni. System ten ma jeden plus - tworzy szkołę bardziej pojemną.

Lata 70., 80. i 90. to okres burzliwych przemian w Polsce. Szkoła przetrwała te lata bez większych zakłóceń. To, że młodzież LO przebyła tę trudną, często tragiczną drogę z honorem i podniesioną głową i może być dumna z dotychczasowych osiągnięć jest ogromną zasługą nauczycieli oraz tych, którzy tą szkołą kierowali.

I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie to szkoła ze 100-letnią tradycją, która wykształciła już wiele pokoleń mieszkańców ziemi krasnostawskiej, z gwarancją wysokiej jakości nauczania, m.in. dzięki wykwalifikowanej kadrze pedagogicznej mogącej poszczycić się znaczącymi osiągnięciami zawodowymi. Nauczyciele stale podwyższają swoje kwalifikacje poprzez udział w kursach doskonalenia zawodowego i metodycznego. W trosce o rozwój uczniów, nauczyciele chętnie organizują koła przedmiotowe, co w znacznym stopniu wpływa na podniesienie wyników nauczania. Młodzież, zależnie od kierunku własnych zainteresowań, może uczęszczać na zajęcia dodatkowe z każdego przedmiotu nauczanego w szkole. Uczniowie uzdolnieni artystycznie mogą wykorzystać swoje talenty, biorąc udział w przedstawieniach i akademiach organizowanych w ramach szkolnych i powiatowych obchodów świąt i rocznic.

Wiedząc, że nic tak nie wzbogaca młodego człowieka, jak udział w ciekawie zorganizowanych zajęciach edukacyjnych, nauczyciele często zabierają swoich uczniów na wycieczki turystyczno-krajoznawcze, organizują wyjazdy do teatrów i umożliwiają obejrzenie ciekawych wystaw, pokazów, np. pokazy z chemii i fizyki na UMCS, pokazy z biologii na Uniwersytecie Medycznym w Lublinie. Nasza młodzież corocznie odwiedza sejm, Giełdę Papierów Wartościowych i miejsca pamięci narodowej. Uczniowie I LO osiągają wysokie wyniki w nauce, corocznie kwalifikują się do okręgowych i centralnych szczebli olimpiad i konkursów przedmiotowych.

Członkowie rady pedagogicznej motywują uczniów do osiągania wysokich wyników w nauce poprzez rozbudowany system nagradzania. Najlepsi uczniowie, oprócz nagród książkowych i dyplomów, dostają również nagrody pieniężne. Trzech najlep-

szych uczniów z klas drugich otrzymuje nagrodę „Cum laude”, ufundowaną przez radę rodziców, a trzech najlepszych uczniów z klas pierwszych - nagrodę „Sapere auso”, ufundowaną przez radę pedagogiczną. Najlepsi absolwenci naszego Liceum mogą ubiegać się o prestiżową nagrodę pieniężną ufundowaną przez państwa Helenę i Jana Stefańczyków, która funkcjonuje pod nazwą „Nagroda Steffleben”. Życzeniem państwa Stefańczyków było wspieranie młodych utalentowanych ludzi. Fundusz nagrody stanowi kwota 20 tysięcy funtów. Nagroda ta jest przyznawana począwszy od roku 2004, mamy więc już 13 laureatów.

Dodatkowo uczniowie dostają stypendia:

- najlepszy uczeń szkoły - stypendium prezesa Rady Ministrów,
- 5 uczniów - stypendium starosty,
- 2 uczniów - stypendium „Młode talenty”.

Uczniowie I LO, wyposażeni w dużą wiedzę i umiejętności, z powodzeniem i na wysokim poziomie zdają egzaminy maturalne. Wyniki uzyskane na maturze z większości przedmiotów są wyższe niż średnie krajowe i pozwalają naszym absolwentom na kontynuowanie nauki na dobrych, renomowanych uczelniach.

I LO zapewnia uczniom wszechstronny rozwój, zarówno intelektualny, jak i osobowy. Tworzący szkołę pragną, aby jej absolwent świadomie budował życiowe plany, osiągając pełną satysfakcję ze swych osobistych dokonań, aby umiał współdziałać ze społeczeństwem, rozumiejąc potrzebę działania pro publico bono i kierował się w swym postępowaniu tymi wartościami, które mają charakter uniwersalny. Każdy uczeń traktowany jest indywidualnie, wychowywany w duchu patriotyzmu, poszanowania tradycji narodowych, regionalnych i europejskich, przygotowywany do aktywnego życia społecznego i kulturalnego. Te zadania zawiera „Program wychowawczy szkoły”, realizowany w codziennej pracy poprzez zachęcanie młodzieży do aktywnej działalności w Samorządzie Uczniowskim, Szkolnym Klubie Wolontariusza czy Szkolnym Klubie Europejskim.

Samorząd Uczniowski reprezentuje interesy społeczności uczniowskiej I LO na zewnątrz, integruje zespoły klasowe. Każdego roku prowadzony jest konkurs „Panorama klas”, który sprzyja samorządności uczniów, daje im możliwość realizowania

swoich pomysłów i uczy zasad współodpowiedzialności oraz zdrowej rywalizacji. W ramach konkursu przygotowywane są uroczystości państwowe i szkolne: Dzień Edukacji Narodowej, Święto Odzyskania Niepodległości, Dzień Patrona Szkoły, Dzień Ziemi, otrzęsiny klas pierwszych, konkurs mitologiczny i wiele innych. SU systematycznie prowadzi akcje charytatywne, np.: „Góra grosza”, „Szlachetna paczka”, zbiórki żywności, zabawek, pieniędzy dla domów dziecka, ubogich rodzin czy też dla Hospicjum Małego Księcia w Lublinie. W czasie mikołajek nasi uczniowie z SU, razem z wolontariuszami ze Szkolnego Klubu Wolontariusza odwiedzają dzieci w szpitalu. Od kilku lat prowadzona jest też zbiórka plastikowych nakrętek dla chorych dzieci. SU razem z wolontariuszami wziął też udział w akcji „Okulary dla Ghany”, czy też programie „Adopcja na odległość”, dzięki któremu uczniowie z Zambii mają możliwość otrzymania przyborów szkolnych.

Szkolny Klub Wolontariusza ma za zadanie kształtować wśród młodzieży wrażliwość na potrzeby innych i gotowość służenia pomocą drugiemu człowiekowi. Wolontariusze pracują w Domu Dziecka w Krasnymstawie - pomagają starszym dzieciom w nauce, a także organizują czas wolny dla dzieci młodszych. Nasi uczniowie z klubu prowadzą też zajęcia dla dzieci w przedszkolach nr 4, 5 i 1, odwiedzają dzieci w Domu Dziecka w Tuligłowach. Wolontariusze prowadzili też zajęcia dla dzieci w Świetlicy Profilaktyczno-Wychowawczej działającej z SP nr 4 oraz pomagali w rehabilitacji niepełnosprawnego chłopca. W 2008 roku wolontariusze z Liceum pracowali w Miejskim Ośrodku Pomocy Społecznej w Krasnymstawie, uczestnicząc w realizacji projektu „Moja przyszłość” adresowanego do młodzieży wywodzącej się z rodzin niewydolnych wychowawczo.

Szkoła współpracuje od wielu lat z Polską Fundacją Schumanna, w ramach tej współpracy Szkolny Klub Europejski „Z Europą na TY” był partnerem projektu „Parlament Europejski +/- 50”, w ramach którego zostały przeprowadzone symulacje wyborów do Parlamentu Europejskiego oraz projekt „Wygraj fundusze europejskie”, którego zadaniem była organizacja lokalnej społeczności i możliwości wykorzystania funduszy europejskich. W ramach pracy 2-dniowego cyklu gier miejskich i festynu prowadzone są debaty, referenda i lekcje

europejskie mające na celu przybliżenie uczniom idei integracji krajów unijnych. Uczniowie uczestniczą również w projekcie „Młodzi głosują”, co pozwala im zrozumieć, że należy czynnie uczestniczyć w życiu społecznym i politycznym państwa. Podjęta została również współpraca z kilkoma uczelniami, takimi jak: SGH w Warszawie, Uniwersytet Medyczny w Lublinie, UMCS w Lublinie, Politechnika Lubelska, Katolicki Uniwersytet Lubelski, Wyższa Szkoła Przedsiębiorczości i Administracji w Lublinie oraz Wyższa Szkoła Ekonomii i Innowacji w Lublinie. Uczniowie, w ramach współpracy biorą udział w warsztatach, wykładach i projektach edukacyjnych. W trosce o wszechstronny rozwój uczniów prowadzone są klasy z rozszerzonym programem nauczania z takich przedmiotów jak: język polski, język angielski, historia, wiedza o społeczeństwie, geografia, matematyka, fizyka, chemia, biologia i informatyka.

Okres ostatnich kilku lat to czas wspaniałych sukcesów naszych uczniów i nauczycieli, którzy wspierali swoich wybitnych podopiecznych - laureatów i finalistów olimpiad przedmiotowych z chemii - Michał Kostrzanowski i Bartłomiej Bęcał, informatyki - Maciej Sypetkowski, języka polskiego - Izabela Stasiuk i Michał Kozłowski. Pięknym prezentem w stulecie szkoły były zdobyte przez uczniów indeksy: Paulina Ciechańska (KUL), Paweł Goncikowski (Politechnika Warszawska) i Katarzyna Dudek (KUL). Mistrzem ortografii (III miejsce w V Wojewódzkim Konkursie Poprawności Językowej) nie tylko ojczystej, ale również francuskiej (I miejsce w konkursie „Champion de l'orthographe française”) została uczennica klasy pierwszej, Katarzyna Dudek. Trzecie miejsce w konkursie „Od licealisty do finansisty” zajęła grupa uczennic z klasy drugiej: Agata Białek, Paulina Łuszczak i Izabela Podkowiak. W V Ogólnopolskim Teście Wiedzy o Administracji Publicznej organizowanym przez KUL trzecie miejsce zajął Wojciech Rogowski. W Ogólnopolskim konkursie prawniczym „Sprzeciw” zwyciężyli uczniowie: Julia Gleń, Martyna Marczevska, Joanna Wypych, Arkadiusz Fidecki, Paweł Goncikowski, Wojciech Rogowski. W V Konkursie logicznym piąte miejsce zajął Szymon Antoniak, nagrodę specjalną „Złote pióro” za estetyczne, przejrzyste pismo otrzymała Marcela Zdybel.

Nasza młodzież bierze chętnie udział w zajęciach, które poszerzają jej wiedzę. Należą

do nich: program informatyczny IT Szkoła, klasa akademicka SGH, projekt „Biznes przy tablicy”, warsztaty AIESEC prowadzone w języku angielskim w ramach wymiany międzynarodowej oraz projekt edukacyjny Euroweek - Szkoła Liderów.

I Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie to szkoła, która odnosi sukcesy również w sporcie. W rankingu powiatowym we współzawodnictwie sportowym szkół ponadgimnazjalnych I LO niezmiennie zajmuje pierwsze miejsca. W lekkoatletyce, pływaniu i koszykówce drużyny dziewcząt osiągają wysokie wyniki na wojewódzkich i rejonowych zawodach sportowych. Potwierdzeniem tak wspaniałych wyników naszych uczniów jest fakt, że od kilku już lat nasza szkoła plasuje się na wysokich miejscach w Rankingu szkół ponadgimnazjalnych przeprowadzanym przez Fundację Edukacyjną Perspektywy. Dowodem na to są cztery „Brązowe tarcze” uzyskane w tym rankingu. Ważnym wydarzeniem w życiu szkoły było reaktywowanie teatru szkolnego. Młodzież podjęła się nie lada wyzwania i pod okiem nauczycielek języka polskiego Anny Kowalskiej i Doroty Matysiak wystawiła sztukę Aleksandra Fredry „Damy i huzary”.

Ci, którzy 100 lat temu podjęli decyzję o powołaniu w Krasnymstawie gimnazjum mieli wielką odwagę i wielką wyobraźnię. Upatrywali bowiem w istnieniu szkoły średniej jedną z najważniejszych dróg awansu cywilizacyjnego i kulturalnego ziemi krasnostawskiej. Utworzenie szkoły średniej umożliwiło młodzieży Krasnegostawu i okolicznych wiosek dostęp do nauki. Gdyby wtedy tego zadania nie podjęto, wielu młodych ludzi w okresie międzywojennym i w pierwszych latach po wojnie nigdy nie podjęłoby nauki w innych ośrodkach z powodów materialnych.

Gimnazjum i Liceum w Krasnymstawie przeżywało różne okresy porażek i sukcesów. Ale trwa. Trwa dzięki wypróbowanej kadrze pedagogicznej oraz pracownikom administracji i obsługi, którzy z tą szkołą związali się na dobre i na złe. Zobowiązują do tego także absolwenci rozsiani po kraju i poza jego granicami, piastujący często wysokie w hierarchii społecznej stanowiska. Absolwenci, którzy pamiętają o swoich korzeniach.

Anna Tworuszka

Znani profesorowie, uczniowie i absolwenci Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie

- **Jan Wowczak** (1884-1935), dr (przeniesiony z VII gimnazjum we Lwowie). Pierwszy dyrektor gimnazjum do lipca 1919 r. *Emerytowany Dyrektor Państwowego Gimnazjum w Krasnymstawie i Państwowego Seminarium Męskiego w Lesznie Wlkp. zasnął w Bogu dnia 5 V 1935 r. w 51 roku życia.*
- **Bernard Bucholc** (1886-1966). Wykładowca języka polskiego. W latach 1916-1918 uczył języka polskiego i historii w Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. W uznaniu późniejszych zasług dla Siedlec, jego imieniem nazwano tam jedną z ulic i odznaczono go Krzyżem Narodowego Czynu Zbrojnego.
- **Jan Bąk** (1890-1942) nauczyciel gimnazjum. Należał do Polskiego Towarzystwa Filologicznego. Do Towarzystwa należała także dyrekcja gimnazjum. Zginął w komorze gazowej w Dachau.
- **Jan Włodzimierz Noskiewicz** (1890-1963). Prof. dr hab. Entomolog i zoogeograf. Wybitny specjalistą w zakresie systematyki i biologii rzędu błonkówek *Hymenoptera, Aculeata*, którym poświęcił całe życie. Jego imieniem nazwano nowo odkryte gatunki owadów. W latach 1922-1939 pracownik naukowy Muzeum im. Dzieduszyckich we Lwowie, od 1940 profesor biologii Uniwersytetu Lwowskiego, od 1946 profesor zoologii na Uniwersytecie Wrocławskim. Kierownik Zakładu Systematyki Zwierząt i Zoogeografii (1946-63) oraz dziekan Wydziału Nauk Przyrodniczych (1956) UW. Nauczyciel w Gimnazjum Jagiełły w Krasnymstawie w latach 1918-1920. Zmarł w Warszawie; pochowany na cmentarzu w Warszawie Rembertowie.
- **Bohdan Babski** (1892-?) nauczyciel gimnazjum. Należał do Towarzystwa Matematycznego w Krakowie (1919). Członek Polskiego Towarzystwa Matematycznego (1927).
- **Henryk Kunz** (1903-1997). Pedagog. Urodził się w Leżajsku. Ukończył studia na Wydziale Filozoficznym i Przyrodniczo-Matematycznym

Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie (1922-27). Studiował na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim na Wydziale Prawa i Nauk Społeczno-Ekonomicznych, uzyskując w 1938 roku tytuł magistra. Pracował, jako nauczyciel początkowo w Krzeszowie, później w Seminarium Nauczycielskim w Cieszanowie (1926-28), w Seminarium Nauczycielskim w Rzeszowie, Gimnazjum Żeńskim w Lublinie, Miejskim Gimnazjum w Czarnkowie, Seminarium Żeńskim w Jarosławiu, Gimnazjum Państwowym w Lublinie, a następnie w Państwowym Liceum i Gimnazjum w Krasnymstawie, gdzie zastała go wojna. Zasłużony dla Województwa Rzeszowskiego.

- **Tadeusz Ludwik Stanisław** (1906-1988). Dr filozofii. Studiował historię i nauki obywatelskie na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (1924-1929). Studia ukończył, pracą doktorską. Jako stypendysta Akademii Umiejętności, wyjechał do Szwajcarii i Konstantynopola. Pracował w archiwach w Zurychu, Genewie, Bazylei, Bernie. Był nauczycielem w Państwowym Gimnazjum i Liceum w Krasnymstawie (1934-1939). W czasie okupacji hitlerowskiej został aresztowany przez gestapo i przebywał w więzieniach w Izbicy i Lublinie, a od listopada 1942 roku do października 1944 roku był więźniem obozu w Oświęcimiu, a następnie do zakończenia wojny obozu w Litomierzycach w Czechosłowacji. Po wojnie Zasłużony dla Rzeszowszczyzny. Opublikował 146 artykułów i rozpraw oraz wygłosił ponad 120 audycji radiowych związanych z książką i czytelnictwem. Pochowany na Cmentarzu Komunalnym Pobitno w Rzeszowie.
- **Witold Cezary Eymontt** nauczyciel gimnazjum. Stał na czele Milicji Obywatelskiej Powiatowej, po opuszczeniu kraju przez okupantów, uzyskawszy w tym celu urlop z Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Inspektor Okręgu Szkolnego Wileńskiego (1924). Wizytator szkół Kuratorium Okręgu Szkolnego Wołyńskiego (1928).
- **Józef Padewski** (1894-1951). Biskup-męczennik Polskiego Narodowego Kościoła Katolickiego. Urodzony w Antoniowie (pow. lipski). Uczył się w krasnostawskim gimnazjum. Zamęczony

w więzieniu śledczym UB w Warszawie. Jedy-ny biskup chrześcijański, który poniósł śmierć męczeńską w czasie stalinizmu.

- **Zbigniew Przybyszewski** (1907-1952). Urodzony w Giżewie. Egzamin dojrzałości zdał w Krasnymstawie, absolwent Liceum Jagiełły (1927). Honorowy obywatel Helu. Kmdr por. Podczas kampanii wrześniowej w 1939 dowodził baterią nr 31 cyplową, po II wojnie światowej był dowódcą 31 Dywizjonu Artylerii Nadbrzeżnej i szefem Służby Artylerii Marynarki Wojennej. Skazany na karę śmierci i rozstrzelany pod fałszywym zarzutem szpiegostwa, następnie zrehabilitowany.
- **Franciszek Przysiężniak** (1909-1975). Pseud.: „Ojciec Jan”, „Jan”, „Marek”. Urodził się w Krupem. Syn Antoniego i Antoniny z Kleszowskich. Metryka: 525/1909. Szkołę powszechną ukończył w Krupem, naukę w gimnazjum rozpoczął w Krasnymstawie. Maturę uzyskał w Brodnicy na Pomorzu. Oficer Wojska Polskiego, żołnierz podziemia niepodległościowego, oficer Narodowej Organizacji Wojskowej i Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. Należy do najbardziej znanych partyzantów „żołnierzy wyklętych” z okresu tzw. drugiej konspiracji. Szczególnie znany i pamiętany na terenach działalności, m.in. na północnej Rzeszowszczyźnie czy w Janowie Lubelskim (ulica Ojca Jana).
- **Stanisław Patyk** (1913-1977). Doc. dr hab. Wydział Zootechniczny Akademii Rolniczej we Wrocławiu, gdzie prowadził zajęcia z parazytologii. Studia: 1933-1939 Akademia Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, dyplom lekarza weterynarii, 1950 doktor nauk weterynaryjnych, 1965 doktor habilitowany. Od 1967 docent w Instytucie Biologicznych Podstaw Produkcji Zwierzęcej na Wydz. Zootechnicznym Wyższej Szkoły Rolniczej we Wrocławiu (od 1972 r., Akademii Rolniczej). Urodzony w Krasnymstawie, syn Stanisława i Marianny z Osinów. Metryka: 161/1913. Absolwent Liceum Jagiełły (1932).
- **Stefan Parnicki-Pudelko** (1914-1994). Prof. zw. dr, historyk i archeolog, specjalizacja: archeologia śródziemnomorska, historia starożytna. Kierownik Zakładu Historii Starożytnej UAM w Poznaniu. Napisał dzieło „Architektura

starożytnej Grecji”. Urodzony w Majdanie Starym (pow. biłgorajski). Ukończył Liceum Jagiełły w Krasnymstawie (1933).

- **Czesław Raczkowski** (1917-1994). Bombardier. Pseud.: „Janek”, „Orkan”, „Włodek”. W pierwszej grupie cichociemnych zrzucony na tereny okupowanej Polski w nocy z 15 na 16 lutego 1941 r. Urodził się w Małochwieju, koło Krasnegostawu. Ukończył Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie (1935). Do 1939 r. studiował na Politechnice Lwowskiej.
- **Stefan Śliwiński** (1918-2007). Prof. dr hab. inż., na Wydziale Geologii Geofizyki i Ochrony Środowiska Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Specjalność: geologia górnicza, geologia ogólna, geologia złożowa - rudy. Profesura: 1990. Urodził się we wsi Maciejów w powiecie krasnostawskim. W Gimnazjum i Liceum dla Dorosłych w Krasnymstawie, w rok i 3 miesiące zdobył małą i dużą maturę.
- **Maria Magdalena Zbyszewska** (1925-1985). Aktorka teatralna i filmowa. Pracowała w Teatrach: Wybrzeże w Gdyni (1946-48), Polskim w Poznaniu (1948/49), Dramatycznym we Wrocławiu (1949-56), Dramatycznym w Szczecinie (1956/57). Od sezonu 1957/58 do końca życia w Teatrze Rozmaitości (od 1967 pn. Współczesny) we Wrocławiu. Pamiętana w roli Mani Pawlakowej: „Sami swoi”, „Nie ma mocnych”, „Kochaj albo rzuć”; wykładowca krakowskiej PWST, matka Mariusza Benoit. Urodzona w Warszawie. Matura w Liceum Jagiełły (1945). Pochowana: Wrocław, cmentarz św. Wawrzyńca.
- **Marian Narcyz Listowski** (1926-1996). Poeta, prozaik, publicysta. Urodził się w Kolonii Winiówka, powiat Krasnostaw. W latach 1942-1944 uczył się w Publicznej Szkole Rzemieślniczej w Krasnymstawie. Po wojnie uczył się w Liceum Ogólnokształcącym w Krasnymstawie. Zmarł w Świdniku.
- **Alina Dobrzańska** (1927-2016). Prof. dr hab. n. med., kierowała Zakładem Dietetyki Wydziału Nauk o Żywieniu Człowieka i Konsumpcji Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie, Akademia Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej; Wydział Nauk Pedagogicznych; Katedra Podstaw Pedagogiki.

Specjalność: pediatria, dietetyka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1945).

- **Juliusz Domański** (1927). Prof. dr hab., mediewista, filozof i filolog. Praca: Instytut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk, Uniwersytet Warszawski; Wydział Polonistyki; Instytut Filologii Klasycznej Zakład Studiów nad Renesansem. Należy do Polskiej Akademii Umiejętności; Wydział II Historyczno-Filozoficzny i Wydział I Filologiczny; Komisja Filologii Klasycznej. Studia: 1951, filologia klasyczna, Uniwersytet Warszawski, profesura: 1983, nauki humanistyczne. Urodził się w Suchym Lipiu. Matura w Liceum dla Dorosłych w Krasnymstawie (1947).
- **Maria Danuta Barańska-Gachowska** (1928-2004). Prof. zw. dr hab. n. med., Śląski Uniwersytet Medyczny w Katowicach, Wydział Lekarski w Zabrze; Katedra i Zakład Stomatologii Wieku Rozwojowego, założycielka Zakładu Stomatologii Dziecięcej. Profesura 1980. Urodzona w Krasnymstawie. Córką Franciszka i Antoniny z Krasuskich. Absolwentka Liceum Jagiełły (1946).
- **Leonard Bolesław Łukaszuk** (1930). Prof. zw. dr hab., Akademia Obrony Narodowej; Wydział Strategiczno-Obronny, Uniwersytet Warszawski; Wydział Dziennikarstwa i Nauk Politycznych; Instytut Stosunków Międzynarodowych, Zakład Prawa i Instytucji Międzynarodowych. Międzynarodowe prawo morza, międzynarodowa ochrona własności intelektualnej, teoria i metodologia badań i nauczania prawa międzynarodowego. Absolwent Wydziału Prawa i Administracji Uniwersytetu Warszawskiego (1958). Doktor nauk prawnych (1968). Doktor habilitowany nauk prawnych (1974). Profesor nadzwyczajny (1985). Profesor zwyczajny (1994). W ISM od 1994 r. Urodzony w Glinach (chełmskie). Absolwent Liceum Jagiełły.
- **Ryszard Liskowacki** (1932-2006). Prozaik, dramaturg, poeta, dziennikarz i publicysta, autor sztuk scenicznych oraz książek dla młodzieży. Pseud.: „Apolinary Ćwiek”; „Cezary Eufemii Buras”; „Dominik”. W okresie okupacji niemieckiej przebywał w Warszawie. Należał do Szarych Szeregów i w czasie powstania warszawskiego był łącznikiem na Żoliborzu.

Po wojnie uczył się w Liceum w Krasnymstawie. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. W czasie studiów współpracował z dziennikiem „Sztandar Ludu”, w którym debiutował w 1951 wierszem „Pochwała twórczej kielni”. Mieszkał w Krasnymstawie (1945-1954). Od 1954 roku związany ze Szczecinem. W 1959 został członkiem PZPR. Od 1960 należał do ZLP. Najbardziej znany jest, jako autor książek dla młodzieży. Absolwent Szkoły Powszechnej nr 1 i Liceum Jagiełły (1952).

- **Wiesław Czwórniog** (1932). Nauczyciel akademicki, trener lekkiej atletyki. Urodzony w Borowie na Lubelszczyźnie, ukończył Liceum Ogólnokształcące w Krasnymstawie (1950). Wyróżniający się gracz miejscowego klubu piłkarskiego. W latach 1952-1955 studia w warszawskiej AWF. Praca doktorska (1979). Zdobył uprawnienia trenera klasy mistrzowskiej i tytuł Zasłużonego Trenera Lekkiej Atletyki oraz Honorowego Członka AZS. Kierownik Zakładu LA na AWF, szef szkolenia sekcji lekkoatletycznej w klubie AZS-AWF Warszawa. Ze swoimi zawodnikami uczestniczył w Mistrzostwach Świata (Meksyk, Moskwa). Jego wychowankowie zdobyli 70 medali mistrzostw Polski, wychował 15 reprezentantów Polski w lekkiej atletyce. Jako zawodnik był akademickim rekordzistą Polski w biegu na dystansie 200 metrów przez płotki oraz dwukrotnym medalistą akademickim w biegu na dystansie 400 metrów przez płotki.
- **Henryk Raczkowski** (1933-2010). Lekarz medycyny, podpułkownik Wojska Polskiego. Urodził się w Małochwieju, szkołę podstawową i liceum ogólnokształcące ukończył w Krasnymstawie (matura 1951). Studiował w Wojskowej Akademii Medycznej w Łodzi. W dowód wdzięczności, za postawę współczesnego „dr. Judy” został przez mieszkańców Marek uhonorowany pośmiertnie tytułem „Zasłużony dla Miasta Marki”. Absolwent Liceum Jagiełły (1951).
- **s. Daniela zak. Wiesława Zemla** (1933), urodziła się w Krakowie. Od 1951 r. w Zgromadzeniu Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi. Nauczycielka muzyki, wieloletnia profesorka w Studium Liturgiczno-Muzycznym w Aninie, solistka i dyrygentka, śpiewająca sopranem o pięknej barwie i dużej mocy głosu, organistka, dyrektorka chóru zakonnego swego zgromadzenia, przygotowuje oprawę muzyczną uroczystości, akademii i imprez okolicznościowych. Naukę muzyki, w teorii i praktyce, rozpoczęła w Krasnymstawie, uczęszczając przez dwa lata do tamtejszego Ogniska Muzycznego. Po maturze w 1951 r. w Liceum Ogólnokształcącym w Krasnymstawie wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi w Mszenie Dolnej (Prowincja Krakowska). W postulacie, rozpoczęła naukę muzyki w założonej w Mszenie Dolnej filii Studium Liturgiczno-Muzycznego im. Piusa X w Międzyzlesiu.
- **Jadwiga Maria Sadlak-Nowicka** (1935). Prof. zw. dr hab. Zakład Paradontologii Akademii Medycznej w Gdańsku, specjalności: periodontologia, stomatologia zachowawcza. Profesura: 2008, nauki medyczne. Absolwentka Liceum Jagiełły (1953).
- **Bronisława Fastowiec** (1937-2014). Poetka, urodziła się w Browarówce, koło Siennicy Różanej. Wychowała się w Krasnymstawie i uczęszczała do tutejszych szkół. Ukończyła Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły. Należała do Stowarzyszenia Twórców Ludowych od 1992 r., Związku Literatów Polskich od 2004 r. oraz Bractwa Literackiego Białego Pasterza (Kraków) od 1995 r.
- **s. Teresa zak. Antonietta Frącek** (1937). Dr. Siostra ze Zgromadzenia Sióstr Franciszkanek Rodziny Maryi RM. Postulatorka procesu kanonizacyjnego św. arcybiskupa Zygmunta Szczęsnego Felińskiego (Beatyfikacja: 18.08.2002, Kraków. Kanonizacja: 11.10.2009, Rzym). Historyk swego zgromadzenia. Autorka licznych publikacji o zgromadzeniu i świętym. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1955).
- **Władysław Charmas** (1937-2015). Prof. dr hab. Urodzony w Majdanie Surhowskim, pow. Krasnostaw. Kierownik Zakładu Chemii i Technologii Organicznej. Dyplom magistra w roku 1963 (UMCS), doktorat 1970, habilitacja 1992, profesor nadzwyczajny 2001. Specjalności: chemia organiczna, chemia związków wielocząsteczkowych. Absolwent Liceum Jagiełły (1956).

- **Stanisław Edward Parzymies** (1938). Prof. dr hab., studia w warszawskiej Szkole Głównej Służby Zagranicznej, badacz stosunków międzynarodowych, Zakład Integracji Europejskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Akademia Finansów i Biznesu Vistula; Wydział Biznesu i Stosunków Międzynarodowych. Absolwent Liceum Jagiełły (1956).
- **Irena Nowicka-Koźluk** (1940). Prof. dr hab. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej; Wydział Humanistyczny; Instytut Germanistyki i Lingwistyki Stosowanej, specjalności: językoznawstwo ogólne i porównawcze. Habilitacja 1990. Absolwentka Liceum Jagiełły (1958).
- **Stanisław Lautsch-Bendkowski** (1941). Prawnik. Urodził się w Krasnymstawie, tu ukończył szkołę podstawową (na Zakręciu) i Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły (1959). Studia prawnicze na Uniwersytecie Warszawskim (1965). Przez kilkanaście lat wykonywał obsługę prawną, a następnie obsługę prawno-legislacyjną rządu na stanowisku wicedyrektora, później dyrektora Biura Prawnego Urzędu Rady Ministrów. W 1993 r. powołany do służby dyplomatycznej. Po 2002 r. pełnił obowiązki dyrektora Departamentu Zastępstwa Procesowego w Ministerstwie Skarbu Państwa, następnie podjął pracę w Kancelarii Sejmu na stanowisku dyrektora Biura Legislacyjnego. Aktualnie, jako adwokat w prywatnej kancelarii.
- **Tadeusz Bojarski** (1941). Prof. zw. dr hab. Katedra Prawa Karnego i Kryminologii UMCS w Lublinie, Uniwersytet Technologiczno-Humanistyczny im. Kazimierza Pułaskiego w Radomiu; Wydział Ekonomiczny; Katedra Prawa. Specjalności: prawo karne, prawo karne skarbowe, prawo wykroczeń. Studia w 1964 r. na Wydziale Prawa UMCS. Profesura: 1993. Profesor zwyczajny od 01.08.2000. Od 1992 r. kierownik Zakładu Prawa Karnego i Kryminologii UMCS. W latach 1981-1996 był dyrektorem Instytutu Prawa Karnego UMCS, Dziekan Wydziału Prawa i Administracji UMCS (1996-1999). Wykłady z prawa karnego, prawa wykroczeń, prawa karnego skarbowego oraz na temat odpowiedzialności postępowania w sprawach nieletnich. Urodzony w Jaślikowie. Absolwent Liceum Jagiełły (1958).
- **Jan Lewandowski** (1944). Prof. dr hab. Zakład Historii Polski XIX wieku UMCS w Lublinie, Wyższa Szkoła Gospodarki Krajowej w Kutnie, specjalności: historia nowożytna i najnowsza. Profesura: 1997. Absolwent Liceum Jagiełły (1962).
- **Janusz Jerzy Laskowski** (1944). Prof. dr hab. inż. Wyższa Szkoła Zarządzania i Przedsiębiorczości z siedzibą w Wałbrzychu. Kierownik Uniwersytet Przyrodniczy w Lublinie; Wydział Inżynierii Produkcji; Katedra Eksploatacji Maszyn Przemysłu Spożywczego. Specjalność: agrofizyka, inżynieria i aparatura przemysłu rolno-spożywczego. Profesura: 1997, nauki rolnicze. Absolwent Liceum Jagiełły (1962).
- **Maria Koziol-Montewka** (1944). Prof. dr hab. n. med., II Wydział Lekarski z Oddziałem Angiojęzycznym; Katedra i Zakład Mikrobiologii Lekarskiej Uniwersytetu Medycznego w Lublinie, Państwowa Szkoła Wyższa im. Papieża Jana Pawła II w Białej Podlaskiej. Specjalności: immunologia, mikrobiologia, nefrologia. Matura w Liceum Jagiełły (1962).
- **Stefan Ciechan** (1945). Artysta fotografik, od 1999 r. należy do Związku Polskich Artystów Fotografików. Zajmuje się fotografią dokumentalną, pejzażu, teatralną i kreacyjną. Krasnostawianin. Matura w Liceum Jagiełły (1964).
- **Zofia Nowacka-Wilczek** (1947-2017). Poetka, fraszkopisarka, krytyk literacki. Filologia angielska UMCS. Debiut prasowy: „Trema i Niepewność” (wiersze), „Kamena” (1981). Debiut książkowy: „Pół wierszem, pół serio” (wiersze) Lublin (1994). Srebrny Wawrzyn Literacki (2008). Członkini Związku Literatów Polskich. Krasnostawianka. Matura w Liceum Jagiełły (1965).
- **Jan Kazimierz Adamiak** (1948). Prof. zw. dr hab. inż. Uniwersytet Warmińsko-Mazurski w Olsztynie, Wydział Kształtowania Środowiska i Rolnictwa; Katedra Systemów Rolniczych, specjalność: nauki rolnicze, herbolgia, płodozmian, uprawa roli i roślin. Profesura: 1998, nauki rolnicze. Urodzony w Krasnymstawie, absolwent Liceum Jagiełły (1969).
- **Kazimierz Adamiak** (1951). Prof. dr hab. inż. The University of Western Ontario, Kanada, Department of Electrical and Computer Engineering. Studia: 1974, Politechnika Szczecińska,

doktorat: 1976, habilitacja: 1983. Absolwent Liceum Jagiełły (1969).

- **Magdalena Marchwic-Widawska** (1953). Poetka, pisarka, eseistka. „Zadumania”, Font 1999. Laureatka nagrody ministra oraz prezes Stowarzyszenia Lublin Dzieciom. Absolwentka Liceum Jagiełły (1971).
- **Janusz Jusiak** (1954). Prof. nadzw. dr hab. Uniwersytet Marii Curie-Skłodowskiej, Zakład Ontologii i Teorii Poznania Wydziału Filozofii i Socjologii. Zajmuje się: czasowym wymiarem poznania i działania, analizą powiązań światopoglądu z wiedzą i wiarą, teorią i filozofią muzyki. Magisterium: 1978, doktorat: 1988, habilitacja: 1998, profesura: 2015. Urodził się w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1973).
- **Maria Mamona** (1954). Znana aktorka teatralna i filmowa. Absolwentka PWST w Warszawie (1977), aktorka Teatru Współczesnego w Warszawie. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1973).
- **Andrzej Gontarz** (1956). Prof. dr hab. inż., Politechnika Lubelska; Wydział Mechaniczny; Katedra Komputerowego Modelowania i Technologii Obróbki Plastycznej, specjalność: plastyczna obróbka metali. Urodzony w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1985).
- **Piotr Godlewski** (1956). Prof. dr hab. Akademia Wychowania Fizycznego i Sportu im. Jędrzeja Śniadeckiego w Gdańsku; Wydział Wychowania Fizycznego; Katedra Nauk Społecznych, Wyższa Szkoła Bankowa w Poznaniu. Specjalność: historia sportu, marketing w sporcie, organizacja i zarządzanie w sporcie, sporty walki, teoria wychowania fizycznego. Urodzony w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1974).
- **Wiesław Domański** (1957). Artysta rzeźbiarz. Absolwent ASP w Krakowie. Zajmuje się przede wszystkim rzeźbą, choć malarstwo jest jego drugą pasją. W dorobku ma zarówno rzeźby kameralne jak i monumentalne realizacje sakralne. Rzeźba: sakralna, ogrodowa, kameralna, nagrobna, statuetki, płaskorzeźby; medale pamiątkowe; projektowanie małej architektury. Malarstwo: sakralne ściennie, sztalugowe, portretowe, okolicznościowe; rysunek. Krasnostawianin. Matura w Liceum Jagiełły (1976).
- **Wiktoria Sobczyk** (1957). Prof. dr hab. inż. Akademia Górniczo-Hutnicza im. Stanisława Staszica w Krakowie; Wydział Górnictwa i Geoinżynierii; Katedra Inżynierii Środowiska i Przeróbki Surowców. Specjalność: paleontologia i stratygrafia złożowa, edukacja ekologiczna, ochrona środowiska na terenach przemysłowych, gospodarka odpadami. Urodzona w Krasnymstawie. Absolwentka Liceum Jagiełły (1976).
- **Zuzanna Tomasz-Krynicka** (1957). Dr hab. prof. ASP. Malarka, absolwentka ASP w Warszawie. Kierownik Katedry Kształcenia Ogólnoplastycznego Pracownia Malarstwa ASP, Wydział Konserwacji i Restauracji Dzieł Sztuki. Habilitacja: 2015 sztuki plastyczne w zakresie sztuk pięknych. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1976).
- **Ryszard Hać** (1958). Gen. bryg. pil., absolwent dęblińskiej Wyższej Oficerskiej Szkoły Lotniczej (1981), ukończył także Wojskową Akademię Lotniczą w Monino oraz Podyplomowe Studia Operacyjno-Strategiczne w Akademii Obrony Narodowej w Warszawie. Służbę pełnił m.in. w pułkach lotnictwa myśliwsko-bombowego w Świdwinie (40) i Mirosławcu (8), dowodził 1. Brygadą Lotnictwa Taktycznego w Świdwinie. W latach 2004-2007 był komendantem-rektorem „Szkoły Orłąt”. Generał brygady (2004). Służbę wojskową zakończył 30.11.2010 na stanowisku szefa Wojsk Lotniczych - zastępcy szefa szkolenia Sił Powietrznych. W 2010 przeniesiony do rezerwy. Honorowy Obywatel Mirosławca. Jest dyrektorem dęblińskiego Muzeum Sił Powietrznych. Urodzony w Krasnymstawie. Ukończył Liceum Jagiełły (1977).
- **Zygmunt Stanisław Patyk** (1958). Prof. zw. dr hab. Narodowe Centrum Badań Jądrowych Świerk, kierownik Zakładu Fizyki Jądrowej. Studia: 1981, fizyka, Uniwersytet Warszawski, tytuł profesora (2014) nauki fizyczne. Urodził się w Krasnymstawie. Ukończył Liceum Jagiełły (1976).
- **Dariusz Panas** (1959). Znakomity polski operator filmowy. Absolwent Wydziału Operatorskiego PWSFTiTv w Łodzi, Należy do Polskiej Akademii Filmowej. Pracował m.in. przy filmach: „Dekalog Trzy”, „In Flagranti”, „Pułapka”, „Chłopaki

- nie płaczą”, „Poranek kojota”, „Wino truskawkowe”, oraz przy serialach m.in.: „13 posterunek”, „M jak miłość”, „Samo życie”, „Magda M.”, „Tylko miłość”. Absolwent Liceum Jagiełły (1978).
- **Jerzy Kowalczyk** (1959). Pseud.: „Ludwig Thor”. Dziennikarz, rolnik, ostatnio: pisarz i wydawca. Skończył politologię na UMCS. Przez kilkanaście lat był dziennikarzem kryminalnym w „Kurierze Lubelskim”. Od siedmiu lat jest redaktorem, sekretarzem redakcji i wydawcą w „Tygodniu w Lublinie”. Założył wydawnictwo. Urodzony w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1978).
 - **Joanna Brześcińska-Riccio** (1959). Twórczość artystyczna: grafika, rysunek tuszem również na płótnie - technika własna oraz ceramika. Studia w Instytucie Wychowania Artystycznego na Wydziale Pedagogiki i Psychologii Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie, dyplom i specjalizacja: grafika - akwaforta w 1985. W tym roku przyjęta do Związku Polskich Artystów Plastyków. Członkini Arts Council oraz wielu stowarzyszeń artystycznych i akademickich we Włoszech. Matura w Liceum Jagiełły (1978).
 - **Mariusz Dubaj** (1959). Prof. nadzw. dr hab. Zakład Teorii Muzyki na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie. Kompozytor, teoretyk muzyki, pianista i pedagog. *Krasnystaw, miasto mojego urodzenia, jest takim miejscem, gdzie dusza mi się otwiera. Czuję się tutaj psychicznie u siebie*. Pięknie powiedziane. Matura w krasnostawskim Liceum Jagiełły (1978). Laureat Złoty Karpi 2000.
 - **Tadeusz Bąk** (1960). Ks. prof. nadzw. dr hab. Prorektor Państwowej Wyższej Szkoły Techniczno-Ekonomicznej im. ks. Bronisława Markiewicza w Jarosławiu, Instytut Ekonomii i Zarządzania. Specjalności: socjologia wychowania, praca socjalna. Studia: 1984, teologia, 1990, socjologia, Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II. Doktorat nauk humanistycznych w zakresie socjologii (1997), habilitacja (2008). Urodzony w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1979).
 - **Anna Demczuk** (1961). Aktorka. W latach 1982-85 występowała w Teatrze Dzieci Zagłębia w Będzinie. Od 1985 aktorka Teatru im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie. Krasnostawianka. Matura w Liceum Jagiełły (1980).
 - **Artur Nowosad** (1961-2015). Płk służby więziennej z Krasnegostawu. Był również dziennikarzem, historykiem i regionalistą. Przez dwie kadencje (1998-2006) radnym Krasnegostawu. Zginął od kul dżihadystów w zamachu terrorystycznym na muzeum Bardo w Tunezji. Absolwent Liceum Jagiełły (1980).
 - **Krzysztof Malinowski** (1961-2009). Aktor. Miejsce pracy: Teatr Ziemi Pomorskiej, Grudziądz (1986-1987), Teatr im. Juliusza Osterwy, Gorzów Wielkopolski (1987-1989), Bałtycki Teatr Dramatyczny im. Juliusza Słowackiego, Koszalin (1989-1991), Tarnowski Teatr im. Ludwika Solskiego, Tarnów (1991-1992), Teatr im. Wandy Siemaszkowej, Rzeszów (1992-1995), Teatr im. Juliusza Osterwy, Lublin (1995-2003). Urodzony i zmarł w Krasnymstawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1980).
 - **Teresa Stasiak** (1961). Malarka urodzona w Żółkiewce. Uczyła się w Szkole Podstawowej nr 1, a następnie w Liceum Jagiełły w Krasnymstawie. Zrzeszona w krasnostawskim Stowarzyszeniu Twórców Kultury „Paleta” i Towarzystwie Przyjaciół Sztuk Pięknych w Lublinie. Od 2012 r. należy do Związku Polskich Artystów Plastyków.
 - **Arkadiusz Janusz Orłowski** (1962). Prof. dr hab. inż., kierownik Katedry Informatyki na Wydziale Zastosowań Informatyki i Matematyki SGGW i w Instytucie Fizyki PAN, specjalności: ekonofizyka, fizyka teoretyczna, informatyka kwantowa i stosowana, kryptologia, metody komputerowe, metody statystyczne i matematyczne w badaniach empirycznych i ekonomicznych. Stopień: doktora nauk fizycznych, optyka atomowa i molekularna (1992), doktora habilitowanego, mechanika kwantowa (1999). Absolwent Liceum Jagiełły (1981).
 - **Wiesław Kulisz** (1962), SJ. Do jezuitów wstąpił w 1981 r. w Kaliszu. Świecenia kapłańskie otrzymał 1991. Profesję zakonną złożył 2000 r. Studia teologiczno-filozoficzne odbywał w Krakowie, Warszawie, Rzymie i w Hiszpanii. Był duszpasterzem akademickim w KUL oraz superiorem domu wspólnoty duszpasterzy akademickich - jezuitów w Lublinie. Superiorem domu

zakonnego w Toruniu oraz rektorem kościoła w Toruniu. Superior domu zakonnego w Świętej Lipce. Proboszcz Parafii pw. św. Szczepana Pierwszego Męczennika w Warszawie. Absolwent Liceum Jagiełły (1981).

- **Jerzy Gilarowski** (1964). Pisarz, pasjonat Afryki. Najnowsza książka „Afryka dzisiaj. Piękna, biedna, różnorodna”. Geograf, pracownik Uniwersytetu Warszawskiego. Wykłada na uczelniach polskich (Uniwersytet Warszawski, Wyższa Szkoła Gospodarki Euroregionalnej) i afrykańskich (University of Dar es Salaam, University of Dodoma, University of Rwanda). Krasnostawianin, ukończył Liceum Jagiełły (1982).
- **Małgorzata Biernat-Świtoniak** (1966). Malarka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1984) i Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej. Instruktor plastyk w firmie: 1. Pomorska Brygada Logistyczna, w 2004 roku założyła grupę plastyczną „Impresja”. Krasnostawianka, obecnie zamieszkała w Bydgoszczy.
- **Jacek Kulbaka** (1972). Prof. nadzw. dr hab. w Katedrze Historii Wychowania Akademii Pedagogiki Specjalnej im. Marii Grzegorzewskiej w Warszawie (APS). Magister historii (1996), Instytut Historii UMCS, doktor nauk humanistycznych, pedagogika (2004), APS, doktor habilitowany nauk społecznych, pedagogika (2014), PAS. Specjalność: historia kształcenia specjalnego, historia wychowania. Od 1996 r. pracownik PAS (asystent, adiunkt, profesor nadzwyczajny). Urodzony w Krasnymstawie. Absolwent Szkoły Podstawowej nr 1 w Krasnymstawie (1987) i Liceum Jagiełły (1991). Pasjonat jazdy na rowerze, pływania i biegania, a także podróży turystycznych.
- **Magdalena Wójcik** (1975). Piosenkarka, wokalistka znanego zespołu „Goya”. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1994).
- **Jakub Bartłomiej (Kuba) Badach** (1976). Wokalista, kompozytor, muzyk, aranżer. Absolwent Akademii Muzycznej w Katowicach na Wydziale Jazzu i Muzyki Rozrywkowej w klasie wokalne. „The Globetrotters”, „Poluzjanci”. Wyróżniony statuetką Fryderyka w kategorii Wokalista Roku 2010 z zespołem Poluzjanci. Wokalista roku, Nagroda Fryderyka 2011, 2012. Krasnostawianin. Absolwent Liceum Jagiełły (1995).
- **Katarzyna Agnieszka Iwańczyk-Fowler** (1978). Poetka, publicystka. Należy do Związku Literatów Polskich. Debiut prasowy: „Burza” i „O sobie” (wiersz) w „Tygodniku Chełmskim” (1987). Debiut książkowy: „Pod skrzydłami dnia i nocy” (wiersze), Chełm (1993). Od lat w USA. Autorka kilkunastu tomików poetyckich, w tym dwujęzycznych. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (1996).
- **Marcin Leopold Szewczak** (1979). Dr hab., prawo administracyjne. Wydział Prawa, Prawa Kanonicznego i Administracji, Katedra Administracyjnego Prawa Gospodarczego Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie. Stopnie: doktora nauk prawnych (2007), doktora habilitowanego (2014). Absolwent Liceum Jagiełły (1998).
- **Jakub Pasierkiewicz** (1980). Malarstwo, fotografia, wideo, rzeźba, grafika cyfrowa, animacja. Studia na Uniwersytecie Śląskim. Absolwent Liceum Jagiełły (1999).
- **Magda Stachula** (1982). Pochodzi z Krasnegostawu. Absolwentka judaistyki na Uniwersytecie Jagiellońskim. Pracowała w firmie importującej kamery do monitoringu. Obserwowanie ludzi przez kamery miejskiego monitoringu podsunęło jej pomysł na debiutancką powieść „Idealna” (wyd. Znak, 2016). Debiutancki thriller „autorki nikomu nieznaney”. Ukończyła Liceum Jagiełły w Krasnymstawie.
- **Michał Paweł Wilczewski** (1983). Fotografik urodzony w Krasnymstawie. Z wykształcenia magister ekonomii UMCS w Lublinie oraz absolwent Akademii Fotografii w Warszawie. Absolwent Liceum Jagiełły (2002).
- **Bogna Kicińska** (1984). Wokalistka jazzowa, kompozytorka, aranżerka i skrzypaczka, od kilku lat mieszkająca w Nowym Jorku. Laureatka wielu konkursów. Główna nagroda XLI Festiwalu Old Jazz Meeting Złota Tarka, Iława 2011, Bogna Kicińska & Kuba Cichocki Duo. Krasnostawianka. Absolwentka Liceum Jagiełły (2003).

Opracował dr Kazimierz Stolecki

Danuta Żukowska

Doniosłe stulecie

Sto lat już upłynęło naszej „Jagiellonce”,
Więc dziś dumni jesteśmy z doniosłego święta.
Odżywają nam w sercach przeżycia gorące,
Wraca młodość, o której każdy z nas pamięta.

W „siedemnastym” utworzono Gimnazjum Męskie,
Potem koedukacja i w liceum nauka,
Odkąd dla kraju nastały czasy zwycięskie,
Młodzież sięga po wiedzę, szczytnych celów szuka.

Ze wzruszeniem wspominamy okres młodości.
Uczeń ogólniaka był zwykle poważany.
Szanowaliśmy profesorów. W szczególności:
Franciszka Tchórzewskiego, Kraczka, Karolczyka,
Janinę Wierciak... Norbert Krzyżanek był kochany.

Dla niego mam najwdzięczniejsze, ciepłe wspomnienie,
Uczył polskiej mowy - polonistką zostałam
Wychowywałam zgodne z jego zaleceniem,
I uczniom drogą ku mądrości iść radziłam.

Przez pokolenia tradycja przekazywana.
Ten jubileusz wszystkich nas zobowiązuje.
Historia złotymi zgłoskami opisana,
Więc pamiętajcie - „Jagiellonka” triumfuje!

Krasnystaw, 21 kwietnia 2017 roku



rys. Tadeusz Andrzej Kiciński

Justyna Ćwirta-Jelonek
Marek Nowosadzki

Stowarzyszenie Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie



*Szkóło, szkoło, gdy cię wspominam,
Tęsknota w serce się wgrzyza,
Oczy mam pełne łez...*

Julian Tuwim

Pierwszy zjazd absolwentów wszystkich roczników odbył się w 1957 r., w 40-lecie powstania szkoły. W zjeździe uczestniczyło 100 absolwentów. Spotkanie po latach rozpoczęła msza żałobna w intencji poległych i pomordowanych w czasie wojny i okupacji nauczycieli i uczniów. Po mszy, w budynku szkoły odbył się apel poległych, w którym uczestniczyli nauczyciele, absolwenci przybyli na zjazd i młodzież ucząca się. Ufundowano tablicę upamiętniającą to spotkanie.

W czerwcu 1997 r. - roku 80-lecia szkoły - na wniosek grupy inicjatywnej przygotowano zjazd wszystkich roczników, w którym uczestniczyło ponad 200 osób. Odświeżono tablicę upamiętniającą spotkanie. Z tej okazji Anna Tworuszka - absolwentka Liceum, opracowała obszerną monografię szkoły. Wspomnienia i niepowtarzalna atmosfera zjazdu były początkiem prac związanych z utworzeniem koła absolwentów. Grupa najaktywniejszych absolwentów, wspierana przez dyrektora Grażynę Majchrowicz i wicedyrektora Helenę Karchuc postanowiła założyć koło absolwentów. Pierwsze, założycielskie spotkanie odbyło się jesienią 1997 r., 14 kwietnia 1998 r. rozpoczęło

swoją działalność Koło Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Na zebraniu wybrano Zarząd, w skład którego weszli: Anna Zakrzewska jako przewodnicząca, Jerzy Gawlikowski, Helena Karchuć, Andrzej Kmicic, Marek Nowosadzki i Czesław Żukowski jako członkowie, zaś funkcję kronikarza powierzono Danucie Żukowskiej.

Przez swoją działalność, koło zjednało sobie wielu członków i sympatyków. Odbływały się różne spotkania integracyjno-towarzyskie z udziałem dyrekcji, nauczycieli i absolwentów. Rozszerzając swoją działalność, członkowie koła podjęli decyzję o przekształceniu w stowarzyszenie. 21 stycznia 2000 r. Sąd Okręgowy w Lublinie dokonał rejestracji Stowarzyszenia Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.

Na Walnym Zgromadzeniu 8 lutego 2000 r. wybrano Zarząd Stowarzyszenia, w skład którego weszli: Anna Zakrzewska, Jerzy Gawlikowski, Czesław Żukowski, Helena Karchuć, Maria Kmicic, Renata Drązek i Marek Nowosadzki. Prezesem wybrano Annę Zakrzewską. Ustalono datę kolejnego zjazdu absolwentów na czerwiec 2000 r., zwanego Zjazdem Milenijnym. Na okoliczność tego spotkania Danuta Żukowska, absolwentka Liceum napisała słowa Hymnu absolwentów, do znanej melodii „Upływa szybko życie”. Zarząd Stowarzyszenia uroczystie nadał tytuł „Honorowego Członka Stowarzyszenia Absolwentów” następującym osobom: Kazimierze Wojsie, Bogusławowi Salonickiemu, Józefowi Litwinowi, Teodozji Jaworskiej, Józefie Zaprawie, Bronisławie Kułakowskiej, Beacie Łżyckiej, Krzysztofowi Łżyckiemu, Wandzie Worotyńskiej, Ludmile Ostrowskiej, Januszowi Hendigeremu - absolwentom, oraz Bronisławowi Stadnikowi, Janinie Szymańskiej, Feliksie Kociubie, Stanisławowi Kosmowskiemu, Aurelii Newerle, Franciszkowi Karolczykowi, Hieronimie Łyczak, Czesławowi Kozinie - nauczycielom i Zenonowi Kaźmierczakowi - przedstawicielowi rodziców.

W 2002 roku, z okazji 85-lecia szkoły zorganizowany został kolejny zjazd. Na tej uroczystości, absolwenci przekazali społeczności szkolnej nowy sztandar przygotowany wg projektu Anny Zakrzewskiej - prezesa Stowarzyszenia, który został ufundowany przez grupę 82 absolwentów.

W czasie zjazdu z okazji 90-lecia szkoły, który odbył się w czerwcu 2007 r., w obecności kilkuset absolwentów i uczniów, władz województwa, powiatu i miasta oraz szeregu zaproszonych gości, dokonano odsłonięcia pomnika patrona szkoły - króla Władysława Jagiełły oraz tablicy pamiątkowej. Wśród fundatorów pomnika znalazła się grupa 138 absolwentów. Na okoliczność jubileuszu wznowiono i rozszerzono monografię szkoły autorstwa Anny Tworuszki. Wydano też publikację historyczną autorstwa Leszka Janeczka - absolwenta Liceum, pod tytułem „Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie w czasie II wojny światowej”.

W roku 2011 Zarząd Stowarzyszenia ogłosił zbiórkę książek dla dzieci i młodzieży szkół polskich na Ukrainie. Młodzież krasnostawskich szkół zebrała 1259 książek, które Stowarzyszenie przekazało Polskiemu Towarzystwu Kulturalnemu w Równem.

Na zjeździe absolwentów w 95 rocznicę powstania szkoły przekazano uczniom w użytkowanie tablicę interaktywną zakupioną wspólnie z radą rodziców. Odsłonięto kolejną tablicę pamiątkową. Przyjęto w poczet „Honorowych Członków Stowarzyszenia” Gintera Tworuszkę, emerytowanego nauczyciela historii, który cały okres swojej pracy zawodowej związał z Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły, oraz absolwenta Ryszarda Hacia, generała brygady, pilota, inżyniera, byłego komendanta Szkoły Orłąt w Dęblinie.

Stowarzyszenie Absolwentów aktywnie wspiera działania szkoły w kultywowaniu tradycji, w zakresie kształtowania postaw młodzieży, rozwijania patriotyzmu, umacniania szacunku dla wiedzy, pracy i prawdy. Zbiera i gromadzi pamiątki i materiały historyczne związane z działalnością szkoły, jej nauczycieli i wychowanków.

Zarząd Stowarzyszenia zorganizował cztery zjazdy i spotkania koleżeńskie - w latach 2000, 2002, 2007 i 2012 z okazji Dnia Edukacji Narodowej. Zarząd jest też inicjatorem spotkań absolwentów z nauczycielami czynnymi i emerytami, organizuje spotkania integracyjne absolwentów, dyrekcji szkoły, nauczycieli i wychowawców internatu, które cieszą się dużym zainteresowaniem. W zakresie popularyzacji tradycji szkoły, Zarząd Stowarzyszenia organizuje „Spotkania pokoleń”. Do chwili obec-

nej odbyliśmy spotkania z najstarszymi żyjącymi absolwentami: Bogusławem Salnickim, Januszem Hendigerym, Teodozją Jaworską i Józefą Zaprawą, z pracownikami uczelni wyższych - absolwentami szkoły: prof. UW Stanisławem Parzymiesem, prof. UMCS Janem Lewandowskim, prof. UMCS Tadeuszem Bojarskim, prof. AR w Lublinie Januszem Laskowskim, dr. hab. Mariuszem Korzeniowskim - prof. UMCS, dr. AWF w Warszawie, trenerem polskich lekkoatletek Wiesławem Czwornogiem, gościliśmy generała Ryszarda Hacia, a także wicestarostę krasnostawskiego Henryka Czernieja.

Zarząd Stowarzyszenia od wielu już lat funduje nagrody dla najlepszych maturzystów, które wręczane są co roku w dniu pożegnania klas trzecich. Zarząd przyznaje też nagrody książkowe dla najlepszych uczniów klas pierwszych i drugich.

Z okazji obchodów 100-lecia szkoły Zarząd Stowarzyszenia postanowił ogłosić konkurs na wiersz lub piosenkę o I LO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie, którego głównym celem jest kształtowanie postaw szacunku dla dorobku Liceum. W konkursie mogą brać udział uczniowie i absolwenci I LO oraz uczniowie innych szkół ponadgimnazjalnych z terenu powiatu krasnostawskiego. Zostanie też ufundowana przez absolwentów tablica pamiątkowa, która zostanie odsłonięta w budynku szkoły podczas głównych obchodów jubileuszu 2 czerwca 2017 r. Zarząd Stowarzyszenia prowadzi też akcję gromadzenia środków finansowych, które zostaną przeznaczone na wyposażenie pracowni multimedialnej dla szkoły. Zarząd jest też inicjatorem dwóch sesji popularnonaukowych - medycznej i prawniczohistorycznej z udziałem wybitnych absolwentów. Sesje są adresowane do młodzieży Liceum oraz innych szkół powiatu krasnostawskiego.

Aktualnie Stowarzyszenie liczy 166 członków. Mamy nadzieję, że z okazji jubileuszu 100-lecia grono naszych członków i sympatyków znacznie się powiększy. Działalność naszą odzwierciedla

statut, w którym są określone cele skierowane do ludności lokalnej, uczniów, absolwentów. Chcemy, aby korzystali z naszych propozycji i wzięli w nich udział, miło nam będzie, jeśli znajdą się tacy, którzy włączą się w naszą działalność i wstąpią w szeregi organizacji - posłużą nam swym czasem, umiejętnościami, doświadczeniem.

Zapraszamy wszystkich absolwentów szkoły do uczestnictwa w uroczystości.



Zarząd Stowarzyszenia Absolwentów i Wychowanków Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie

Obecnie Zarząd Stowarzyszenia pracuje w składzie:

1. Helena Karchuć - prezes,
2. Urszula Hus - wiceprezes,
3. Henryk Czerniej - wiceprezes,
4. Marek Nowosadzki - sekretarz,
5. Alicja Oleszek - skarbnik,
6. Justyna Ćwirta-Jelonek - członek Zarządu,
7. Elżbieta Zadrąg - członek Zarządu,
8. Anna Tworuszka - członek Zarządu.

Komisja Rewizyjna:

1. Ludwik Kafarski - przewodniczący,
2. Jerzy Cichocki - członek Komisji,
3. Marek Kiciński - członek Komisji.

Sąd Koleżeński:

1. Henryk Parcheta - przewodniczący,
2. Danuta Żukowska - członek Sądu,
3. Krystyna Strzelczyk - członek Sądu.



II zjazd absolwentów



Bal absolwentów 2001



Anna Zakrzewska



Matura 1950



Zarząd stowarzyszenia, 2000 r.

Małgorzata Antoniak**Lubelski Uniwersytet
Trzeciego Wieku Filia
w Krasnymstawie***Należy uczyć się tak długo... jak długo żyjesz.*

Seneka Młodszy

Uniwersytet nasz powstał z inicjatywy stowarzyszenia Porozumienie Ziemi Krasnostawskiej, które chcąc stworzyć krasnostawskim seniorom warunki do dalszego rozwoju i aktywizacji, powołało tę placówkę w porozumieniu z Lubelskim Uniwersytetem Trzeciego Wieku jako jego filię. Działamy już od 9 lat, a głównym koordynatorem wszystkich poczynań, jak również miejscem spotkań jest Miejska Biblioteka Publiczna w Krasnymstawie.

Idea powstania uniwersytetu wiąże się ściśle z koniecznością włączenia osób w wieku dojrzałym do systemu ustawicznego kształcenia, a więc kształcenia w każdym etapie życia. Chcemy, by seniorzy mogli aktualizować swoją wiedzę, by mogli aktywnie uczestniczyć we wszystkich procesach zachodzących wokół nich, by systematycznie zwiększali swą sprawność intelektualną, psychiczną i fizyczną, by uniwersytet stwarzał warunki do realizacji młodzieńczych marzeń, które dotychczas były nie do pogodzenia z życiem zawodowym i obowiązkami wobec rodziny.

Znamiennym jest fakt, iż bardzo liczną grupę naszych słuchaczy stanowią absolwenci I LO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie, które w tym roku obchodzi piękny jubileusz 100-lecia. Można zaryzykować stwierdzenie, że chęć do dalszej aktywności, zarówno fizycznej jak i umysłowej wynieśli właśnie z tej szkoły, ponieważ jej misją było i jest dobre wychowanie, rzetelna nauka, sprawność fizyczna, właściwa postawa społeczna i pogoda ducha. Te wartości przyświecają również organizatorom uniwersytetu (w dużej mierze także absolwentom I LO). Wychodząc naprzeciw

oczekiwaniom i potrzebom naszych słuchaczy, przygotowujemy co roku szeroką ofertę edukacyjno-kulturalną, z której każdy może wybrać coś najbardziej odpowiedniego dla siebie. I tak, co najmniej raz w miesiącu słuchacze uczestniczą w wykładach z różnych dziedzin nauki i wiedzy. Wykłady te często mają charakter akademicki czyli gościmy wykładowców akademickich ze stopniami naukowymi, najczęściej z lubelskich uczelni. Są też wykłady prozdrowotne, spotkania z ciekawymi ludźmi, regionalistami, pisarzami i przedstawicielami różnych zawodów. Oferta edukacyjna obejmuje również lektoraty języków obcych, nasi słuchacze uczą się języka angielskiego, niemieckiego, francuskiego oraz esperanto.

Obserwacja funkcjonowania człowieka we współczesnej rzeczywistości nasuwa spostrzeżenie, że nie wszyscy są przygotowani do skutecznego radzenia sobie z nowymi sytuacjami. Zwłasz-

*Inauguracja roku akademickiego LUTW 2016/2017 (fot. Artur Borzęcki).*

cza postęp technologiczny, postępująca cyfryzacja wielu dziedzin życia powodują, że szczególnie seniorzy czują się wykluczeni ze współczesnego skomputeryzowanego świata. Dlatego też, aby pomóc odnaleźć się w nieustannie zmieniającym się otoczeniu prowadzimy systematyczne zajęcia komputerowe, gdzie nasi słuchacze uczą się nie tylko obsługi komputera, ale również korzystania z Internetu i innych współczesnych mediów.

Inną formą pracy edukacyjno-kulturalnej są organizowane wyjścia do kina, teatru, na wystawy i spotkania autorskie, wyjazdy do opery i operetki oraz różnego rodzaju koncerty i wycieczki krajoznawcze. Prowadzimy również warsztaty fotograficzne, malarskie, rękodzieła artystycznego



Ćwiczenia ogólnosprawnościowe słuchaczy LUTW, 2014 (fot. Stanisław Toczony).

oraz warsztaty teatralno-muzyczne. Dbając o kondycję fizyczną seniorów, organizujemy systematyczne zajęcia z ćwiczeniami ogólnosprawnościowymi, ćwiczeniami rehabilitacyjnymi, aerobikiem, organizujemy zajęcia na basenie.

Koordinacja wszystkich prac uniwersytetu to przede wszystkim wielkie zaangażowanie całego zespołu biblioteki, który dba, aby uniwersytet był miejscem przyjaznym i otwartym na nowe kontakty i przyjaźnie. Sprzyjają temu również organizowane zabawy integracyjne i spotkania okolicznościowe.

Realizacja tak szerokiego programu możliwa jest również dzięki współpracy ze wszystkimi jednostkami miejskimi, takimi jak: KDK, MOPS, MOSiR, II Liceum Ogólnokształcące im. C.K. Norwida. Oczywiście nie bez znaczenia jest prężnie działająca Rada Programowa uniwersytetu, której przewodniczy Urszula Hus - absolwentka I LO. To dzięki jej aktywności możemy gościć na wykładach znanych i cenionych w środowisku akademickim profesorów i wykładowców.

Dowodem na to, iż inicjatywa powołania uniwersytetu była słuszna jest ciągle wzrastająca liczba naszych słuchaczy, obecnie wynosząca ponad 150 osób. Z perspektywy ostatnich 9 lat możemy stwierdzić, iż uniwersytet stał się miejscem integrującym środowisko senioralne i szansą dla wielu ludzi na aktywne spędzanie wolnego czasu. Lubelski Uniwersytet Trzeciego Wieku Filia w Krasnymstawie stanowi kontynuację najlepszych wzorców kształcenia zapoczątkowanych w I Liceum Ogólnokształcącym im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.



Występ grupy teatralno-muzycznej LUTW podczas spotkania oplatkowego, styczeń 2017 (fot. Artur Borzęcki).



Wycieczka słuchaczy LUTW do Sejmu RP, 2013 (fot. Henryk Woch).

Małgorzata Antoniak
(absolwentka I LO im. Władysława Jagiełły
w Krasnymstawie, matura 1975)
kierownik LUTW Filia w Krasnymstawie

Danuta Żukowska**Pozostanie w naszej pamięci
i sercach na zawsze***Pamięć o umarłych odradza żywych.*

Henryk Sienkiewicz



Ksiądz prałat Franciszek Nucia został absolwentem naszego liceum w 1960 r. Urodził się 10 lutego 1942 r. w Kolonii Dziecinin k. Fajslawic.



Ks. Franciszek Nucia

Święcenia kapłańskie przyjął 26 czerwca 1966 r. z rąk bpa Piotra Kauwy, pracował w parafiach: Wilkołaz (1966), Stary Zamość (1966-1970), Lublin (par. św. Teresy 1970-1974), Grabowiec (1974-1995), w 1995 r. został proboszczem konkatedry w Lubaczowie i dziekanem dekanatu Lubaczów. Uzyskał godności: kanonika honorowego Kapituły Zamojskiej (1991), kanonika gremialnego Kapituły Konkatedralnej (1995) oraz honorowego kapelana papieskiego (2005 r. Jana Pawła II). Od 2004 r. pełnił funkcję egzorcysty diecezjalnego i dlatego 9 lipca 2007 r. udał się do Częstochowy na Europejską Konferencję Egzorcystów. W drodze uległ wypadkowi w okolicy Kurozwęk pod Szydłowem, zmarł w szpitalu, przyczyn wypadku nie ustalono. Ks. Franciszek miał 65 lat i piękną historię kapłaństwa. Należał do księży, którzy z z troskaniem pochylają się nad każdym człowiekiem, szczególnie tym potrzebującym pomocy. W Lubaczowie zorganizował Narodowy Patriotyczny Festiwal „Bogu i Ojczyźnie”. Prowadził szeroką działalność wśród dzieci i młodzieży, organizował pielgrzymki dla różnych środowisk. Utworzył Stowarzyszenie Na-

rodowo-Patriotyczne „Rota” oraz współpracował z archikatedrą warszawską.

„Pochylamy się przed inteligencją, klękamy zaś przed dobrocią...”. Wśród tłumu żegnających ks. Nucię stał płaczący człowiek i lamentował: „kto mi teraz da na kawałek chleba?”.

Nasz kolega niewiele się zmienił od młodości, był człowiekiem wrażliwym i opiekuńczym, szczególnie wobec potrzebujących pomocy. Gdy odwiedzaliśmy Go w Grabowcu ponawiał konieczność upamiętnienia czasów w liceum. Mówił: „musimy doprowadzić, by odżyły w naszej szkole spotkania absolwentów!”.

W dorobku szkoły wszyscy absolwenci mają swój udział. Zadość uczyniliśmy naszemu koledze. Powstała grupa, której udało się zebrać adresy i zorganizować po latach, w 1997 r. pierwszy zjazd wychowanków i absolwentów Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Już dziesiąty raz złożymy hołd przy Jego grobie na cmentarzu lubaczowskim. Pamięć o pomysłodawcy organizowania zjazdów absolwentów ks. Franciszku Nuci pozostanie na zawsze w sercach Jego kolegów i przyjaciół.

Danuta Żukowska

**Magdalena
Marchwic-Widawska****Piętno Kaina**

Może właśnie ty
uciszysz we mnie fale niepokoju
odziedziczone piętno Kaina
zetrzesz z mego czoła
Może ty postawisz mnie na szerokiej drodze
między dniem a nocą
dasz mi się objąć
i wszystko nagle stanie się zrozumiałe
i zgasnę w tobie ze słońcem na ustach.

Olśniewający

Cierpliwie jak śnieg który pada i pada
zasypią cię moje słowa
a kiedy się przybliży rano
będziesz jak on olśniewający
i nikt cię w tobie nie rozpozna.

Magdalena Marchwic-Widawska



Podróż 21.03.1994 r.

Tęsknię i marzę
marzę i tęsknię
a ogrom tych marzeń rozmywa mą duszę
i pieści mą duszę boleśnie
Marzę o pocałunkach słodkich
których wspomnienie wypełnia mnie
bolesną tęsknotą rozkoszy
Tęsknię i marzę za wspólnym w tańcu
erotycznym wirowaniu
Marzę i tęsknię za wspólnym pieścizłotliwym
dotykem naszych ciał
Tęsknię za twych ramion obejmowaniem
Za spojrzeniem twym łagodnym
za słowami które wypowiadasz
o mnie
tak najpiękniej.

Podróż 22.06.1994 r.

Dojeżdżam i ogarnia mnie taka lubość
słodkość
i wodzenie piórkiem po mym ciele
że zaraz wzrok nam się spotka
i nasze ręce
że zaraz słodki dreszcz pożądania
przebiegnie nasze ciała i umysły
że nasz niedosyt się wypełni
a my wypełnimy w nim
i że będziemy znów odnajdować się w sobie.

Siebie głodni

I tacy jesteście siebie głodni
I na nowo chcemy doznawać
Zapach Twojej skóry jest miłością mego ciała
Rozchyłam siebie bez granic przed Tobą
Odrzucasz się we mnie spełniając cały
I znów jesteście siebie głodni
Głodni bez końca.

Erotyk

I było tak aksamitnie i pieścizłotliwie.
I tonęliśmy w sobie.
Dotyk twych delikatnych dłoni i pocałunki pełne

zmysłowej wirtuozerii...
wprowadziły me serce mą duszę
w wir rozkosznej karuzeli.
I stało się to, że piersi moje
rozkwitły

od twych pocałunków.
I stało się to, że całe moje ciało
Jest wielkim pragnieniem rozkoszy.

Próżnia

Myśl o rozstaniu draży jak ból.
Ilu muśnięć twych ust nie dozna moje ciało.
Jak wiele spojrzeń zastygnie przed spełnieniem.
Moje ramiona będą martwe w gestach nie
spełnionych.
Moje usta będą nieme w słowach nie
wypowiedzianych.
Biegnę za tobą zapadając się w próżnię.

Zapach

Pozostał mi tylko zapach twojego ciała.
Dzisiaj pachnie nim moja skóra.
Zapach jest tylko nikłym wspomnieniem ciebie,
wtulając twarz w moje ramiona
zapadam w otchłań wspomnienia
staram się odtworzyć
Ciebie!
Ale za późno!
zapach pozostał mi tylko
Zapach.

Narodziny

Błogosławiony ten czas w którym byłeś daleko
gdzie starałam się być od ciebie jeszcze dalej
Uczyłam się twego NIEISTNIENIA
Uczyłam się miłostnego NIEBYTU
Fizyczny ból nieodpartej chęci bycia z tobą
wdzierał się w mój mózg w moje ciało
potrzebowałam SPOKOJU
spokoju mego serca
mej duszy
Wystarczyło jedno spotkanie
a pękł
jak mydlana bańka
będąca tylko nikłym złudzeniem
że mogę zabić rodzącą się MIŁOŚĆ

Magdalena Marchwic-Widawska,
absolwentka I LO w Krasnymstawie

Danuta Żukowska

Błogosławiony krasnostawianin



Chrystus jest w szczególny sposób obecny w ludziach cierpiących.

Jan Paweł II

Powyższe słowa są szczególnie adekwatne do życia byłego gimnazjalisty krasnostawskiej „Jagiellonki” - świętej pamięci błogosławionego księdza Zygmunta Pisarskiego.

Urodził się 24 kwietnia 1902 roku w Krasnymstawie, chrzczony w kościele św. Franciszka Ksawerego. W tym kościele przyjął pierwszą komunię świętą, bierzmowanie i odbył mszę prymicyjną. Miał dwie siostry, z których Marianna była matką również absolwenta naszego gimnazjum Jerzego Cichockiego. Liceum ukończył we Włocławku, gdzie w tym samym czasie uczęszczał późniejszy prymas Polski Stefan Wyszyński.

W wieku 19 lat wstąpił do Seminarium Duchownego w Lublinie. Świecenia kapłańskie przyjął 27 czerwca 1926 roku z rąk bp. Adolfa Jełowickiego. Posługiwał w parafiach: Modliborzyce, Sól k. Biłgoraja, Zamch, Trzęsiny, Perespa i od 1 września 1933 do 1943 roku w Gdeszynie. Pracował wśród zróżnicowanego narodowościowo środowiska, gdzie przeważała wrogo nastawiona ludność ukraińska.

Sumienny duszpasterz prowadził szeroką działalność katolicką do czasu wojny hitlerowskiej. Ukraińcy odebrali mu klucze od kościoła i zaorali nawet ogród, aż po drzwi plebanii, którą wierni zdołali jeszcze obronić. Cierpliwie znosił z ich strony szykany, wybijanie szyb, czy bluźnierstwa. Parafianie prosili, aby ustąpił i wyjechał, ale w odpowiedzi usłyszeli: „Gdzie owce, tam i pasterz”.

Krytycznego dnia, w mroźny dzień 30 stycznia 1943 roku około godz. 9 kierowane nienawiścią do komunistów niemieckie „Rollkomando” wtargnęło na plebanie. Pozwolili księdzu zdjąć szaty liturgiczne i rozpoczęli brutalne przesłuchanie - proboszcz milczał. Nikogo nie wydał, nie wskazał Ukraińca, który mu zabrał klucze od kościoła. Pokrwawionego wyprowadzili w mroźne przedpołudnie w samej sutannie.

Ponawiali pytania o nazwiska komunistów i aby wskazał tego, kto zabrał klucze od kościoła. Taktyka Niemców była przemyślana, bo dobrze wiedzieli jakim człowiekiem jest Zygmunt Pisarski. Księdza i ponad 30 młodych Ukraińców poprowadzili w stronę lasu. Przed domem Ukraińca, który zabrał klucze ponownie zadali te same pytania, a ponieważ nadal milczał, zastrzelili go razem z trzydziestoma Ukraińcami.

Opisaną tragedię poznałam od naocznego świadka, wówczas 14-letniej dziewczyny, którą rodzice ukryli u księdza proboszcza przed wywózką na roboty do Niemiec. Była nią Emilia Fornal, aktualnie mieszkająca obok Wrocławia.

Kult błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego zapoczątkował proboszcz z Gdeszyna ks. Ryszard Franciszek Ostasz, mając na celu utworzenie sanktuarium, wobec pojawiających się świadectw uzdrowień za wstawiennictwem błogosławionego ks. Zygmunta.

*Do bohaterskiej śmierci idzie się przez
zwyczajne, piękne życie.*

Danuta Żukowska - kuzynka Błogosławionego

PS

Kuzynkami bł. Zygmunta Pisarskiego są także Janina (Pisarska) Derkaczewska - absolwentka, oraz Anna Matys - absolwentka i nauczycielka I LO im. Władysława Jagiełły.

Zmarł Franciszek Karolczyk

4 maja 2017 roku, w czwartek o godzinie 13.00 w kościele pw. Trójcy Przenajświętszej w Krasnymstawie odbyła się msza święta w intencji zmarłego (30.04.2017 r. o godz. 6.00) w bydgoskim szpitalu drogiego nam Kolegi, Przyjaciela i Nauczyciela mgr. Franciszka Karolczyka. Mszę celebrował ks. Zbigniew Kulik, przy organach - Krzysztof Darmochwał. W tym samym czasie mszę świętą w intencji zmarłego celebrował w Lublinie Jego uczeń ks. Henryk Staszczak. Pogrzeb odbył się o godz. 14.30 w Falkowie (kieleckie), rodzinnej miejscowości Zmarłego.



Była uczennica Danuta Żukowska

Leszek Janeczek

Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie w czasie II wojny światowej



*Chciałbym aby wiadano, że nie było bohaterów
beziemiennych, że byli ludzie,
którzy mieli swe nazwiska, swoje oblicza, swoje obawy
i nadzieje i że dlatego
ból ostatniego z nich, nie był mniejszy niż ból pierwszego,
którego imię zostało zachowane.*

Juliusz Fucik

Wstęp

Z okazji 90-lecia utworzenia Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie oraz w 62 lata od zakończenia II wojny światowej, powstało szersze opracowanie dotyczące tragicznych, wojennych losów uczniów, absolwentów i nauczycieli tej szkoły. Choć dość późno, to żyją jeszcze nieliczni przedwojenni wychowankowie, dla których będą to jedyne wiadomości o szkolnych kolegach i profesorach.

Gdy skończyła się wojna, poetka Olga Bergolz pisała, aby: „nikt nie został zapomniany i nic nie zostało zapomniane”. Miało to być jak zobowiązanie ocalonych z pożogi wojennej wobec ofiar. Przygotowując ten materiał, zaskoczyło mnie, że właśnie tak wiele zostało zapomniane. I to przez instytucję, która z istoty swojej, mogła mieć większe predyspozycje i świadomość, aby tę pamięć zachować i utrwalić.

W szkole, której także jestem absolwentem, nigdy nie wspomniano o bohaterskich starszych kolegach, ani o ofierze z ich młodego życia. A przecież wielu z nich tworzy, chociaż nieistniejący fizycznie, lecz w świecie idei, panteon wzorów i postaw, równie mogący przemawiać do wyobraźni uczniów, co fikcyjni bohaterowie literaccy. Należy mieć nadzieję, że szkoła spełni ten postulat w formie materialnej, chociażby dla ukazania swojej bogatej tradycji niepodległościowej.

Nasuwa się refleksja, że postawy uczniów skonfrontowane w czasie wojny z dwoma totalitarnymi wrogami, pokazały wielką wartość moralną i siłę

patriotycznego oddziaływania naszej szkoły. Prawie wszyscy wychowankowie, mężczyźni, ale także kobiety, włączyli się w nurt walki z wrogiem.

Po zakończeniu wojny, jak na ironię, należało to wszystko w większej części ukryć, jako niepoprawne politycznie, ale także w obawie przed szykanami, a nawet śmiercią. Z kolei w dzisiejszych czasach pokazywanie postaw patriotycznych, staje się jakby niemodne. Zatem, niech to opracowanie będzie hołdem złożonym ludziom związanym z naszą szkołą, za ich postawę, poświęcenie i ofiarę.

Przedstawiono nazwiska 95 dawnych uczniów, którzy stracili życie podczas wojny i po jej zakończeniu. Należy przypuszczać, że jest to lista niekompletna. Działalność podziemna tych, którzy przeżyli pokazana jest jedynie w zarysie. Te dwie kwestie otwierają pole działania dla następnych badaczy, a także niech będzie to zachętą do dalszego wzbogacania historii szkoły.

Składam serdeczne podziękowania tym wszystkim, którzy przyczynili się do powstania niniejszego opracowania, osobom i instytucjom. Szczególne podziękowania przekazuję Pani Krystynie Łukasik, córce profesora Kaliksta Szymonowicza, oraz Pani Janinie Domce-Maziak, córce profesora Jana Domki - za przekazane materiały i zdjęcia. Dziękuję dyrekcji Liceum im. Władysława Jagiełły za udostępnienie zasobów archiwalnych, oraz Muzeum Regionalnemu w Krasnymstawie, a także Państwowemu Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu za udostępnienie zdjęć. Wyrazy wdzięczności i podziękowania składam najstarszym absolwentom szkoły, których relacje pozwoliły odtworzyć atmosferę przedwojennych lat i świadomość ducha ówczesnej młodzieży - Marii Dembińskiej, Teodozji Jaworskiej, Lucjanowi Hendigeremu oraz Bogusławowi Salnickiemu, któremu nie dane było doczekać wydania tej książki.

Mam nadzieję, że przedstawione opracowanie będzie interesującym nie tylko dla absolwentów Liceum Jagiełły, lecz również dla mieszkańców powiatu krasnostawskiego, jako część historii naszej małej Ojczyzny.

Pierwsze zetknięcie z faszyzmem

Po dojściu w Niemczech Hitlera do władzy, w styczniu 1933 roku, uczniom gimnazjum w Krasnymstawie, niespodziewanie szybko było danym

przekonać się naocznie, czym jest faszyzm i niemiecki nacjonalizm. Delegacja szkolna składająca się obligatoryjnie z klasy VII i ochotników z innych klas, udała się na obchody Dni Morza w nowo budowanej Gdyni, które miały odbyć się 28 i 29 czerwca 1933 roku. Nasi uczniowie jechali w jednym wagonie z delegacjami podobnych szkół Lubelszczyzny - Zamościa, Hrubieszowa, Chełma, Lublina. Od Warszawy w tym samym pociągu, dwa poprzedzające wagony zajmowali górnicy ze Śląska, w odświętnych mundurach, w czapkach z pióropuszcami i z ozdobnymi, stalowymi kilofkami u boku. Na Pomorzu, trasa wiodła przez terytorium III Rzeszy. Gdy dojeżdżano do Tczewa, czyli granicy z Niemcami, kolejarze ostrzegali młodzież, aby odsunęła się od okien. Poprzednie pociągi jadące na to polskie święto, zostały na *Danziger Hauptbahnhof* zaatakowane kamieniami i cegłami. Przejeżdżające szybko przez gdański dworzec wagony miały powybijane szyby, byli ranni. Pociąg, w którym podróżowała między innymi krasnostawska młodzież, znacznie zwolnił, prawie się zatrzymując. Na stacji udekorowanej w liczne hitlerowskie, czerwone flagi ze swastyką, czekali już bojówkarze w czarnych i brunatnych mundurach. Dało się słyszeć wykrzykiwane w stronę nadjeżdżających wyzwiska w języku niemieckim:

*Huresohne, polnische Schweine, weg, weg!
(Sk.....syny, polskie świnie, precz, precz!).*

Faszystowskich szturmowców zaskoczyło zatrzymanie się pociągu, z którego na peron wyskoczyli górnicy, dzierżąc w rękach paradne kilofki. Na oczach gimnazjalistów rozpoczęła się bitwa polskich górników z faszystowskimi bojówkarzami. Pociąg ledwie toczył się po szynach, przy końcu długiego na jakieś 250 metrów peronu, górnicy wskoczyli do wagonów. Na stacji pozostało około dwudziestu leżących faszystów. Gdy uczniowie dotarli na miejsce, do Gdyni, na drugi dzień z wielkim przejęciem złożyli ślubowanie, wchodząc do morskiej wody, w ubraniach, tak jak przyjechali. „Ślubujemy ci, nasze morze...”. Śpiewano: „Morze, nasze morze”, „My, Pierwsza Brygada”. Wśród uczniów byli między innymi późniejsi bohaterowie szkoły: Wacław Bucht, bohaterko walczący w kampanii wrześniowej, Marian Pudelko, Franio Krzysztoń, Edmund Sadowski...

Przyszłość pokazała jakże niespodziewanie i tragicznie przewidujące okazały się słowa prostego wiersza, jaki kilka lat wcześniej wpisali



Grono profesorskie na pikniku w Borku, przed wojną.

uczniowie jako motto do albumu, swemu wychowawcy profesorowi Kalikstowi Szymonowiczowi:

*Rozdzielą nas obce światy
rozstaje nieznanych nam dróg
rozzdzielą ludzie niedobrzy
i dobrzy ludzie, i Bóg*



*Niedawni krasnostawscy uczniowie, teraz studenci.
Zdjęcie z ok. 1938 r. w Krasnymstawie.*



*Byli uczniowie obok swojej szkoły - od lewej: Roman Kostrzanowski,
Bogdan Groza, Jan Matysiak (zdjęcie z 1938 r.).*

Wojna 1939

Wybuch drugiej wojny światowej był najbardziej dramatycznym wydarzeniem w całych dziejach szkoły, przerwał 22-letnią działalność Gimnazjum i Liceum. Najmłodszym odmówiono dalszej nauki w szkole, dziesiątki dawnych uczniów, teraz już dojrzałych mężczyzn, poszło na wojnę, broniło ojczyzny, walcząc w kampanii wrześniowej. Wojna, obozy jenieckie, okupacja, konspiracja, walka w partyzantce, zdrada, aresztowania, przesłuchania, tortury, więzienia, obozy koncentracyjne, głód, śmierć... wszystko to stało się udziałem niedawnych uczniów. Kilkudziesięciu z nich straciło życie.

Prochy tych, którzy zginęli rozrzucone są po całej Europie... Krasnystaw, leżący wówczas w centrum kraju, zdawał się być daleko od działań wojennych. Wszędzie kopano schrony przy własnych domach. Już w pierwszym tygodniu wojny niemieckie bomby spadły na miasto. 6 września przejeżdża przez Krasnystaw pociąg wiozący z Warszawy prezydenta Rzeczypospolitej Ignacego Mościckiego. Przelewają się fale uchodźców z zachodniej Polski, Śląska, Warszawy... 7 września 1939 zatrzymują się tu, w drodze do Rumunii, Julian Tuwim i Antoni Słonimski z żonami. Mężczyźni mieszkający w Krasnymstawie w większości uchodzą przed Niemcami na wschód. Pozostają kobiety, starcy, dzieci i Żydzi.

8 września kuratorium lubelskie przysłało do szkół telefonogram następującej treści: *W porozumieniu z kasą Urzędu Skarbowego sporządzić listy płacy na trzymiesięczne zaliczki na uposażenie (brutto) z dodatkami i wypłacić je w swoim obwodzie szkolnym personelowi państwowych gimnazjów, liceów, szkół zawodowych, rolniczych, inspektoratów szkolnych i publicznych szkół powszechnych.* Pismo to podpisał kurator szkolny S. Klebanowski, który po zajęciu Lublina przez Niemców, wyjechał koleją w kierunku Rejowca i na jednej ze stacji kolejowych, strzałami z rewolweru odebrał życie swojej żonie i sobie.

Szybko zmieniający się teatr działań wojennych powoduje, że w budynku naszej szkoły instaluje się na krótko polskie dowództwo, najprawdopodobniej Sztab Generalny. Kilku uczniów pomaga przy obsłudze i maskowaniu samolotów

łącznikowych w Krupem, między innymi 16-letni Roman Banaszkiewicz. Po zajęciu miasta przez Niemców, 20 września 1939 roku, na dziedzińcu szkoły płonie stos książek wyrzuconych z biblioteki na rozkaz hitlerowców. Pod osłoną nocy, nauczyciele z narażeniem życia ratują te, które nie do końca uległy spaleni. Mieszkający po sąsiedzku dyrektor Kazimierz Wojtowicz, uratował dokumentację szkoły.

Gdy front przesunął się na wschód, na dziedzińcu szkoły Niemcy trzymają pod strażą wziętych do niewoli polskich żołnierzy, przed transportem na zachód, do obozów jenieckich. Po przejściu frontu i ustaniu walk o miasto, nie wznowiono już nauki w szkole, uczniowie z dalszych miejscowości już wcześniej rozproszyli się, udając się do domów.

Na mocy układów Hitlera ze Stalinem, Niemcy opuszczają nasze tereny. 27 września wkracza do miasta Armia Czerwona. Na krótko. Wraz z jej odejściem na początku października 1939, kilku uczniów i absolwentów naszej szkoły, będących pochodzenia żydowskiego, uciekło do Związku Radzieckiego, czym prawdopodobnie uratowali życie. Wśród nich byli między innymi dwaj bracia Mandeltortowie - Izrael i Hersz Lejb, synowie felczera Jojny, oraz uznawany za geniusza Fajwel Taitelbaum, zdający maturę w 1939 roku. Hersz Lejb Mandeltort po wojnie zmienił nazwisko i imię. Nazywał się Henryk Florkiewicz, był lekarzem, docentem Akademii Medycznej w Lublinie. Uciekł też Rubin Fleszler, po wojnie przewodniczący krasnostawskiego ziomkostwa w Izraelu. Polscy koledzy namawiają do wyjazdu za Bug Alberta Perelmuttera. „Niusiek”, jak nazywają go koledzy, odpowiada: „Niemcy nic nam nie robią, bo wszystkie pieniądze są u Żydów”. Zostaje, zginie wraz z całą rodziną w Holokauście.

Po wycofaniu się Sowietów nastaje długa okupacja niemiecka. Oddając hołd uczniom, absolwentom i nauczycielom, tym, którzy zginęli, jak i tym, którzy przeżyli, walcząc, cierpiąc, nauczając w ukryciu i obawie przed aresztowaniem, przywróćmy naszej zbiorowej pamięci, prawdę o ich życiu i śmierci. Krew zamordowanych i poległych była częścią polskiej hekatombi. Wielu z nich straciło młode życie, przechodząc jako bohaterowie do historii i legendy naszej małej Ojczyzny.



Tomasz Laskowski

W kampanii wrześniowej, 19.09.1939, ginie jako żołnierz, w walkach w Puszczy Kampinoskiej ppor. Tomasz Laskowski, z zawodu lekarz weterynarii. Jedną z pierwszych, jeśli nie pierwszą, ofiarą wojny w Krasnymstawie, jest 18-letni uczeń szkoły Edward Zuber, zabity rankiem 18.09.1939 roku, w czasie zajmowania miasta przez Wehrmacht. Ginie od wybuchu niemieckiego granatu, w przydomowym schronie, razem z młodszym kolegą Tadeuszem Boniaszczukiem. Inny z uczniów, 17-letni Zbyszek Jagielski, zdobywa polski mundur i samowolnie przyłącza się do oddziału wojska, aby walczyć z najeżdżącą, pomimo, że ojciec jest na wojnie, a jego młodszy brat zginął tragicznie kilka miesięcy wcześniej.



Roman Kostrzanowski

Do niewoli niemieckiej dostaje się żołnierz września i absolwent szkoły Roman Kostrzanowski, spędza całą okupację w oflagu w Woldenbergu. Podobnie inny były uczeń, podporucznik kawalerii Ryszard Migurski, walczący pod Kockiem i wzięty tam do niewoli, przebywa całą wojnę

w obozach jenieckich w Niemczech. Wielu przedziera się do swoich rodzinnych domów, uciekając ze wschodu przed Armią Czerwoną. Franciszek Krzysztoń, wracając do domu z Brześcia nad Bugiem, jedzie na koniu w pełnym umundurowaniu. W Izbicy broni się przed skomunizowanymi Żydami, którzy chcą go aresztować i oddać Sowieciom. Jego skuteczna obrona szablą, opowiadana jest po okolicznych wsiach jak legenda o bohaterskim oficerze. Jan Wojtał bierze udział w ostatnich walkach na Lubelszczyźnie, wchodząc w skład grupy płk. Leona Koca. Jego oddział walczy z Niemcami i Sowieci pod Janowem Lubelskim. Do domu przedziera się po tzw. ziemi niczyjej, w ślad za odchodzącą na wschód Armią Czerwoną i przed następującymi Niemcami.

Kilku absolwentów i uczniów krasnostawskiej szkoły walczących w kampanii wrześniowej, dostaje się do niewoli sowieckiej. Przesłali oni ostatnie listy do rodzin na wiosnę 1940 roku. Potem słuch o nich zaginął. Aż do 13.04.1943 roku. Ich nazwiska wydrukowały potem niemieckie gazety okupacyjne, tzw. gadzinówki.



Wacław Bucht

W lesie katyńskim ekshumowano ciała następujących absolwentów naszej szkoły, którzy zginęli od kul NKWD:

Wacław Bucht, lat 26, ppor. 80 pułku piechoty w Słonimiu, oficer zawodowy. Maturę zdał w 1934 r. Szkolny poeta, wybitny humanista. Wielkie wrażenie w szkole wywarła jego wierszowana satyra pt. „Bigos historyczny”. Napisał powieść „Mosty nad ludźmi”, której rękopis zaginął w zawierusze wojennej. Od 1.09.1939 walczył z Niemcami pod Mławą i tam ranny. Aresztowany przez Armię Czerwoną po 17.09.1939 w szpitalu w Kowlu, gdzie przebywał na leczeniu.



Feliks Łaszcz

Feliks Łaszcz, lat 33, lekarz medycyny, studiował medycynę we Lwowie, ppor. rezerwy 7 pp Legionów, z tym pułkiem walczył w kampanii wrześniowej. Aresztowany przez Armię Czerwoną pod Włodzimierzem Wołyńskim. Maturę zdał w 1927 r. W gimnazjum grał w szkolnej orkiestrze na skrzypcach. Jako lekarz pracował w Mniowie koło Kielc.



Kazimierz Orłowski

Kazimierz Orłowski, lat 36, lekarz weterynarii, ppor. rezerwy 22 pal. Maturę zdał w 1925 r. Przed wybuchem wojny pracował w Turobinie. Wzięty do niewoli radzieckiej pod Włodzimierzem Wołyńskim. W Krasnymstawie pozostała żona Ewa z synem Ryszardem.



Jan Sobieszczyk

Jan Sobieszczyk, lat 34, por. artylerii 5 pac, następnie w WIG, oficer zawodowy. Maturę zdał w 1929 r. w klasie humanistycznej. Pochodził z Sienicy Królewskiej.

Podobny los był udziałem innych uczniów szkoły. Franciszek Czuba, lat 33, porucznik 79 pułku piechoty, oficer zawodowy. Pochodził z Zastawia. Maturę zdał w 1928 r. Wymieniony na liście jeńców Kozielska w 1940 roku. Zginął w Katyniu, jego ciało nie zostało ekshumowane.

Paweł Sadlak, lat 31, lekarz weterynarii, ppor. rez. 30 pal. Pochodził z Krupego. Zamordowany w Charkowie w 1940 r.

Józef Dubiel, ur. w 1916 r. w Gródkach, ppor. rez. Maturę zdał w 1935 r. Był nauczycielem w Kamieńcu Podolskim, zginął podczas wojny 1939, zginął prawdopodobnie w ZSRR.



Franciszek Manachiewicz

Franciszek Manachiewicz, lat 32, policjant. Pochodził z Siennicy Nadolnej. Starszy posterunkowy w Moszczenicy Wielkiej, aresztowany przez ukraińskie NKWD 11.01.1940 r. Przekazany następnie NKWD i osadzony w więzieniu w Kijowie. Zginął późną wiosną (czerwiec) 1940 roku. Przewidywane miejsce śmierci to Kijów, Charków lub Chersoń.

Tadeusz Racinowski, ur. 1910 r., absolwent Jagielly, mieszkaniec Krasnegostawu, w 1939 roku uciekł przed Niemcami na wschód. Tam, według niepotwierdzonych źródeł, zagarnięty przez Sowietów, zginął.

W Katyniu ekshumowano także zwłoki kapitana pilota Józefa Sidora, częstego gościa na uroczystościach patriotycznych w szkole, urodzonego na Górach pod Krasnymstawem.

Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie, decyzją władz niemieckich zostało zamknięte w drugiej połowie października 1939 roku. Po wybuchu wojny, nauka trwała w nim około tydzień. Moment zamknięcia szkoły poprzedziła wizyta niemieckich oficerów u dyrektora szkoły. Uczniowie otrzymali zawiadomienia pisemne celem przybycia do szkoły na określony dzień. Stała się głównie młodzież zamieszkała w mieście. Zgromadzono się na placu szkolnym, koło domu dyrektora Kazimierza Wojtowicza. Niemcy poinformowali o przerwaniu dalszej nauki i całkowitym zamknięciu szkoły. Zdziwienie zgromadzonych uczniów i nauczycieli budziła opaska ze swastyką na ramieniu dotychczasowego woźnego szkoły, który towarzyszył Niemcom jako tłumacz. Najprawdopodobniej był on niemieckim szpiegiem przysłanym przez Abwehrę ze Śląska do Krasnegostawu, kilka lat przed wojną. Podawał on, że nazywa się Jerzy Podhorecki, używał także innego nazwiska - Tulis. Informując o zamknięciu szkoły, Niemcy zabrali dzienniki klasy IV gimnazjum oraz I i II klasy liceum, nakazując jednocześnie stawienie się chłopcom na drugi dzień, przed budynkiem starostwa, teraz już niemieckiego.

W obawie przed represjami, uczniowie przyszli pod starostwo (dziś budynek Powiatowego Urzędu Pracy). W pewnej odległości, za ogrodzeniem wyczekiwali rodzice niepewni losu swoich synów. Gdy na koniu przyjechał niemiecki starosta Gerstenhauer, aby mu się przypodobać, wydano oczekującym na jego przybycie uczniom, komendę: *Drei gleich!* Oznaczało to ustawienie się w trójkę, na modłę niemieckiej musztry, w odróżnieniu od polskiego systemu wojskowego w dwójki i czwórki. Wczoraj polscy uczniowie, dziś niemieccy spolegliwi poddani - miało to niemalże oznaczać. Tym bardziej, że komendę tę wydał polski przedwojenny zawodowy podoficer. Poinformowano uczniów, że oto idą do pracy przy odbudowie mostu na Wieprzu. Zaraz też zrobiono podział narodowościowy, pokazując przy tym niemiecki stosunek do każdej z nacji. Żydów natychmiast zapędzono do pracy, uczniów Ukraińców, których było trzech, zwolniono do domu, Polaków podzielono na grupy do poszczególnych bab, czyli kafarów służących do wbijania pali w dno rzeki. Żydzi stanowili obsługę jednego takiego urzędnika, Polacy czterech, dowodziło nimi kilku

Niemców. Tak więc uczniowie szkoły szybko poznali wartość swoich narodowości, co w tolerancyjnym i wielokulturowym Krasnymstawie było dotąd ledwie zauważalne.

Z tą pracą uczniów wiąże się pewna anegdota. Wśród zwolnionych z obowiązku pracy był Ukrainiec Bogdan Kulczycki. Mieszkał on za mostem. Przechodził codziennie z poczuciem wyższości obok swoich pracujących kolegów. Któryś z polskich uczniów krzyknął do przechodzącego prowizoryczną kładką Bogdana: - *O, ataman!* - w domyśle „jak Chmielnicki”. Ale za niedługo zaczęto wołać do niego blisko brzmiącym słowem: - *O, tuman!*



Budynek szkoły zajmuje Wehrmacht na komendę placu. Początkowo mieściło się tu dowództwo Wehrmachtu na środkową Lubelszczyznę. Nad wejściem głównym do budynku gimnazjum pojawia się napis *Standortkommandantur*, koło drzwi wartownik z karabinem i budka strażnicza, była to tzw. komenda placu.

Były szkolny nauczyciel religii, ksiądz Aleksander Miszczuk oraz Czerwony Krzyż, wystarawszy się o pozwolenie władz niemieckich, organizują pod koniec października 1939 roku uroczysty pogrzeb polskich żołnierzy poległych w bitwie na Kolonii Zastawie i pod Krasnymstawem. W tej wielkiej patriotycznej manifestacji - pochowano na cmentarzu około 150 poległych - bierze udział wielu uczniów i uczennic szkoły. Rozmiary tego przedsięwzięcia budzą szacunek nawet Niemców, którzy oddają honory poległym.

Zarządzenie niemieckich władz okupacyjnych z 31 października 1939 r. brzmiało; (...) *polskie szkoły fachowe winny podjąć ponownie swoją działalność. Nazwa gimnazjum lub liceum dla szkół fachowych jest zakazana, (...) nauka ważnych z na-*

rodowego punktu widzenia przedmiotów jak geografia, historia, literatura, jak również gimnastyka jest wykluczona (...).

16 listopada 1939 r. władze okupacyjne wydały nakaz zamknięcia wszystkich szkół średnich. (...) *Ponieważ polski nauczyciel, a po części jeszcze bardziej polska nauczycielka są wybitnymi krzewicielami polskiego szowinizmu, z czym politycznie należy się bardzo liczyć, więc nie będzie ich można pozostawić w służbie szkolnej.*

Tajne nauczanie

Młodzież nie spodziewała się, że okupant postanowił na stałe odebrać jej naturalne, jakby się mogło wydawać, prawo do zdobywania wiedzy. Na tak drastycznie restrykcyjną politykę oświatową okupanta, nauczyciele zareagowali natychmiastowym zorganizowaniem tajnego nauczania. Był to ruch całkowicie spontaniczny i oddolny. Wspomina profesor Kalikst Szymonowicz:

Rozpocząłem tajne nauczanie od listopada 1939 roku tj. od zamknięcia szkoły średniej w Krasnymstawie. Młodzież zgłaszała się sama, zapewne w przekonaniu, że okupacja nie potrwa długo. (...) Nie chcieli mieć luk w wiadomościach po okupacji. Potem wszedłem w kontakt z kolegą Henrykiem Kuncem, matematykiem, który jak się domyślałem, kierował akcją nauczania obejmującą młodzież Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.

Tajne nauczanie od 1940 roku zostało ujęte w formy organizacyjne. Pojawiły się struktury krajowe i wojewódzkie w postaci Tajnej Organizacji Nauczycielskiej (TON). Z Lublina nadchodziły instrukcje, aby organizować komplety tajnego nauczania. Wzorem ZWZ, tu również obowiązywał trójkowy system konspiracyjny. Jeden z trójki mógł organizować następną trójkę. W razie aresztowania, dana osoba nie znała szerszego kręgu zaangażowanych. Stąd Szymonowicz pisze, że domyślał się, iż Kunc kieruje akcją tajnego nauczania. W skład trójki wchodziło zazwyczaj trzech profesorów: humanista, lingwista i matematyk. Trójkę tę łączyło przyrzeczenie. Na poziomie powiatu powstawały Powiatowe Trójki Oświatowe, przekształcone następnie w Powiatowe Komisje Oświaty i Kultury. W krasnostawskim przewodniczącym powiatowym

był Władysław Łyszczarz, dyrektor Kazimierz Wojtowicz również był członkiem komisji.

Niemcy zdawali sobie sprawę z tego, że zamknięcie szkół nie spowodowało zaprzestania nauki. Zaczęto więc wydawać rozporządzenia zabraniające jakiegokolwiek nauczania na poziomie szkoły średniej. Dla przykładu, w sąsiednim Zamościu rozporządzenie takie wydano 9 maja 1940 r.

W wydanym w Berlinie memorandum z 15 maja 1940 roku, Heinrich Himmler wytyczył przyszłość młodzieży podbitych krajów: (...) *dla niemieckiej ludności Wschodu nie mogą istnieć wyższe szkoły niż czteroklasowa szkoła ludowa. Taka szkoła ludowa ma zapewnić wyłącznie umiejętność liczenia najwyżej do 500, napisanie nazwiska, przyswojenie nauki, że nakazem bożym jest posłuszeństwo wobec Niemiec, uczciwość, pilność i grzeczność. Czytania nie uważam za konieczne. Oprócz tej szkoły nie mogą istnieć na Wschodzie żadne szkoły.*

Tak nakreślona antypolska polityka oświatowa i działania okupanta, zepchnęły nauczanie młodzieży do podziemia. Nauka stała się tajną, jej uprawianie w konspiracyjnych warunkach było swoistym frontem walki o przetrwanie narodu. Tajne nauczanie było tak samo niebezpieczne jak konspiracja. Była to walka o ducha i umysły młodzieży, po to, aby nie uczyniono z niej niewolników i podludzi, którzy mieli służyć i pracować dla rasy panów. Zakaz nauki i pozbawienie podstawy materialnej - budynku szkoły sprawiło, że nauczanie w ukryciu powodowało ogromne problemy. Oto, jak wspomina o tym profesor Kalikst Szymonowicz:

Nauka z młodzieżą odbywała się w moim mieszkaniu w domu Domańskich, przy szosie lubelskiej (drewniany dom obok szpitala, obecnie ulica Okrzei 15a - przyp. L.J.). Udzielałem lekcji z języka polskiego z podręcznika szkolnego i tekstu „Pana Tadeusza”. Ponieważ część mieszkania zarekwirowano na kwaterę dla niemieckiego oficera, więc musiałem szukać lokalu innego. Było nim mieszkanie pp. Kazalskich w Rynku, przy skwerze. Ponieważ i tu nie można było, z obawy przed zadenuncjowaniem przez przygodnych ludzi, na skutek starań kolegi Kunca przeniesiono nauczanie do domu pani Janiny Niewidziałowej (nauczycielki, żony rozstrzelanego w Chełmie 3.07.1940 r.

nauczyciela Michała Niewidziajło), przy ulicy Dworskiej (obecnie dom przy ulicy Sikorskiego 33 - przyp. L.J.).

Dom niewykończony, ze stryszkim nad zamieszkałą częścią, był z dwojakich względów niebezpieczny. Po pierwsze przychodzili często Niemcy chcący nabyć część niezabudowaną, po drugie - na stryszku miało kryjówkę kilkoro Żydów, którym pani Niewidziajłowa dała schronienie. (Ukrywała się tu żydowska rodzina Binderów z Krasnegostawu - Jojne zabity w czasie ucieczki w początkach sierpnia 1943, był przed wojną uczniem szkoły - przyp. L.J.). Dom był w czasie nauki pod ochroną naszej bojówki i groźnego psa na uwięzi. Po kilku lekcjach zostałem aresztowany.

Bezpieczeństwa uczących się, których przychodziło około 8 osób, strzegł oprócz psa i bojówki, także gąsior, który wystawał pod oknem i głośnym gęganiem ostrzegał przed niebezpieczeństwem.



Dom Franciszka Zaprawy, obecnie ul. Okrzei 8.

Po zamknięciu szkoły przez okupanta, jesienią 1939 roku, profesorowie zostali nagle pozbawieni źródła swojego utrzymania, z miesiąca na miesiąc. Część zaprzyjaźnionego ze sobą grona profesorskiego krasnostawskiego gimnazjum wpadła na niecodzienny pomysł zarabiania na życie.

Założono restaurację. Ta mieściła się w różnych okresach, raz w domu Zaprawy, przy głównej ulicy miasta, ale przede wszystkim przy rynku, róg Jezuickiej. Kobiety gotowały, mężczyźni byli kelnerami, zdobywali produkty. Pracowały tam małżeństwa Szymonowiczów, Staniszków, Domków, Janina Wierciak z bratem Stanisławem oraz Henryk Kunc. Tu, pomimo pracy, także prowadzono tajne nauczanie. Wspomina Zygmunt Kossowski: Do składziku na piwo przychodziło 4-5 uczniów,

a nauczycielka Wierciakówna na beczce od piwa pisała nam zadania. Po ich wyjściu przychodzili następni, którzy czekali piętro wyżej, schodząc jakimiś wewnętrznymi schodami, przy zachowaniu ostrożności.



Prof. Kalikst Szymonowicz w restauracyjnej kuchni.

Przychodzili tu jako klienci także żołnierze niemieccy. W restauracji rozegrała się następująca scena (wspomina córka profesora Domki - Janina Domka-Maziak):

Było to w czasie największych triumfów armii niemieckich. Niemcy odnosili zwycięstwa na wszystkich frontach. Na mieście wisiały plakaty z wielką literą V i napisy: „Deutschland siegt an allen Fronten”. Głośnieki umieszczony na skwerze, ciągle o tym informowały Polaków, przyczyniając się do upadku ducha. Do restauracji przyszedł oficer, zastępca szefa żandarmerii niemieckiej, w wyśmienitym humorze spowodowanym pomyślnymi wiadomościami z frontów. Nazywał się Nagiel, jego matka była Francuzką, ojciec Niemcem. Za ladą stał profesor Jan Domka, dobrze mówiący po niemiecku.

- Panie profesorze, niechże mi pan pogratuluje, zwyciężamy na wszystkich frontach!

- Niestety, nie mogę panu pogratulować, ani cieszyć się, ponieważ jestem Polakiem - odparł profesor Domka.

Oficer natychmiast stracił dobry humor i odruchowo jego dłoń spoczęła na kaburze pistoletu. Córeczka profesora, która jadła ciastko, schowała się za ladę. Sytuacja stała się nagle bardzo poważna. Domka patrzył bez strachu na Niemca. Żandarm zatrzymał dłoń, ochłonął. Po zastanowieniu się, niespodziewanie wyciągnął... rękę do profesora, ze słowami:

- Ja pana szanuję, panie profesorze, bo pan jest człowiekiem.

Patriotyczna postawa polskiego profesora wyraźnie zaimponowała Niemcom. Od tej chwili dowódca żandarmerii bardzo polubił profesora. Przychodził, rozmawiali ze sobą na różne tematy. Może nawet uratował mu życie, gdy ten przebywał w obozie.



Obraz Matki Boskiej ze śladami po kulach.

Pewnego razu doszło w restauracji do strzelaniny. Powodem zaniepokojenia Niemców było głośniejsze zachowanie się, gdzieś na zapleczu uczniów-konspiratorów. Niemieckie kule dosięgły wiszący na ścianie obrazek Matki Boskiej, dzisiaj nieliczny świadek przeszłych losów ludzi związanych z tą konspiracyjną szkołą.

2 czerwca 1942 roku nastąpiło aresztowanie profesora Szymonowicza podczas pracy w restauracji. Przed lokalem zgromadziło się wielu żandarmów. Gestapowca Klemm przyprowadził do lokalu polski granatowy policjant Piotr Stasiuk. Jego młodszego syna uczył właśnie profesor Szymonowicz. Ludwig Klemm, aresztując Szymonowicza, uderzył go w twarz. Ten symboliczny niemal moment rozpoczął gehennę profesora. Uczniowie czekający na lekcje widzieli jak profesora Szymonowicza prowadził Niemiec przez park i co kilka kroków wymierzał kopniaka. Było to na oczach ludzi będących na skwerku i przyległych ulicach. Razem z profesorem Szymonowiczem został zabrany Stanisław Wierciak, brat nauczycielki Janiny Wierciak. Obaj zostali najpierw osadzeni na posterunku granatowej policji. Gdy gestapowiec wyszedł po następnych, dyżurujący poli-

cjant pozwolił zwrócić rodzinie rzeczy zabrane przy śledztwie oraz wartościowe. Pozwolił nawet napisać kilka słów na kartce z notesu. Profesora napawało to otuchą, że nie jest całkowicie w rękach niemieckich. Na krótko. Jeszcze tego samego dnia, pod strażą granatowych policjantów nastąpiła wywózka furmanką do Izbicy.



Prace rozbiórkowe przy bunkrze gestapo, w którym byli uwięzieni profesorowie i uczniowie. Izbica, wrzesień 2006. Duże, regularne kamienie to macewy, żydowski nagrobki.

Uniknął aresztowania i natychmiast wyprowadził się z miasta prof. Henryk Kunc, który był kawalerem, uciekając po prostu na rowerze. Do jego mieszkania w hotelu Ratajskich miał zaprowadzić, zmuszony do tego przez żandarmów Szymonowicz. Kunc, na szczęście, w domu już nie było. Niemcy zdawali sobie sprawę, że nie zdołano zatrzymać wszystkich, toteż ogłosili, że jeżeli zgłoszą się pozostali, to aresztowani zostaną wypuszczeni na wolność. Engels osobiście poszedł do domu profesora Domki, lecz nie zastał go. Nakazał zgłoszenie się.

Profesor Stanisław mieszkał w jednym domu z dowódcą żandarmerii Stankiem. Ten zapewniał profesora, że po złożeniu zeznań zostaną wypuszczeni. Stanisław w to uwierzył, Domka nie. Jednak w obawie o los żon i dzieci, zgłosili się obaj do starostwa 3 czerwca 1942, skąd wywieziono ich do Izbicy. Wszyscy zostali osadzeni w areszcie gestapo, w tak zwanym bunkrze. Był to niski, murowany z cegły i macew z żydowskiego cmentarza budynek o bardzo grubych ścianach i żelbetonowym, płaskim dachu. Był to areszt placówki zamiejscowej gestapo z Zamościa, które w Izbicy, w domu dawnego wójty Jan Piłata, miało swoje biuro. Areszt wybudowano w styczniu 1942, tuż za domem Piłata. Więźniowie w Izbicy nie dostawali jedzenia, musiało ono być do-

starczone przez rodziny, w jakichś słoikach, których zawartość była kontrolowana. Słoiki te dostarczał więźniom pod celę młody chłopiec żydowski, służący gestapowców. Kurt Engels, szef gestapo, będący postrachem całego powiatu, jak się wydaje, czuł respekt przed profesorem. Gdyż wyjątkowo profesor Kalikst Szymonowicz nie był bity, ani poddawany torturom podczas pobytu w Izbicy. Engels powiedział tyko profesorowi:

- Pan i koledzy zostaliście aresztowani, bo jesteście polskimi inteligentami, a polska inteligencja musi zginąć, aby mogła żyć niemiecka.

W Izbicy, profesor był świadkiem kilku egzekucji: na ukraińskim chłopcu, co wywołało na nim ogromne wrażenie, jeńcach sowieckich oraz na Polakach. Uwieszenie było dla Szymonowicza szokiem, jednocześnie zrozumiał, że jego los wpisuje się w polską historię:

Nie miałem żadnego doświadczenia więziennego czy obozowego. Moje myśli i wyobrażenia ukształtowała literatura i malarstwo polskie doby romantycznej czy postromantycznej. Nie przypuszczałem, że każde nasze pokolenie musi być pasowane na dziedziców tych, co ongiś ginęli na szubienicach, pod kulami plutonów, w więzieniach, kazamatach, na zesłaniu.

Inaczej niż Stanisław i Szymonowicz był traktowany profesor Jan Domka, dlatego, że - jak mówiono - „stawiał się” gestapowcom. Bito go w czasie przesłuchań, czasem nie mógł o własnych siłach wrócić do celi. Torturowany, pomimo iż po aresztowaniu wstawił się za nim z dowództwa żandarmerii z Krasnegostawu, właśnie Nagiel. Przyjeżdżał kilkakrotnie do Engelsa, prosząc o zwolnienie Domki. Po którejś wizycie gestapowcy zagrozili żandarmowi śmiercią Domki, mówiąc:

- Jeśli jeszcze raz pan przyjedzie, władujemy w Domkę wszystkie kule, które mamy.

Nieco światła na przyczynę uwięzienia profesorów gimnazjum, rzuca zachowany gryps profesora Jana Domki do żony, wysłany z Zamku w Lublinie:

(...) Badali nas w Izbicy w ostatni wieczór (przed wywiezieniem na Zamek - przyp. L.J.). Kazali się przyznać do tego, że należeliśmy do organizacji i do gazetek, żadnego tłumaczenia, a wiesz przecież, że to nieprawda. Ci dwaj St. i N. swoją namową mnie zgubili - uwierzyłem, ale stało się. Jak długo będzie-my tu w Lublinie nie wiadomo (...).

Wcześniej niż trójka profesorów, został aresztowany powojenny dyrektor Liceum, Franciszek Podgórski. Nastąpiło to w Poniedziałek Wielkanocny 6 kwietnia 1942 roku. Osadzony w areszcie w Izbicy, poddawany był śledztwu. Klemm, po zmasakrowaniu twarzy chorążemu Kułagowskiemu z Krasnegostawu, powiedział do Podgórskiego, który idąc na przesłuchanie, miał pobitego:

- Jak się sk...synu nie przyznasz, to zrobimy z ciebie taką samą maskę jak z niego.

Podgórskiemu gestapo zarzucało rozprowadzanie gazetek wśród ludności. Nauczyciel odpowiedział, że nie zna takowych i nie czyta. Kazano oprzeć się rękami i głową o stół.

- Zaraz przypomnisz sobie - zapowiedział Klemm.

Obaj gestapowcy przystąpili do bicia gumowymi pałkami po pośladkach, aż ustali ze zmęczenia. Podczas bicia pytali czy się przyznaje. Po zaprzeczeniu bili dalej, zarzucając jeszcze słuchanie polskiego radia z Londynu, u starego kapitana. Byli doskonale poinformowani. Zaprzeczenie i dalsze bicie. W międzyczasie Engels zastrzelił przechodzącego ulicą Żyda. Mimo grozy sytuacji, Podgórski negował swoją przynależność do podziemnej polskiej organizacji. Klemm zawyrokował:

- Nie chcesz się przyznać sk...synu, to pojedziesz do Oświęcimia i tam za tydzień wykończą ciebie.

Kalikst Szymonowicz w swoich zapiskach oskarża Jana, starszego syna policjanta Stasiuka, o zadenuncjowanie jego i innych, gdyż miał on, według Szymonowicza, współpracować z gestapo. Zdawał maturę w Jagiello w 1939 roku. Domka w swoim grypsie podaje inicjały - St. oraz N.

Po około miesięcznym uwięzieniu w Izbicy, profesorowie wraz z innymi, zostali wywiezieni do Lublina na Zamek, który w czasie wojny spełniał funkcję więzienia politycznego gestapo. I wtedy na niezwykle plan, według nie do końca potwierdzonych źródeł (tę informację przekazał prof. Domka swojej rodzinie), porywa się jeden z byłych uczniów gimnazjum. Zapewne był on członkiem konspiracyjnej organizacji. Podejmuje działania wydostania swoich profesorów na wolność. Akcja miała być zakrojona na szeroką skalę. Zbierano pieniądze, pozyskano polskich strażników więzienia w Lublinie, przekupiono podobno nawet jakiegoś Niemca. Sprawa za przy-

czyną szpicla umyślnie osadzonego w celi, doszła do wiadomości Niemców. Znaleźli ucznia, aresztowali. Potraktowano go w sposób szczególny. Obwiązanego drutem kolczastym zawieziono do rodziców i na ich oczach rozstrzelano. Dziś ten heroiczny czyn i nazwisko bohaterskiego ucznia zostały zapomniane. Prawdopodobnie pochodził z podkrasnostawskiej wsi, jego nazwisko miało zaczynać się na literę „P” i miało mieć krótkie brzmienie. Może to być tylko niezwykła legenda. Według ostatnich ustaleń, nazywał się Pluta i miał pochodzić z Żółkiewki.

Niewątpliwie były podejmowane wysiłki mające uratować w jakiś sposób profesorów z lubelskiego więzienia. W grypsie profesora Domki, z 1.09.1942, znajduje się następujące zdanie:

Nie wiem, jaki jest wynik waszej wizyty u P. N. (lub M - przyp. L.J.) Gdyby się dało wystarać, żeby można było przezimować w Lublinie, to byłoby dobrze, bo boję się zimy w Oświęcimiu. Ale gdyby te starania kosztowały dużo starań, a były niepewne, to szkoda. (...) Przypuszczam, że załatwienie u głowy byłoby najpewniejsze, tylko żeby znaleźć do niego niekrepującą drogę. Kalus (Kalikst Szymonowicz - przyp. L.J.) coś złapał, ale nie wiem, co to warte.

Informacje te świadczą o działaniach zmierzających do uchronienia przed Oświęcimiem, i były prawdopodobnie czynione u naczelnika więzienia, którym był Niemiec - Paul Dominick.

Lekarzem więziennym na Zamku w Lublinie, jako pracownik wolnościowy, był absolwent krasnostawskiej szkoły, dr Jan Kostecki, który starał się pomagać byłym kolegom-więźniom. Chociaż oczekiwania w stosunku do niego były znacznie większe, niż zapewne możliwości doktora. Domka w grypsie do żony, również mówi o jakimś kontakcie w więzieniu przez lekarza.

Profesorowie mają poczucie uwięzienia bez winy, może to sugerować, że aresztowanie nie nastąpiło z powodu tajnego nauczania, ani tym bardziej przynależności do podziemnych organizacji. W innym grypsie do żony, Domka pisze z Lublina, obawiając się wywózki do Oświęcimia:

(...) Jeżeli nie da się nic lepszego zrobić, to może wystarać się, że zostaną w Lublinie. Gdyby zechcieli przeprowadzić śledztwo, ale nie z nami, tylko z tym, co nas oskarżył, to byśmy wyszli. Ale mnie się zdaje, że panowie z Izbycy wiedzą, że jesteśmy niewinni, tylko zrobili [to] ze znanych Wam

powodów i człowiek jest bezsilny, nie dadzą się bronić. (...)

Profesorowie, przebywając na Zamku, ciągle obawiali się Oświęcimia. Jeszcze nie będąc aresztowanym, Szymonowicz przyznaje się, że: *Na wolności starałem się nie myśleć o Oświęcimiu, ale w głębi nurtowało mnie przeczucie, że tam trafię.* Miejsce to kojarzono niemal z otchłanią piekielną. W grypsie do żony, z 30.09.1942, Domka pisze: *Zdrowy jestem, ale co z tego. Nadzieja słaba, jak sama lepiej wiesz. Ciągła obawa przed wyjazdem, a stamtąd powrót tylko cudem, a na to nie wiem czym sobie u Boga zasłużył.*

8.10.1942 Domka otrzymuje informację, że jest na liście transportowej do Oświęcimia. Nie załamuje się, czyni przygotowania, daje w grypsie rozporządzenia żonie, co ma przygotować z ubrań na pobyt w Oświęcimiu. Planuje nawet jak do obozu śmierci przysłać mu drewniane buty. Spodziewany wyjazd nie następuje, przynajmniej dla profesorów. Wiedzą oni, że to tylko kwestia czasu. Na Zamku mówi się o ostatnim transporcie do obozu przed zimą. W grypsie z 24.10.1942 profesor Domka żegna się z rodziną: *Najwięcej spokoju i nadziei znajduję w modlitwie. Przecież nie ja pierwszy wiem, że gorsze tragedie dzieją się na świecie.* Zwracając się do żony, pisze: *Wisienko! Bądź naprawdę dzielna i wierz mi, że wolę być na moim miejscu, jak na Twojem.*

Po kilku miesiącach więzienia lubelskiego, profesorowie zostali wywiezieni do obozu w Oświęcimiu. Po przybyciu do obozu koncentracyjnego, spotykają uwięzionych tutaj rok wcześniej uczniów krasnostawskiego gimnazjum. Wzruszający moment opisuje w swoim pamiętniku więzień Oświęcimia, uczeń szkoły Jan Eugeniusz Plewa, aresztowany w Tarnogórze we wrześniu 1941:



3 listopada 1942 r. dotarła do naszego komanda wiadomość, że do Oświęcimia przybył transport z Lublina liczący 70 więźniów. Było już dość zimno, a nawet mroźno. Zaraz po apelu pobiegłem do bloku „zugangowego”, aby dowiedzieć się cokolwiek o świeżym transporcie. Idąc, zauważyłem stojącą pod jednym z bloków dość sporą grupę więźniów. Od razu poznałem, że to nowo przybyli. Przeszedłem kilka kroków wzdłuż stojących w kolumnie „zugangów”, przypatrując się uważnie każdej twarzy. Zauważyłem znajomą, ale bardzo zmienioną twarz więźnia. Spoglądał na mnie z ostatniego rzędu. Szybko dotarłem do niego. Poznałem w nim swego profesora z gimnazjum - Kaliksta Szymonowicza. Widok mój sprawił na nim duże wrażenie. I on mnie poznał. Padliśmy sobie w objęcia. Dygotał cały z zimna, trzymając nieruchomo usztywnioną prawą rękę. Nie namysławiając się, ściągnąłem sweter i buty i wręczyłem je swemu profesorowi. Ubrał się szybko, a ja wciągnąłem na swe nogi jego drewniane trepy. Po chwili znalazło się koło nas dwu innych profesorów z Krasnegostawu: Tadeusz Stanisław i Jan Domka oraz brat jednej z profesorek Stanisław Wierdak. Przywitałem się z nimi serdecznie i szybko udałem się do swego bloku. Po chwili powróciłem z miską gorącej kawy i kawałkiem chleba.

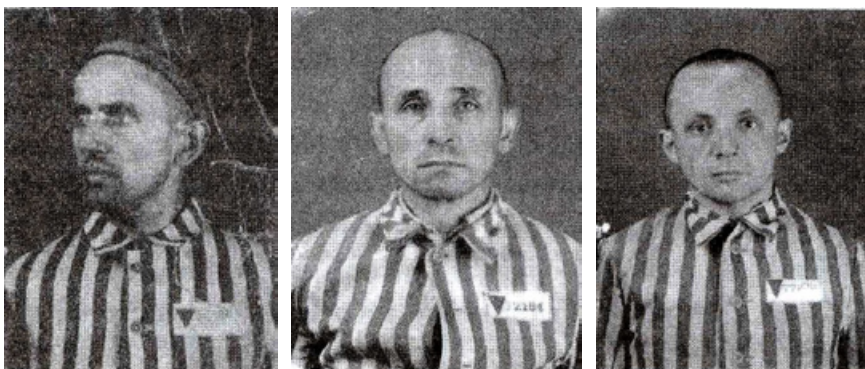
Profesorowie otrzymują numery obozowe zaczynające się od 72 tysięcy, Kalikst Szymonowicz, teraz już tylko numer obozowy 72236, Jan Domka - numer 72184, Tadeusz Stanisław - 72230.

strzelby, które należało zdać do władz niemieckich, zgodnie z ich rozporządzeniem. Po aresztowaniu męża i wyprowadzeniu się żony z miasta, dom zajął folksdojcz, który w piwnicy wykopał broń profesora. Zaniósł do żandarmerii, informując do kogo należała. Szczęśliwym trafem, gorliwiec trafił na zastępcę dowódcy. Nagiel przyjął broń, zachowując informację tylko dla siebie. Poinformował żonę Domki.

To dzięki niedawnym swoim uczniom zawdzięcza profesor Szymonowicz przystosowanie się do trudnych warunków i w konsekwencji przeżycie obozu zagłady. Sam profesor Szymonowicz tak wspomina:

Obóz nauczył mnie nie bać się śmierci. Patrzyłem stamtąd w przeszłość niedawną jakby w inny, nierealny, dawno już utracony świat. (...) Liczyłem trochę na ludzi, którzy mną się zainteresowali cośkolwiek. Nie zawiodłem się. Nie zrobili wiele, obiektywnie ich usługi oceniając, ale każda ich drobna przysługa miała w odniesieniu do mnie wagę życia i śmierci. Ciepłe skarpetki, łatwe dla funkcyjnych do zdobycia, cieplejsza bluza, cała koszula, miska zupy, słowo do znajomego szrajbera (pisarza - przyp. L.J.), by do lekkiego komanda mnie przydzielili, miało wagę, choć niewiele moich przyjaciół kosztowało.

Pomimo groźby śmierci z wycieńczenia i chorób, próbował nawet w warunkach obozowych być użyteczny i uczyć młodzież. On sam tak o tym mówi: *Prowadziłem rozmowy o literaturze z byłymi*



Kalikst Szymonowicz, Jan Domka, Tadeusz Stanisław (zdjęcia z obozu w Oświęcimiu z 1942 r.).

Nad profesorem Domką będącym już w obozie, zawisło dodatkowe śmiertelne niebezpieczeństwo. W Krasnymstawie, w początkach okupacji zakopał on w swojej piwnicy dwie myśliwskie

uczniami na Birkenale, również o przyszłym ustroju i granicach państwa polskiego, i o tym, co powinno być zbudowane na miejscu obecnego obozu w Oświęcimiu.

Nawet w czasie choroby, gdy w okresie świąt Bożego Narodzenia dostał zapalenia płuc, myślał, a raczej majaczył w gorączce, jaka będzie szkoła po skończonej wojnie: *Budowałem w marzeniach własny swój dom. (...) organizowałem własną szkołę, piękne biblioteki i świetlice, pisałem podręczniki, urządziłem wymyślnymi meblami sale szkolne, gabinety, mieszkania. Śniłem o tym, że moja córka będzie studiować medycynę i pedagogikę i w pracy swojej zapoczątkuje inny typ nauczyciela, dla którego dziecko nie będzie pod żadnym względem niewiadomą.*

Postawa Kaliksta Szymonowicza w obozach pokazuje wielkość jego nauczycielskiego powołania.

W obozie w Oświęcimiu profesor ponownie zachorowuje, tym razem na gruźlicę, ropne zapalenie kości prawej ręki. Grozi mu śmiertelne niebezpieczeństwo, kto nie pracuje z powodu choroby, idzie do gazu. Oddajmy głos profesorowi:

Nie mogłem dłużej symulować pracy. Kole-dy uprosił chirurga obozowego doktora Jana Grabczyńskiego, więźnia politycznego, by przyjął mnie na oddział chirurgiczny. Byłem niezdolny do pracy fizycznej. Operacja ratować mi mogła życie, ale nie przywracała prawemu ramieniu zdolności do pracy. I tak źle, i tak niedobrze. Od paru miesięcy popadłem w depresję. Wyrabiałem w sobie odwagę spotkania ze śmiercią. Dr Grabczyński przyjmował mnie w obecności lekarza SS. Czynił to tak, jakby ta drob-nostka niegodna była większej uwagi. Polski lekarz dobrze znał język niemiecki, dlatego tak łatwo mu było manewrować. Dnia 2 sierpnia 1943 r. (jak to za-pisano w księdze szpitalnej) zostałem przyjęty, che-micznym ołówkiem wypisano mój numer obozowy na klatce piersiowej, puszczono kilkadziesiąt kropli zimnej wody z prysznica, dano jakąś lepką szmatę do wytarcia się i posadzono na ławce obok innych kościotrupów, od których wiał już chłód grobu. Na-zajutrz operowano moje ramię. Dr Grabczyński był dokładnie poinformowany o mojej sytuacji. Leżałem kilka tygodni, a raczej chodziłem z ręką „na samo-locie”.

Wydaje się, że pomimo operacji, profesor stracił nadzieję. A to krok tylko od stania się tzw. mu-zulmanem i śmierci. Zorientował się w tym dr Grabczyński i zapytał:

- *Dlaczego pan taki smutny?*

- *Trudno, panie doktorze, w takiej sytuacji być wesołym* - odparł profesor.

I tu następuje w dialogu zdanie, wypowie-dziane przez chirurga, doskonałego znawcę duszy ludzkiej, który potrafił dotrzeć do właściwych pokła-dów podświadomości profesora, aby wykrzesać isk-rę chęci życia i ocalić przed selekcją do gazu:

- *Panie Szymonowicz, niech pan się trzyma, bo pan musi wrócić. Tam czeka na pana pańska mło-dzież.*

To zdanie odwołujące profesora do jego ucz-niów, kto wie, czy nie uratowało mu wówczas życia. Sam profesor tak to ocenił:

- *Zapamiętałem jego słowa. Zobowiązywały mnie. Zresztą było tak, jak powiedział.*

Nad obozem stała wisiąca groźba zagłady. Przerazały dymiące krematoria. Co jakiś czas odbywały się selekcje chorych ze szpitala na śmierć. Profesor widział w obozie śmierć swoich krasnostaw-skich uczniów. Przekazał nam wiadomości o kresie życia Janka Steindla z Izbicy i załamaniu się Zyg-munta Pawłowskiego. Wiosną 1944, w Oświęcimiu, przyszedł do profesora były uczeń, syn właściciela młyna „Rekord” z ulicy Lwowskiej w Krasnymstawie, Moszek Ajzenstein. Prosił swego profesora o pomoc, aby uchronić go przed wysyłką do innego obozu. Bał się, że tak naprawdę idzie do gazu, choć więźniów poinformowano, że jadą do fabryki Bunawerke, bę-dącej bombardowaną. K. Szymonowicz pisze:

Co się z nim stało, nie wiem. Wyglądał świet-nie w porównaniu ze mną, który wyszedł niedawno ze szpitala, z ropiejącą ręką, z ropą przeciekającą przez papierowe bandażę, na którego koledzy mach-nęli już ręką. Cóż mogłem zrobić? Sam patrzyłem na ludzką litość.

Sam profesor 18.08.1944, jak wtedy określa-no, „poszedł w transport”. Była to pierwsza ewaku-acja obozu. Stało się to krótko po bombardowaniu obozu. Gdy profesor oczekiwał wyjazdu w bloku tzw. transportowym, zjawiał się, podobnie jak w czasie przyjazdu do Oświęcimia, były uczeń z Krasnegosta-wu Gienek Plewa. Jakby przez cały ten czas, czuwał w obozie nad profesorem. Teraz przyniósł puchową marynarkę, z podszewką z koca, cenny dar.

Profesor Szymonowicz został przeniesio-ny do obozu w Mauthausen, 19.08.1944, do pracy w kamieniołomach. Znowu wyzwolenie oddaliło się. Profesor wspomina:

A koledzy w Oświęcimiu byli tuż przy progu wolności. Tu w Mauthausen, chleb stał się bezcen-

ny, a noce i dnie straszliwą męką. Kamienie na ramieniu sto kilkadziesiąt schodów w głąb i do góry, kęs chleba i pół litra niby-zupy. A w nocy ludzie leżeli na posadzce baraku prawie warstwami. Dno. I znowu transport. Dokąd?



W obozie tym zginął uczeń z Krasnegostawu - Zbigniew Jagielski.

Następnym etapem był Wiedeń, dzielnica Simmering. Praca więźnia, naloty bombowe i cała wiedza humanisty, rodzą w profesorze niezwykle refleksje:

Oto jestem w Wiedniu. Kahlenberg, Sobieski, odsiecz, Maria Teresa, Józef II, rozbiory, kongres wiedeński, Metternich, zbrodnica prowokacja z 1846, Kufstein... Pamiętam, pamiętam z książek. Wszystko w tę pierwszą noc marszu ulicami austriackiej stolicy odżyło w pamięci. Byłem więźniem, a siedłem jak Irydion z wielowiekowego snu obudzony, by nasycić oczy ruiną potęgi.

Z Wiednia do obozu Gussen II, profesor przeżył tzw. marsz śmierci. W czasie tego marszu, trzecia część z tysiąca więźniów zmarła z głodu lub nie mogli iść o własnych siłach i byli dobijani przez eskortę. Profesor sam pomaga słabszym w czasie tego marszu. Tak o tym wspomina:

Jajkiewicz, lat około 25, fotograf z Niska, zaczął tracić przytomność; ucpił się mnie i sąsiada i tak wlekliśmy go. Potem nogami już nie mógł ruszać. Włół je za sobą, uwiesiwszy się naszych ramion. Został zastrzelony przez esesmana Słowaka. Stało się tak, gdyż młody człowiek oddał chleb za papierosa. Profesor liczył się z możliwością śmierci podczas tego marszu szkieletów, chciał umrzeć z głodu, byle nie zginąć od kolby esesmana. Asystował przy śmierci kolegów w pięknej, wiosennej scenerii kwitnących

sadów i alpejskich fiołków. Na czas marszu zgromadził sobie zapas kilku kromek chleba. *Jakiś Rosjanin w czasie snu w stodole wykradł mi wszystek chleb, który oszczędzałem, by starczył na dłużej. Wszyscy dostali jednakowe porcje, ale Rosjanie zjedli od razu, potem kradli. Drugi raz zostałem okradziony przez Rosjan, gdy w Mauthausen niosłem w czapie suche obrzynki chleba. Wydarli mi wszystko. Wytrzymałem prawie miesięczną wędrówkę tylko dzięki temu, że miałem silne nogi i jeszcze silniejszą wolę.*

Topniejący z dnia na dzień, pochód tysiąca szkieletów kluczył pośród bocznych dróg, wchodził w lasy, gdyż esesmani obawiali się samolotów wroga. Aby przeżyć, jedliśmy co wpadło w rękę: młodzieńki mniszek lekarski, wyłazące spod liści żaby, ślimaki, kiszonkę pastewną, łuski z jaglanej kaszy zalane gorącą wodą w korycie, suszone wytlóczyny z buraków.

A mimo to, w tym pochodzie śmierci ludzi upodlonych, zdobywających pożywienie jak zwierzęta, rozgrywa się taka krasnostawska scena szkolnej dyskusji pomiędzy profesorem Szymonowiczem i dawnym jego uczniem Ignacym Lipczyńskim:

Miało to miejsce w małym miasteczku w Górnej Austrii, gdyśmy obaj w pasiakach, szczękając z zimna zębami, szli w szeregu ludzi-cieni pędzonych przez hitlerowców do innego obozu. Ten współkajdaniarz wiódł ze mną spór - swym dawnym nauczycielem, na tle białych jeszcze, choć to był maj, Alp. Dał się zwieść jakiejś mojej nieopatrznej wypowiedzi i wdał się ze mną w dyskurs. Obaj wychudzeni jak dwa pasiaste mieszkki wypełnione kośćmi, skakaliśmy sobie do oczu, sprzecząc się o jakieś zawilości języka polskiego. Nerwowo dialog wypowiadany był dźwiękami tylko dla nas zrozumiałymi, gdyż szczerbate nasze szczęki utrudniały ruch ust i języka.

Męczeńską śmiercią zginęli inni wieloletni profesorowie krasnostawskiego gimnazjum, którzy kilka lat przed wojną opuścili Krasnostaw:

Jan Bąk, ur. 16.12.1890 + 12.10.1942 Dachau. W Krasnymstawie uczył łaciny i języka polskiego. Przez uczniów nazywany chodzącym Rzymianinem. Kilka lat przed wojną (1935) przeniesiony do Lublina, gdzie uczył w Gimnazjum im. S. Staszica. Aresztowany w Lublinie, więziony na Zamku Lubelskim, z Oświęcimia odesłany do Dachau.

Zginął w komorze gazowej w obozie koncentracyjnym w Dachau, świadkiem jego ostatnich chwil był inny nauczyciel naszej szkoły, ks. Aleksander Miszczuk, który aresztowany w Krasnymstawie, od 1940 roku przebywał w obozach. Syn profesora Bąka - Henryk Bąk był znanym polskim aktorem.

Piotr Bohuszewicz, + 20.05.1942 Oświęcim. W krasnostawskim gimnazjum od 1920 do 1935 roku, nauczyciel matematyki. Później przeniesiony do Zamościa, gdzie uczył w Gimnazjum im. Jana Zamoyskiego. W czasie okupacji tam rozpoczął tajne nauczanie. Zostaje aresztowany zimą 1942 roku, więziony na Zamku w Lublinie. Stąd przetransportowany do Oświęcimia, gdzie wkrótce zginął.

Pomimo aresztowań i śmierci dawnych profesorów, będących jakże wymownym dowodem groźącego niebezpieczeństwa, w Krasnymstawie dalej prowadzono tajne nauczanie. Brali w nim udział:

- Sylwia Jelinek-Podkowina - języka łacińskiego,
- Bronisław Kotusiewicz - biologii i geografii,
- Franciszek Tchorzewski - języka łacińskiego i języka francuskiego,
- Janina Wierciak - matematyki,
- ks. Stanisław Witkowski - religii,
- Kazimierz Wojtowicz - historii,
- Antoni Godecki dawał lekcje u siebie w domu.

Kazimierz Boba uczył u siebie w domu, otrzymując w zamian produkty spożywcze. Wielu byłych uczniów, którzy byli po maturze dawało lekcje, korepetycje u siebie w domu. Wymienić należy Teodozję Staroń (po mężu Jaworska) czy Czesławę Kryłowicz.

21 maja 1944 r. w majątku Stanisława Hempla w Nowinach odbył się egzamin w zakresie małej matury. Do egzaminu przystąpili uczniowie tajnych kompletów i elewi konspiracyjnej szkoły podchorążych.

(...) *Pamiętam dzień egzaminu. Tuż nad ranem przyjechała komisja egzaminacyjna, złożona z kilku osób. Wśród nich była jedna kobieta - pani profesor od matematyki. Jakie było wzruszenie, gdy komisja zetknęła się z absolwentami w różnym wieku od 16 do 38 lat. Po prostu wszyscy płakali, a najbardziej pani matematyczka... - wspomina ppłk Jan Raczkowski, pseudonim „Giewont” - instruktor szkoły podchorążych.*

A oto skład Państwowej Komisji Egzaminacyjnej:

- przewodniczący - Kazimierz Wojtowicz, pseudonim „Chmura” - dyrektor Gimnazjum i Liceum w Krasnymstawie,

członkowie:

- Janina Wierciak, pseudonim „Janeczka”,
- Bronisław Kotusiewicz, pseudonim „Kotwica”,
- Franciszek Tchorzewski, pseudonim „Agrikola”,
- ks. Stanisław Witkowski, pseudonim „Różga”,
- Józef Nikodem Kłowski, pseudonim „Lemiesz”, „Czepiec”.

Abiturienci zdawali pisemny egzamin z języka polskiego i matematyki oraz egzamin ustny z języka polskiego, historii, geografii, matematyki, fizyki, przyrody i chemii. Małą maturę otrzymało 33 absolwentów. Nie wszyscy zdali egzamin, brano pod uwagę nieobecności i braki w wiedzy.

Wspomina Franciszek Tchorzewski:

Egzamin odbył się w niedzielę, w ciągu jednego dnia. (...) Budująca była dla komisji powaga, z jaką chłopcy odnosili się do egzaminu i głębokie przekonanie, że ten egzamin otwiera im drogę do awansu w służbie Ojczyźnie, (...) w walce, na którą byli w każdej chwili gotowi, jak również i w przyszłości, bo ogarniała ich gorąca wiara w to, że z walki tej wyjdą na pewno. (...) Wyjeżdżaliśmy stamtąd naprawdę zbudowani i pełni wiary oraz nadziei w przyszłość...

A B C D E F G H I J K L M N O P Q R S T U V W X Y Z

Wniosek o wydanie listy absolwentów Szkoły Podchorążych Piechoty BCh

Wzrost 1.60m, 1.65m, 1.70m, 1.75m, 1.80m, 1.85m, 1.90m, 1.95m, 2.00m, 2.05m, 2.10m, 2.15m, 2.20m, 2.25m, 2.30m, 2.35m, 2.40m, 2.45m, 2.50m, 2.55m, 2.60m, 2.65m, 2.70m, 2.75m, 2.80m, 2.85m, 2.90m, 2.95m, 3.00m, 3.05m, 3.10m, 3.15m, 3.20m, 3.25m, 3.30m, 3.35m, 3.40m, 3.45m, 3.50m, 3.55m, 3.60m, 3.65m, 3.70m, 3.75m, 3.80m, 3.85m, 3.90m, 3.95m, 4.00m, 4.05m, 4.10m, 4.15m, 4.20m, 4.25m, 4.30m, 4.35m, 4.40m, 4.45m, 4.50m, 4.55m, 4.60m, 4.65m, 4.70m, 4.75m, 4.80m, 4.85m, 4.90m, 4.95m, 5.00m, 5.05m, 5.10m, 5.15m, 5.20m, 5.25m, 5.30m, 5.35m, 5.40m, 5.45m, 5.50m, 5.55m, 5.60m, 5.65m, 5.70m, 5.75m, 5.80m, 5.85m, 5.90m, 5.95m, 6.00m, 6.05m, 6.10m, 6.15m, 6.20m, 6.25m, 6.30m, 6.35m, 6.40m, 6.45m, 6.50m, 6.55m, 6.60m, 6.65m, 6.70m, 6.75m, 6.80m, 6.85m, 6.90m, 6.95m, 7.00m, 7.05m, 7.10m, 7.15m, 7.20m, 7.25m, 7.30m, 7.35m, 7.40m, 7.45m, 7.50m, 7.55m, 7.60m, 7.65m, 7.70m, 7.75m, 7.80m, 7.85m, 7.90m, 7.95m, 8.00m, 8.05m, 8.10m, 8.15m, 8.20m, 8.25m, 8.30m, 8.35m, 8.40m, 8.45m, 8.50m, 8.55m, 8.60m, 8.65m, 8.70m, 8.75m, 8.80m, 8.85m, 8.90m, 8.95m, 9.00m, 9.05m, 9.10m, 9.15m, 9.20m, 9.25m, 9.30m, 9.35m, 9.40m, 9.45m, 9.50m, 9.55m, 9.60m, 9.65m, 9.70m, 9.75m, 9.80m, 9.85m, 9.90m, 9.95m, 10.00m, 10.05m, 10.10m, 10.15m, 10.20m, 10.25m, 10.30m, 10.35m, 10.40m, 10.45m, 10.50m, 10.55m, 10.60m, 10.65m, 10.70m, 10.75m, 10.80m, 10.85m, 10.90m, 10.95m, 11.00m, 11.05m, 11.10m, 11.15m, 11.20m, 11.25m, 11.30m, 11.35m, 11.40m, 11.45m, 11.50m, 11.55m, 11.60m, 11.65m, 11.70m, 11.75m, 11.80m, 11.85m, 11.90m, 11.95m, 12.00m, 12.05m, 12.10m, 12.15m, 12.20m, 12.25m, 12.30m, 12.35m, 12.40m, 12.45m, 12.50m, 12.55m, 12.60m, 12.65m, 12.70m, 12.75m, 12.80m, 12.85m, 12.90m, 12.95m, 13.00m, 13.05m, 13.10m, 13.15m, 13.20m, 13.25m, 13.30m, 13.35m, 13.40m, 13.45m, 13.50m, 13.55m, 13.60m, 13.65m, 13.70m, 13.75m, 13.80m, 13.85m, 13.90m, 13.95m, 14.00m, 14.05m, 14.10m, 14.15m, 14.20m, 14.25m, 14.30m, 14.35m, 14.40m, 14.45m, 14.50m, 14.55m, 14.60m, 14.65m, 14.70m, 14.75m, 14.80m, 14.85m, 14.90m, 14.95m, 15.00m, 15.05m, 15.10m, 15.15m, 15.20m, 15.25m, 15.30m, 15.35m, 15.40m, 15.45m, 15.50m, 15.55m, 15.60m, 15.65m, 15.70m, 15.75m, 15.80m, 15.85m, 15.90m, 15.95m, 16.00m, 16.05m, 16.10m, 16.15m, 16.20m, 16.25m, 16.30m, 16.35m, 16.40m, 16.45m, 16.50m, 16.55m, 16.60m, 16.65m, 16.70m, 16.75m, 16.80m, 16.85m, 16.90m, 16.95m, 17.00m, 17.05m, 17.10m, 17.15m, 17.20m, 17.25m, 17.30m, 17.35m, 17.40m, 17.45m, 17.50m, 17.55m, 17.60m, 17.65m, 17.70m, 17.75m, 17.80m, 17.85m, 17.90m, 17.95m, 18.00m, 18.05m, 18.10m, 18.15m, 18.20m, 18.25m, 18.30m, 18.35m, 18.40m, 18.45m, 18.50m, 18.55m, 18.60m, 18.65m, 18.70m, 18.75m, 18.80m, 18.85m, 18.90m, 18.95m, 19.00m, 19.05m, 19.10m, 19.15m, 19.20m, 19.25m, 19.30m, 19.35m, 19.40m, 19.45m, 19.50m, 19.55m, 19.60m, 19.65m, 19.70m, 19.75m, 19.80m, 19.85m, 19.90m, 19.95m, 20.00m, 20.05m, 20.10m, 20.15m, 20.20m, 20.25m, 20.30m, 20.35m, 20.40m, 20.45m, 20.50m, 20.55m, 20.60m, 20.65m, 20.70m, 20.75m, 20.80m, 20.85m, 20.90m, 20.95m, 21.00m, 21.05m, 21.10m, 21.15m, 21.20m, 21.25m, 21.30m, 21.35m, 21.40m, 21.45m, 21.50m, 21.55m, 21.60m, 21.65m, 21.70m, 21.75m, 21.80m, 21.85m, 21.90m, 21.95m, 22.00m, 22.05m, 22.10m, 22.15m, 22.20m, 22.25m, 22.30m, 22.35m, 22.40m, 22.45m, 22.50m, 22.55m, 22.60m, 22.65m, 22.70m, 22.75m, 22.80m, 22.85m, 22.90m, 22.95m, 23.00m, 23.05m, 23.10m, 23.15m, 23.20m, 23.25m, 23.30m, 23.35m, 23.40m, 23.45m, 23.50m, 23.55m, 23.60m, 23.65m, 23.70m, 23.75m, 23.80m, 23.85m, 23.90m, 23.95m, 24.00m, 24.05m, 24.10m, 24.15m, 24.20m, 24.25m, 24.30m, 24.35m, 24.40m, 24.45m, 24.50m, 24.55m, 24.60m, 24.65m, 24.70m, 24.75m, 24.80m, 24.85m, 24.90m, 24.95m, 25.00m, 25.05m, 25.10m, 25.15m, 25.20m, 25.25m, 25.30m, 25.35m, 25.40m, 25.45m, 25.50m, 25.55m, 25.60m, 25.65m, 25.70m, 25.75m, 25.80m, 25.85m, 25.90m, 25.95m, 26.00m, 26.05m, 26.10m, 26.15m, 26.20m, 26.25m, 26.30m, 26.35m, 26.40m, 26.45m, 26.50m, 26.55m, 26.60m, 26.65m, 26.70m, 26.75m, 26.80m, 26.85m, 26.90m, 26.95m, 27.00m, 27.05m, 27.10m, 27.15m, 27.20m, 27.25m, 27.30m, 27.35m, 27.40m, 27.45m, 27.50m, 27.55m, 27.60m, 27.65m, 27.70m, 27.75m, 27.80m, 27.85m, 27.90m, 27.95m, 28.00m, 28.05m, 28.10m, 28.15m, 28.20m, 28.25m, 28.30m, 28.35m, 28.40m, 28.45m, 28.50m, 28.55m, 28.60m, 28.65m, 28.70m, 28.75m, 28.80m, 28.85m, 28.90m, 28.95m, 29.00m, 29.05m, 29.10m, 29.15m, 29.20m, 29.25m, 29.30m, 29.35m, 29.40m, 29.45m, 29.50m, 29.55m, 29.60m, 29.65m, 29.70m, 29.75m, 29.80m, 29.85m, 29.90m, 29.95m, 30.00m, 30.05m, 30.10m, 30.15m, 30.20m, 30.25m, 30.30m, 30.35m, 30.40m, 30.45m, 30.50m, 30.55m, 30.60m, 30.65m, 30.70m, 30.75m, 30.80m, 30.85m, 30.90m, 30.95m, 31.00m, 31.05m, 31.10m, 31.15m, 31.20m, 31.25m, 31.30m, 31.35m, 31.40m, 31.45m, 31.50m, 31.55m, 31.60m, 31.65m, 31.70m, 31.75m, 31.80m, 31.85m, 31.90m, 31.95m, 32.00m, 32.05m, 32.10m, 32.15m, 32.20m, 32.25m, 32.30m, 32.35m, 32.40m, 32.45m, 32.50m, 32.55m, 32.60m, 32.65m, 32.70m, 32.75m, 32.80m, 32.85m, 32.90m, 32.95m, 33.00m, 33.05m, 33.10m, 33.15m, 33.20m, 33.25m, 33.30m, 33.35m, 33.40m, 33.45m, 33.50m, 33.55m, 33.60m, 33.65m, 33.70m, 33.75m, 33.80m, 33.85m, 33.90m, 33.95m, 34.00m, 34.05m, 34.10m, 34.15m, 34.20m, 34.25m, 34.30m, 34.35m, 34.40m, 34.45m, 34.50m, 34.55m, 34.60m, 34.65m, 34.70m, 34.75m, 34.80m, 34.85m, 34.90m, 34.95m, 35.00m, 35.05m, 35.10m, 35.15m, 35.20m, 35.25m, 35.30m, 35.35m, 35.40m, 35.45m, 35.50m, 35.55m, 35.60m, 35.65m, 35.70m, 35.75m, 35.80m, 35.85m, 35.90m, 35.95m, 36.00m, 36.05m, 36.10m, 36.15m, 36.20m, 36.25m, 36.30m, 36.35m, 36.40m, 36.45m, 36.50m, 36.55m, 36.60m, 36.65m, 36.70m, 36.75m, 36.80m, 36.85m, 36.90m, 36.95m, 37.00m, 37.05m, 37.10m, 37.15m, 37.20m, 37.25m, 37.30m, 37.35m, 37.40m, 37.45m, 37.50m, 37.55m, 37.60m, 37.65m, 37.70m, 37.75m, 37.80m, 37.85m, 37.90m, 37.95m, 38.00m, 38.05m, 38.10m, 38.15m, 38.20m, 38.25m, 38.30m, 38.35m, 38.40m, 38.45m, 38.50m, 38.55m, 38.60m, 38.65m, 38.70m, 38.75m, 38.80m, 38.85m, 38.90m, 38.95m, 39.00m, 39.05m, 39.10m, 39.15m, 39.20m, 39.25m, 39.30m, 39.35m, 39.40m, 39.45m, 39.50m, 39.55m, 39.60m, 39.65m, 39.70m, 39.75m, 39.80m, 39.85m, 39.90m, 39.95m, 40.00m, 40.05m, 40.10m, 40.15m, 40.20m, 40.25m, 40.30m, 40.35m, 40.40m, 40.45m, 40.50m, 40.55m, 40.60m, 40.65m, 40.70m, 40.75m, 40.80m, 40.85m, 40.90m, 40.95m, 41.00m, 41.05m, 41.10m, 41.15m, 41.20m, 41.25m, 41.30m, 41.35m, 41.40m, 41.45m, 41.50m, 41.55m, 41.60m, 41.65m, 41.70m, 41.75m, 41.80m, 41.85m, 41.90m, 41.95m, 42.00m, 42.05m, 42.10m, 42.15m, 42.20m, 42.25m, 42.30m, 42.35m, 42.40m, 42.45m, 42.50m, 42.55m, 42.60m, 42.65m, 42.70m, 42.75m, 42.80m, 42.85m, 42.90m, 42.95m, 43.00m, 43.05m, 43.10m, 43.15m, 43.20m, 43.25m, 43.30m, 43.35m, 43.40m, 43.45m, 43.50m, 43.55m, 43.60m, 43.65m, 43.70m, 43.75m, 43.80m, 43.85m, 43.90m, 43.95m, 44.00m, 44.05m, 44.10m, 44.15m, 44.20m, 44.25m, 44.30m, 44.35m, 44.40m, 44.45m, 44.50m, 44.55m, 44.60m, 44.65m, 44.70m, 44.75m, 44.80m, 44.85m, 44.90m, 44.95m, 45.00m, 45.05m, 45.10m, 45.15m, 45.20m, 45.25m, 45.30m, 45.35m, 45.40m, 45.45m, 45.50m, 45.55m, 45.60m, 45.65m, 45.70m, 45.75m, 45.80m, 45.85m, 45.90m, 45.95m, 46.00m, 46.05m, 46.10m, 46.15m, 46.20m, 46.25m, 46.30m, 46.35m, 46.40m, 46.45m, 46.50m, 46.55m, 46.60m, 46.65m, 46.70m, 46.75m, 46.80m, 46.85m, 46.90m, 46.95m, 47.00m, 47.05m, 47.10m, 47.15m, 47.20m, 47.25m, 47.30m, 47.35m, 47.40m, 47.45m, 47.50m, 47.55m, 47.60m, 47.65m, 47.70m, 47.75m, 47.80m, 47.85m, 47.90m, 47.95m, 48.00m, 48.05m, 48.10m, 48.15m, 48.20m, 48.25m, 48.30m, 48.35m, 48.40m, 48.45m, 48.50m, 48.55m, 48.60m, 48.65m, 48.70m, 48.75m, 48.80m, 48.85m, 48.90m, 48.95m, 49.00m, 49.05m, 49.10m, 49.15m, 49.20m, 49.25m, 49.30m, 49.35m, 49.40m, 49.45m, 49.50m, 49.55m, 49.60m, 49.65m, 49.70m, 49.75m, 49.80m, 49.85m, 49.90m, 49.95m, 50.00m, 50.05m, 50.10m, 50.15m, 50.20m, 50.25m, 50.30m, 50.35m, 50.40m, 50.45m, 50.50m, 50.55m, 50.60m, 50.65m, 50.70m, 50.75m, 50.80m, 50.85m, 50.90m, 50.95m, 51.00m, 51.05m, 51.10m, 51.15m, 51.20m, 51.25m, 51.30m, 51.35m, 51.40m, 51.45m, 51.50m, 51.55m, 51.60m, 51.65m, 51.70m, 51.75m, 51.80m, 51.85m, 51.90m, 51.95m, 52.00m, 52.05m, 52.10m, 52.15m, 52.20m, 52.25m, 52.30m, 52.35m, 52.40m, 52.45m, 52.50m, 52.55m, 52.60m, 52.65m, 52.70m, 52.75m, 52.80m, 52.85m, 52.90m, 52.95m, 53.00m, 53.05m, 53.10m, 53.15m, 53.20m, 53.25m, 53.30m, 53.35m, 53.40m, 53.45m, 53.50m, 53.55m, 53.60m, 53.65m, 53.70m, 53.75m, 53.80m, 53.85m, 53.90m, 53.95m, 54.00m, 54.05m, 54.10m, 54.15m, 54.20m, 54.25m, 54.30m, 54.35m, 54.40m, 54.45m, 54.50m, 54.55m, 54.60m, 54.65m, 54.70m, 54.75m, 54.80m, 54.85m, 54.90m, 54.95m, 55.00m, 55.05m, 55.10m, 55.15m, 55.20m, 55.25m, 55.30m, 55.35m, 55.40m, 55.45m, 55.50m, 55.55m, 55.60m, 55.65m, 55.70m, 55.75m, 55.80m, 55.85m, 55.90m, 55.95m, 56.00m, 56.05m, 56.10m, 56.15m, 56.20m, 56.25m, 56.30m, 56.35m, 56.40m, 56.45m, 56.50m, 56.55m, 56.60m, 56.65m, 56.70m, 56.75m, 56.80m, 56.85m, 56.90m, 56.95m, 57.00m, 57.05m, 57.10m, 57.15m, 57.20m, 57.25m, 57.30m, 57.35m, 57.40m, 57.45m, 57.50m, 57.55m, 57.60m, 57.65m, 57.70m, 57.75m, 57.80m, 57.85m, 57.90m, 57.95m, 58.00m, 58.05m, 58.10m, 58.15m, 58.20m, 58.25m, 58.30m, 58.35m, 58.40m, 58.45m, 58.50m, 58.55m, 58.60m, 58.65m, 58.70m, 58.75m, 58.80m, 58.85m, 58.90m, 58.95m, 59.00m, 59.05m, 59.10m, 59.15m, 59.20m, 59.25m, 59.30m, 59.35m, 59.40m, 59.45m, 59.50m, 59.55m, 59.60m, 59.65m, 59.70m, 59.75m, 59.80m, 59.85m, 59.90m, 59.95m, 60.00m, 60.05m, 60.10m, 60.15m, 60.20m, 60.25m, 60.30m, 60.35m, 60.40m, 60.45m, 60.50m, 60.55m, 60.60m, 60.65m, 60.70m, 60.75m, 60.80m, 60.85m, 60.90m, 60.95m, 61.00m, 61.05m, 61.10m, 61.15m, 61.20m, 61.25m, 61.30m, 61.35m, 61.40m, 61.45m, 61.50m, 61.55m, 61.60m, 61.65m, 61.70m, 61.75m, 61.80m, 61.85m, 61.90m, 61.95m, 62.00m, 62.05m, 62.10m, 62.15m, 62.20m, 62.25m, 62.30m, 62.35m, 62.40m, 62.45m, 62.50m, 62.55m, 62.60m, 62.65m, 62.70m, 62.75m, 62.80m, 62.85m, 62.90m, 62.95m, 63.00m, 63.05m, 63.10m, 63.15m, 63.20m, 63.25m, 63.30m, 63.35m, 63.40m, 63.45m, 63.50m, 63.55m, 63.60m, 63.65m, 63.70m, 63.75m, 63.80m, 63.85m, 63.90m, 63.95m, 64.00m, 64.05m, 64.10m, 64.15m, 64.20m, 64.25m, 64.30m, 64.35m, 64.40m, 64.45m, 64.50m, 64.55m, 64.60m, 64.65m, 64.70m, 64.75m, 64.80m, 64.85m, 64.90m, 64.95m, 65.00m, 65.05m, 65.10m, 65.15m, 65.20m, 65.25m, 65.30m, 65.35m, 65.40m, 65.45m, 65.50m, 65.55m, 65.60m, 65.65m, 65.70m, 65.75m, 65.80m, 65.85m, 65.90m, 65.95m, 66.00m, 66.05m, 66.10m, 66.15m, 66.20m, 66.25m, 66.30m, 66.35m, 66.40m, 66.45m, 66.50m, 66.55m, 66.60m, 66.65m, 66.70m, 66.75m, 66.80m, 66.85m, 66.90m, 66.95m, 67.00m, 67.05m, 67.10m, 67.15m, 67.20m, 67.25m, 67.30m, 67.35m, 67.40m, 67.45m, 67.50m, 67.55m, 67.60m, 67.65m, 67.70m, 67.75m, 67.80m, 67.85m, 67.90m, 67.95m, 68.00m, 68.05m, 68.10m, 68.15m, 68.20m, 68.25m, 68.30m, 68.35m, 68.40m, 68.45m, 68.50m, 68.55m, 68.60m, 68.65m, 68.70m, 68.75m, 68.80m, 68.85m, 68.90m, 68.95m

Wspomina Janina Wierciak:

Zawiadomiono mnie pewnego dnia, że mam wziąć udział w Komisji Egzaminacyjnej. (...) Przysłało konie i z dyrektorem gimnazjum K. Wojtowiczem przyjechaliśmy do Nowin. (...) Gdy wracaliśmy z dyrektorem Wojtowiczem i którymś z kolegów, zatrzymał nas jadący z Krasnegostawu na rowerze młody chłopiec i ostrzegł przed jazdą przez Rońsko, gdyż Niemcy rozpoczęli pacyfikację Rońska i powrót jest niebezpieczny. (...) Wracałam piechotą przez Krawskie Przedmieście. (...) Rońsko paliło się...

A ów młody chłopiec o nazwisku Tymicki wypełnił swoje zadanie bojowe. To tylko jeden przykład bohaterstwa naszych nauczycieli. Obawa przed represjami zmuszała do niszczenia dokumentów. Wiadomo, że na terenie powiatu krasnostawskiego funkcjonowało w 1944 r. 36 gimnazjalnych kompleksów tajnego nauczania z 447 uczniami.

Konspiracja i konspiratorzy

Po szoku, jaki spowodowała klęska wrześniowa i szybki rozpad państwa polskiego, społeczeństwo przystąpiło do organizowania się przeciw wrogowi. Pierwsi, od założenia naszej szkoły, uczniowie gimnazjum, a więc najstarsi absolwenci Jan Wojtał i Paweł Czuba, zostają najwyższymi dowódcami Armii Krajowej i Batalionów Chłopskich w powiecie krasnostawskim. Ich kolega klasowy, dr medycyny Jan Paradowski tworzy pierwsze struktury konspiracyjne w Lublinie, za co zostaje rozstrzelany w egzekucji na Zamku Lubelskim. Wiadomość o jego śmierci przekazuje jeden z dawnych uczniów, również więzień Zamku - Wacław Pietraszewski.



Jan Paradowski

Z równoległej klasy drugiej pierwszego rocznika szkoły, wywodzą się wybitni konspiracyjni działacze ludowi. Józef Grudziński, członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego, współpracownik Stanisława Mikołajczyka, tworzy w okupowanej stolicy podstawy ideowe swojej partii. Rozstrzelany w egzekucji ludności cywilnej w Warszawie podczas likwidacji powstania warszawskiego. Józef Nikodem Kłosowski, nauczyciel i literat, podczas okupacji walczy piórem, jako członek Batalionów Chłopskich. Zagrożony w Krasnymstawie aresztowaniem, ukrywa się we wsi Olesin, w gminie Gorzków, pisze teksty dla podziemnych pism konspiracyjnych, wychodzących na cały powiat krasnostawski, podtrzymujących ducha oporu. Ich kolega klasowy Władysław Banaszkiewicz ginie w mrocznych czasach okupacji. Wreszcie inny, dawny uczeń z tej samej klasy, ponosi heroiczną śmierć, poświęcając życie w obronie swych prześladowców Ukraińców. Jest to urodzony w Krasnymstawie, ksiądz Zygmunt Pisarski, zamordowany 30 stycznia 1943 roku w Gdeszynie, w hrubieszowskim. Tak opisano ostatnie chwile Jego życia:

W czasie przesłuchania księdza, niemieccy oficerowie pytają:

Wydadz komunistów! Kto zabrał ci klucze do kościoła? Powiedz, a będziesz wolny!

Ten, o którego pytano, stał w zgromadzonym tłumie, Ukrainiec Maksym Kaliszczuk. Ksiądz odpowiedział tylko:

- Nie wiem.

Padły dwa silne ciosy ręką księdza pistoletu w głowę i policzek. Proboszcz ocierał krew z twarzy. Ponowne pytanie i taka sama odpowiedź. Znowu silne uderzenie w drugi policzek, ewangelicznie i dosłownie. Ksiądz Zygmunt otarł tylko krew i milczał. Wyprowadzono go z plebani, ten o którego pytano, ukraiński nacjonalista, nadal stał w tłumie. Księdza, wraz z grupą mężczyzn popędzono drogą przez wieś. Po kilkuset metrach proboszcz poślizgnął się i zachwiał. Zatrzymano pochód i znowu padło pytanie:

Kto zabrał klucze od kościoła?

Pisarski wzruszył tylko ramionami. Był spokojny. Świadkowie widzieli, że tylko modlił się cały czas. Jeden z Niemców odwrócił księdza twarzą do przydrożnej topoli i strzelił mu w plecy. Ten upadł, próbował wstać. Zapytany czy nie boi się śmierci, za-

przeczył. Padł drugi strzał, w głowę. Potem zaczęto strzelać także do pozostałych. Tragedia rozegrała się na oczach licznych parafian, dorosłych i dzieci, Polaków i Ukraińców.



Bł. ks. Zygmunt Pisarski

Po latach papież-Polak, Jan Paweł II wyniesie tego absolwenta naszej szkoły na ołtarze, ogłaszając błogosławionym, wśród 108 męczenników, 13 czerwca 1999 roku w Warszawie. Niech ta śmierć, jednego z pierwszych uczniów szkoły, zajmującego miejsce w panteonie świętych całego chrześcijaństwa, będzie wzniosłym symbolem wszystkich ofiar i szlachetnych postaw ludzi w czasie drugiej wojny światowej, wychowanych przez Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły.

Za samo posiadanie radia groziła śmierć. Trzeba pamiętać, że Polacy, pozbawieni przez okupanta prasy i radia, zostali zdani jedynie na propagandę niemiecką. Wacław Pietraszewski z Krasnegostawu, absolwent szkoły, lekarz weterynarii, był pierwszym więźniem krasnostawskiego więzienia nowej, niemieckiej, okupacyjnej władzy. Wiadomości z nasłuchu radiowego rozpowszechniał po znajomych, na skwerku w centrum miasta, i po znajomych domach: Radomyskich, Bieńkowskich, Komorowskich i innych. Aresztowany 18 stycznia 1940 r. Od śmierci uratowała go nabyta, dzięki gimnazjum, umiejętność hodowli jedwabników i szczęśliwy zbieg okoliczności.

W początkach okupacji, za przejaw patriotyzmu ginie absolwent szkoły, ks. wikary Antoni Hunicz, za zorganizowanie święta 11 listopada 1939 roku, w Kamionce pod Lubartowem. Aresztowany 15.11.1939 wraz z wieloma przedstawicielami inteligencji tej gminy i osadzony na Zamku w Lublinie. Razem z innymi zostaje rozstrzelany 6 stycznia 1940 r. w Lublinie na Lemszczyźnie.



Ks. Antoni Hunicz



Roman Zdzisław Lipczyński

Pierwszym ze społeczności szkolnej, który trafił do obozu w Oświęcimiu, był Roman Zdzisław Lipczyński, rodzony brat Ignacego. Pochodzący z Krasnegostawu syn pisarza hipotecznego Lucjana, absolwent Gimnazjum z 1931 r., ukończył prawo, rozpoczął aplikację. Aresztowany w Warszawie, trafił do Oświęcimia w 1940 roku. Śmierć jego nastąpiła prawdopodobnie w czasie transportu do innego obozu lub w Sachsenhausen.

Jedno z pierwszych, większych aresztowań wśród członków społeczności szkolnej Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły, nastąpiło jesienią 1941 roku w gminie Izbica. Zainstalowała się tam placówka zamiejscowa *Geheimnis Staatspolizei* z Zamościa, instytucji potocznie zwanej gestapo. Członków tej tajnej policji państwowej było tylko dwóch: unterscharführer Kurt Engels jako szef, i jego zastępcą untersturmführer Ludwig Klemm. Działali poprzez sieć miejscowych donosicieli. Ich zadaniem było rozpracowanie rozwijających się polskich organizacji niepodległościowych. Aresztowano następujące osoby, uczniów i absolwentów szkoły zamieszkałych w gminie Izbica (wytłuszczonym drukiem zaznaczono nazwiska zamordowanych):

Tadeusz Berdecki,
Władysław Kalita,
 Jan Kostrzewa,
Tadeusz Nizioł,
Jan Nizioł,
Stanisław Piłat,
Ignacy Piłat,
 Antoni Plewa,
 Jan Eugeniusz Plewa,
Wojciech Rogowski,
Jan Steindl,
Antoni Smyk.

Aresztowanych przewieziono z Izbicy, aresztu gminnego, zwanego „kozą”, do więzienia w Zamościu.

Wyobrażeniem tego, co oznaczało w tamtych warunkach aresztowanie przez gestapo, i jak płaciło się za patriotyzm wyniesiony ze szkoły, niech będzie świadectwo ucznia Jana Eugeniusza Plewy. Oto fragmenty z jego pamiętnika:

Więźniów przewożono samochodem opancerzonym i okratowanym, zwanym karetka, z więzienia zamojskiego do siedziby gestapo na Starym Mieście, obecnie ulica Żeromskiego. Pokój badań znajdował się na drugim piętrze. Engels przywitał mnie szatańskim uśmiechem. Sam siedział przy stole ustawionym przy oknie. Przy dwóch maszynach do pisania, ustawionych naprzeciw siebie, siedziało dwóch innych gestapowców. Pisali oni dwa różne protokoły, jeden prawdziwy, drugi sfingowany, podsuwany innym badanym do złamania ich psychicznego, jak się później zorientowałem. Obok, na drugim stole leżały bykowce, kije, cienkie pejcze, kajdany, maska przeciwigazowa. Przy ścianie stał kozioł, trochę wyższy niż do rżnięcia drzewa. Służył on do przewieszania badanego na drągu. (...)

- Słuchaj, jesteś młody i szkoda ciebie. (...) jeśli nie powiesz prawdy i nie przyznasz się do stawianych zarzutów, to zmusimy cię do tego. Mamy na to odpowiednie sposoby - powiedział (Klemm znał biegle język polski, ojciec był Polakiem, matka z osadników niemieckich - przyp. L.J.), wskazując na narzędzia tortur znajdujące się na stole.

- A skoro i to nie pomoże, i tak nie wrócisz z życiem. Jeśli nie zginiesz tutaj lub w więzieniu, to na pewno w Oświęcimiu, skąd nikt nie wraca.

Gdy badany Plewa nie przyznawał się: (...) weszło trzech gestapowców. Chwycili za bykowce, jeden zaś z oprawców złapał mnie za włosy oraz za kołnierz marynarki i potężnym szarpnięciem rozłożył na stole. Jednocześnie łokciami przyciskał do blatu moją twarz. Spadły na mnie bardzo silne i liczne uderzenia bykowcami.

- O, Jezu! - krzyknąłem, wijąc się w piekielnym bólu. Za chwilę silnym szarpnięciem do tyłu wyrwałem się, zostawiając w łapach oprawców garść włosów oraz marynarkę. (...) Powtórnie rozłożyli mnie na stole, a jeden z nich usiadł mi na grzbiecie. Tym razem biło trzech gestapowców. Krzyk, a raczej rżenie tłumiły deski stołu, do których przywierała

moja twarz. (...) Liczne uderzenia spadały nie tylko na pośladki, ale coraz częściej sięgały nerek, a nawet lądowały na plecach. Darłem się wniebogłosy i bez przerwy wymachiwałem nogami.

- Do jakiej organizacji należałeś? - zapytał chytrze Engels. (...)

- Do Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej i do Przysposobienia Wojskowego, gdy uczyłem się w gimnazjum - odpowiedziałem przebiegle. (...) Jeden więźniów-gestapowców założył mi maskę przeciwigazową i znowu znalazłem się na stole, przyduszony ciężarem cielska oprawcy. Tym razem nie słyszałem swego krzyku. Liczne uderzenia bykowcami i kijami przyspieszały oddech. Dusilem się z braku powietrza, a pot zalewał mi oczy. Już tylko rzęziłem coraz słabiej. Po kilku minutach zdjęto mi maskę i ponownie postawiono przed Engelsem, którego widziałem jak przez mgłę. (...) Gdy leżałem na podłodze w pokoju przesłuchań, Engels włożył mi lufę pistoletu do ust i zmuszał do przyznania się do organizacji. Po badaniach przez trzy miesiące oddawałem kał i mocz z krwią.

To jedynie fragment wspomnień i tego, co musiał wytrzymać 21-letni konspirator, który patriotyczne wychowanie otrzymał w krasnostawskim gimnazjum.

Badania uczniów, więźniów gestapo w Zamościu, odbywały się po rozebraniu do naga od góry. Badanego przechylano nad stołem, przymocowując ręce do specjalnych pierścieni żelaznych wbitych w ścianę. Bito gumami, pałkami, trzcinowymi laskami, stosowano bicie po piętach, zakładano maski gazowe na twarz, stosowano wlewanie wody z amoniakiem do nosa. Szczególnie trudne były następne dni przesłuchań: bito po obolałych miejscach, uderzano po genitaliach, wieszano na drągu, bijąc w przypadkowe miejsca. Badania w Zamościu przeżyli: Jan Steindl, Ignacy Piłat, Stanisław Piłat, Antoni Plewa, Wojciech Rogowski, jeden z braci Berdeckich. Po tak ciężkich badaniach, z powodu odniesionych obrażeń zmarł w Zamościu Tadeusz Berdecki, mieszkaniec Tarnogóry. Ten bohaterski abiturient Jagielly wołał poświęcić życie niż narazić kolegów z organizacji.

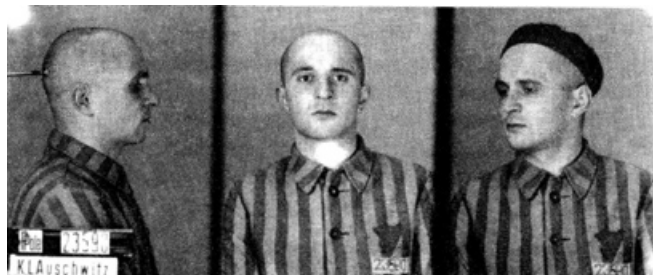
Jan Eugeniusz Plewa wraz z kolegami został 13.10.1941 roku wywieziony na Zamek w Lublinie, a potem do Oświęcimia, na zagładę. Scenę transportu do obozu, rozgrywającą się w Lublinie 24.10.1941 r. tak opisuje Plewa: (...) Biegliśmy do wagonu więź-

niarki, stojącego na bocznym torze, niedaleko stacji. W wagonie jeszcze raz sprawdzono nazwiska i prze-
liczono stan więźniów. Wagon posiadał tylko jedno
małe, gęsto okratowane okienko oraz kilka drewnia-
nych ławek, na których usiedli starsi wiekiem. Pozo-
stali zajęli miejsca na podłodze. Do wagonu weszło
sześciu gestapowców. Dwóch zostało z nami, pozos-
tali przeszli do osobnego przedziału, z którego mogli
obserwować nas przez oszklone okno. Mieli ze sobą
wypchane chlebaki, byli dobrze uzbrojeni, posiadali
też bykowce i kije. Gdy weszli, w wagonie zapano-
wała cisza. Rozglądali się po przedziale i lustrowali
każdego więźnia. Cisza przerwana została rozpacz-
liwym lamentem i głośnym wołaniem, dochodzącym
z zewnątrz:

- Ignaś, Ignaś, Ignaś!...

To matka Piłata dotarła jakimś cudem w po-
bliże wagonu, by po raz ostatni pożegnać już tylko
jedyne syna. (starszy syn Stanisław, zginął kilka
tygodni wcześniej w Oświęcimiu - przyp. L.J.) woła-
nie i szloch nieszczęsnej matki zagłuszone zostały
ordynarnymi wyzwiskami gestapowców. Błady jak
ściana i dygocący z zimna Ignaś przyłgnął
twarzą do krat, lecz nie na długo. Silna łapa
gestapowca chwyciła go za kołnierz i cisnę-
ła nim w kąt wagonu. Znowu zapanowała
cisza. W chwilę później wagon doczepio-
no do towarowego pociągu i ruszyliśmy
w nieznaną. (...)

W Oświęcimiu Jan Eugeniusz Ple-
wa stał się numerem 23528. W 3 dni póź-
niej, z odniesionych w Zamościu ran, zmarł
Ignacy Piłat, numer obozowy 23590.



Ignacy Piłat (zdjęcie z obozu w Oświęcimiu z 1942 r.).

Ojca Stanisława i Ignacego Piłatów - Jana,
byłego wójta gminy Izbica, widziano w parku w
Krasnymstawie, jak dostał ataku szału, rzucał
czapkę o ziemię, był nieludzko z rozpacz. Było

to zapewne po otrzymaniu wiadomości z Oświę-
cimia.

Z początkiem 1942 roku izbickie gestapo
wybudowało areszt na miejscu, obok swojej sie-
dziby, notabene domu zabranego rodzinie Piłatów,
z której pochodzili Stanisław i Ignacy. Już z 8 na 9
lutego 1942 Engels i Klemm przeprowadzili wielkie
aresztowanie w Krasnymstawie. Następne miało
miejsce w Krasnymstawie w Poniedziałek Wielka-
nocny, 6 kwietnia 1942. Większość zagarniętych
i osadzonych w nowym bunkrze to uczniowie szko-
ły im. Jagiełły. Z zaaresztowanych wtedy, zginęli:

Mieczysław Anusiewicz,
Czesław Brzozowski,
Zbigniew Jagielski,
Witold Jurkiewicz,
Stanisław Komar,
Stanisław Kondracki,
Stefan Martynowski,
Józef Prędkie,
Antoni Zadrag.



Stanisław Kondracki, 18-letni uczeń z Krasnegostawu, poddany ciężkim
torturom w Izbicy (zdjęcie z obozu w Oświęcimiu z 1942 r.).

Inni z aresztowanych w tym cza-
sie uczniów, zdolali przetrwać obozy:
Mieczysław Jańczak - był królikiem do-
świadczalnym w Oświęcimiu.



Mieczysław Jańczak

Janusz Kosianowicz - wrócił z Oświęcimia, Ignacy Lipczyński przeżył Oświęcim i inne obozy, wrócił z Mauthausen, Zygmunt Pawłowski przeżył Oświęcim, być może uratowany przez Szwedzki Czerwony Krzyż, Anna Sienkiewicz poddawana operacjom doświadczalnym w obozie w Ravensbrück, zmarła krótko po wojnie, Janusz Radomyski trafił na Zamek, skąd wydostała go siostra, Lucjan Hendigery został zwolniony w Izbicy, Tadeusz Tomerski aresztowany jesienią 1941, przeżył Zamek Lubelski i kilka obozów, podobnie Zofia Smyk i Jan Kostrzewa. Jerzy Bolesławski przewieziony z Oświęcimia, jako więzień pracował w fabryce pocisków V1 i V2 w Peenemünde, przeżył zmasowane bombardowanie fabryki przez aliantów.



Antoni Zadrąg

Po osadzeniu w bunkrze w Izbicy, inicjatywą i planem ucieczki wszystkich uwięzionych wykazał się Antoni Zadrąg, pseudonim „Rybak”, z Zakręcia, student prawa. W objęciu jego ojca, w kryjówce zrobionej w stercie słomy, zbierali się konspiratorzy, wśród których był sąsiad Jan Wojtał, absolwent szkoły i późniejszy dowódca AK-BCh na powiat Krasnystaw. Zamiar ucieczki z izbickiego bunkra, przekazał Niemcom szpicel, specjalnie umieszczony przez nich wśród więźniów. Klemm na oczach wszystkich kolegów, zastrzelił strzałem w tył głowy, na progu celi, przy okrzyku Engelsa: *Kriegsgericht numer eins* - Antoniego Zadrąga i Stanisława Mazura. Ich zwłoki wyniesiono pod ścianę aresztu. Ciało nie oddano rodzinom. Spoczywają do dziś na cmentarzu w Tarnogórze. Pozostałych zatrzymanych wywieziono na Zamek do Lublina. Tam w więzieniu zmarli po badaniach, które przeprowadzano w gmachu na ulicy Uniwersyteckiej („Pod Zegarem”), oraz w następstwie panującej tam epidemii tyfusu: Mieczysław Anusiewicz, Witold Jurkiewicz, Stanisław Komar.



Stanisław Komar

Reszta trafiła do obozów, skierowana na zagładę. Mieczysław Anusiewicz zdał maturę w 1931 roku, absolwent politechniki, był inżynierem pracującym przed wojną w Warszawie w instytucie prof. Groszkowskiego, nad stworzeniem i udoskonaleniem telewizji. Nie skorzystał z propozycji ewakuacji z całym instytutem do Wielkiej Brytanii. Wrócił do Krasnegostawu. Gdy zmarł na Zamku w Lublinie, został pogrzebany jak inni, w prostej drewnianej skrzyni na cmentarzu przy ulicy Unickiej. Jego ojciec, wieloletni organista kościoła św. Franciszka, wyprawił się nocą furmanką do Lublina, jadąc bocznymi drogami, gdyż obowiązywała godzina policyjna. Pod osłoną ciemności odkopał na cmentarzu skrzynię z ciałem syna i przywiózł do Krasnegostawu.



Czesław Brzozowski

Z obozów przychodzą zawiadomienia o śmierci. Ojciec Czesława Brzozowskiego, zamordowanego w Oświęcimiu, dostaje wraz telegramem z obozu, cyniczną propozycję zakupu prochów syna, za 25 marek.

Śmierć Krystyny Kuchnowskiej, to również jedna z poniesionych przez szkołę ofiar. Jako uczennica gimnazjum, grała Antygonę w sztuce Sofoklesa,

wystawionej przed wojną przez profesora Szymonowicza. Zginęła bestialsko zamordowana 11 listopada 1941 r. w kościele św. Franciszka w Krasnymstawie. Tego kryminalnego mordu dokonał kościelny Karol Warchoń. Zrobiło to ogromnie, przysiębiające wrażenie na całej społeczności Krasnegostawu. Kościół na pewien czas zamknięto jako sprofanowany.

Wacław Samborski - absolwent szkoły (matura w 1931), młody lekarz pracujący w Krasnymstawie, ofiarne zajmując się chorymi oddziału zakaźnego szpitala, zmarł w czasie okupacji, zaraziwszy się od swoich pacjentów tyfusem plamistym.



Franciszek Krzysztoń

Franciszek Krzysztoń - prymus w swojej klasie, sportowiec, zdał maturę w 1934 roku, zawodowy oficer. Po powrocie z wojny, jest pierwszym organizatorem Służby Zwycięstwu Polsce na przełomie 1939 i 1940 roku, a następnie Związku Walki Zbrojnej (ZWZ przekształcony w AK) na swoim terenie, pseudonim „Czarkowski”, „Śmiały”. Mieszkał w Wierchowinie pod Żółkiewką. Wykonując zadanie konspiracyjne, został postrzelony przez granatowego policjanta z Rudnika, Marcinkowskiego. Ciężko ranny, przewieziony był do Żółkiewki, do małego szpitalika. Niemcy chcieli wydobyć od niego zeznania. Opiekował się nim starszy kolega szkolny dr Henryk Szlendak, będący zastępcą dowódcy I rejonu, ps. „Zawisza”. Organizacja powzięła nawet zamiar, aby otruć ciężko rannego, oszczędzając mu cierpień śledztwa. Zmarł z powodu upływu krwi i gangreny. Był duszą ruchu podziemnego zachodniej części powiatu. Jego śmierć była wielkim wstrząsem dla ludzi konspiracji. Pochowany na cmentarzu w Chłaniowie. Rozkazem Komendy Głównej BCh został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Walecznych i Złotym Krzyżem Zasługi

z Mieczami, oraz awansowany do stopnia kapitana. Krzysztoń był dowódcą rejonu II ZWZ, gdy na odprowadzenie dowódców rejonów w Wiśniowie spotkał niespodziewanie kolegę z klasy Józefa Litwina, ps. „Szczupak”, dowódcę rejonu V ZWZ. Inny z absolwentów, Ferdynand Pastuszek zorganizował struktury ZWZ w gminie Gorzków, w której następnie był dowódcą AK inny z absolwentów Kazimierz Strycharz, ps. „Gniewosz”, pochodzący z Czystej Dębiny. Kolegą klasowym Strycharza był Franciszek Jarocki, ps. „Jadźwing”, pochodzący z Borowa dowódca AK na powiat krasnostawski, następnie zastępca inspektora rejonowego Chełm AK. Tuż po wyzwoleniu działał w NSZ i WiN. Ukrywał się przed UB, represjonowany.

Z klasy, która poniosła największe straty (matura 1938), pochodzi dowódca „Olchy” Włodzimierz Wasilewicz, ps. „Leon”, działający w rejonie Żółkiewki, dowódca rejonu I BCh. W tym samym rejonie działa Eugeniusz Bartkowicz, ps. „Sfinks” (matura 1935), który w marcu 1940, chce uciekać na Węgry. Odwodzi go od tego zamiaru Krzysztoń. W okolicach Żółkiewki partyzantami są inni niedawni uczniowie naszej szkoły - Edward Bożek, ps. „Zawalicha”, Jan Olszewski, ps. „Singiel”. W ruchu oporu brała udział większość uczniów i absolwentów szkoły, także wiele kobiet, co jest mniej znane. Dziś trudno jest wymienić wszystkie nazwiska, wyżej przytoczone służą jedynie za przykłady.

W czasie okupacyjnej nocy, uczniowie szkoły giną także w publicznych egzekucjach. Dziwnym zrządzeniem losu, 12 kwietnia 1942 roku, w Jabłonnie pod Lublinem, ginie dwóch uczniów naszej szkoły, aresztowanych w różnych okolicznościach i czasie: Jan Sobota i Zygmunt Raczkowski.



Zygmunt Raczkowski

Jan Sobota, uczeń pochodzący z Sobieskiej Woli, brał udział w napadzie partyzanckim na gminę w Jabłonie, koło Lublina. Rozpoznany w jakiś czas potem, aresztowany, poddany torturom, wydał pozostałych uczestników napadu. W pokazowej egzekucji stracono 27 osób, z których 6 powieszono, resztę rozstrzelano, w tym uczniów krasnostawskiego gimnazjum. Zygmunt Raczkowski z Krasnegostawu, uwięziony na Zamku za działalność konspiracyjną, potraktowany był jako zakładnik. Raczkowski również nie wytrzymał śledztwa i wydał swoich współpracowników z konspiracji. Jednak w więzieniu na Zamku, uprzedził o tym fakcie szkolnego kolegę Tadeusza Tomerskiego aresztowanego w następstwie jego zeznań. Tomerski przeżył obozy, zginęła natomiast w Oświęcimiu, Helena Wysocka z Krasnegostawu, aresztowana z Tomerskim nauczycielka szkoły powszechnej. Ulica jej imienia znajduje się na Rońsku.

W niezwykle tragicznych okolicznościach giną absolwenci szkoły. 13 lipca 1942 roku w Siennicy Różanej



Piotr Terebus

Piotr Terebus, brat proboszcza z Siennicy, zostaje zagryziony przez psa miejscowych żandarmów na plebanii. Towarzyszy mu i męczeńską śmierć ponosi ksiądz Stanisław Galewski, pochodzący z Krasnegostawu. Wstawia się on za rozszarpywanym przez psa i nie mogącym się bronić, kolegą Terebusem. Przez postrzał ksiądz zostaje ciężko zraniony, a nie zabity, umiera po kilku godzinach z wykrwawienia, obok konającego w męczarniach Terebusa. Wiadomość o tym barbarzyńskim fakcie nadało nawet radio BBC z Londynu, w audycji polskojęzycznej na kraj. Informację na Zachód przekazał krasnostawski wywiad AK.



Ks. Stanisław Galewski



Stanisław Prus

Najbardziej znanym na Lubelszczyźnie oficerem konspiracji, wywodzącym się z absolwentów krasnostawskiego gimnazjum, był Stanisław Maksymilian Prus. Maturę zdawał w Krasnymstawie w roku 1926. Był oficerem służby stałej. Służył w pułkach strzelców podhalańskich w Białym-Białej i Samborze, a także w KOP. Podczas wojny 1939 roku walczył na Zamojszczyźnie - pod Wólką Łabuńską i Krasnobrodem. Na przełomie 1939 i 1940 r. związał się z konspiracją, mianowany wkrótce zastępcą komendanta obwodu ZWZ Krasnostaw. Zagrożony aresztowaniem, przeniósł się do powiatu zamojskiego. Pełnił najważniejsze funkcje dowódcze na Zamojszczyźnie: komendant obwodu ZWZ-AK, zastępca inspektora rejonowego, dowódca oddziałów dywersji bojowej i oddziałów leśnych inspektoratu zamojskiego, dowódca zgrupowania OP9, inspektor Inspektoratu Rejonowego „Zamość”, dowódca 9 pułku piechoty Legionów. Używał wielu pseudonimów, z nich najpopularniejszy to „Adam”. Poszukiwany intensywnie na Zamojszczyźnie przez NKWD i UB. Aresztowany w listopadzie 1944 w Lublinie. Dalsze jego losy są nieznane. Najprawdopodobniej zginął wiosną 1945 roku. Był najwybitniejszym dowódcą partyzanckim wywodzącym się z kręgu absolwentów krasnostawskiej szkoły. Pod koniec okupacji używał stopnia podpułkownika.

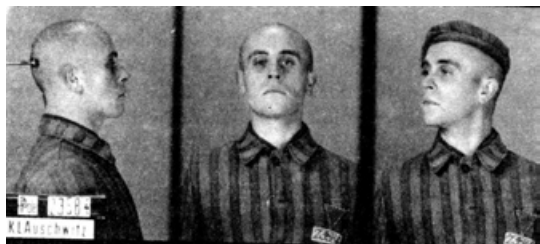
Mieczysław Strzałkowski aresztowany w Kraśniku, więzień Zamku, skazany na karę śmierci w Lublinie, podczas sądu w zamkowej kaplicy. Ginie na podstawie tego wyroku w obozie we Flossenburgu, rozstrzelany 15 czerwca 1941 r. Bardzo mało mamy opisów śmierci w obozach. Niemcy, przysyłając zawiadomienia o śmierci wpiśiwali fikcyjne przyczyny zgonu, jak zawał serca,

zapalenie płuc itp. Stanisław Podlaski tak opisuje dzień 15.06.1941 we Flossenbурgu:

*Pod koniec apelu, nagle zaczęto wyczytywać numery lubliniaków, którzy pojedynczo wychodzili na środek placu, gdzie dokładnie sprawdzano persona-
lia, a następnie formowano szeregi. Groza zawisła nad nami. (...) Ustawionych dwójkami pognano do obozowego aresztu. (...) po kolacji około godziny 18 rozległy się wrzaskliwe głosy „Wszyscy do bloków!”, a następnie „Padnij!”. Zapowiadało to egzekucję. (...) Pędzono ich, jak zawsze nago, na ramionach mieli zarzucone płaszcze obozowe. Byli bardzo wymięrowani, po prostu kości obciągnięte skórą, co nie było tak widoczne, kiedy chodzili w ubraniach. Ręce mieli związane do tyłu, a może skute? Szli boso. Było ich w sumie trzynastu (wśród nich Mieczysław Strzałkowski - przyp. L.J.). Prowadzeni byli dwójkami. Skazańców otaczał kordon esesmanów z groźnymi wilczurami. Prowadzono ich środkiem alejki biegnącej wzdłuż obozu. Widziałem lekko pochylone sylwetki. Szli posępni i pełni zadumy. Wydawało się, że przystanęli na chwilę przed naszym blokiem... słyszeliśmy ich słowa w języku ojczystym wykrzykiwane do nas, Polaków.*

W publicznej egzekucji na targowicy w Chełmie ginie - przywieziony wraz z innymi 36 zakładnikami z Zamku - Stanisław Prokopowicz. Egzekucja odbyła się 10 marca 1944 roku, za zabicie 2 Niemców.

Największe straty wśród uczniów poniosła klasa VIII tzw. starego typu, zdająca maturę w 1938 r. Oprócz wspomnianych już Witolda Jurkiewicza, Ignacego Piłata, Mieczysława Strzałkowskiego, Jana Steindla, giną: Władysław Fox, Roman Chodor, Antoni Kowalski, Stanisław Lewczuk i Franciszek Olszewski.



Jan Steindl z Izbycy (zdjęcie z obozu w Oświęcimiu z 1942 r.).

Marian Pudelko, dowódca Narodowych Sił Zbrojnych na terenie Krasnegostawu, ginie w przypadkowych okolicznościach. Zostaje zastrzelony na

Rońsku 22 lutego 1944 r. przez żandarmerię niemiecką udającą się w pościg za faktycznymi zabójcami doktora Piotra Szpringera. On sam z tą śmiercią nie miał nic wspólnego, choć niektóre źródła jemu właśnie przypisują wykonanie tego wyroku.



Marian Pudelko



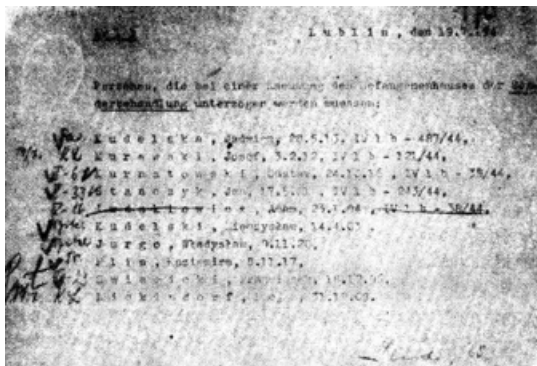
Bogdan Kaczorowski

Po wyjeździe z Krasnegostawu do Warszawy, ginie, prawdopodobnie w Palmirach, uczeń Stefan Certowicz, syn doktora Mieczysława Certowicza.

Bohaterską śmiercią, wraz z ośmioma innymi, ginie Bogdan Kaczorowski z Łopiennika. W walce jego oddziału z Niemcami pod Ujazdowem 10 czerwca 1944 r. Był to konny zwiad AK pod dowództwem „Strzały”. Niektórzy z uczniów chcieli wymazać niegodne zachowania swoich ojców, którzy podpisali folkslistę, czy współpracowali z Niemcami. Poszli do partyzantki i zginęli: Zdzisław Sontag i Stanisław Rysak.

W 1944 roku ginie jako żołnierz Armii Ludowej zdolny uczeń Edward Szymański. Pochodził z Małochwieja Małego. Utrzymywał się w Krasnymstawie, mieszkając u bogatych krasnostawian, których dzieciom udzielał lekcji. W szkole pisano o nim: pilny, zdolny, solidny. W lewicowej partyzantce awansował szybko dzięki swojej inteligencji. Nosił pseudonim „Krakus”. Zginął w słynnych walkach w Lasach Janowskich na Porytowym Wzgórzu 14.06.1944 r.

W rzeziach ukraińskich ginie w roku 1944 jeden z uczniów krasnostawskiego gimnazjum ksiądz Stanisław Szafran. 34-letni zakonnik jest dziekanem, mieszkającym w miejscowości Fraga w powiecie stanisławowskim. W listach do rodziny pisze o mordowaniu jego podwładnych wikariuszy i proboszczów. Zostaje do końca, świadomy swego losu. Pochodził z Żabna w gminie Turobin. Jego ojciec Paweł, po otrzymaniu telegramu o śmierci syna umiera nagle na serce 2 tygodnie później.



Dokument Zamku Lubelskiego z nazwiskiem Lucjana Lickindorfa.

Wojna do końca zbierała śmiertelne żniwo. Lucjan Lickindorf, bratanek wieloletniego lekarza szkolnego Eugeniusza Lickindorfa, absolwent szkoły, widnieje na niemieckim dokumencie więziennym Zamku Lubelskiego jeszcze 19.07.1944 roku, z adnotacją „do specjalnego potraktowania”. Sam doktor pochodzący ze starej niemieckiej rodziny, zmuszany był do podpisania niemieckiej listy narodowościowej, lecz jej nie podpisał. Nawet wtedy, gdy obiecywano zwolnienie bratanka Lucjana. Lucjan Lickindorf ginie najprawdopodobniej 20-21 lipca 1944 na Majdanku, dokąd odtransportowano około 800 więźniów i tam ich rozstrzelano.

W czasie przechodzenia frontu, 22 lipca 1944 r. ginie w Czernięcinie od kuli niemieckiego snajpera kleryk Wincenty Polski, alumn lubelskiego seminarium duchownego w Krężnicy Jarej. Tego samego dnia w Krasnymstawie, zabity zostaje w czasie ataku radzieckich samolotów na miasto, uczeń Zdzisław Pawłowski.



Zdzisław Pawłowski

W jaki sposób mogła być wykorzystana wiedza zdobyta w gimnazjum, pokazuje przykład ucznia Zbigniewa Miarczyńskiego. Wraz z innymi kolegami z Krasnegostawu, został on wzięty do tzw. *Baudien-*

stu czyli junaków. Był to obóz pracy dla młodych chłopców, prowadzący budowy. Miarczyński, dzięki dobrej znajomości niemieckiego wyniesionej ze szkoły, został mianowany pisarzem. Wykorzystując wyjazd na urlop komendanta obozu, powypisywał prawie wszystkim junakom przepustki. Pilnujący wartownicy, widząc legalnie wystawione papiery, pozwalali na wyjście. Z przepustek już nie powrócili do pracy. Z tego powodu obóz w Chodlu został zamknięty. Zwolnieni zasilili szeregi konspiracyjne w Krasnymstawie i powiecie, początkowo NSZ Mariana Pudełki, a potem AK.

Holokaust

Żydzi, którzy byli mieszkańcami Krasnegostawu, zostali z miasta wysiedleni. Z około 3,5-tysięcznej populacji Żydów krasnostawskich, uratowało się w różnych okolicznościach około 150 osób. Trudno dziś ustalić miejsca ich śmierci. Ginęli w Sobiborze, Bełżcu, Trawnikach, Izbicy, Krasnymstawie.

Ofiarami zagłady Żydów było wielu uczniów szkoły:

- Mośzek Afroim Fiszel Ajzensztajn * 22.03.1922 r. Rejowiec. Zmarł po 1944 r., przebywał w Oświęcimiu,
- Chawa Baumfeld * 29.11.1926 r. Krasnystaw,
- Jolna Majer Binder * 30.04.1921 r. Krasnystaw. Zastrzelony na Rońsku przez żandarmerię niemiecką podczas ucieczki z kryjówki u Niewidziałtów, 4.08.1943 r.,
- Debora Giersztejn * 04.08.1924 r. Krasnystaw,
- Lejb Halbersztat * 30.08.1923 r. Lublin,
- Jochweta Halbersztat * 26.03.1922 r. Lublin,
- Mojżesz Lejb Hochman * 03.01.1922 r. Krasnystaw,
- Faiwel Lewkowicz * 29.05.1920 r. Krasnystaw,
- Josef Mandeltort * 28.10.1922 r. Krasnystaw,
- Albert Perelmutter (matura 1934),



- Mojżesz Szmaragd * 20.12.1920 r.,
- Jochweta Zygielszyper * 16.09.1922 r. Lublin,
- Boruch Chuna Zyntag * 12.09.1907 r. Krasnystaw, (matura 1926),
- Jochweta Zylberman * 10.01.1924 r. Lublin,
- Jakub Zytcer * 01.01.1923 r. Krasnystaw.

Emigrowali, aby walczyć

Niektórzy z uczniów i absolwentów przedostali się na Zachód i tam kontynuowali walkę o Polskę. Wśród nich był Roman Wysocki pochodzący z Zakręcia. Po czterech latach nauki w gimnazjum, ukończył Szkołę Lotniczą dla Małoletnich w Bydgoszczy. Zestrzelony 4 września pod Częstochową, mimo tego samolot jego szczęśliwie wylądował. Roman Wysoki przedostał się we wrześniu 1939 roku przez Rumunię do Wielkiej Brytanii. W czasie, gdy w krasnostawskim aresztowano jego kolegów i zsyłano do obozów, on odbywał dywanowe naloty bombowe na Hamburg, Berlin, Kolonię. Zginął w katastrofie samolotu, wraz z całą załogą na Malcie, tam został pochowany. Niezwykle jest interesująca historia Edmunda Sadowskiego, zawodowego oficera, kolegi szkolnego Wacka Buchta. Po klęsce wrześniowej nie złożył broni. Podobnie jak legendarny Hubal, założył grupę partyzancką złożoną z byłych żołnierzy - co było nietypowe - w większości pochodzenia żydowskiego. Porucznik Sadowski nosił pseudonim „Tuhan-Tuchanowicz”, był krasnostawianinem, Polakiem. W grupie tej znalazł się dawny kolega klasowy Chaim Srul Dyk. Obozowano w okolicach Bończy i Kraśniczyna. Cała grupa przedostała się przez Słowację na Węgry. Dzięki temu Chaim Srul Dyk przeżył wojnę, był prawdopodobnie lekarzem we Włoszech. Sadowski wracał kilkakrotnie do kraju jako kurier.

Aleksander Knapiński, absolwent szkoły, walczył pod Monte Cassino. Umarł na emigracji w Anglii, był inżynierem architektem. Pochodził z Krasnegostawu. Podobnie Stanisław Hymol walczył pod Monte Cassino i tam został ranny. Zmarł w szpitalu w Anglii 4 lata później. Był w stopniu pułkownika.

Czesław Raczkowski, absolwent szkoły (matura 1935), starszy brat zamordowanego podczas egzekucji w Jabłonnej Zygmunta. Był w pierwszej trójce cichociemnych, zrzuconej na spadochronach

do Polski z bazy szkoleniowej w Wielkiej Brytanii, podczas rozpoznawczej operacji tego typu o kryptonimie „Adolphus”. Było to z 15 na 16 lutego 1941 roku. W stopniu bombardiera, Czesław Raczkowski pod pseudonimem „Orkan?”, „Włodek” spełniał rolę kuriera rządu londyńskiego, konkretnie Delegatury Rządu na Kraj. Zmarł w USA w 1994 r.

Inną drogą

Zróźnicowanie narodowościowe i wyznaniowe dało o sobie znać nawet w tak stosunkowo małej grupie jak grono uczniów szkoły. Ukraińskiego pochodzenia rodzina Kulczyckich, w tym wychowanek szkoły, Jarosław i Leon Włodzimierz oraz ich ojciec, działając pod protektorem Niemców jako ukraińscy nacjonaliści, chcieli w Krasnymstawie odebrać katolikom kościół św. Trójcy i przekształcić na cerkiew. Sami deklarowali się jako grekokatolicy. Ich zamiarem przeszkodził Marian Pudelko, też wychowanek i absolwent szkoły, konspirator NSZ (Narodowe Siły Zbrojne). W końcu musieli opuścić Krasnystaw, wyjechali do Lwowa.

Woźny szkolny, który nazywał się Jerzy Podborecki-Tulis, podejrzewany o przynależność do V kolumny, niezbyt poprawnie mówiący po polsku, przybył ze Śląska, prawdopodobnie zainstalowany w szkole jako niemiecki wywiadowca. W czasie okupacji jawnie współpracujący z Niemcami, został zabity przez partyzantów pod Kraśniczynem.

Bracia Artur i Oskar Manescul, uczniowie gimnazjum, zginęli na froncie wschodnim jako żołnierze Wehrmachtu. W czasie okupacji ich ojciec podpisał folkslistę lub raczej reichslistę, był prawdopodobnie rumuńskim Niemcem przybyłym kilka lat przed wojną do Krasnegostawu. Niektórzy byli uczniowie sami zostali folksdojczami, jak Roman P.

Handwerkerschule

W czasie wojny w budynku liceum, tym w podwórzu, mieściła się szkoła rzemieślnicza założona przez pana Mańkowskiego, za zezwoleniem Niemców. W niemieckiej nomenklaturze zwana *Handwerkerschule*. Niemcy prowadzący wojnę potrzebowali rąk do pracy. Uczniami byli sami Polacy. Kadre szkoły stanowiło kilkanaście osób, także sami Polacy. Wśród nauczycieli byli też dawni pro-

fesorowie gimnazjalni, nauczający w tym samym czasie na tajnych kompletach. I tak profesor Bronisław Kotusiewicz uczył matematyki, Janina Wierciakówna uczyła tzw. korespondencji, ks. Witkowski religii, sam będąc także elewem tajnej akowskiej podchorążówki, ps. „Różga”. Mieczysław Gregorowicz, niedawny absolwent Jagielfy, był nauczycielem śpiewu.



Nauczyciele i uczniowie Handwerkerschule w Krasnymstawie przed budynkiem dawnego Liceum (fotografia z wiosny 1944 r.).

Profesor Kazimierz Boba był dobrym znajomym założyciela szkoły Mańkowskiego, i również był nauczycielem tej szkoły. Przed zakończeniem wojny, obaj wyjechali do Radzyna Podlaskiego, gdzie Mańkowski założył również taką samą szkołę, zatrudniając w niej profesora Bobę. Instruktorami zawodu byli: Piotr Jabłoński, Bortnowski, Franciszek Ciołek, Komar, Krzyżanowski i inni.

W budynku gimnazjum znajdował się niemiecki szpital wojskowy utworzony po wybuchu wojny ze Związkiem Radzieckim. W budynku stałe znajdowało się wielu rannych. Szpitalem dowodził major mający szarotkę na czapce, niemal codziennie przemawiał do rannych i rekonwalescentów. Ozdrowieńcy, przed wysyłką na front słuchali ideologicznych przemówień majora. Niektórzy z łżej rannych przychodzili do szkolnej kuźni mieszczącej się na terenie dziedzińca szkoły i potrafili wykuć artystyczne przedmioty z żelaza. Nikt z nich nie wtrącał się w sprawy szkoły - ani dowodzący major, ani ranni żołnierze. Prosił tylko o żelazo, kowadło i narzędzia. Instruktor im pozwalał. Niektórzy żołnierze mieli nogi w gipsie, obandażowane głowy. Cały budynek

gimnazjum był nimi wypełniony. Uczniowie szkoły i żołnierze niemieccy mieli za wspólny teren dawny szkolny dziedziniec.

Po wyzwoleniu Krasnegostawu

Po wypędzeniu Niemców, w budynku liceum Rosjanie utworzyli wojskową komendę miasta. Tu odbyły się pierwsze rozmowy Armii Czerwonej z przedstawicielami Batalionów Chłopskich. Radziecki komendant był w stopniu pułkownika. Po kilkunastu dniach miejsce oficerów frontowych zajęło NKWD z majorem Wasilewskim jako dowódcą. Rozpoczął się okres przesładowań dla członków AK i BCh, w tym dla dawnych uczniów i absolwentów szkoły. Historia zatoczyła jakby koło. Budynek szkolny, zbudowany w 1900 roku, służył pierwotnie jako kasyno dla Rosjan, oficerów carskich stacjonujących w Krasnymstawie.

Po wyzwoleniu, gdy rozpoczęto na nowo naukę w dawnym budynku szkolnym, w Warszawie trwało jeszcze powstanie. Dyrektor Kazimierz Wojtowicz informował uczniów o trwających w stolicy walkach. Zachęcał uczniów, szczególnie dziewczęta, aby wysyłały paczki, swoje zdjęcia i listy do żołnierzy polskich z rozkazu Stalina oczekujących bezczynnie pod Warszawą. I wysyłano pocztą polową. Ta forma kontaktu wpływała na morale żołnierzy i miała zachęcać ich do pomocy walczącym. Tą postawą historyk i dyrektor szkoły, starał się coś uczynić z oddali dla walczącej w osamotnieniu Warszawy.



Grono pedagogiczne po reaktywacji szkoły 1944-1945.

Tymczasem w samej Warszawie bierze czynny udział w walce kilku uczniów szkoły. Wiadomo o Januszu Radomyskim, który po wydostaniu się z więzienia na Zamku, ucieka do Warszawy przed ponownym aresztowaniem i w krótkim czasie rozpoczyna tam działalność w AK, pod pseudonimem „Cichy”. Początkowo jako kapral podchorąży, w końcu 1943, dowodzi plutonem Kedywu w Oddziale Specjalnym „Gostyń”. W czasie powstania walczy w VII Obwodzie „Obroża” jako plutonowy podchorąży, dowódca plutonu 1 w kompanii „Krawiec”. Dostaje się do niewoli, później w II Korpusie. Emigruje do Argentyny, potem do Australii, gdzie umiera w 2001 r.

W powstaniu walczył były uczeń Stanisław Anusiewicz, ps. „Ower”, brat Mieczysława. Podobnie jak kolega z krasnostawskiej szkoły Janusz Radomyski, Anusiewicz walczy w Wilanowie, w „Obroży”. Był dowódcą sekcji bojowej rejonu 5 obwodu VII (Wilanów).



Antoni Wajszczuk

Syn krasnostawskiego lekarza Edmunda Wajszczuka, uczeń szkoły Antoni Wajszczuk, student medycyny tajnego nauczania, ginie śmiercią żołnierza w powstaniu warszawskim, w wieku 20 lat. Podobnie jego 18-letnia siostra Barbara i 16-letni brat Wojciech. Gdy w Krasnymstawie cieszą się z zakończenia okupacji i wyparcia Niemców, Antoni, ps. „Toni” zginął w czasie walki o budynek Departamentu Kawalerii Ministerstwa Spraw Wojskowych przy ul. Marszałkowskiej 24/26 - 1. lub 3.08.1944.

Barbara Wajszczuk rozpoczęła naukę w Jagiell 1 września 1939 roku. Była więc uczennicą szkoły zaledwie kilka dni, ale nie można zapomnieć ofiary z jej młodego życia. Była sanitariuszką, pseudonim „Basia”, „Baśka”, niosącą pomoc, tam gdzie trwały najcięższe walki w czasie powstania warszawskiego. Ranna 13.08.1944 po



Barbara Wajszczuk

wybuchu czołgu pułapki, zginęła 26.08.1944, po-
grzebana przez gruzy powstańczego szpitala przy
ulicy Kilińskiego, po jego zbombardowaniu.

W powstaniu uczestniczył wieloletni katecheta szkoły, nauczał religii przed wojną i po wojnie, ksiądz Henryk Cybulski.



Ks. Henryk Cybulski

Ksiądz Henryk Cybulski miał chwalebny przeszłość w powstaniu warszawskim. Działal w walczącej stolicy jako kapelan pod pseudonimem „Czesław”. Po wojnie propaganda nowej komunistycznej władzy nazywa członków AK „zapłutymi karłami reakcji”, skazuje na więzienia i śmierć. Ksiądz Cybulski po wojnie nigdy nie odkrył przed uczniami Jagielly tragicznych kart historii, której był naocznym świadkiem i uczestnikiem. Dlatego teraz, oddając mu hołd po jego śmierci, przywróćmy pamięci naszej szkoły, nieznane, wojenne losy jej nauczyciela.

Przytoczone fragmenty pochodzą z książki Stanisława Podlewskiego „Droga przez piekło”. Dzisiaj tylko te właśnie fragmenty rzucają nieco światła na przeszłość wojenną szkolnego katechety. Działo się to 27 sierpnia 1944 roku:

*Ktoś krzyknął przeraźliwie:
- Kapitan Wład zabity!*

(...) Leżał we krwi z szeroko rozłożonymi rękami, z twarzą zwróconą do słońca.

Chłopcy znieśli go ostrożnie, powoli, bo łzy przesłaniały im oczy. Kilku poszło na Barokową po deski na trumnę.

Przyszedł kapitan Konar, wyjął z jego ubrania portfel, a kiedy zaczął przeglądać dokumenty, wypadła fotografia młodej kobiety i małego chłopczyka. Miał więc żonę i dziecko... Dziwny skurcz chwycił za serca. Przegnębiająca cisza zaległa w gromadzie. (...)

Włożył na powrót zdjęcia do portfela.

- Trzeba mu je zostawić, razem z ryngrafem Bogardzicy. Włóżcie to, chłopcy...

Zanieśli ciało na Barokową do ogródka przy szkole powszechnej. Położono je przed wykopanym dołem. Strzały padały z getta, rozrywały się pociski granatników, lecz nikt nie zwracał na to uwagi.

„Konar” miał go żegnać w imieniu batalionu „Chrobry” i dowództwa zgrupowania.

- Chłopcy... - zaczął, lecz głos uwiązł mu w gardle. Łączniczki głośno szlochały... Ksiądz kapelan Czesław odprowadził egzekwie.

Ksiądz Henryk Cybulski nadal pozostaje z walczącym batalionem „Chrobry” na Starówce. Oddajmy głos autorowi książki:

Nikt nie słyszał jak nadleciały samoloty i wlatowały z piekielnym świstem kilkanaście ciężkich bomb w sześciopiętrowy pasaż (Simonsa - przyp. L.J.) i zawały go aż do piwnic.

Spod opadającego kurzu ukazały się żelbetonowe kontury rozerwanych ścian, a z wysokiego usypiska gruzów, płataniny żelastwa, drzewa i wysoko spiętrzonych żelbetonowych bloków zaczęły się wygrzebywać okrwawione postacie. (...) samoloty nadlatywały nieustannie i z broni pokładowej ostrzeliwały powstańców wygrzebywających się z gruzów i tych, którzy nieśli ratunek. (...)

Chłopcy wyciągają z gruzów pasaży podporucznika Szofera. Stoczył się z gruzem z pierwszego piętra. Nieprzytomnego odnieśli do cuchnącej i ciemnej piwnicy, gdzie mieścił się szpital polowy.

Ksiądz kapelan „Czesław” (Henryk Cybulski) wydostał się z gruzów przemieszanych z trupami. Ponad 400 ludzi nie zdołano wyratować. Ze Starówki uratował się, wychodząc kanałami, do których Niemcy wrzucali granaty, i gdzie wielu straciło życie.

Wiele lat po wojnie, ks. Cybulski był w kinie z młodzieżą licealną na pokazie filmu „Kanał”. W trakcie projekcji ksiądz wyszedł, nikt nie wiedział dlaczego.

Po wojnie

Pomimo, że trwała walka z Niemcami, nowa, wyzwoleńcza władza już aresztowała tych, którzy tworzyli szeregi organizacji walczących z hitleryzmem. Zaczął się nowy, tragiczny rozdział dla niektórych uczniów i absolwentów. Na Ural zostaje wywieziony jesienią 1944, niedawny elew tajnej podchorążówki, zdający maturę wiosną 1944 na tajnych kompletach Ryszard Anusiewicz, brat zmarłego na Zamku Mieczysława. Na „białe niedźwiedzie”, jak wtedy mówiono, trafiają w 1944 roku, także Edmund Machajus i Edward Ziental z Krasnegostawu, zdający maturę w Jagiellie w roku 1937. Z Kołomyj powraca, ukrywając się przed UB, Julian Czaporowski. Zapytany przez Bogusława Salnickiego, kolegę klasowego, dlaczego nie podejmuje studiów, odpowiada, że ma głodowe zaniki pamięci. Z puchliną głodową wrócił z Syberii Adam Sadlak. Wielu dawnych uczniów ma problemy z nowym ustrojem, także wiele lat po wojnie. Przykładem jest tu śmierć Juliana Malinki w 1952 roku. Nawet w domu zabitego w Katyniu Feliksa Łaszcza, przez wiele lat po wojnie UB przeprowadza wielokrotnie rewizje, szukając zapewne listów i dokumentów, które mogłyby ujawnić prawdę.



Ryszard Anusiewicz i Stanisław Kondracki w strojach szkolnych.

Gdy niektórzy z uczniów, wyzwoleni spod okupacji niemieckiej, po kilku miesiącach wolności zostali wywiezieni przez wyzwolicieli do katorżniczej pracy w kopalniach Uralu, profesorowie gimnazjum przebywali jeszcze w niemieckich obozach. Profesor Domka idzie pieszo do Polski z obozu w Oranienburgu pod Berlinem. Podobnie jak Tadeusz Stanisławski, do Krasnegostawu już nie powraca.

Jan Eugeniusz Plewa został z Oświęcimia przetransportowany do obozu w Sachsenhausen, a następnie do Neuengamme pod Hamburgiem. Tam został wyzwolony 2 maja 1945 roku przez Amerykanów.

Po prawie trzech latach spędzonych w obozach Auschwitz-Birkenau, Wiedniu, Mauthausen, profesor Kalikst Szymonowicz, będący w obozie Gussen II w Austrii, był skrajnie wyniszczony, przeżył marsz śmierci. Z powodu niedożywienia stracił wzrok. Gdy jest bliski śmierci, ma sen, w którym dowiaduje się o wyzwoleniu obozu. Wiadomość tę obwieścił kolegom, miało się to stać 3 maja. Sen ten natchnął go nadzieją, aby jeszcze wytrwać. Obóz wyzwolony został 5 maja 1945 r. przez Amerykanów. Gdyby stało się to 2-3 dni później, profesora nie byłoby już wśród żywych.

Amerykanie zorganizowali opiekę nad więźniami i rekonwalescencję. Profesor powoli odzyskiwał zdrowie i siły, wzrok stawał się coraz bardziej wyraźny. Przyszedłszy nieco do sił, profesor rozpoczyna... pracę nauczyciela z młodzieżą szkolną - byłymi więźniami obozów. Jeszcze tam, podczas rekonwalescencji. Sam to tak oceniał: *Nie szło, bo komu była w głowie literatura. Upojenie wolnością i chęć powrotu były silniejsze.* To chyba najwymowniej świadczy jakim profesor był człowiekiem i nauczycielem.

Nadchodził dzień podjęcia życiowej decyzji. Amerykanie proponują więźniom wyjazd do krajów zachodnich. Część korzysta z tej okazji. Profesor Szymonowicz postanawia wracać do Polski, do Krasnegostawu. W pociągu z Mauthausen jedzie trzech krasnostawian, niedawnych więźniów: Szymonowicz, były uczeń szkoły Janusz Migurski i były burmistrz Krasnegostawu Józef Sienkiewicz. Profesor nie ma żadnych wiadomości o swojej rodzinie, żonie i córce, nie wie nawet, czy żyją. Od jego aresztowania minęły trzy lata. Pod koniec czerwca 1945 roku, z legitymacją władz amerykańskich

jako paszportem, rozpoczyna powrót przez Linz do Czechosłowacji, a stamtąd do Polski. Tak wspomina przywitanie w kraju:

Stacja w Krakowie, poczekalnia, pijane żołdactwo, prostytutki, a za bufetem w wyszmalcowanym smokingu kelner. Prośba o trochę przegotowanej wody. Kelner: „Tu nic nie ma za darmo, to nie obóz jeszcze, to Polska”.

Odczułem, że jestem w Polsce.

Po kilku dniach drogi różnymi pociągami towarowymi, dotarłem w wagonie naładowanym węglem do Rejowca. Tam nastąpiło moje pierwsze spotkanie z byłymi uczniami sprzed wojny (Hawrylewicz ?), pierwsze wiadomości o rodzinie, że żyje żona, córka i matka. Miałem pod opieką dwóch chorych byłych więźniów, którzy mieszkali niedaleko Krasnegostawu, dokąd jechałem. Starszy nazywał się Grzebuła, nazwiska młodszego nie pamiętam. Przykre było przyjęcie mnie przez rodaków na stacji.

W tunelu na stacji w Rejowcu jakiś mężczyzna w kolejarskiej czapce ukradł profesorowi konserwę, kupując ją za pieniądze, od roku już wycofane z obiegu, o czym profesor, nie będąc w kraju, nie mógł wiedzieć.

Kalikst Szymonowicz: Przyjechałem bez pieniędzy w zniszczonym ubraniu otrzymanym w obozie w Mauthausen.

Wspomina córka Krystyna Łukasik z domu Szymonowicz: *Ojciec wrócił latem 1945 do Krasnegostawu, z workiem czy też torbą na plecach. Był zmęczony. (...) Ojca ja przywitałam, mamy nie było w domu. W swoim bagażu przywiózł nam duży bochenek chleba i gruby amerykański koc (jest do dzisiaj).*

Niedługo po powrocie ojca, przyszli go powitać przedstawiciele krasnostawskiej Armii Krajowej.

Nowa władza nieufnie traktuje przybyłych z Zachodu, choćby byli ocalałymi więźniami obozów, jak profesor. Nie ma różnicy dla niedawnych niepiśmiennych parobków, dziś będących władzą w Urzędzie Bezpieczeństwa czy Milicji Obywatelskiej.

Profesor wspomina: *Gdy już byłem w Krasnymstawie, dano mi znać, w parę dni po przyjeździe, że poszukuje mnie milicja i radzono bym uciekł. Miałem jeszcze tyle w sobie zwątpienia w celowość życia, że nie bałem się śmierci ani wię-*

zienia. Nic nowego by mnie nie spotkało. Nie wierzyłem w jakieś racjonalne powody uwięzienia, bo tych nie brano pod uwagę. Były natomiast racje władz bezpieczeństwa, których bym się nigdy nie spodziewał. Zacząłem rozumieć atmosferę w kraju. Trzeba było wielu lat, abym wyzbył się obawy przed rodakami. Powoli to się zmieniało, ale ufność do ludzi straciłem na zawsze.

Pomimo ciężkich przeżyć i nadwątłego zdrowia, profesor Szymonowicz podejmuje nauczanie w liceum w Krasnymstawie. Znowu jest profesorem, jak przed wojną, w klasie znowu, jak przed wojną, jest uczeń Jan Eugeniusz Plewa. Uczeń trochę wyrósł, ale nie to jest powodem, że ku zgorszeniu kolegów i grona pedagogicznego, mówi do profesora per ty. To profesor sobie tego życzył, znacznie wcześniej i w całkiem innych okolicznościach. Uczniem jest także młodszy brat tego, który wydał profesora w ręce gestapo, lecz uczeń ten nigdy nie usłyszy od profesora nawet jednego słowa skargi. Więcej, zda u niego maturę.

W ławkach liceum zasiadają niedawni partyzanci i więźniowie obozów. Są nienaturalnie starsi, jak na uczniów, i przez wojnę trochę zdemoralizowani, jak na uczniów. Z całego grona pedagogicznego, Kalikst Szymonowicz ma prawdopodobnie najboleśniejże przeżycia. W dużej części są to wspólne, obozowe losy uczniów i profesora. Dochodzi w związku z tym do niepedagogicznych scen. Profesor tak o tym wspomina: *Bywało i tak, o czym z pewnym skrępowaniem wspomnę, że „żołnierska wiara” w czasie przerwy schodziła do mieszkania woźnego, zwanego Gandhim, by opróżnić flaszczykę. Nawet ośmielili się zaprosić i mnie, swego wychowawcę. Trudno było tym chłopakom odmówić, co sobie bardzo cenili. Atmosfera była tak serdeczna, że prywatnie poza szkołą nazywali mnie tylko po imieniu.*

A jak pokolenie wojny traktowało naukę? Nie zmienia to jednak faktu, że młodzież uczyła się więcej, niż kiedykolwiek dotąd. W szkole, w dyskusjach ciągle nawiązywali do swoich przeżyć. Konfrontowali postacie i sytuacje ze swoimi wspomnieniami. Dziewczęta chętniej przyjmowały fikcje literackie, chłopcy trzymali się twardo rzeczywistości - oceniał Kalikst Szymonowicz.

Profesor podejmuje pracę z wielkim zapałem i z wielką ochotą. Także i z powodu smutnej

potrzeby. Jedyna córka Krystyna zachorowała na gruźlicę, wtedy często śmiertelną chorobę. Pomagają rodzice uczniów, zbierane są pieniądze, których profesor nie ma, na kosztowne, prywatne leczenie sanatoryjne. Profesor rozpoczyna także działalność w związku byłych więźniów. Dla młodzieży organizuje znowu przedstawienia teatralne.

Wznowiłem swoją pracę w teatrach amatorskich i w pracy nad estetyką „żywego słowa”.

Dałem dwa przedstawienia, wieczory i poranki recytatorskie. Rozpocząłem z nauczycielami przygotowania do sztuki J. Blizińskiego „Pan Damazy”, a z młodzieżą przy udziale nauczycieli „Przepióreczkę” S. Żeromskiego.

Jednak profesor nie może zapomnieć swych dawnych uczniów: *W dzień Święta Zmarłych chodziłem na krasnostawski cmentarz, na mogiły uczniów i wspinałem ich wielkie ofiary z własnego życia. Zginęli tacy jak: wzorowy uczeń, maturzysta Stanisław Komar, roztropny chłopczyzna Wojciech Rogowski, piękny i niezlomny Marian Kowalski, nestor młodzieży Piotr Terebus, ks. Gawełowski rozszarpany przez esesmańskie psy i wielu innych.*

Wczesną jesienią 1946 roku w Krasnymstawie, profesor, kilkoro ocalałych z obozów uczniów i inni ocaleni od śmierci, organizują niecodzienną uroczystość. Tak wspomina o niej profesor Szymonowicz:

Środkiem ulicy Krasnegostawu kroczyła w rytmie pogrzebowym gromada byłych więźniów obozów hitlerowskich. Jak trumnę nieśli na barkach wielki, topornie ociosany krzyż. Kilka par ramion dźwigało go powoli do pozycji pionowej, wpuszczając stopę krzyża w głąb cmentarnej ziemi. (...)

- Będzie stał mocno jak wrośnięty. Chyba z pół wieku albo i dłużej. Odkryli głowy żałobnie zadumani, gdzie niektóry meł w ustach modlitwę swoją, własną, słowami jej nie wyrazisz. Kto odgadnie, co pod ich zasępieniem się kryło? Dzień był wilgotny, mroczny. Nad szarą ziemią ścieliły się pasma skistego dymu. Na moment przejaśniało. Zimny promień owinął ramiona drzewa męki i cieniowy wieniec, ześliznął się ku ziemi i zgasł.

Chrystusa na krzyżu nie było.

Pozostała Golgota.

Krzyż stoi do dzisiaj na cmentarzu naprzeciw kaplicy, tylko wieniec z kolczastego drutu zaradzewiał i odpadł. I mało kto już dziś wie, kim byli ci, którzy go tu umieścili, jaka idea była jego podstawą.

Kalikst Szymonowicz otrzymuje od władz bezpieczeństwa w Krasnymstawie niedwuznaczną propozycję: „Jeśli chce pan mieć spokojne życie, musi pan z nami współpracować”.

Profesor nie wytrzymuje atmosfery, która go otacza, po około dwu latach opuszcza Krasnymstaw. Przedstawienia teatralne nie dochodzą do skutku. Wyjeżdża do Wrocławia. Tak postąpiło także bardzo wielu niedawnych walczących z Niemcami, teraz za przynależność do AK, grozi im niebezpieczeństwo. Wyjeżdżają Jan Wojtal i Paweł Czuba, Franciszek Jarocki, Kazimierz Strycharz, Franciszek Adamczuk, Józef Litwin. Nie ma tu znaczenia fakt, że Litwinowi nadał odznaczenie sam gen. Eisenhower.

Wśród kadry szkoły znajduje się wiele osób o trudnej przeszłości: Janina Olejniczakowska - sekretarz szkoły, jej mąż był starostą w Krasnymstawie, zginął w Katyniu, ona musi ukrywać ten fakt. Nauczyciel rysunku Zygmunt Tokarzewski był głęboko zakonspirowanym członkiem AK, po wojnie krótki okres w WiN-ie, pracował w BIP-ie (Biurze Informacji i Propagandy).

Do więzienia na Zamku trafia w 1945 roku, maturzystka z 1939, studentka medycyny, Maria Anusiewicz z Krasnegostawu, siostra Ryszarda i Mieczysława. Los sprawia, że i ona, chociaż kobieta, musi podzielić los swoich braci. Mieczysław umarł tutaj właśnie, za Niemców. Maria szuka na ścianach, śladów z jego pismem. Ryszard na Uralu. Brat Stanisław po powstaniu warszawskim, na emigracji. Ona, teraz za nowej władzy, otrzymuje wyrok 5 lat, dokładnie nawet nie wie za co. W więzieniu na Zamku Lubelskim spotyka przyszłą panią profesor Liceum Jagiełły. Tak o tym wspomina: *Pamiętam panią profesor Vogelgesang, wróciła z przesłuchania i kilka dni leżała na brzuchu. Pośladki miała prawie czarne...*

Była uczennica Jagiełły i przyszła profesor tej szkoły, spotykają się ponownie w więzieniu we Wronkach. Początkująca studentka medycyny opiekuje się jak umie panią Zofią Vogelgesang, z pośladkami odbitymi do kości przez lubelskich

ubeków. Stanisław Harasimiuk opisuje: *Wytworzyły się czarne wory, z których trzeba było wyciągać po trzydzieści centymetrów sześciennych posoki. Mijały tygodnie i miesiące, a ślady „badania” lubelskich fachowców z UBP wciąż były żywe i trudne do wyleczenia.* Minęło 50 lat zanim te, może mało znaczące szczegóły opisujące tamtą rzeczywistość, wyszły na światło dzienne. W liceum w Krasnymstawie, chyba nikt nie znał przejść pani profesor Zofii Vogelgesang-Szwarczykowej. Zabrała je ze sobą. Dziś, dopiero po sześćdziesięciu latach, możemy te fakty z życia osoby związanej ze szkołą, zapisać na konto szkolnej historii.

Czas zaciera pamięć o wojnie i ludziach. Dziś, po latach trudno odtworzyć wszystkie tragiczne losy. Powojenne czasy nowego ustroju, także nie sprzyjały zachowaniu tragicznej historii, a często wręcz przeciwnie, należało ją dla bezpieczeństwa ukrywać. W powojennym zamieszaniu jedni z martwych wstawali, drudzy uchodzili za żywych, choć dawno już zginęli. Niektórych rodziców społeczeństwo miejscowe solidarnie okłamywało, ze współczucia. Umierali, czekając na wiadomości od synów.



Jan Eugeniusz Plewa, Kalikst Szymonowicz.
Przyjaźń, która przetrwała wszystko.

**Lista ofiar - profesorów, uczniów
i absolwentów Gimnazjum i Liceum
im. Władysława Jagiełły:**

- **prof. Jan Bąk** ur. 16.12.1890 Lublin + 12.10.1942 Dachau,
- **prof. Piotr Bohuszewicz** + 20.05.1942 Oświęcim
- **Moszek Afroim Fiszel Ajzensztajn** ur. 22.03.1922 r. Rejowiec. Zmarł po 1944 r. w obozach. Przebywał w Oświęcimiu.
- **Mieczysław Anusiewicz** ur. 20.12.1911 Krasnystaw + 14.05.1942 Lublin-Zamek,
- **Władysław Banaszkiewicz** ur. 24.09.1902 Łopiennik Lacki (obecnie Górny)+?,
- **Chawa Baumfeld** ur. 29.11.1926 r. Krasnystaw + ?,
- **Tadeusz Berdecki** ur. 29.08.1906 Tarnogóra + X.1941 Zamość (na gestapo),
- **Jojna Majer Binder** ur. 30.04.1921 r. Krasnystaw. Zastrzelony na Rońsku przez żandarmię niemiecką podczas ucieczki z kryjóWKi u Niewidziajów 4.08.1943 r.,
- **Izydor Bojarski** + ?,
- **Zdzisław Borowiec** ur. 17.06.1920 Jaszczów + ?,
- **Czesław Brzozowski** ur. 12.10.1914 + 27.06.1942 Oświęcim,
- **Wacław Bucht** ur. 18.11.1914 Lublin + 1940 Katyń,
- **Stefan Certowicz** ur. 24.01.1925 Izbica + Warszawa,
- **Roman Chodor** matura 1938 + ?,
- **Franciszek Czuba**, s. Jana ur. 28.11.1907 Zastawie + 1940 Katyń,
- **Julian Czuluk** matura 1937 + ?,
- **Zygmunt Dąbski** ur. 26.04.1904 Suche Lipie + 30.10.1941 Oświęcim,
- **Józef Dubiel** ur. 27.01.1916 Gródki + po 1939 w ZSRR,
- **Władysław Jan Fox** matura 1938 + ?,
- **Stanisław Galewski** ur. 30.03.1914 Krasnystaw, ksiądz + 13.07.1942 Siennica Różana,
- **Debora Giersztejn** ur. 04.08.1924 r. Krasnystaw + ?,
- **Stanisław Goździk** ur. 26.10.1911 Żółkiewka + prawdop. w obozie w Pustkowie, k. Dębicy,
- **Bohdan Groza** matura 1936 + zginął prawdopodobnie w działaniach wojennych po 1944, jako żołnierz WP,
- **Józef Grudziński** ur. 17.03.1903 Zakręcie + 1944 Warszawa (rozstrzelany jako cywil),
- **Lejb Halbersztat** ur. 30.08.1923 r. Lublin + ?,
- **Jochweta Halbersztat** ur. 26.03.1922 r. Lublin +?,
- **Możesz Lejb Hochman** ur. 03.01.1922 r. Krasnystaw +?,
- **Antoni Hunicz** ur. 13.06.1911 Zabytów, ksiądz. + 06.01.1940 Lublin-Lemszczyzna (rozstrzelany w egzekucji zbiorowej więźniów Zamku),
- **Stanisław Hymol** ur. 07.03.1908 Borowica (matura 1927) pułkownik Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie + 15.08.1948 w Anglii,
- **Zbigniew Jagielski** ur. 14.11.1922 Siitarówka (pow. Łuck) + 19.07.1942 Mauthausen,
- **Mieczysław Jędruszczyk** ur. 20.10.1913 Siennica Różana + ?,
- **Witold Jurkiewicz** ur. 21.08.1919 + 03.05.1942 Lublin - Zamek,
- **Bogdan Kaczorowski** ur. 15.05.1923 Warszawa + 10.06.1944 Ujazdów (pow. Zamość) zginął w walce jako partyzant,
- **Władysław Kalita**, s. Franciszka ur. 11.04.1903 Orłów Drewniany + zginął prawdop. w Zamościu na Rotundzie,
- **Stanisław Komar** ur. 18.03.1918 Krasnystaw, matura 1936 + 29.10.1941 Lublin - Zamek,
- **Stanisław Kondracki** ur. 24.07.1924 Krasnystaw + 27.06.1942 Oświęcim,
- **Antoni Marian Kowalski** matura 1938 + ?,
- **Franciszek Krzysztoń** ur. 1915 Wierzchowina, matura 1934 + 06.06.1942 Żółkiewka,
- **Krystyna Kuchnowska** ur. 07.12.1921 Zagroda + 11.11.1941 Krasnystaw,
- **Kazimierz Laskowski**, s. Franciszka ur. 03.08.1903 Zakręcie + ?,
- **Tomasz Laskowski**, s. Franciszka ur. 21.11.1908 Zakręcie (matura 1928) + 19.09.1939 Puszcza Kampinoska,
- **Stanisław Lewczuk** matura 1938 + ?,
- **Faiwel Lewkowicz** ur. 29.05.1920 r. Krasnystaw + ?,
- **Lucjan Lickindorf** ur. 31.12.1909 Krasnystaw + 19-21.07.1944 Lublin - Majdanek (prawdopodobnie rozstrzelany w obozie),

- **Roman Zdzisław Lipczyński**, s. Lucjana ur. 21.08.1913 Krasnystaw + po 1940 w Niemczech,
- **Feliks Łaszcz**, dr med. ur. 13.05.1907 Krasnystaw + 1940 Katyń,
- **Julian Malinga** ur. 10.05.1908 Góry - Krasnystaw + 14.05.1952 Bolesławiec,
- **Franciszek Manachiewicz**, s. Stanisława ur. 16.11.1908 Siennica Nadolna. Figuruje na tzw. ukraińskiej liście katyńskiej. + 1940 ZSRR,
- **Josef Mandeltort** ur. 28.10.1922 r. Krasnystaw + ?,
- **Artur Manescul** ur. 27.06.1923 Czerniowce (Bukowina) + zginął jako żołnierz Wehrmachtu,
- **Oskar Manescul** ur. 05.06.1926 Kolosy (pow. Pińczów) + zginął jako żołnierz Wehrmachtu,
- **Stefan Martynowski** aresztowany 8.02.1942 r. zginął prawdopodobnie w czasie transportu z obozu do obozu,
- **Jan Młynarczyk** ur. 22.04.1909 Siennica Różana + Katyń 1940,
- **Jan Nizioł** ur. 23.01.1920 Tarnogóra + 20.05.1942 Oświęcim,
- **Tadeusz Nizioł** ur. 11.09.1912 Ostrzyca + Mauthausen,
- **Franciszek Olszewski** + po 1944,
- **Kazimierz Orłowski**, s. Bolesława ur. 26.12.1904 Achałcyh (na Kaukazie) + 1940 Katyń,
- **Jan Paradowski** ur. 20.06.1903 Piaski Szlacheckie + 04.02.1941 Lublin - Zamek (egzekucja 26 osób),
- **Zdzisław Pawłowski**, s. Feliksa, lat 25 + 22.07.1944 Krasnystaw,
- **Albert Perelmutter** (matura 1934), w Holokauście,
- **Michał Pędziński** ur. 07.09.1910 Rejowiec, działał w harcerstwie, od 1935 w wąskim kierownictwie Chorągwi Lubelskiej + zginął 27.04.1945 jako ppor II Armii Wojska Polskiego w walkach na ziemi łżyckiej,
- **Ignacy Piłat**, s. Jana ur. 19.07.1918 Tarnogóra + 1941 Oświęcim,
- **Stanisław Piłat**, s. Jana ur. 08.09.1914 Tarnogóra + 1941 Oświęcim,
- **Zygmunt Pisarski** ur. 24.04.1902 Krasnystaw + 30.01.1943 Gdeszyn (ks. błogosławiony w 1999),
- **Wincenty Polski** ur. 24.09.1918 Czemięcin, kleryk + 22.07.1944 Czemięcin,
- **Józef Prędko** ur. 12.10.1920 Chodel + 05.11.1942 Oświęcim,
- **Stanisław Prokopowicz** ur. 03.05.1908 + 10.03.1944 Chełm (publiczna egzekucja),
- **Stanisław Maksymilian Prus** ur. 18.09.1905 Siennica Różana + 1945 ? Lublin,
- **Zbigniew Przybyszewski** ur. 20.09.1907 Giżewo (woj. poznańskie) matura 1927 + ?,
- **Marian Pudelko** lat 30 + 22.02.1944 Rońsko,
- **Tadeusz Racinowski**, s. Stefana ur. 22.03.1910 Lublin - Kalinowszczyzna + po 1939 w ZSRR,
- **Zygmunt Raczkowski**, s. Franciszka ur. 30.04.1921 Zastawie + 12.04.1942 Jabłonna (rozstrzelany w publicznej egzekucji),
- **Stanisław Repeć**, s. Szymona ur. 11.10.1906 Majdan Kobylański + ?,
- **Wojciech Rogowski** ur. 23.04.1919 Tarnogóra + 28.10.1943 Oświęcim,
- **Stefan Ruszczycki** + ?,
- **Stanisław Szafran** ksiądz zakonnik ur. 1910 Żabno + 1944 Fraga, pow. Stanisławów, w rzeziach ukraińskich,
- **Edward Szymański** ur. 14.07.1922 Małochwiej + 14.06.1944 Porytowe Wzgórze.

Lista powyższa nie jest jeszcze kompletna. Jest to zadanie do poszukiwań.

Minęło kolejne 10 lat. Szacowna krasnostawska uczelnia obchodzi w 2017 roku 100-lecie istnienia. W szkole nie ma czasu na wspomnianie dawnych ofiar z jej uczniów. Życie patrzy do przodu. I słusznie. Z żywymi trzeba naprzód iść... Moim skromnym życzeniem jest, aby w szkole powstała ściana pamięci z zachowanymi imionami tych wszystkich, którzy byli uczniami i oddali życie za Ojczyznę. Mądrość i pamięć nie znają czasu ani chwilowych koniunktur.

Wszystkim poległym i pomordowanym uczniom, absolwentom i profesorom krasnostawskiego Gimnazjum i Liceum im. Władysława Jagiełły tekst niniejszy poświęcam.

dr Leszek Janeczek

Bibliografia

1. Archiwum IPN w Lublinie, materiały OKBZH, zeznania Kaliksta Szymonowicza, Antoniego Plewy, Jana Eugeniusza Plewy, Franciszka Podgórskiego, sygn. OKL/Kpp 12/76.
2. Archiwum Liceum im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Arkusze ocen. Protokoły maturalne.
3. Boże Sieci Pismo parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie. Nr 3/6, lipiec-wrzesień 2004. ss. 44-48.
4. Lucjan Cimek, Dokumenty Franciszka Manachiewicza. Kserokopie w posiadaniu autora.
5. Paweł Czuba, Jan Wojtał, *Nie stali z bronią u nogi*, Lublin 1998.
6. Józef Dobosz, *Czarna flaga nad Zamkiem*, [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939-1944*. Warszawa 1984.
7. Jan Domka, Grypsy z więzienia na Zamku w Lublinie. Listy z obozu w Oranienburgu. W zbiorach autora.
8. Mieczysław Hasiński, *Encyklopedia*, Szkoła Podoficerów Lotnictwa dla Małoletnich w Bydgoszczy, Poznań 1993.
9. Stanisław Harasimiuk, *Trzynastu, Zbrodnie NKWD i UB 1944-1954*, Lublin 1994.
10. Lucjan Hendigery. Informacja pisemna o aresztowaniu 8.H.1942 z 1979 r. W zbiorach autora.
11. Hitlerowskie więzienie na Zamku w Lublinie w latach 1939-1944. Praca zbiorowa pod red. prof. Z. Mańkowskiego. Lublin 1988.
12. Janeczek Leszek, *Zbrodnicza działalność Kutra Engelsa i Ludwika Klemma na terenie powiatu krasnostawskiego*, [w:] *Byliśmy sercem wsi*, Warszawa 2004.
13. J. Jawor, *Z dziejów tajnego nauczania w powiecie krasnostawskim w okresie okupacji hitlerowskiej*. Rocznik Ogniska Nauczycielskiego nr 4, Lublin 1972.
14. Księga zgonów parafii św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie.
15. Józef Litwin. *Wspomnienia o Franciszku Krzysztoniu, Albercie Perelmutter, Antonim Zadrągu, Michale Pędzińskim*. W zbiorach LO im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie.
16. Barbara Oratowska, *Patriotyczne postawy adwokatów Izby Lubelskiej w okresie okupacji hitlerowskiej i sowieckiej 1939-1944*, Informator do wystawy, Lublin 2004.
17. Państwowe Muzeum na Majdanku, *Jan Eugeniusz Plewa, Pamiętnik*, Relacje.
18. Wacław Pietraszewski, *Zamek Lubelski. Wspomnienia więźniów 1939-1944*. Lublin 1998. ss. 122-156.
19. Jan Eugeniusz Plewa, *Byłem więźniem nr 23528*. Kamena nr 3, 1967, s. 9.
20. Jan Eugeniusz Plewa, *Tak było*. [w:] *Wspomnienia więźniów Zamku Lubelskiego 1939-1944*, Warszawa 1984.
21. Stanisław Podleński, *Przemarsz przez piekło*, Warszawa 1957.
22. A.L. Szczęśniak, *Katyń. Lista ofiar i zaginionych jeńców obozów Kozielsk, Ostaszków, Starobielsk*, Warszawa, 1989.
23. Edmund Sadowski, *List do Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie*. W zbiorach LO w Krasnymstawie.
24. Arie Sztuncajger, *Ickor Buch*, Krasnostaw, Monachium 1948.
25. Kalikst Szymonowicz, Fragmenty z raptularki. *Człowiek przez duże C., Śmierć w pojęciu więźnia*, oraz inne materiały wspomnieniowe w posiadaniu autora, udostępnione przez Krystynę Łukasik.
26. J. Tucholski, *Mord w Katyniu*.
27. Włodzimierz Wasilewicz, *Sprawa Franciszka Krzysztonia. Olcha*. Materiały Muzeum Regionalnego w Krasnymstawie.
28. Mieczysław Wojtowicz, *Roch i Bataliony Chłopskie w obwodzie krasnostawskim 1939-1945*, Lublin 1997.

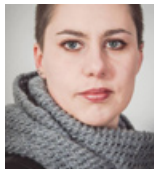
Wykorzystano relacje następujących osób:

Roman Banaszkiewicz, Tadeusz Basiński, Andrzej Brzozowski, Maria Dembińska z d. Anusiewicz, Janina Domka-Maziak, Józef Hendigery, Lucjan Dominik, Tadeusz Furgała, Stanisław Jargiło, Teodozja Jaworska z d. Staroń, Józef Kaproń, Irena Komorowska z d. Bieńkowska, Zygmunt Kossowski, Chaim Lewkowicz, Stefania Lipczyńska z d. Radomyska, Krystyna Łukasik z d. Szymonowicz, Czesława Niewidziało, Bolesław Pylak, Jadwiga Sadlak, Bogusław Salnicki, Antoni Szczesniewski, Helena Ślusarczyk, Józefa Zadrąg.

Wykorzystane zdjęcia zostały udostępnione przez: Janinę Domkę-Maziak, Tadeusza Furgałę, Teodozję Jaworską, Krystynę Łukasik, Muzeum Martyrologii „Pod Zegarem”, Muzeum Regionalne w Krasnymstawie, Państwowe Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu oraz ze zbiorów autora.

Aleksandra Nizioł

Lubelszczyzna z listopadowego snu



Stanisława Kliszczka pamiętam jeszcze z czasu szkoły. Z liceum, do którego chodziłam, vis-à-vis jego miejsca pracy. Niewysoki, dynamiczny pan wpadający i krążący po korytarzu podczas przerw międzylekcyjnych. Gestykulując, malując wizje działań, próbował nas, nieopierzonych nastolatków, zaprosić do Krasnostawskiego Domu Kultury. Przekonać, że życie toczy się gdzie indziej, sztuka i animacja mają odpowiedzi na nasze pytania. Jeśli nie wyartykułujemy ich podczas lekcji, nie musimy tego robić za pomocą napisów na murach.

Pamiętam go z konkursów poetyckich jako organizatora, lektora zwycięskich wersów, konferansjera większych wydarzeń. Zawsze zdumiewała mnie jego umiejętność wymowy prosto do mikrofonu, której niczego nie umiałam zarzucić. Nie znam drugiej takiej osoby w rodzinnym Krasnymstawie, nie wiem, gdzie się tego nauczył i w jaki sposób mogłabym tę cechę od niego nabyć, choćby drogą kupna. W końcu nie za takie umiejętności dziś płaci się podczas licznych warsztatów. Ale może Stanisław jest wyjątkiem? Nie wszystko ma na sprzedaż.

To wspomnienia nastoletnie. Stanisława w wieku dorosłym poznałam przede wszystkim jako przyjaciela Mariusza Kargula. Jako kompani-animatory i wysłuchiwalce swoich wzajemnych zwierzeń, opowieści o trudnościach i sukcesach, zdecydowanie mieli się ku sobie. Obserwacja ich działań nauczyła mnie, że przestrzeń nie jest w stanie rozdzielić ludzi, którzy wybrali zawodową drogę rzadziej wędrowną - krzewienie kultury, tam gdzie sen z powiek spędza przede wszystkim codzienna walka o przetrwanie. Albo w pracy, albo w rodzinie, albo na parniasie. Tym bardziej dotkliwy musiał być ból nagłej, niezapowiedzianej straty tej relacji. Zaangażowanie, jakim wykazuje się, by upamiętnić zmarłego przyjaciela, jest jak niegasnące światło. Stanisław pilnuje, by w tym baku nie zabrakło paliwa.

Zaproszenie na wystawę zdjęć w chełmskiej Galerii Atelier bardzo mnie ucieszyło. Zbiór tych prac miałam szansę obejrzeć już w marcu tego roku, ale wylądował w folderze „Na później”. Oczywiście zaraz po ich ściągnięciu z WeTransferu widziałam wszystkie. Pierwsze wrażenie? Bardzo depresyjne. Nie miałam w tamtym czasie zbyt wiele emocjonalnej siły, nie chciałam więc, by obrazy dodatkowo osłabiały mój stan. A był marzec i miało się ku wiosnie. Postanowiłam jednak podzielić się nimi z jeszcze dwoma bliskimi osobami. Beata, lublinianka prowadząca w Warszawie klubokawiarnię Święty Spokój, odpisała: „Dlaczego jeszcze ich u nas nie powiesiłaś? Są cudne. Plenery podobają mi się najbardziej”. Dariusz, Podlasiak z Grabarki, również trudniący się wymagającą sztuką fotografii, dodał: „Nie są depresyjne, są jak ludzie. Czarno-białe zdjęcia najlepiej zaglądają do człowieka, do jego środka, poprzez oczy. Kolorowe nie skupiają się tak na tym, co najważniejsze. (...) to na czarno-białych najlepiej widać światło i sztuką jest zbudowanie nastroju głównie światłem. Pstrykactwo na nich nie wychodzi”.

Sięgam po dalekie od pstrykactwa zdjęcia Stanisława Kliszczka w listopadzie, kilka dni przed wernisażem w Galerii Atelier. Dojrzałam do nich w miesiącu, gdy zaprezentują się szerszej publiczności. W miesiącu dla mnie ważnym, pięknym, niezastąpionym przez żaden inny. W miesiącu, o którym słyszę często: najgorszy z dwunastu, czas zmarłych, leje, wieje, niech już minie. Każdy marzy tylko o tym, by szybko schować się pod jakiś dach, zagościć i osuszyć w ciepłym miejscu. Zatankować cokolwiek, gdy za oknem wszystko wskazuje na brak paliwa.

Sięgam po zdjęcia Stanisława Kliszczka i widzę rzeczywistość, którą znam. W twarzy starszego pana w kapeluszu, naznaczonej historią być może większej części zeszłego wieku, dostrzegam wzrok podobny do sposobu patrzenia mojego niedoszłego teścia. W obrazie dziewczynek zasłaniających buzie słyszę dźwięk ich śmiechu. Jest jak wakacje u babci na wsi pod Zamościem, jak radosna perspektywa dwóch miesięcy wolnego lata i zabaw na kocu przy Okrzei 35, gdy orzech, który dziś zasłania widok na ulicę, był jeszcze zakopaną w ziemi pestką. W nagości mężczyzny przykrytego gęstymi tatuażami widzę szczerłość spotkania ze

sztuką, która boli. Myślę o jego żonie dotykającej tych ramion - bliższy ciału malunek jest częścią męża bardziej niż ona sama. Czy nie jest zażadosna?

Pani Anna przekonuje, że cuda się zdarzają. Chcę w to wierzyć i szukam ich w zatrzymanej przez Stanisława codzienności chłopca łowiącego ryby, spacerze kobiety, która usiadła „spocząć” na ławeczce, w odświętności chmielakowego tańca, którego bez licznej publiczności przecież mogłoby nie być. Szukam cudów w pracy fizycznej mężczyzny, z przerwą na oparcie się o..., w sprawdzaniu, czy ramki ula są dokładnie i szczelnie poukładane. W oczekiwaniu na kogoś, kto zakupi wieniec, a przez to może mniej zafascynowany kimś, kogo stracił. Słyszę dźwięki akordeonów - czasem łagodzą wszystkie chropowate tła budynków, czasem podkreślają wystające zewsząd nieprzycięte chwasty i trawy, obłupane odnawianymi nieustannie u zaprzyjaźnionego szewca obcasami schody. W tej muzyce jest też opowieść, którą snują zwałdaszone pościele i poduchy, makatki, zdjęcia, kalendarze, pamiątki, bibeloty.

Stanisław dostrzega nie tylko spojrzenia i twarze, oddaje także głos przedmiotom. Dwa trzymane w dłoni szkaplerze - jak obrączki zdjęte z palców osób, których już nie ma. Jaka jest ich historia? Zagięte, oderwane zdjęcie dwóch mężczyzn z być może wakacyjnego czasu lub wczesnej jesieni. Nie ma zgody między nimi co do nastroju chwili. Nie dostrzegam jej. Zapatrzeni w jeden punkt mieszkańcy wsi lub miasta. Leżący na zboczu mężczyzna czy też coś innego przyciągnęło ich wzrok? Jakie mają sny, czy śnią tak dobrze jak zapewne ten człowiek, uchwycony przez Stanisława w swoim tu i teraz? Będzie cierpieć po przebudzeniu, ale na razie jest gdzieś indziej i to wystarczy. Urzeka mnie cierpliwość chłopca oczekującego na strzyżenie lub może jedynie koniec tego zabiegu wykonywanego na kimś, z kim przyszedł. W kolejnej odsłonie starszy pan po metamorfozie. To dwie różne postacie czy też czas tak szybko minął i cierpliwe dziecko zamieniło się w staruszkę?

Sięgam po zdjęcia Stanisława Kliszca, gdzie przestrzeń mówi i nie daje odpocząć, dopóki nie usłyszy odpowiedzi. Rynek parku w Krasnymstawie mgli się lub chyli ku nocy, plac przy koście-

le św. Franciszka Ksawerego odbija od ściany do ściany genealogów, poszukiwaczy ksiąg z metrykami, mówiąc im: „Nie ma takiej możliwości”. Tędy można jedynie przemknąć - w stroju zakonnym lub na rowerze, byle nie był świeżo wyłowiony z jakiegoś stawu, rzeki, porzucony na drewnianej kładce o ambicjach, by bardziej łączyć, niż dzielić. W tej przestrzeni jest wszystko, czego potrzeba człowiekowi - basen z czekającą za nim zgrabną kobietą, dom z mieszkańcem w tle. Nie martw się - ktoś po powrocie na pewno będzie czekał. W razie innych pragnień jest jeszcze kawałek studni i pompa z wiadrem. Może nie pierwszej nowości, ale czym jest nowość wobec pragnienia. Doskonale zdaje się to rozumieć zwierzę zapatrzone w obiektyw. Jakby mówiło: „Nie, nie - nie pozuję. Zastanawiam się tylko, czy most, po którym idzie kobieta z wózkiem, utrzyma ten ogrom szczęścia i zmartwień zarazem”. Czy pies na śniegu czeka, by wyjść jej naprzeciw, czy też to zupełnie inna opowieść? Mur budynku patrzy jednym oknem. Milczy, nie odpowiada.

Obok Braku Paliwa, Wyjazdu, ogłoszeń o nioskach i zabawach dyskotekowych nie można tak po prostu przejść, udać, że ich nie ma. To rozkład mszy św. i kierunków odjazdu organizuje tu dzień, tydzień, miesiąc, rok. Czas świecki i święty spotyka się w awersie i rewersie okna - po lewej obrazek z Jezusem, po prawej - zmysłowe usta kobiety. Z chęcią spytałabym ją, jak to robi, że nie wyszła za linię. W tym świecie, uchwyconym przez Stanisława w południowo-wschodniej Polsce, nie marnuje się ani chwili, nie ma pustych przebiegów ani okien bez firanek. Nawet zmarli zostaną dostarczeni tam, gdzie w końcu wyśpią się i odetchną. W pakiecie ze stosownym ubiorem nigdy nie wyjdą z mody.

Maciej Wierszycki w tomie „Dla Ciebie się stałem” zamieścił krótki „Chociaż”:

*Cieszę się,
Że jesteś.
Gdzieś,
W tym samym,
Co Ja
Listopadzie.
Chociaż tyle mam z niego.*



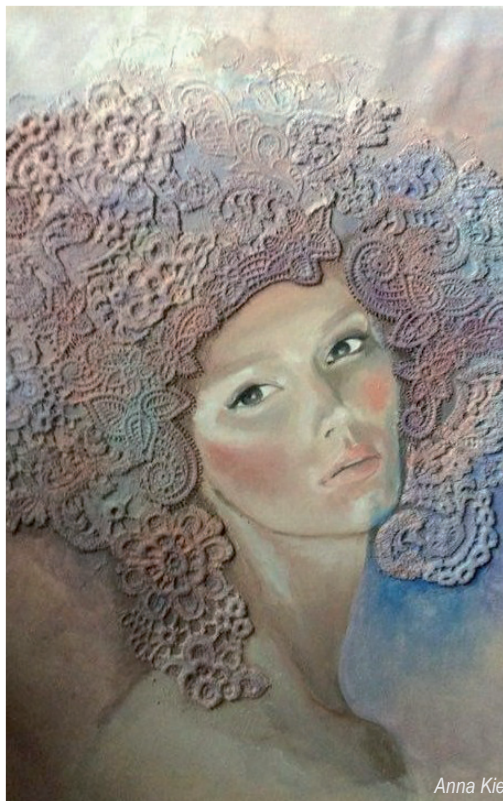
O nie, ja mam z niego o wiele więcej. Rodzinne miejsca w każdym czasie, wskazówki, by nie zabłądzić, gdy tam choć na chwilę powrócę, i mimiczne zmarszczki w czarno-białym filtrze. Wszystkie ludzkie uśmiechy, wielokropki gawęd. Cieszę się, że jesteś, Stanisławie.

Aleksandra Nizioł
Warszawa, 22 listopada 2016

Autor fotografii - Stanisław Kliszc

MALARSTWO ARTYSTYCZNE ABSOLWENTÓW I LO





Anna Kielbasa



Grażyna Majchrowicz



Małgorzata Antoniuk



Alicja Cimek



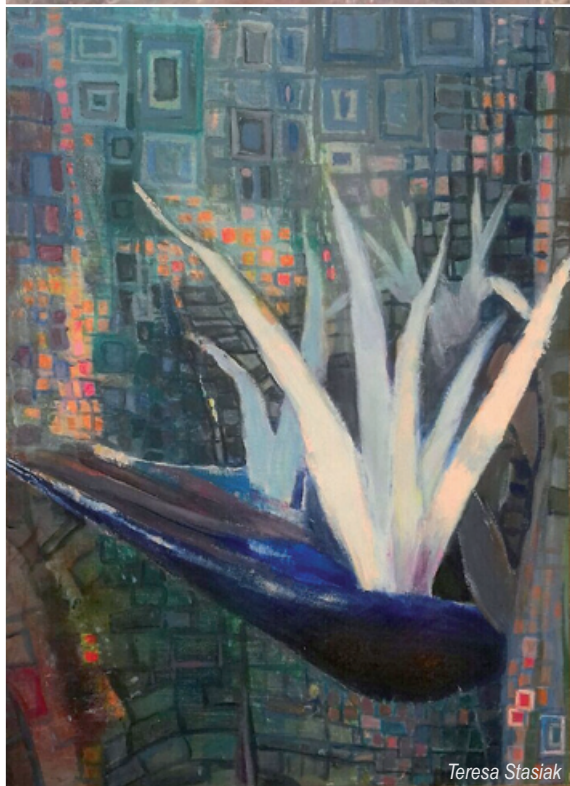
Teresa Stasiak



Anna Kielbasa



Małgorzata Biernat



Teresa Stasiak



M. Antoniuk
Małgorzata Antoniuk



Mariola Niewiadomska



Teresa Stasiak



Zdzisława Jaciuk



Zdzisława Jaciuk

2017/04/27



Monika Nagowska



Janina Młynek



Monika Nagowska



Janina Młynek

Monika Nagowska



Jego Wysokość... koncyliacja

Bywali w Polsce królowie i książęta rozmaici... Wielki, Wysoki, Pobożny, Wstydlivy, Biały, Czarny, Kędzierzawy, Łysy i Brodaty, Stary i Odnowiciel, Wygnaniec, Laskonogi i Płatonogi, Chrobry, Szczodry, Krzywousty, a nawet - o dziwo - Sprawiedliwy. Ten był akurat bez szczególnego przydomka - Kazimierz Jagiellończyk. Król, który w przeciwieństwie do własnego syna świętym nie był, ale na swój sposób zapisał się w historii państwa i dynastii. Narażony był przy tym na krytykę, jak to z moznymi tego świata było, jest i będzie. Podobno uchodził za osobę tyleż surową i zdecydowaną, co skłonną do... ustępstw i zgody, którą to cechę zależnie od czasów ceni się ze zmiennym natężeniem.

Niewątpliwie był człowiekiem do zadań specjalnych. Zaczął swoją misję wcześniej, bo w wieku 13 lat. W 1440 roku jego starszy brat - miłościwie panujący Władysław, zwany Warneńczykiem - posłał go na Litwę jako swego namiestnika. Decyzja zapadła po tym, jak spiskowcy zgładzili dotychczasowego wielkiego księcia Litwy. Jako królewski namiestnik, pojechał więc spełnić wolę króla. A tam, nie dość, że go szczęśliwie oszczędzono, to na dodatek obwołano nowym wielkim księciem. Kazimierz dorastał więc na wschodzie kontynentu i to tam szlifował swoje monarsze umiejętności. Po pięciu latach sytuacja odwróciła się - gdy Warneńczyk zginął, polscy wielmoże udali się do Kazimierza z propozycją objęcia tronu polskiego. Ten zgodził się, ale przy okazji postanowił zweryfikować wzajemne relacje między Koroną a Litwą, aby oba kraje stały się równoprawne. W 1447 roku, jako król Polski wystawił pamiętny akt z takim oto zapisem: *za jednomyślnym obustronnym postanowieniem, wolą i zgodą załączyliśmy, nakloniliśmy i przywiedli Królestwo Polskie i Wielkie Księstwo Litwy do braterskiego związku...* Oczywiście nie obyło się bez kłopotów, bo raz jedna strona, raz druga miała swoje żale do króla objawiające się nawet zamachami na życie władcy.



Portret króla Kazimierza Jagiellończyka w salonie prawodawców.

Zadaniem specjalnym okazała się również wojna trzynastoletnia z zakonem krzyżackim. Nie było łatwo - z jednej strony pospolite ruszenie szlachty, które trudno nazwać wojskiem z prawdziwego zdarzenia, z drugiej zaś brak umiejętności dowodzenia, co Kazimierzowi miano za złe, podobnie jak przegraną bitwę pod Chojnicami. A jednak król taktyczne niedostatki potrafił zrównoważyć praktycznym podejściem do rzeczywistości i przekonaniem, że jeśli czegoś nie można przeformować siłą, trzeba to zrobić sposobem. To za jego czasów szlachta zyskała na znaczeniu i jak nigdy wcześniej decydowała o nowych prawach i o zwoływaniu pospolitego ruszenia. Ten warunek zapisany został w przywilejach ustanowionych w Nieszawie w 1454 roku. Wydawany kolejno dla różnych regionów różnił się nieco w treści. Ogólnie rzecz biorąc, potwierdzał swobody i zapewniał średniej szlachcie wpływ na funkcjonowanie państwa. Władca zobowiązał się nie stanowić nowych praw, nie nakładać podatków i nie zwoływać pospolitego ruszenia bez porozumienia z sejmikami ziemskimi.

Niekiedy droga do celu była mniej skomplikowana. W taki właśnie sprytny i nieskomplikowany sposób Kazimierz zdobył twierdzę nie do zdobycia. Zastosował oryginalny, ale nader skuteczny oręż - żołnierzom z załogi Malborka zapłacił zaległy żołd, a ci bez wahania otworzyli swojemu dobrodziejowi bramy zamku. Kazimierz wjechał tam uroczyście jako zwycięzca, co przecież nie udało się nawet jego ojcu Władysławowi Jagielle po wygranej bitwie grunwaldzkiej.

Tak oto król łagodził, zawierał kompromisy, unikał zatargów, dążył do zgody. Stulecia płynęły. Królewski majestat od dawna spoczywał już w krypcie, za to królewskie zamięłowanie do niespodziewanych wołt okazało się nadzwyczaj trwałe i objawiło się przy okazji niewinnego spaceru z... Augustem Cieszkowskim. Oczywiście nie spacerowali obaj, bo dzieliły ich cztery stulecia. A jednak symbolicznie spotkali się dzięki Mikołajowi Montiemu. To właśnie ten artysta namalował sylwetkę króla dla ozdoby pałacu Cieszkowskich w Surhowie ok. 1820 roku. Wizerunek Kazimierza IV Jagiellończyka, który nadaje statuty nieszawskie znalazł się na wschodniej ścianie „salonu prawodawców”. Król, podpisując przywilej, dzielił się swoją władzą ze szlachtą, został jednak przedstawiony przez Montiego w dumnej pozie z prawą ręką wspartą na dokumencie, na tle ściany z półkolistym oknem. Statuty nieszawskie można dostrzec na stole przykrytym purpurową kapą wykończoną frędzlami, obok widać siedzisko z ozdobną poduszką. Król nosi wysoką koronę i purpurowy płaszcz podbity futrem gronostaja, okrycie jest bardzo obszerne, w obfitych fałdach leży na posadzce. Gronostajowe obramienie wygląda niemal jak długi wąż trzymany w ręku. Wizerunek ten znajduje się w Surhowie do dziś. Oto król Kazimierz Jagiellończyk - dumny, poważny, takim go tu znali wszyscy. Właściwie w Domu Pomocy Społecznej w Surhowie mógł być traktowany jak domownik, bo przecież towarzyszył mieszkańcom od samego początku. Stał się jednym z bohaterów „Spaceru z Augustem” - cyklu krótkich refleksji na temat miejsc związanych ze słynnym filozofem, drukowanych w „Ziarnie” - czasopiśmie wydawanym w Siennicy Różanej.

Podczas zbierania materiałów do artykułu nie przewidywano żadnych niespodzianek. Jakież więc było zdziwienie, gdy po wpisaniu w wyszu-

kiarkę internetową tytułu malowidła, pojawiła się strona Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego z archiwalnym zdjęciem wizerunku Jagiellończyka, różniącym się od fotografii współczesnej jedynie brakiem kolorów. Był to katalog dzieł utraconych podczas wojny prowadzony przez Departament Dziedzictwa Kulturowego za Granicą i Strat Wojennych. Malowidło skatalogowane pod numerem 27 739 nazwano w nim „obrazem” (jest ujęte w masywne ramy) i ponad 70 lat po wojnie nadal uznawano za zaginione! Po chwili przypatrywania się, miejsce zaskoczenia zaczęła zajmować pewność. Choć może nie był to król jak żywy, ale „obraz” był jako żywo freskiem z Surhowa. Wynika z tego, że król w pałacu był, a jakoby go nie było. Co w takiej sytuacji robi praworządny obywatel? Donosi do departamentu, gdzie znajduje się poszukiwany i załącza fotografię fresku jako dowód w sprawie. I tym oto sposobem Kazimierz został „zdzjęty” z katalogu dzieł utraconych w czasie wojny. Najwyższy czas, by spoczął po wojennych trudach, przy czym nie o wojnę trzynastoletnią chodzi, lecz tę drugą... światową.

Najwyraźniej król - choć świętym nie był - wykazał się zdolnością bilokacji i dla „świętego” spokoju przebywał zarówno w Surhowie, jak i w ministerialnym wykazie poszukiwanych. Zawsze stał się godzić nawet krańcowo różne racje.

Monika Nagowska



rys. Robert Znajomski

Barbara Hać

Z Siennicy Nadolnej za Bug i z powrotem



Przeglądałam niedawno stary i trochę zniszczony zeszyt mojego teścia Antoniego Hacia (1931-1994). Przeleżał w szufladzie kilkadziesiąt lat, kartki pożółkły, atrament nieco stracił kolor. Czytałam zapiski z lat sześćdziesiątych, które teść zatytułował „Wojenne losy Polaków”. To wspomnienia chłopca, który przeżył biedę i wojenną tułaczkę, podobne do wielu polskich losów. Wydaje mi się, że warto zainteresowania.

Antoni Hać, Tolek (tak zwracali się do niego krewni i przyjaciele) urodził się 13 września 1931 roku w Siennicy Nadolnej, koło Krasnegostawu. Tutaj mieszkali jego dziadkowie, którzy mieli sześcioro dzieci, i rodzice - Aleksander i Marianna. Tolek miał dwoje rodzeństwa - starszego brata Stanisława (1930-2017) i młodszą siostrę Alinę (1936). Dziadkowie, rodzice Antoniego, ciotki i wujkowie wspólnie gospodarowali w Siennicy Nadolnej, ale ziemi było niewiele i słabej klasy, więc żyli w biedzie. Gdy tylko nadarzyła się sposobność kupna większego gospodarstwa, opuścili rodzinną wieś. Antoni wspomina: *W 1938 roku wyjechaliśmy na Wołyń, bo tam wspólnie z rodziną dziadków kupiliśmy gospodarstwo rolne od osadnika, który nazywał się chyba Gomułka. Pamiętam, że było to duże gospodarstwo, jakie mieli osadnicy na Wołyniu. Położone było w Kolonii Podrudzie, gmina Werba, powiat wołyński¹.*

Była to jedna z polskich kolonii, które tworzone były na Kresach Wschodnich po traktacie ryskim w 1921 r. Podrudzie było kolonią wojskową. W pobliżu leżały m.in.: Bielin, Zamosty, Adamówka, Sierakówka, Orlechowka, Marianówka, Smolarze, Grabina, Anielówka².

Rodzice mi mówili - pisze Tolek - że ten-że gospodarz wyczuł, co będzie z osadnikami, jak przyjdą Ruscy, dlatego tanio sprzedał nam gospodarstwo i wyjechał za granicę. Bardzo dobrze gospodarzyło się dziadkom i moim rodzicom, bo

u dziadków było jeszcze sześcioro dzieci i wszyscy wspólnie pracowali. Ciocie i wujkowie kolegowali się z młodzieżą ukraińską. W wolnych chwilach i w święta spotykali się, śpiewali na głosy polskie i ukraińskie piosenki albo bawili się w fanty. Jako młody chłopak, ciekawy byłem, jak się bawią starsi i podglądałem ich, za co nieraz oberwałem od cioci Gieni, bo ona była całym hersztem.

Rodzina Hacıów mieszkała niedaleko wsi Zamosty, od której dzieliły Podrudzie łąki i pola. W miejscowości Bielin stał drewniany kościół i tam była ich parafia. W tym kościele Antoni przystąpił do pierwszej komunii świętej i otrzymał obrazek, który cudem ocalał, a nawet przyjechał z nim do Polski.

Antoni wspomina, że ich gospodarstwo było malowniczo położone. Od wschodu - duży sosnowy las, przy którym była droga traktowa z Werby do wsi Zamosty. Od zachodu rozciągały się łąki, na których, oprócz traw i barwnych kwiatów, miejscami rosły kępy wikliny, nazywane tam „mołokietą”. Przy zabudowaniach był duży sad obsadzony gęstym żywopłotem z dwoma rzędami klonów, jesionów i grabów, za nim był jeszcze rząd wiśni, które miały bardzo dużo owoców, a dalej rosły jabłonie, grusze i szczepione czereśnie. Wszystkie owoce chętnie kupowali od rolników okoliczni Żydzi.

Do zabudowań Hacıów prowadziła piękna aleja wysadzana dzikimi czereśniami. Niedaleko gospodarstwa, za stodołą, było małe jezioro pełne ryb, przede wszystkim karasi. Jego rodzice szybko „dorobili się” i na swojej części gospodarstwa pobudowali drewniany dom mieszkalny. Kupili też materiał na resztę budynków.

W swoich wspomnieniach Tolek nie podaje dokładnych dat, ale te wydarzenia z dzieciństwa, które utkwiły mu w pamięci, opisuje dokładnie:

Była jesień (1939), bo rodzice pracowali przy zbiorze koniczyny i my we troje rodzeństwa byliśmy z nimi. Pamiętam, jak nadleciał samolot, a my zaczęliśmy krzyczeć i machać rękami. Nagle usłyszeliśmy strzały z samolotu, a rodzice kazali nam chować się pod stogi z koniczyną, ale samolot odleciał i już nie wracał. Wtedy ojciec powiedział, że to samolot niemiecki i że zaczęła się wojna. Po jakimś czasie przyszli wojskowi i powiedzieli, że jutro mają się zgłosić mężczyźni, to znaczy ojciec i mój wujek Zygmunt, bo będą tworzyć samoobronę. Na drugi dzień przeszkolono ich, a kolejnego

¹ A. Hać, *Wojenne losy Polaków* - rękopis.

² <http://wolyn.ovh.org/opisy/podrudzie-10.html>

dnia poszedł tylko wujek, bo mój ojciec ukrył się w słomie. Pamiętam, że jak w pobliżu były walki, to potem w rowach i w lesie leżało dużo broni i amunicji, a ukraińskie kobiety i mężczyźni to zbierali i ukrywali, jakby wiedzieli, że im się przyda. Polacy nie chowali karabinów ani granatów. Po walkach konie chodziły same w siodłach i ludzie je łapali. Moi wujkowie złapali klacz bułankę i konia kasztana i potem te konie były u nas długo.

Pamiętam też, że kiedyś do moich dziadków przyszedł dziwny mężczyzna. Mówił, że uczył się na księdza i nazywa się Jacenty Karpiński. Chyba coś mu się w głowie pomieszało, bo czasem jeździł na kiju albo miotle i wydawał komendy wojskowe, a potem stawał naprzeciw obrazu i modlił się po łacinie. Pomagał dziadkom w polu, przy koniach, jeździł do lasu po drzewo, tylko krów nie chciał paść, bo mówił, że go bałamucą. Bardzo lubił moją siostrę, która była malutka i bardzo ładna, nazywał ją „Kaprysia z pałacu”.

Gdy 17 września na teren Wołynia wkroczyła Armia Czerwona, rozpoczęły się aresztowania i wywózki. Pewnego zimowego dnia mieszkańcy Zamostów zobaczyli, że drogą przez łąki jedzie kolumna wozów otoczonych przez ruskie wojsko, na wozach byli polscy osadnicy, niektórzy płakali. Wkrótce rozpoczęło się też wysiedlanie Podrudzia:

Do domu weszli żołnierze w chwili, gdy matka wyrabiała chleb w dzieży. Jeden z nich kopnął dzieżę i powiedział: „Tego chleba użę kuszat nie budiesz. Ty pamieszczyk, burżuj, sukin syn”. Potem jeszcze dodał: „Macie piętnaście minut na zebranie się i pojeździecie na białe niedźwiedzie”. Rodzice i dziadkowie, prosili, by nas nie wysiedlać i tłumaczyli: „My nie pomieszczyki, my kupi to gospodarstwo”, ale żołnierze nie chcieli słuchać i krzyczeli, żeby się zbierać. Później do domu wszedł starszyna i wysłuchał tłumaczeń ojca. Chociaż był enkawudzistą, okazał się dobrym człowiekiem. Kazał zaprzęgać konie, aby pojechać do gminy Werba i sprawdzić, czy to gospodarstwo rzeczywiście było kupione. Gdy wrócili, dowódca coś krzyczał na swoich żołnierzy i odjechali, a my pozostaliśmy - inni nie mieli tyle szczęścia, zostali wysiedleni. Po jakimś czasie widzieliśmy, jak nad kolonią osadniczą chodziło światółko z południa na północ, tak jakby ktoś chodził z latarką, tyle tylko, że wznosiło się i opadało. Dorośli mówili, że to dusze osadników przychodzą

w odwiedziny na swoją ziemię i to powtarzało się bardzo często.

Z wywiezionych ze wsi Zamosty podobno ocalało tylko jedno małżeństwo, którzy nosili nazwisko Czemięscy; ich dwoje dzieci zmarło z głodu i zimna. Ojciec Antoniego, już po wyzwoleniu, spotkał Czemięskiego w Polsce, a on opowiadał o swojej tułaczce i przeżyciach na Syberii.

Napad Niemców na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. Antoni wspominał:

Nie pamiętam dokładnie, w którym roku, chyba w 1941, w naszych lasach stacjonowało dużo wojska - to był tabor, bo było dużo koni. Sowietci, nazywani przez Polaków Czubarykami, jeździli do wsi Zamosty poić konie w rzece, która nazywała się chyba Turia. Ja bardzo lubiłem jeździć konno, więc brałem z domu ogórki albo jabłka i nosiłem żołnierzom, a oni mnie brali na konia. Po niedługim czasie w okolicy naszej wsi rozpoczęły się walki z Niemcami. Najpierw było słychać wybuchy i strzały, a rano widziałem, jak wojska radzieckie uciekały - piechota, tabory konne i tak cały dzień i noc, a następnego dnia jechały czołgi. Duże maszyny, pewnie uszkodzone, stały w poprzek szosy, tarasując Niemcom drogę. Żołnierze wychodzili z czołgów i uciekali, ale zaraz przyszli hitlerowcy, łapali ich i brali do niewoli. Tylko komsomolcy nie chcieli się poddać, ale i tak Niemcy rozstrzeliwali ich na miejscu. Drogą naprzeciwko naszego domu, uciekali Sowietci w czołgu, a niemiecki czołg ich gonił; ruska załoga dzielnie się broniła, ale wkrótce Niemcy spalili czołg. Potem mój ojciec powyjmował resztki niespalonych ciał i pogrzebał w lesie.

Ponieważ na drogach i polach pełno było porzuconych pocisków, dział, czołgów, z których Niemcy wydobywali tylko silniki, miejscowa ludność zabierała części, które mogły „się przydać”. Zdejmowali gąsienice, zabierali olbrzymie gumy z kół - na obcasy i zelówki do butów, a dzieci bawiły się w czołgach albo wrzucając pociski do ogniska. Często dostawały za to lanie od rodziców. Tolek pisze, że kiedyś dwóch braci stryjecznych bawiło się pociskiem, który wybuchł, a szczątki chłopców rodzice zbierali po lesie. Dopiero to wydarzenie zakończyło ich niebezpieczne zabawy pociskami.

Nacjoniści ukraińscy wierzyli, że władze hitlerowskie pomogą im utworzyć własne państwo. Czołowi przywódcy - Bandera i Bulba - marzyli, że

u boku Rzeszy Niemieckiej powstanie samostijna Ukraina, dlatego chętnie współpracowali z Niemcami. Hitlerowcy tworzyli ukraińskie oddziały policji, które brały udział w prześladowaniach i likwidacji komunistów, a później Żydów i Polaków. Gdy latem 1942 roku przystąpiono do masowej likwidacji Żydów, esesmani posłużyli się specjalnymi oddziałami ukraińskiej czarnej policji (schutzmanami). Oprócz mordowania Żydów i prześladowania Polaków (m.in. pod pretekstem pomocy Żydom, przechowywania broni, współpracy z radzieckimi partyzantami), policja ukraińska pomagała też w rabowaniu dobytku, czy w ściąganiu kontyngentów³:

To było zimą, przyjechała ukraińska policja saniami i byli też tam cywile. Na nogach mieli wełniane owijki i kalosze z tyka, oni tak chodzili zimą, bo wiosną dużo kaloszy leżało w rowach i na drogach. Zabrali nam krowę, którą nazywaliśmy Żukola i zostaliśmy bez mleka. Niemcy zabierali wszystko na kontyngenty - zboże, świnię, krowy, więc była straszna bieda, nie było chleba, mąki na kluski, soli, cukru. Pamiętam, że sól przewożono w takich dużych grudach i była bardzo brudna, a cukier zastąpiono burakami. Zboże, które udało się zostawić w domu, suszono i mielono w żarnach, ale Niemcy zabierali żarna i karali za nie, więc trzeba to było robić w ukryciu. Mężczyźni nie mieli co palić, ale ojciec zdobył gdzieś nasiona machorki i siał na polu w środku pszenicy, żeby nikt nie zobaczył. Czasem dawał parę listków dziadkowi i wujkom. Jak zabrakło tytoniu, to ja z najmłodszą ciocią Adelą, zbieraliśmy dla nich liście wiśni i poziomek. Brakowało też papieru na skręty; kiedyś w czasie bardzo mroźnej zimy zauważyliśmy w sadzie i w lesie jakieś gazety, więc palacze się ucieszyli i zaczęli je zbierać. Okazało się, że to były ulotki pisane chyba po rusku. Zaraz jednak przyszli Niemcy z ukraińską policją, zbierali ulotki i grozili, że za ich przetrzymywanie grozi kara śmierci.

Wkrótce nastąpiły też wywózki na roboty do Niemiec. Z naszej rodziny wyjechał wujek Paweł, który pracował u bauera i ciotka Gienia, która pracowała w fabryce uzbrojenia pod ziemią.

Kiedy rozpoczęła się niemiecka okupacja, coraz bardziej narastały antagonizmy polsko-ukraińskie, a od marca 1943 r. UPA w zorganizowany sposób przystąpiła do ludobójstwa polskiej ludności cywilnej na Wołyniu⁴:

Jak przyszli Niemcy - wspomina Tolek - to Ukraińcy, zaczęli krzywo patrzeć na Polaków, chociaż wcześniej przeważnie żyli z nimi w zgodzie - pomagali sobie w polu, odwiedzali się, a nawet były mieszane małżeństwa. Gdzieś pod koniec zimy 1943 roku, czy na początku wiosny, zaczęła się rzeź. Dorośli mówili, że najpierw mordowali Polaków w wioskach mieszanych. Napadali pojedyncze polskie gospodarstwa, mordowali ich właścicieli, palili, rabowali, a później już mordowali całe polskie wsie, aż do przedmieść; tylko w miastach było spokojniej. Pamiętam, jak uciekaliśmy na noc na łąki w zarośla wikliny, tam naginaliśmy gałęzie i tak się siedziało. Była wiosna (chyba po koniec marca) i jeszcze było mokro. Do lasu nie można było uciec, bo tam były bandy UPA. Najgorzej było z dziadkiem, który głośno chrapał i słysząc go było z daleka; zawsze chował się daleko od nas. Później, jak wyrosło zboże, każdej nocy chowaliśmy się w zbożu, tylko ciocia Aniela z nami nie uciekała, bo miała narzeczonego Ukraińca, który nazywał się Kola Gryciak. Był z sąsiedniej wsi z Orlechowki, czy Sierakówki? Dokładnie nie pamiętam.

Kiedyś wydarzyło się coś bardzo dziwnego. Usłyszeliśmy jakieś śpiewy i wyszliśmy z bratem na drogę, to było chyba jakieś ukraińskie święto. Patrzyliśmy, jak szła duża grupa prawosławnych z krzyżem i chorągwiemi, a na czele pop. Jak zobaczyliśmy krzyż, to przyklękaliśmy przy drodze, a wtedy pop zapytał czy jesteśmy Polakami, a potem nas pobłogosławił i powiedział, że my będziemy żyć.

Antoni opisuje też tragiczną historię rodziny Widnickich, którzy mieszkali na łąkach w okolicach Podrudzia. Widnicki, dozorca łąk, ożenił się z Ukrainką i miał kilkoro dzieci. Gdy zaczęło się robić niebezpiecznie, nawiązał kontakt z Ukraińcami, którzy obiecali, że udzielą mu pomocy. Kazali mu zabrać rodzinę i dobytek i obiecali, że odprowadzą ich do Werby. Będą wolni, mają tylko opuścić ukraińską ziemię. Widnicki uwierzył i wyruszyli w dro-

³ https://pl.wikipedia.org/wiki/Nacjonalizm_ukrai%C5%84ski

⁴ tamże.

gę; on szedł obok wozu, żona z młodszymi dziećmi siedziała na wozie, dwóch najstarszych synów prowadziło krowy, a Ukraińcy ich eskortowali. Gdy dotarli do najbliższego lasu, jeden z Ukraińców uderzył Widnickiego siekierą w głowę. Synowie, widząc, co się dzieje, porzucili krowy i uciekli do lasu. Chociaż banderowcy ich gonili, szczęśliwie udało się im się zbiec. Taką historię opowiadali później we Włodzimierzu.

W przypadku, mieszanych małżeństw, gdy żona lub mąż byli pochodzenia ukraińskiego, ich obowiązkiem było zamordowanie męża Polaka lub żony Polki, a także ich dzieci, bo inaczej bandyci mordowali całą rodzinę, zdarzało się też, że mordowano Ukraińców, którzy nie chcieli wstąpić do band UPA.

Od jesieni 1942 r. wśród ukraińskich policjantów zaczęły narastać nastroje buntu związane z objęciem pacyfikacjami władz okupacyjnych także ludności ukraińskiej. W 1943 policja ukraińska, która początkowo współpracowała z okupantem, masowo dezertowała, zabierając ze sobą niemiecką broń i amunicję, a potem napadali na Polaków i Niemców. Większość dezertów przyłączała się do band UPA⁵. Wtedy okupanci zaczęli tworzyć polskie posterunki policji, które często były obiektem ataku banderowców:

Któregoś dnia wieczorem - pisze Tolek - widzieliśmy dużo furmanek z banderowcami jadących do Bielina. Jechali nieopodal drogi, która przebiegała przez nasze podwórze, a potem przez łąki, my leżeliśmy cichutko w pszenicy i słyszeliśmy, jak głośno się śmiali i mówili, że jadą na polski posterunek. Po jakimś czasie słysząc było strzelanie i widać łunę pożaru. Walka trwała do późnej nocy. Nad ranem wracało już tylko kilka furmanek i słyszeliśmy jęki rannych. Tej nocy zlikwidowano posterunek policji oraz zabito naszego księdza wikarego i spalono księdza proboszcza, który schronił się w kościele.

Kiedyś Ukraińcy ogłosili, że odbędzie się zebranie, bo chcą zawrzeć ugodę z Polakami i żeby wszyscy mężczyźni zbrali się w stodole, ale nikt nie poszedł, bo ludzie się bali. Później okazało się, że zamierzali spalić żywcem Polaków, bo tak robili też w innych wsiach.

Na naszej wsi zrobiło się bardzo niebezpiecznie i trzeba było uciekać. Rodzice z młodszą siostrą wyjechali do Włodzimierza, a ja z bratem, ciocia Adela, dziadkowie i ciocia Aniela zostaliśmy, bo Ukrainiec Kola - narzeczony cioci - zapewnił, że nic nam się nie stanie. Doradził dziadkowi, by wywieźć lepsze narzędzia do jego stryja, który był kowalem, więc załadowaliśmy je na wóz i ja z narzeczonym cioci zawieźliśmy i wyładowali je koło kuźni. Gdy wracaliśmy, to Kola zatrzymał wóz koło swojego domu, kazał mi trzymać lejce, powiedział, że przyniesie nam dobrych gruszek. Zostałem sam na drodze i nagle zobaczyłem, że w moim kierunku idzie jakiś Ukrainiec z kosą na ramieniu, strasznie się bałem, bo ludzie mówili, że banderowcy mordują siekierami i kosami. Na szczęście to był ojciec Koli, który powiedział mi, żebyśmy przyszli wszyscy, to ukryje nas w swoim gospodarstwie. Potem wrócił Kola z gruszkami i pojechaliśmy do naszego domu, on też nas zapraszał do siebie. To byli dobrzy ludzie, ale za pomoc nam, groziła im śmierć; banderowcy zabijali Ukraińców, którzy pomagali Polakom.

Zrobiło się bardzo niebezpiecznie, więc dziadek załadował wóz lepszymi rzeczami i wieczorem uciekliśmy do Werby, bo tam był posterunek policji i było trochę lepiej. Na drugi dzień rano popędziliśmy krowy na pastwisko, a gdy wróciliśmy, to zastaliśmy splądrowane i zdemolowane mieszkanie - łóżka i szafa porozbijane, pobite obrazy... Zabraliśmy bydło i zaczęli uciekać na łąki. Za chwilę zobaczyliśmy, że goni nas grupa ukraińskich chłopaków, ale byliśmy za daleko i nie udało się nas dogonić. Tego samego dnia uciekliśmy do miasta.

Wielu Polaków uratowało się dzięki temu, że w porę uciekli, zabierając część swego dobytku; czasem uciekali w ostatniej chwili, zaalarmowani odgłosami wystrzałów i krzykami mordowanych ludzi. Niektórzy ukrywali się w różnych „schowkach” i wychodzili po kilku godzinach, a nawet dniach. Większość uciekinierów polami i bezdrożami przedostawała się do pobliskich miast:

We Włodzimierzu schroniło się wielu znajomych z okolicznych wsi. Ci, którzy pozostali, przeżyli zginęli, często w męczarniach, bo okrutni banderowcy mordowali siekierami, kosami, różnemi piłami, palili żywcem... Wujek spotkał kolegę, który

⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Dezercja_ukrai%C5%84skich_policjant%C3%B3w

był w wyższej szkole. Opowiadał mu, że pojechał na wieś, by odwiedzić rodzinę, ale jak wszedł do domu, to zobaczył zamordowanych rodziców, brata i siostrę, nie wiedział, co ma zrobić, nie mógł się ruszyć ani płakać, tylko stał i patrzył. Wtedy wrócili Ukraińcy, we dwóch wzięli go pod ręce i wyprowadzili z chaty, a trzeci szedł z tyłu z pistoletem, udało mu się oburącz pchnąć Ukraińców i zaczął uciekać, ten trzeci strzelił, ale to był niewypał. Potem strzelali do niego, ale nie trafiali, zresztą było mu już wszystko jedno. Takie i podobne historie ludzie często sobie opowiadali.

Rodzinie Haciów udało się w porę uciec do miasta. Nie można było wrócić do wsi, więc koczowali we Włodzimierz, dopóki nie nadarzyła się okazja powrotu do Polski. Antoni wspomina:

Mieszkaliśmy u jednego kolejarza, nie pamiętam jego nazwiska, był on szlabanowym na przejeździe kolejowym. Była tam rampa, na którą przywozili jeńców radzieckich, wieźli ich i prowadzili do obozu, który był na końcu miasta, chyba przy szosie do Kowla. Tą szosą prowadziliśmy krowy na pastwisko, na którym były duże wykopy i długie potężne mogiły, bo tam grzebano jeńców zmarłych z głodu i chorób. Tam też rozstrzeliwano jeńców przywiezionych z obozu. Gdy wykopane doły napełniły się ludźmi, zasypywano je wapnem, a potem ziemią, na koniec cementem i znowu przysypywano ziemią. Pasąc bydło, patrzyliśmy na to z pewnej odległości, a Niemcy nie gonili nas, pozwalając, by krowy pasły się prawie „na ruskich mogiłach”.

Ten kolejarz wiedział, kiedy będzie transport z ruskimi jeńcami i chodziliśmy z bratem nosić im jedzenie. Kobiety dawały nam gotowane kartofle, chleb, suchary, a my to rozkładaliśmy na rampie przed przybyciem jeńców. Kiedyś wcześniej przyjechali niespodziewanie Niemcy, ale zdążyliśmy uciec i schować się za wysokim żywopłotem. Widzieliśmy, jak przyjechał pociąg towarowy i otworzono drzwi, z wagonu wydostały się kłęby pary i czuć było straszny fetor. Na dwukółkowe wózki wkładano zmarłych i jeńców bez rąk i nóg, wieziono ich za miasto i dobijano. Pozostali szli za druty i później widzieliśmy, jak Niemcy gonili ich do roboty. Jak wracali do obozu, to nieśli chwasty, które jedli z głodu.

Nie wiem dokładnie w jakim miesiącu, ale noce były już chłodne, przyszedł do nas jakiś mężczyzna i powiedział, że przekupiono Niemców, by pozwolili nam uciekać do Polski. Na dzień przed planowaną ucieczką, ojciec zabił po kryjomu niedużego świniaka, załadowaliśmy cały dobytek na furmanki, przywiązali krowy i wyruszyliśmy w drogę. Gdy dojechaliśmy nad rzekę Bug, chyba w miejscowości Uściług czy Horodło, nie pamiętam dokładnie gdzie, ale było tam bardzo dużo ludzi i furmanek, może ze sto albo więcej i wszyscy chcieli uciekać do Polski. Czekaliśmy i szykowali się do przeprawy przez rzekę. Moi wujkowie udawali, że myją konie i szukali miejsca, gdzie jest najpłycej. Tam, gdzie kiedyś był most, wystawały pale z dna rzeki, gdyby ktoś zaczęł o taki pał tyłem wozu, to cały dobytek, by popłynął - trzeba było bardzo uważać. Dorośli wzmacniali wozy drutami, a my rozglądaliśmy się po okolicy; widzieliśmy, jak po drugiej stronie Bugu chodzą Niemcy i nas obserwują.

O zmroku przyszedł do mojego ojca ten mężczyzna, który zorganizował ucieczkę, siadł na nasz wóz i ruszyliśmy jako pierwsi, a za nami długi szereg furmanek. Na wozie siedziały dzieci - ja, brat, moja siostra i najmłodsza ciocia. Bydło było przywiązane do furmanek. Kobiety w czasie przeprawy trzymały się krowich ogonów. Mężczyźni szli po obu stronach i podpierali wozy. Tak dostaliśmy się na drugą stronę. Był tam wysoki brzeg i trzeba było wypychać wozy, bo konie nie dawały rady. Pamiętam, że Niemcy też nam pomagali. Bezpiecznie wyjechaliśmy na drugą stronę Bugu, ale za chwilę usłyszeliśmy strzały, zrobił się zamęt, ludzie nie wiedzieli, co mają robić, gdzie uciekać.

Później wyjaśniło się, że ostrzelała ich polska policja. Nie chcieli ich przepuścić i dopiero po otrzymaniu łapówki pozwolili jechać dalej. Tolek wspomina, że było to bardzo przykre dla jego rodziców i innych uciekinierów: Niemcy byli wrogami, ale pomagali wypychać wozy z rzeki, by inne mogły wjechać, a Polak Polakowi utrudniał ucieczkę od śmierci i zabrał mu ostatni grosz!

Przeprawa trwała całą noc i następny dzień. Potem pojechaliśmy do jakiejś wioski, ale nazwy nie pamiętam, nie wiem dlaczego nie jechaliśmy dalej - pisze. Niedaleko wioski był niemiecki posterunek i wkrótce przyjechali strażnicy, by zmienić

tych, którzy nas przepuścili przez Bug. Niemieccy strażnicy przyjechali do wsi, zabronili nam wyjeżdżać i aresztowali naszego przewodnika. Wtedy sołtys i kilku mężczyzn, poszło na posterunek poprosić niemieckiego dowódcę, by go wypuścili. Udało się to załatwić, ale musieli dać jałowicę na mięso. Potem wrócił nasz przewodnik i dogadali się z Niemcami, że możemy uciekać dalej, ale nie w takiej wielkiej kolumnie, tylko pojedynczo. Wkrótce wróciliśmy szczęśliwie do swoich znajomych i rodziny na wieś koło Krasnegostawu.

Tułaczką wojenna Tolka i jego rodziny zakończyła się powrotem do Siennicy Nadolnej, skąd wyjechali w poszukiwaniu lepszego życia. Wrócili biedni, bo na Wołyniu zostawili prawie cały dobytek, ale udało im się uciec przed bandami UPA, przeżyć i wrócić do swoich. Po wyzwoleniu otrzy-

mali przydział na gospodarstwo we wsi Huszczka Duża na Zamojszczyźnie. Objęli gospodarkę po wysiedlonych stamtąd Niemcach. Wsie Huszczka Duża i Mała zostały wysiedlone 6 listopada 1941 roku. 367 mieszkańców wypędzono z domów i skazano na tułaczkę, by w ich domostwach osiedlić niemieckich kolonistów. Po wojnie, gdy wysiedlono Niemców, tylko niektórzy z mieszkańców Huszczki wrócili do swoich domów, część gospodarstw przyznano repatriantom zza Bugu.

*Wspomnienia Antoniego Hacia zebrała
i opracowała Barbara Hać*

Fotografie udostępnione przez Alinę Pieczykolan



Od lewej - kuzynka z dzieckiem, Antoni Hać, babcia, matka z małą Aliną, brat Stanisław, 1938 r.



Alina - młodsza siostra Antoniego, 1938 r.



Kola Gryciak, Ukrainiec, który pomagał rodzinie Hacıów, 1938 r.



Matka i babcia Antoniego z młodszą siostrą na ręku, 1939 r.

Barbara Hać



Rymy kuchenne

Kropla nocy sący się wolno
w tykanie zegara
jasnozielony neon zza okna
rozjaśnia chmurę
ciemnych myśli
Nie pomoże tabletką
książka
i otwarte okno

czekanie na świt
wypełnia samotność

Na kolanach

Tłum ma zawsze rację;
nawet,
gdy jej nie ma.
Płyniesz z prądem
bez zbędnego ryzyka.

Dla świętego spokoju
godzisz się
na wilcze prawa
stanowione nocą.

Kompleksy lęku
otaczają cię szczelnie.
Cytujesz cudze myśli
z braku swoich własnych.

Bezpiecznie
idziesz na kolanach:
*nie starczyło czasu
nie dałeś świadectwa.*

Szkolnym poetkom

W bezsennej noc
wspominam moje poetki
z konkursów, lekcji, spotkań
i szkolnych gazetek.

Wybaczyć
nieudolnej polonistce
kreślenie waszych strof
dla rytmu i metafory.

Aniu, Wiolu, Magdo, Roksano...
Trwajcie
piękne jak wtedy!

Chmielakowe refleksje

Wystroili się jak na Gody
pólruskie miasteczko
w barwne kramy i karczmy.

Chmielowy napój
pieni się wartką strugą
w plastikowych szklankach.

Miesza z radosną zgrają
nut discopolowych
nocną falą rocka i jazzu.

Obrazy i oscypki
konkurują na sąsiednich kramach
ktoś kupił tomik ludowej poetki.

Tłum gęstnieje pod wieczór
przelewa się główną ulicą
Głośnie i natarczywie.

Młodzi licznie przybyli
pod koniec wakacji
obudziło się senne miasteczko.

W parku

Zamyślił się poeta
czy spokojnie drzemie
oblegany przez ludzi
z plastikowym kuflem?

Obserwuje w skupieniu
barwny tłum,
a może składa w niebie
chmielakowy sonet?

On też jest atrakcją
nie taką, jak karczmy
ale może warto
wiedzieć, *co to za typ w parku?*

Obejmują go
ładne dziewczyny
i pstrykają fotki
- zapamiętają nazwisko poety?

Kazimierz Stolecki

Powiat krasnostawski na łamach „Kurjera Warszawskiego” w latach 1912-1914



Samochody odchodzić będą po przyjscia pociągów z Warszawy i Kowla ze st. kol. Nadwiślańskich Trawniki o godz. 3 m. 45 pp. przychodząc do Zamościa o godz. 7 w. samochody - omnibusy mieścić będą w I kl. - 7 osób, w II kl. - 13 osób. Samochody przewozić będą do 50 pud. bagażu.

Nr. 2. Dnia 2 stycznia.

Wtorek

Dnia 21 grudnia (2 stycznia) 1893/4 r.

NAJBARDZIEJ ROZPOWSZECHNIONE PISMO POLSKIE

KURJER WARSZAWSKI.

Wychodzi codziennie przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich, w dni powszednie wieczorem, a w Niedziele i Święta rano.

1912, nr 43, 12 II. Z kościoła św. Franciszka Ksawerego w Krasnymstawie niewykryty dotychczas złoczyńca skradł trzy kielichy wartości rb. 500.

1912, nr 56, 25 II. Obszar gub. chełmskiej. W piątek, d. 23 b.m., na posiedzeniu wieczornem, Duma państwowa uchwaliła, w redakcji komisji wniosków prawodawczych, działy I i II projektu chełmskiego, wyszczególniające powiaty, gminy i wsie, które mają wejść do przyszłej gub. chełmskiej. W pow. krasnostawskim rozczłonkowaniu ulegają 3 gminy: Łopiennik, Rudka i Czajki. Z gm. Łopiennik włączone być mają do gub. chełmskiej 3 wsie: Dobrzyniew, Łopiennik Ruski i Stężycza; gm. Rudka - 8 wsi: Bzite, Wincentów, Krupiec, Krupie, Zagrody, Kostunin, Żdżanne i Wierchowiny; z gm. Czajki - 10 wsi: Kraśniczyn Aleksandryjski, Anielpol, Brzeziny, Bończa, Wólka Kraśniczyńska, Drzewniki, Zalesie, Kraśniczyn, Olszanka i Stara Wieś. Zmniejszony, po wyłączeniu tych wsi, pow. krasnostawski nadal stanowić będzie część gub. lubelskiej.

1912, nr 59, 28 II. Ś.P. Zofja Licińska po długich i ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Bogu dnia 27-go lutego 1912 roku w Krasnymstawie. Pograżeni w głębokim smutku rodzice i rodzeństwo zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na wyprowadzenie zwłok w dniu 29-ym b.m., tj. we czwartek rano, na cmentarz miejscowy.

1912, nr 89, 29 III. Lubelska Spółka Samochodowa otwiera w poniedziałek d. 1 kwietnia nową linię stałej codziennej komunikacji samochodowej pomiędzy st. Trawniki i Zamościem. Codziennie

Codziennie Samochody odchodzić będą z Zamościa o godz. 11 m. 15 rano przychodząc do Trawnik o godz. 2 m. 30 pp. przed odejściem pociągów na Warszawę i Kowel. Przejazd I klasą rbl. 3.50, II klasą 2.5. Tegoż d. 1-go kwietnia wznowioną zostanie komunikacja samochodowa Lublin-Zamość. Samochody odchodzić będą z Lublina o 8 rano z Zamościa o 3 1/2 po poł. O dniu otwarcia komunikacji Zamość-Belżec st. kol. austriackich nastąpią oddzielne zawiadomienia. Skrócony adres telegraficzny kas biletów w Lublinie, Zamościu, Trawnikach: „Samochody”.

1912, nr 121, 02 V. Samochody Lublin-Belżec. Wczoraj zaczęły kursować samochody lubelskiej spółki pomiędzy Belżcem a Lublinem przez Zamość i Krasnostaw na przestrzeni 120 wiorst. Przejazd trwa 6 godzin. Wyjazd z Lublina o godz. 8-ej rano, z Belżca o 12-ej w południe.

1912, nr 122, 03 V. Sprzedaż majątków. Lubelska dyrekcja Tow. kredytowego ziemskiego wystawiła na sprzedaż 20 majątków ziemskich: w pow. chełmskim 8, hrubieszowskim 5, zamojskim 4, tomaszowskim 2 i krasnostawskim 1. Bank włościański z urzędu staje do licytacji.

1912, nr 152, 03 VI. Wystawy koni. Wystawy koni w Królestwie Polskiem, z nagrodami od głównego zarządu stadnin państwowych, a również od innych instytucji, odbędą się w r.b. w następujących miejscowościach i terminach: Krasnostaw 28 b.m., - rb. 150, dla (koni) włościańskich.

1912, nr 157, 08 VI. Gorzków, majątek, gub. lubelska, pow. Krasnostaw, do wydzierżawie-

nia od 1 lipca 1912 roku. Wiadomość na miejscu. Pośrednictwo wyłączone.

1912, nr 175, 26 VI. Zatwierdzono projekt połączenia telefonicznego Lublina z Zamościem przez Krasnystaw. Zaprojektowano takie samo połączenie Lubartowa i innych miast powiatowych z Lublinem.

1912, nr 195, 16 VII. Odnowienie kościoła. Kościół kolejalny (dawna katedra biskupia) w Krasnymstawie jest obecnie gruntownie odnawiana. Roboty prowadzone są pod kierunkiem znanego artysty-malarza Trojanowskiego.

1912, nr 200, 31 VII. Listy do redakcji. Szanowny Panie Redaktorze! W rubryce „Korespondencje” w No 198 Kuriera z d. 19-go lipca wyczytałem ze zdziwieniem wiadomość z Krasnego Stawu, jakoby prowadził roboty restauracyjne w tamtejszym kościele parafialnym. Wiadomość ta wymaga sprostowania, albowiem nie mam nic wspólnego z prowadzonymi tam obecnie robotami malarskimi, które wykonywa, o ile wiem, malarz ścienny, p. D. W roku zeszłym, na życzenie ks. dziekana, jeździłem tam z ramienia wydziału malarskiego Tow. opieki nad zabytkami i przy tej sposobności zwróciłem uwagę na zgoła nieumiejętne prowadzenie tych robót. Czyniąc zadość życzeniu ks. dziekana przysłałem dla poprawienia i oczyszczenia rzeczy, zepsutych p. Bartłomiejczyka, ucznia szkoły sztuk pięknych, który był tam zajęty zaledwie 5 tygodni. Dzisiaj wobec tego, że w dalszym ciągu wykonywa roboty p. D., jestem zmuszony podać do wiadomości publicznej niniejsze sprostowanie w obawie, abym się ewentualnie nie spotkał z jakimikolwiek zarzutami z powodu tej roboty, w której żadnego udziału nie biorę. Łączę wyrazy wysokiego szacunku Edward Trojanowski. Warszawa, 20-go lipca 1912 r.

1912, nr 207, 28 VII. Gubernja chełmska. „Zbiór ustaw i rozporządzeń rządowych” (dział I pozycja 1.120) oraz *Prawit. wiestnik* (No 150) ogłosiły już Najwyżej zatwierdzone dnia 23-go czerwca (6-go lipca) r.b. „Prawo O utworzeniu ze wschodnich części gub. lubelskiej i siedleckiej oddzielnej gubernji chełmskiej z wyłączeniem jej z pod zarządu jeneral-gubernatora warszawskiego”. Ponieważ zarówno III дума, jak Rada państwa, w porównaniu z projektem rządowym, rozszerzyły granice nowej gubernji, podajemy ostateczny

spis powiatów, gmin i wsi, które do gub. chełmskiej wchodzi. Z gub. lubelskiej: 5) z pow. krasnostawskiego: wsie Dobrzyniewo, Łopiennik Ruski i Sęczyca gminy Łopiennik, Bzite, Wincentów, Krupiec, Krupie, Zagrody, Kostunin, Zdane i Wierchowiny gminy Rudka, wsie Kraśniczyn Aleksandrowski, Anielpol, Brzeziny, Bończa, Wólka Kraśniczyńska, Drzewniki, Zalesie, Kraśniczyn, Stara Wieś i Olzanka gminy Czajki.

1912, nr 260, 19 IX. Przed wyborami. W gub. lubelskiej oznaczono następujące terminy wyborów: Wybory pełnomocników gminnych we wszystkich gminach na d. 25 b.m. Wybory na pełnomocników na przedwstępnych zjazdach do zjazdów powiatowych właścicieli ziemskich: pow. krasnostawski: w Krasnymstawie d. 26 b.m., w Fajslawicach d. 28-go b.m., w Żółkiewce d. 1 października, w Wysokiem d. 3-go października.

1912, nr 266, 25 IX. W gub. Lubelskiej. Jutro, odbędą się w gub. lubelskiej wybory pełnomocników na przedwstępnych zjazdach do zjazdów powiatowych właścicieli ziemskich: w Biłgoraju, w Zamościu, w Krasnymstawie, w Lubartowie, w Lublinie, w Puławach, w Tomaszowie, w Chełmie i w Janowie.

1912, nr 272, 01 X. Dobra Orłów zapisu Hr. Kickiego, położone w pow. Krasnostawskim, poczta i telegraf Izbica Lubelska, stacja kolejowa Trawniki lub Rejowiec kolei Nadwiślańskich sprzedawać będą przez licytację za pośrednictwem opieczętowanych deklaracji i następnie ustnego przetargu, w d. 24-ym października, o godz. 12-iej w południe, w kancelarii dóbr w Orłowie. Poręby wyznaczone na rok 1912-13, ogólnej przestrzeni mórg 26, od ryczałtowego szacunku rubli 10.000. Reflektanci mający zamiar przystąpić do kupna, złożą przed licytacją, wraz z deklaracją, vadium w sumie rb. 1.000. Warunki sprzedaży są do przejrzienia w kancelarii zapisu w Warszawie (Królewska 33) i w Dobrach Orłów. Vadium zwrócone będzie licytantom, nie utrzymującym się przy kupnie bezpośrednio po licytacji.

1912, nr 284, 13 X. W kurji większej i średniej własności w pow. krasnostawskim znaczną większością głosów powołano na wyborcę p. Stefana Plewińskiego, b. posła do 2-jej Dumy państwowej.

1912, nr 309, 07 XI. Remont traktów szosowych i mostów w gub. lubelskiej w r. 1912 przybiera znaczne rozmiary. Ogłoszono szereg licytacji na te roboty: w krasnostawskim 8.584 rb. 34 kop.

1912, nr 322, 20 XI. Wypadek z karetką. Karetka, jadąca z Zamościa do Krasnegostawu, pod Izbicą wskutek spłoszenia się koni, wpadła do rowu. Niektórzy z pasażerów są dotkliwie potłuczeni i pokaleczeni szkłem ze stłuczonych szyb.

1912, nr 322, 20 XI. Ś.P. Bolesław Sękowski, administrator dóbr Wola-Żółkiewska, opatrzonny św. Sakramentami, po krótkich cierpieniach zasnął w Bogu d. 18 listopada 1912 r., przeżywszy lat 48. Pograżeni w głębokim smutku: żona, córka, siostry, brat, bratowa i rodzina zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych na nabożeństwo żałobne, odbyć się mające w kościele parafialnym w Częstoborowicach, w powiecie krasnostawskim, ziemi Lubelskiej, dnia 23-go b.m., t.j. w sobotę, o godz. 10-ej zrana, a następnie na wyprowadzenie zwłok, zaraz po skończeniu nabożeństwa, na cmentarz miejscowy do grobu rodzinnego.

1913, nr 28, 28 I. Napad bandytów. W dobrach Krańcizyn, w okolicy Krasnegostawu, własności u. J. hr. Poletyły na folwarku Bończa, gdzie mieści się administracja całych dóbr, bandyci napadli na kasjera, p. Giełżyńskiego, i zrabowali mu 600 rbl., oraz broń i futro. Pomimo wszczętego alarmu, bandyci odjechali czekającymi na nich wozami. Nazajutrz strażnicy ziemscy aresztowali jednego z opryszków, niejakiego Nowakowskiego, skazanego za zabójstwo na ciężkie roboty. Hersztem grasującej w okolicy bandy, jest niejaki Rycaj, który dotychczas wymyka się z rąk policji i rabuje bezkarnie.

1913, nr 43, 12 II. Napad bandycki na sklep. We wsi Krasne, w pow. krasnostawskim, w gub. lubelskiej, o godz. 10-ej wiecz., czterech bandyci, uzbrojeni w rewolwery i strzelby myśliwskie, dokonali napadu na sklep żydówki Łaski Różańskiej. Pod groźbą rewolwerów bandyci zabrali ze sklepu złoty zegarek z dewizką, poczem zbiegli, przez nikogo nie ścigani.

1913, nr 60, 01 III. Jedną z kłesk, od których człowiek bronić się musi nieustannie czuwaniem i ostrożnością na każdym kroku, jest kłeska pożarów. Najlepiej przedstawiają się tu powiaty: garwoliński, kolneński, mazowiecki, ostrowski,

ostrołęcki, krasnostawski, lubartowski, janowski, zamojski i biłgorajski, w których pożary nie przekraczają 2,5% ubezpieczonych budowli.

Gubernje	Pokrycie dachu %		
	twarde	drzewo	słoma
1) warszawska	11,46	16,94	71,60
2) kaliska	8,26	10,07	81,66
3) kielecka	3,63	18,29	78,08
4) lubelska	2,43	10,32	87,24
5) łomżyńska	5,04	9,58	85,37
6) piotrkowska	24,93	13,64	61,44
7) płocka	11,04	9,96	78,99
8) radomska	3,59	15,55	80,86
9) siedlecka	5,27	9,09	88,33
10) suwalska	2,21	12,24	85,51
W całym Król. Pol.	7,97	12,76	79,27

Przyczyny pożarów na ogólną liczbę 45716 pożarów w latach 1901-1910:

a) zabawy dzieci	1,4%
b) od pioruna	8,7%
c) złe urząd. pieców lub kominów	9,4%
d) nieostrożność z ogniem	10,8%
e) podpalenie	14,1%
f) z przyczyn niewiadomych	23,9%

1913, nr 83, 26 III. Znowu napad na dwór. Z Lublina donoszą, że w ubiegły czwartek wieczorem bandyci napadli na dwór we wsi Krupie pod Krasnymstawem, własność p. Okołów-Kozorin. Bandyci zabrali znaczną sumę i wiele przedmiotów pamiątkowych. Napad ten jest dowodem niesłuchanego zuchwalstwa opryszków, którzy wykonali napad pomimo uruchomienia policji w całej gubernji i po przyjeździe do Zamościa, w sprawie napadu na dwór w Świdnikach, pomocnika jenerał-gubernatora warszawskiego w wydziale policyjnym, jenerała Uthofa, i gubernatora lubelskiego, p. Kielepowskiego.

1913, nr 87, 30 III. Bandytyzm na Chełmszczyźnie. (Z wrażeń i wywiadów umyślnego delegata *Kurjera warszawskiego*.) I. Ze smutnej polaci kraju powracam... Z krainy wprawdzie „mlekiem i miodem płynącej”, do których jednak, oprócz tyłu łąz gorzkich, przez lat wiele mieszanych do co-

dzienniej strawy ludności tej ziemi, przybyła teraz świeżo inna, nowa domieszka - krew, dobywana zbrodniczą ręką zwyrodniałych współmieszkańców ludności tej dzielnicy z tętnic jej spokojnych współobywateli, Bogu ducha winnych ofiar jeszcze jednej klęski krajowej - bandytyzmu... Szerzący się od dłuższego czasu w południowo-wschodniej części gubernji lubelskiej, obejmującej cztery powiaty: chełmski, hrubieszowski, zamojski i krasnostawski, terorem podszyty rozbój już nietylko na drogach publicznych, ale po siedzibach i dworach zasiedziały tu oddawna i krzepko w rękach swych zagon ojczysty dzierżących ziemian, rozbój i rabunek, przybierające rozmiary wprost potworne i formy najdziwniej fantazyjne - skłoniły redakcję *Kurjera warszawskiego* do delegowania umyślnego wysłannika. ... kto zacytował ów herszt zbrojów, zastrzelony przez ś.p. Jana Węgleńskiego, który to sam życiem przypłacił - Stanisław Rycaj? ... Pewnego pięknego poranku gruchnęło po okolicy, że to Rycaj, nie kto inny dokonał zimą r.z. napadu i rabunku koni u księdza proboszcza w Wojsławicach, potem u duchownego prawosławnego w Kraśniczynie, gdzie po raz pierwszy ze złoczyńcy przedzierzgnął się w zabójcę, zabijając ścigającego go strażnika. Później dokonał napadu i rabunku w Bończy w pow. krasnostawskim, wreszcie w grudniu r.z. obrabował w towarzystwie drugiego bandyty w biały dzień kasjera dóbr hr. Poletyły w Kraśniczynie, zabierając znaczniejszą sumę. Tak bezkarnie „działał” on w obrębie kilku sąsiednich gmin zaledwie, a wszystko uchodziło mu płazem dzięki głównej właściwości Rycaja: jego bezczelnej odwadze i śmiałości, z jakimi operował nieledwie na oczach strachem zdjętych gminaków i... przekonanych widocznie o należytej mu już bezkarności strażników ziemskich!.. Miał Rycaj czas zupełny i wszelkie warunki do zmówienia się z opryszkami *minorum gentium*, od których roją się wsie okoliczne, do uczynienia z nich sobie posłusznych narzędzi i powolnych kamratów, do wzbudzenia w nich dla siebie zabobonnej wprost wiary jakiejś w swoją nietykalność i „szczęście...” Aż, zrekrutowawszy sobie całą ich bandę, złożoną z 7-iu do 12-tu podwładnych (liczby ich dotychczas śledztwo nie ustaliło, a ulegała ona zmianie przy każdym z ostatnich napadów) i dobrawszy sobie dwu głównych bezpośrednich godnych pomoc-

ników, znanych złodziejów, wymienianych, jako: Stępniaka i Bielaka (dotychczas oczywiście nie ujętych), rozpoczął z nimi operacje bandyckie na wielką skalę po zamożnych dworach okolicznych. Taki jest krótki, lecz wymowny życiorys Rinaldo-Rinaldiniego Chełmszczyzny, Stanisława Rycaja.

1913, nr 138, 21 V. Uniewinnianie rejenta. Krasnystaw 21-go maja. (Tel. włas. Kurj. Warsz.) Sąd okręgowy lubelski na kadencji w Krasnymstawie przez cały dzień wczorajszy rozważał głośną sprawę miejscowego rejenta Jarnyszkiewicza, oskarżonego o wymuszanie od klientów wynagrodzenia za akty ponad takse. Prokurator żądał zastosowania 377 artykułu kodeksu i skazania do rot aresttanckich. obrońca, mecenas Zdźienicki z Lublina, powoływał się na okólniki ministra i wyroki senatu, pozwalające rejentom otrzymywać wynagrodzenia za projekty aktów według umowy, niezależnie od opłat według taksy za sporządzenie aktu i wnosil uniewinnienie. Sąd, dzieląc wywody obrony, wydał wyrok uniewinniający. Liczne zebrana w sali sądowej miejscowa inteligencja urządziła rejentowi i jego obrońcy gorącą owację.

1913, nr 145, 28 V. Wystawy czerwcowe. W przeciągu czerwca odbędą się w Królestwie Polskim następujące wystawy i pokazy rolnicze, oraz inwentarza: D. 7-go. Wystawa koni włościańskich w Krasnymstawie, z nagr. 150 rb.

1913, nr 160, 12 VI. Lublin-Tomaszów. Samochody omnibusowe lubelskiej spółki samochodowej, kursujące do Zamościa, dochodzą obecnie do samego Bełżca, stacji kolei austriackich, zatrzymując się po drodze w Krasnymstawie, Zamościu i Tomaszowie.

1913, nr 168, 20 VI. Wystawa koni włościańskich. W pierwszej połowie b.m. odbyły się wystawy koni włościańskich w Bychawie, Krasnym Stawie i Mińsku mazowieckim, z nagrodami od głównego zarządu stadnin państwowych. W Krasnym Stawie, doprowadzono 105 koni, nagrodzono sumą 150 rb., 12 klaczy i 4 ogiery. Ekspertyzę prowadzili pp. A. Chełczyński, W. Szczypiorski i T. Brochocki.

1913, nr 182, 04 VII. Ruch współdzielczy w gub. lubelskiej. Od czasu wydania ustaw normalnych dla spółek i instytucji współdzielczych w państwie rosyjskiem, rozpoczął się u nas więcej ożywiony ruch kooperatywny. Ludność Królestwa

Polskiego, dawno odczuwając potrzebę zrzeszeń i instytucji na nich opartych, skwapliwie skorzystała z nowego prawa; we wszystkich też zakątkach naszej gubernji powstawać zaczęły kooperatywy. Pierwszą kasę pożyczkową tego typu w gubernji założono w Siennicy-Różanej (pow. krasnostawski), w r. 1908. Za nią poszły inne instytucje drobnego kredytu, od r. 1898 do r. 1912 razem 102 kooperatywy kredytowe. Terytorjalnie znajdują się one: w Lublinie i powiecie lubelskim 14, w pow. lubartowskim 7, puławskim 16, janowskim 8, krasnostawskim 12, zamojskim 10, biłgorajskim 3, chełmskim 12, hrubieszowskim 11 i tomaszowskim 8.

1913, nr 238, 29 VIII. Warszawski Okręgowy Zarząd Intendentury mając na celu zaopatrzyć się w żywność, lecz bezpośrednio od samych właścicieli, niniejszem podaje do wiadomości towarzystw spożywczych wiejskich, stowarzyszeń włościan, a także p.p. właścicieli, dzierżawców majątków w Królestwie Polskiem, że w tym czasie przystąpi do zakupów żyta, owsa, mąki, kaszy gryczanej i pszennej z tegorocznych zbiorów. Produkty powyższe będą potrzebne na użytek wojsk Okręgu w przeciągu ostatnich czterech miesięcy 1913 r. i pierwszych ośmiu miesięcy 1914 r. t.j. od 1 (14) września 1913 r. do 1 (14) września 1914 r. Towarzystwa spożywcze wiejskie, stowarzyszenia i producenci, życzący sprzedać swoje produkty bezpośrednio intendenturze, mogą zaraz nadsyłać swoje oferty na imię intendentów poszczególnych Korpusów położonych najbliższ danyh majątków: 4) z okolic gub. Lubelskiej, powiatów: Biłgorajskiego, Hrubieszowskiego, Zamojskiego, Krasnostawskiego, Tomaszowskiego, Chełmskiego i Janowskiego.

1913, nr 251, 11 IX. Szkoły ludowe w gub. lubelskiej i siedleckiej. Według danych urzędowych liczba szkół ludowych w gubernji lubelskiej w r. 1912-ym była następująca: W pow. krasnostawskim szkół gminnych, miejskich i wiejskich 38, klas 38. Szkół cerkiewnych jednoklasowych 11. Poza tem jedna szkoła czytania i pisanja, jednoklasowa. Razem szkół 50, klas 50. Procent ludności prawosławnej 5,9. Jedna szkoła przypada na 2592 mieszkańców. Jedna szkoła średnio w gub. lubelskiej na 4669 mieszkańców.

1913, nr 253, 13 IX. Napad na pocztę. Na trzeciej wiorście od Krasnegostawu na szosie re-

jowieckiej nieznani bandyci napadli na pocztyliona Dąbskiego, wiozącego zwykłą korespondencję. Po splądrowaniu torby z listami poleconemi, rabusie nic nie zabrali.

1913, nr 254, 14 IX. W niedzielę, d. 21-go b.m., w Krasnymstawie, w cukierni p. Ratajskiego, odbędzie się zebranie kwartalne Stow. pracowników gorzelniczych krasnostawskiego Koła okręgowego. Porządek dzienny obejmie bardzo wiele spraw żywotnych stowarzyszonych, pożądany zatem jest jak najliczniejszy udział, zarówno członków Koła miejscowego, jak kolegów-sąsiadów z innych Kół. Uprasza się inne pisma polskie o powtórzenie powyższego.

1913, nr 257, 17 IX. Ankieta żydowska. Towarzystwo popierania pracy rolniczej i rzemieślniczej wśród żydów rozpisało ankietę dla obadania materialnego i kulturalnego położenia drobnych kupców i rzemieślników żydowskich w Królestwie. W Krasnymstawie powyżej 500 rb. rocznie, zarabia 2, 11 po 200-300 rb., poniżej i 100 rb. - trzech, nic nie zarabia - 2. Nie trzeba zapominać, że w przeważającej części wypadków na osiągnięcie tych zarobków składa się praca całej rodziny.

1913, nr 263, 23 IX. Rozparcelowany, przed 2-ma laty, między kolonistów niemieckich, majątek Wielkopole, w pow. krasnostawskim, przeszedł w ręce polskie, nabyty przez włościan okolicznych; zostało w tamtych stronach 3 kolonistów niemieckich, ale i ci mają zamiar się wynieść. *** Trzeci wylew Wieprza. Nowa klęska, dalszy ciąg innych tegorocznych, dotknęła okolice Krasnegostawu i Izbicy. 24-godzinna ulewa spowodowała niebywałe wylewy Wieprza i okolicznych rzeczek. Wszystkie łąki stoją pod wodą, tworząc olbrzymie jeziora, z których widnieją stogi starego siana i pływają kopce zaczętych pokosów. Reszty siana kosić nie będzie można, gdyż zamuliło doszczętnie. Zboże na polach zalało i żniw skończyć nie można, a miejscami jeszcze z pola pszenica niewieziona. Uprawiać pod oziminy nie można - tak ziemia rozgrzęzła. Ciężka będzie zima i dla ludzi i dla inwentarza.

1913, nr 288, 18 X. Stowarzyszenia mleczarskie. Zatwierdzenie statutów przez główny zarząd rolnictwa świeżo uzyskały mleczarnie współdzielcze: w Krasnymstawie, Mojsławicach i Skrobowie w gub. lubelskiej.

1914, nr 31, 31 I. Korespondencje. Według zatwierdzonego przez zarząd stadnin państwowych programu wystawy koni w r.b. odbędą się w Garwolinie, Lublinie, Bychawie, Radzyminie, Krasnymstawie, Janowie, Jędrzejowie, Miechowie, Radomiu, Ostrowcu, Ciechanowie, Mławie, Łomży, Ostrołęce, Wysokiem mazowieckim, Włocławku, Grodzisku, Łowiczu, Pułtusu, Augustowie i Kalwarii suwalskiej.

1914, nr 100, 10 IV. Wystawy koni. Główny zarząd stadnin państwowych wyasygnował, wskutek starań prezesa sekcji hodowlanej przy centralnem Stowarzyszeniu rolniczym w Królestwie Polskiem, sumę rb. 20.200 na wystawy koni w Królestwie w r., bieżącym z następującym podziałem: Krasnystaw: 200 rb.

1914, nr 120, 02 V. Towarzystwo popierania przemysłu ludowego w Królestwie Polskiem otrzymało pozwolenie na otwarcie we wsi Klemensów (pow. krasnostawski) wzorowej tkalni, pracowni koszykarskiej, koronkarskiej i szwalni.

1914, nr 137, 19 V. Wystawy i pokazy koni. W r.b., między innemi, odbędą się wystawy koni i pokazy koni; w Suwałkach (d. 5-go czerwca), Radziejowie (10-go czerwca), Ostrołęce (13-go czerwca), Mazowiecku (16-go czerwca), Kaliszu (od 20-go do 23-go czerwca), Pułtusu (25-go czerwca), Mławie (1-go lipca), Bychawie (6-go lipca) i Krasnymstawie (9-go lipca). Ogólna suma nagród, przeznaczonych do rozdania na tych wystawach, wynosi: dla koni dworskich 6400 rb., dla koni włościańskich 4300 rubli.

1914, nr 152, 04 VI. Z polsk. Tow. krajoznawczego. W sali Muzeum przemysłu i rolnictwa odbyło się zebranie miesięczne, ostatnie przed ferjami letniemi, członków Tow. krajoznawczego. Nowy oddział zalegalizowano w Sandomierzu, a członków-korespondentów mianowano w Rydze, w Końskich, w Zamościu oraz w Krasnymstawie.

1914, nr 170, 22 VI. Lubelska Spółka Samochodowa (Komunikacja Samochodowa Lublin-Krasnystaw-Belzec, Zamość-Krasnystaw-Trawniki) ma 10 autobusów Delahaye. Każdy z autobusów nabytych w 1911 roku przeszedł już 85.000 kilometrów. Przedstawiciele: Varsovie-Automobile Kopernika 6, Warszawa. Stand na Wystawie w pawilonie wozów ciężarowych.

1914, nr 194, 16 VII. Kolej Lublin-Tomaszów. Rozpoczęto studia nad wytknięciem linii przyszłej kolei lubelsko-tomaszowskiej. W Chełmie ekspedycja inżynierów i dodanych im studentów rozdzieliła się na dwie partje; jedna z nich prowadzi studia na linii Chełm-Krasnystaw-Zamość, druga Hrubieszów-Tomaszów.

1914, nr 198, 22 VII. Ś.P. Edward Żelkowski, były sędzia gminny i obywatel ziemi Lubelskiej, zmarł w Bzitem dnia 18-go lipca r.b., przeżywszy lat 75. Wyprowadzenie zwłok na cmentarz parafialny w Krasnym Stawie odbędzie się we wtorek, dnia 21 lipca, o godz. 12-iej w poł. O tym smutnym obrzędzie zawiadamiają krewnych, przyjaciół i znajomych dzieci i wnuki.

1914, nr 208, 30 VII. Wystawy i pokazy. W r.b., staraniem centralnego Tow. rolniczego i Towarzystw okręgowych odbędą się w następujących miejscach wystawy i pokazy rolnicze, na które uzyskano już pozwolenie władz oraz subwencje od głównego zarządu rolnictwa w sumie 9 tysięcy rubli. Gub. lubelska: w Zakrówku (we wrześniu), Krasnymstawie (we wrześniu), Nałęczowie (w sierpniu).

1914, nr 211, 02 VIII. Wojna niemiecko-rosyjska wypowiedziana! Petersburg 1 sierpnia. Dziś 1 sierpnia, ambasador niemiecki wręczył ministrowi spraw zagranicznych w imieniu swego rządu wypowiedzenie wojny Rosji.

1914, nr 246, 06 IX. 2-gi dodatek nadzwyczajny. Rosyjska akcja zaczepna w lubelskiem. Petrograd 6-go września. (Pet. Aj. Tel.) - Urzędownie od sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego. D 4 b.m. na całym froncie walki z Austriakami, posunęliśmy się naprzód. W szczególności zdeorganizowane zostało centrum armji nieprzyjacielskiej. W okręgu na zachód od Krasnegostawu został otoczony i poddał się 45-ty pułk austriacki, złożony z dowódcy, 44 oficerów i 1.500 żołnierzy.

1914, nr 251, 11 IX. Na froncie austriackim. Petrograd 10-go września. (Pet. Aj. Tel.) Komunikat wojenny Pet. Agencji Telegraficznej: „Wyjaśniono, że osiągnęliśmy znaczne powodzenie w walkach z działającą na lewem skrzydle armją austriacką, obecnie odciętą od grupy Wojska nieprzyjacielskiego, które działało w rejonie Tomaszów-Rawa Ruska”. Petrograd 10-go września. (Pet. Aj. Tel.) Ze sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: „Na

froncie od Tomaszowa i Rawy Ruskiej do Dniestru odbywają się walki uporczywe”.

1914, nr 252, 12 IX. Powodzenie w Lubelskiem. Petrograd 11-go września. (Pet. Aj. Tel.) Od sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: Zdobywszy przystęp do obserwacji pozycji Opole-Turobin, a następnie i samą pozycję, wojsko nasze ścigało d. 10-go b.m. nieprzyjaciela, Przyczem niektóre oddziały wojskowe przeszły, walcząc, z górą 30 wiorst. Nasza jazda działa na tyłach nieprzyjaciela. Tomaszów zdobyto po walce uporczywej. Opole znajduje się w pow. puławskim, a Turobin w pow. krasnostawskim.

1914, nr 253, 13 IX. Przebieg operacji w Lubelskiem. Petrograd 13-go września. (Pet. Aj. Tel.) Od sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: Odnieśliśmy stanowcze zwycięstwo nad kraśnicką i tomaszowską armją austriacko-niemiecką. Siła uczestniczącego w bitwie galicyjskiej wojska austriackiego oceniana jest na przeszło 40 dywizji piechoty i 11 dywizji jazdy z licznymi organizacjami milicyjnymi i kilku dywizjami niemieckimi, co razem wynosi około miliona ludzi i 2.500 dział. Główna masa nieprzyjaciela rozwinęła się na froncie Zawichost-Tomaszów dla natarcia na front Lublin-Chelmu. Prawe skrzydło austriackie osłaniane było przez armję w okręgu Lwowa, wynoszącą do 200 batalionów, a lewe skrzydło przez grupę w okręgu Radomia, złożoną z kilku dywizji austriackich i niemieckich. Dnia 25-go sierpnia, aby usunąć cios, zawieszony nad Prusami wschodnimi, armje austriackie zaczęły stanowczą działalność zaczepną. Rozwijanie naszego wojska na froncie, wynoszącym kilkaset wiorst, nie było jeszcze skończone i dlatego mogliśmy przeciwstawić Austriakom w kierunku północnym o wiele mniejsze siły. Pierwsze natarcia przeciwnika skierowane były na Kraśnik, lecz wkrótce środek ciężkości wysiłków austriackich przeniósł się okrąg Tomaszowa, dokąd zdążyły posiłki austriackie. Dnia 3-go września, podczas wzięcia Lwowa, natarcie austriackie doszło do najwyższego rozwoju. Front nieprzyjacielski rozciągał się od Opola do Bychawy, zbliżał się na odległość strzału armatniego do stacji Trawniki i obejmował Krasnystaw, Zamość i Hrubieszów. Pod Józefowem były postawione dwa mosty na Wiśle, po których przeciągała na pole boju grupa radomska, oczekująca na wynik dzia-

łań generała Ruzskiego. Nasz plan opierał się na szybkim wzmocnieniu prawego skrzydła. Zadanie to rozwiązały bardzo pomyślnie nasze koleje. Niewystarczająco silne i rozciągnięte wojska nasze w okręgu Chelma, przeciwko którym wymierzony był główny cios Austriaków, nie otrzymały posiłków, ponieważ przeniknięcie Austriaków nawet do Chelma tylko zwiększyłoby w rezultacie ostatecznym sumę ich porażki wobec naszego powodzenia na skrzydłach. Bez względu na nieliczność naszego centrum, Wojsko nasze i tutaj nie ograniczyło się do obrony, rozpoczęło bój zaczepny i osiągnęło znaczne powodzenie pod Łaszczowem, gdzie w ciągu dni sześciu odpierało nieustanne ataki nieprzyjaciela i dopiero dnia 2-go września, wobec otrzymanego rozkazu, było odprowadzone cokolwiek w tył, co dało nam sytuację bardziej okrażającą na całym froncie. Dnia 4-go września rozwój powodzenia generałów Ruzskiego i Brusilowa umożliwił nam natarcie na całym froncie. Centrum austriackie rozbiliśmy pod Suchodołem, a przez szybki nacisk pod Turobinem i Zamościem udało się nam przerwać związek pomiędzy armjami kraśnicką i tomaszowską. Dnia 6-go września ustępująca grupa tomaszowska zaatakowana była przez generała Ruzskiego od południo-wschodu i zmuszon do boju na trzy fronty. Kontrataki grupy kraśnickiej były przez nas odparte i dnia 9-go września pozycje nieprzyjaciela na froncie Opole-Turobin, obejmujące 60 wiorst, wzięte były gwałtownym natarciem naszego wojska. Austriacy uciekli, rzucając broń. W tym samym czasie Austriacy w dalszym ciągu atakowali rozpaczliwie nasze lewe skrzydło, aby osiągnąć powodzenie w kierunku lwowskim. Ale i tutaj przeszliśmy dnia 12-go września do natarcia. Obecnie trwająca bitwa galicyjska zmierza ku końcowi. Ściganie nieprzyjaciela trwa dalej.

1914, nr 253, 13 IX. Wyjaśnienie sztabu jeneralnego. Petrograd 13 września. (Petr. Aj. Tel.) Komunikat urzędowy: W jednym z poprzednich swoich komunikatów zarząd sztabu jeneralnego zaznaczył, że uważa za nieodpowiednie zaprzeczać za każdym razem rozgłosnym depeszom o rzekomych zwycięstwach austriackich, rozsyłanym przez austriacko-węgierski sztab jeneralny za pośrednictwem agencji Wolffa. Walki zaczęte dnia 23-go sierpnia w południowej części gubernji

lubelskiej i chełmskiej, tworzyły początkowo szeregi oddzielnych epizodów rozwijającej się stopniowo operacji strategicznej będącej świetnym przykładem sztuki wojennej, operacji, zakończonych obecnie przez zupełny poгром armii generałów Auffenberga i Dankla. Oddzielnym epizodom tej operacji austriacko-węgierski, sztab generałowy nadawał znaczenie zgoła nieodpowiednie i drobne starcia oddziałów czołowych rozgłaszał, jako świetne zwycięstwa swego wojska wypróbowanej dzielności.

1914, nr 254, 14 IX. Petrograd 14-go września. (Pet. Aj. Tel.) Od sztabu Zwierzchniego Wodza Naczelnego: Na froncie austriackim wojsko nasze przeprawia się przez San. Na samej pozycji przy Rawie Ruskiej zdobyto 30 dział, z górą 8.000 jeńców oraz wielkie składy amunicji i zapasów żywności. Wyniki ścigania nieprzyjaciela w tym kierunku nie są jeszcze wiadome. W błotach w okręgu Biłgoraja są odnajdywane nowe baterie austriackie, które tam ugrzęzły.

1914, nr 256, 16 IX. W lasach Zamojszczyzny. Wczoraj przybyła do Warszawy p. Stanisławowa Namysłowska, żona młodego dyrektora orkiestry włościańskiej, która wraz z całą rodziną Namysłowskich, członków ich orkiestry i służby, dzieląc dolę tysięcy mieszkańców okolicznych, przez 3 tygodnie błąkała się po lasach Zamojszczyzny, podczas zmagania się dwóch największych na naszym terenie armii: austriackiej i rosyjskiej.

Na wieść o mobilizacji - mówiła nam p. Namysłowska - wyjechaliśmy z Warszawy do Zamojszczyzny, gdzie ojciec ma własny majątek rodowy Chomęciska i dwa dzierżawione od ordynacji folwarki.

Po pewnym czasie napływać zaczęły wieści o zajmowaniu przez przednie oddziały austriackie wsi i miast okolicznych: Tomaszowa, Szczeczebrzeszna, Hrubieszowa, Skierbieszowa i innych.

Na pierwszą wieść o zbliżaniu się ich do Chomęcisk postanowili pp. Namysłowscy uciec w lasy okoliczne, wielkie, gęste, trudne do przebycia.

Starsi pp. Namysłowscy, syn Stanisław z żoną i 5-letnią córką, członkowie orkiestry i służba - ogółem 80 osób, ruszyło na tułaczkę.

W ostatniej chwili przed wyruszeniem z dworu Namysłowscy zwrócili się do kochanego swego dyrektora z prośbą, aby zabrać to, co uważali za najcenniejsze - komplet najdroższych instrumentów i pamiątki, ofiarowane Orkiestrze w ciągu 30-letniej jej działalności. Na trzech drabiniastych wozach wywieziono to do otoczonej lasami wsi Wisłowiec... Tam miało być najbezpieczniej i najspokojniej. Wszystko reszta pozostała we dworze na pastwę losu. W lasach, w okolicach Tomaszowa, Komarowa i na górach Łopienickich tysiące już błąkało się rozbitków.

Błąkając się po lasach raz po raz powracano na dawne miejsca i ze skraju lasu widziano łuny pożarów. - Stary Zamość płonie!... - Chomęciska w ogniu!... - raz po raz rozrywały głuchą ciszę lasów głosy rozpacz. Łuna stała się coraz szersza, coraz bliższa - wsie okoliczne jakby zlewały się w tym strasznym płomiennym żywiole. Płonęły wsie za wsiami.

W tydzień po ucieczce - daty nikt nic wiedział w niedzielę, zdaje się, przeżyć przyszło rozbitkom najcięższe chwile. Na skraju lasów, które im były schronieniem, toczyła się pod Kraśnikiem pierwsza walna bitwa, trwająca bez przerwy na szerokim froncie 16 godzin. Nastawione na las kartacznice austriackie grały jakąś piekielną, pieśń, zasypywane pociskami drzewa roznosiły tłumione echo, niby jęki ludzkie.

Ponad lasem, w górze, na jasnym niebie, pękały granaty, które o mroku wydawały się kulami ognistymi, dyszącymi, deszczem iskier. Tu i owdzie wybuchał pożar lasu. Zdała dolatywał huk dział, raz wraz echo niesło daleki gwar bojowy - szczęk oręża, świst kul, sypanych ogniem rotowym. Całe piekło przeżyli w te 16 godzin rozbitkowie, ukryci w wąwozie, twarzą nie śmiejąc podnieść ku górze, aby nie oślepnąć od otwierających się, jakby ogniem ziejących, niebios. Zdała płonęły lasy, a płomienie pełzały ku nim coraz bliżej, O brzasku wszystko nagle ucichło - rozpoczął się odwrót na całej linii...

Po dniu zupełnej ciszy urządzono dowiedzieć się, co słychać w okolicy i w domu. Mężne kobiety pierwsze ruszyły na zwiady, uważając, że im nic się nie stanie, wtedy gdy mężczyźni może nieprzyjaciela zatrzymać, do niewoli zabrać lub rozstrzelać...

W Chomęciskach zastały nieszczęsne kobiety zupełną ruinę. Cztery domy dworskie były zupełnie zniszczone strzałami armatnimi, dwór pp. Namysłowskich zrabowany doszczętnie. Meble porozbijane, szafy i szuflady splądrowane, papiery i książki porozrzucane w nieładzie. Na łokieć z górą piętrzyły się porozbijane sprzęty, wśród których wałyły się potrzaskane cenne skrzypce, pogięte instrumenty dęte... We dworze zastano oficera austriackiego. Wzruszał ramionami: Wojna!...

Z całego dworu nietknięte były tylko obrazy święte, porozwieszane po wszystkich ścianach od góry do dołu. Na podłogach leżały w znacznej liczbie pociski armatnie i granaty, z których żaden nie eksplodował... Tu i owdzie splaszczone kule karabinowe świadczyły, że odbijały się o ściany. I gdy wokół wszystko padło pastwą płomieni, dwór ocalał. Z Chomęcisk udano się do Wisławca, gdzie przed ucieczką zawieziono kosztowności...

Przybyli do Wisławca Austriacy, upewniwszy się od ludności, że w pobliżu niema wojska rosyjskiego, zanocowali tu. O świcie wycięto w pień niewielki garnizon austriacki. Ledwo trzech ich uszło z życiem. Powrócili oni jednak potem do Wisławca i płonącymi snopkami popodpalali chaty wiejskie. Okrutnie mszczono się na ludności za rzekomo nieuprzedzenie Austriaków, że w pobliżu znajdują się kozacy. Wraz z chatami wiślawskimi i całym dobytkiem włościan spłonęły instrumenty orkiestry włościańskiej i pamiątki dyr. Namysłowskiego: medale, żetony, hojne dary oraz kosztowności rodzinne, ocenione na 28.000 rubli. W zgłiszczach znajdowano jedynie stopione szkło i bryły srebra...

Lasy Zamoyszczyzny zappełniły się nowemi tysiącami bezdomnych i głodnych... Żywiono się suchym chlebem i mlekiem wałęsających się po lasach samopas krów.

Tymczasem okolica zaczęła się zappełniać napływającym wojskiem austriackim. Zatrzymanii pod Trawnikiem przy moście kolejowym, który spalono, rzucili się Austriacy do ucieczki, rzucając artylerję i broń wszelką, tysiącami odda się do niewoli, pozostawiając po drodze obozy prowiantem, furazem i amunicją... Zabitych, rannych nie zliczyć. Cała szeroka droga ich odwrotu - kto świadczą przybyli do Warszawy bezdomni - przedstawia straszny obraz zniszczenia.

Krasnystaw, Zamość, posiadają po kilkadziesiąt zaledwie domów na tle gruzów i zgłiszcz, po wsiach okolicznych nie pozostało śladu, a rozległe pola wydają się jak niezmierzone okiem cmentarzyska. Wzdłuż dróg, jak oko dosięgnie, piętrzą się groby, skromnemi prowizorycznemi krzyżykami drewnianemi ozdobione... Wśród nich rzucają się w oczy mogiły żołnierzy austriackich i niemieckich z zatkniętymi chorągiewkami o czarno-żółtych lub czerwono-biało-czarnych barwach. Z płytko kopanych i pośpiesznie zasypywanych dołów wyłaniają się tu i owdzie ręce lub nogi poległych...

Pod Krasnymstawem na Wieprzu spalony most odciął części armji austriackiej odwrót. Tysiące zginęło przy przeprawie. Ciała popłynęły dalej... Wzdłuż brzegu ustawiono jeno szpalery krzyżyków drewnianych, świadczących, że nurt rzeki był tu największym grobem. Na drogach leżą tysiącami porzucane karabiny, tornistry austriackie, pola usiane są granatami i kartaczami, w rowach piętrzą się armaty, a po okolicy snuje się jeszcze dym ze zgłiszcz i przykry swąd roznosi się wokoło. Po wielkim gwarze wojennym - przerażająca cisza śmierci!

Tylko na stacjach mąci ją nowy zgiełk - przemarsz wojsk, przewóz rannych, transport jeńców wojennych. Przez Trawniki w jednym dniu, w piętek ubiegły, wysłano w 3 partjach kilkadziesiąt tysięcy jeńców. Idą prawie bez eskorty. Słychać wśród nich jeno języki: polski, czeski, ruski i słowacki. Żołnierze rosyjscy przy spotkaniu witają się hucznemi okrzykami „hura!”. Odpowiadają im z zapalem: Hura!...

Głodni, wynędzniali, zmęczeni, za każdą kęs chleba, za kubek wody, dziękują ze łzami w oczach... Polskie „Bóg zapłać!” słyszy się co chwila.

Wysyłani są do gub. smoleńskiej, saratowskiej i samarskiej. Gdy zmierzch zapadnie śpiewają „Pod Twoją obronę” w gorącej podzięcie, że uszli z życiem z przed proga śmierci, z piekła, jakim był ostatni ich bój i ostatni odwrót.

W wielką bojową symfonię wsłuchiwali się nasi grajkowie w siermięgach z zapartym oddechem - może ją kiedyś nam odtworzą po swojemu!

Zebrał dr Kazimierz Stolecki.

Opracowanie ze zbiorów e-Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego (pisownia oryginalna).

Stanisław Bojarczuk

Sielañska sielanka II C



I

Trudno wysłowić tego, co rzec chcę.
Znów pasę bydło. Jak tu wesoło!
Rzeczka. Wzdłuż rzeczki ciągnie się sioło.
Wodopój. Odmiał brodu w tej rzeczce.

A po gościńca sielskiej drożeczce
lik dziew się snuje podobny pszczołom,
przydawszy ozdób skroniom i czołom,
jasnych warkoczy wplotem w stążeczce.

Przy rzeczce w małej łąteczce trzciny
trzciniaczek trzeszczy trelu rozkosze
i swym pisklętom wije gniazdeczko.

Pośród sitowi małe dziecińy
łowią licheńkie rybeczki koszem,
a gąska płynie niby łódeczka.

II

Co za uciechy masz baco kmieci
na tej zielonej błoni gołiźnie?
ciepłąć się rosą bosość nóg śliźnie
w ciche poranki - by ich lik mieć ci.

Gdy słońce w schyłku dnia w ukos świeci,
perłą się konchy małż na mieliźnie,
seledynięją mchy w łąk caliźnie,
topaz cieć zda się z grzybieni kwieci.

U brodu rzeczki nie nadto płytkiej
prezentujące swoje zalety
sielskie śmialeczyki - łyskają łydki.

Całują wdzięki im miękkie łątki
z czego uśmiechać zdają się łąki...
Hadesie! Pić chcę! Chcę pić z tej Lety!...

Ryszard Lewczuk

Józef Zadura - bohaterski partyzant z Żulina



Chcę przybliżyć mieszkańcom Żulina i okolicznych wsi Wola Żulińska, Czechów Kąt i Zagrody, postać Józefa Zadury, ps. „Orzeł”. Niewielu jest starszych ludzi, którzy pamiętają tę postać. Młodzi mieszkańcy tej naszej małej ojczyzny wiedzą o nim bardzo mało lub nic nie wiedzą. Minęło już 71 lat od zakończenia II wojny światowej i działalności bohatera tamtych czasów, jakim był bez wątpienia Józef Zadura.

Józef Zadura to przedwojenny podoficer, pochodzący z biednej rodziny mieszkającej w Żulinie na tzw. Zarzeczcu (powszechnie mówiono „Zaryczce”), utrzymującej się z małego gospodarstwa rolnego. Rodzina Zadurów przybyła do Żulina w okresie międzywojennym. W tym czasie Jan Budny stawał się właścicielem majątku ziemskiego Żulin, a sąsiad Budnego Życiński, właściciel Zarzeczca likwidował swoje dość duże gospodarstwo rolne. Rodzina Zadurów przybyła do Żulina z miejscowości Jastków koło Lublina. Właścicielem majątku ziemskiego w Jastkowie był Nikodem Budny, ojciec Jana Budnego.

Zapewne Józef Zadura posiadał predyspozycje do kierowania ludźmi. Świadczy o tym fakt, że został podoficerem przedwojennej armii polskiej, a po odbyciu służby wojskowej był bardzo zaangażowany w budowę świetlicy im. Józefa Piłsudskiego. Ponadto był organizatorem oddziału „Sokół”. W okresie okupacji, pracując na kolei, tworzył i kierował małym oddziałem partyzanckim, zadając Niemcom wiele strat i utrudniając transport kolejną sprzętu i ludzi na front wschodni. Jako dowódca oddziału, dbał o bezpieczeństwo naszych wiosek i dyscyplinę. Trudno było utrzymać dyscyplinę wśród kilkunastoletnich chłopców niezważających na własne bezpieczeństwo i bezpieczeństwo miejscowej ludności.

Józef Zadura zginął jak bohater, zakatowany przez Niemców. Nie wydał nikogo ze swojego partyzanckiego oddziału. To syn naszej ziemi. To nasz bohater: Żulina, Woli Żulińskiej, Czechowego Kąta i Zagród. Cześć jego pamięci!



Stacja Bzite (Żulin) rok 1943-44, stoją od lewej: Józef Zadura (Orzeł), Kobieta NN, Gienek Kalinowski, Białkowski (Błyskawica), Józef Lewczuk, Tadeusz Misieczko, Kolejarz NN, z tyłu za Białkowskim mężczyzna NN.

Po 123 latach niewoli i rozbiorów Polski przez sąsiednie państwa: Niemcy, Rosję i Austrię, kraj nasz odzyskał w 1918 roku niepodległość. Niewątpliwie największa w tym zasługa Józefa Piłsudskiego, wynikająca z jego sposobu organizowania obrony kraju, gospodarki i przyjęcia nowych ustaw prawnych, jednolitych dla całego kraju. Zaledwie 20 lat Polska cieszyła się niepodległością, unowocześniając i rozwijając przemysł, ujednolicając prawo i tworząc armię na miarę posiadanych możliwości gospodarczych i finansowych. Początek lat 20 XX wieku to jeszcze wojna z Rosją na wschodzie i z Niemcami na Śląsku i w Poznańskim. Z tych ciężkich walk wyszliśmy zwycięsko.

Nadszedł rok 1939. Niemcy, chcąc odzyskać utracone tereny, napadają na Polskę i stosują nową metodę prowadzenia wojny, tzw. wojnę błyskawiczną. 17 września od wschodu zostaliśmy zaatakowani przez Armię Czerwoną. Agresorzy ustalili granicę pomiędzy sobą na rzece Bug. Polska została zwyciężona i rozdzielona pomiędzy Niemcy i ZSRR. Polacy nie pogodzili się z zaistniałą sytuacją. Major Hubal walczył z Niemcami, mając mały oddział żołnierzy, jeszcze w 1940 roku. Na Westerplatte walki z przeważającymi siłami niemieckimi trwały dwa tygodnie. Samodzielna brygada „Polesie” walczyła do października. Długo broniła się Warszawa. Okupanci niemieccy na zajętych terenach zaczęli stosować wzmacniający się terror, a Polacy w odwecie zaczęli odpowiadać dywersją. Zaczęły tworzyć się początkowo niewielkie oddziały, które prowadziły działalność skierowaną przeciwko Niemcom.

Już pod koniec 1939 roku w Rejowcu powstała niepodległościowa organizacja „Służba Zwycięstwu Polski”. Założycielem jej był Ludwik Pałys, ps. „Michał” i „Ludwik”. Pałys zaczął nawiązywać kontakty z pracownikami cementowni, kolei i nauczycielami. Nawiązał nawet znajomość z Bolesławem Luszawskim, nauczycielem z Żulina, który w roku 1920/21 był uczestnikiem wojny z Rosją Radziecką. Po pewnym czasie zwierzchnictwo nad konspiracyjnym oddziałem w Rejowcu przejął starszy wachmistrz Jan Czapliński, ps. „Rębacz”. 14 lutego 1940 roku Służba Zwycięstwu Polski została przemianowana w Związek Walki Zbrojnej. Punktem kontaktowym dla wszystkich oddziałów z Rejowca i okolic była apteka w Rejowcu, której właścicielem był mgr Marian Sikorski. W celu dalszego tworzenia plutonów „Rębacz” wydał polecenie m.in. Józefowi Zadura, ps. „Orzeł” z Żulina. W tworzeniu plutonów dużą aktywność wykazali w Żulinie, Woli Żulińskiej, Zagrodach i Czechowie Kącie: Feliks Ornatowski, Jan Bochyński, Józef Zadura, Władysław Rudnik, Jan Luszawski i Czesław Białkowski, ps. „Błyskawica”.

Powyższe wiadomości o początkach ruchu partyzanckiego w okolicy Rejowca znalazłem w Internecie. Wiadomości te zamieścił Zdzisław Kalinowski z Rejowca.

Do oddziału w Żulinie weszli ludzie z Rejowca Zaparkania, bo tak nazywano tę część Rejowca. W tym miejscu stoi obecnie nowa cementownia. Ludzie - młodzi chłopcy często łamali dyscyplinę, którą wprowadził Józef Zadura. Pijaństwo było powszechne i tego problemu nie dało się rozwiązać. Nie można jednak odmówić brawury i odwagi tym młodym ludziom. Oddział z Żulina pod dowództwem Józefa Zadury 27 marca 1944 roku brał udział w walce z Niemcami w Łopienniku. Przeprowadzono udaną akcję rozbrojenia 12 żołnierzy niemieckich z oddziału ochrony majątku Żulin administrowanego przez Niemców. Głośnym echem odbiła się akcja rozładowania broni z wagonu, który został skierowany do stacji Bzite (obecnie Żulin) przez kolejarzy z Rejowca. Organizatorem tego przedsięwzięcia był właśnie Józef Zadura „Orzeł”. O tym wydarzeniu piszą w książce „Walczyli na ziemi krasnostawskiej” Paweł Czuba i Jan Wojtał, na stronach 79 i 80. Jest tam wiele nieścisłości, ale to wina udzielających błędnych informacji autorom książki.

W 1944 roku nasiliła się partyzancka działalność sabotażowa, co bardzo niepokoiło Niemców. Na terenach zabużańskich trwała wielka tragedia mieszkających tam Polaków. Bandy nacjonalistyczne Ukraińców mordowały mieszkających tam Polaków. Mordów dokonywano na sąsiadach, a nawet na członkach rodziny będących wyznawcami katolicyzmu. Zaostrzyły się stosunki pomiędzy ludźmi mieszkającymi po obu stronach Bugu. 9 lutego 1944 roku w Woli Żulińskiej dokonano mordu na rodzinach wyznania prawosławnego. Wyznawcy prawosławia byli uznawani za Ukraińców. W sześciu rodzinach zamordowano 24 osoby. Mieszkańcy Woli i Żulina powiadali, że mordu dokonali ludzie z Rejowca Zaparkania należący do oddziału partyzanckiego. Stało się to bez wiedzy Józefa Zadury. Józef Zadura postrzynał morderców w połowie wsi Wola Żulińska.

Wszystkie te działania zwróciły uwagę Niemców na istniejącą sytuację na naszej wsi. Był już rok 1944. Polacy wiedzieli, że ze wschodu idzie wyzwolenie. Nikt jednak nie wiedział jak będzie wyglądać niepodległość. W maju tamtego roku we wszystkich czterech naszych wioskach zostali rozlokowani i zakwaterowani żołnierze niemieccy. Żołnierze zachowywali się spokojnie, ćwiczyli i budowali strzelnicę. Jednak 9 czerwca 1944 roku Niemcy zarządzili zbiórke wszystkich mężczyzn w wyznaczonych punktach wsi. Zamykano zarówno prawosławnych, uważanych za Ukraińców, jak i również katolików, uważanych za Polaków. Nikt nie zdawał sobie sprawy, co będzie dalej. Kilku mężczyznom udało się zbiec. Reszta została przewieziona do Chelma i tam rozstrzelana w lesie Borek. W tym samym czasie został aresztowany i rozpoznany Józef Zadura. Natychmiast przewieziono go do Hruszowa, gdzie mieściło się niemieckie wyższe dowództwo wojskowe. Jan Banaszuk, syn Michała Banaszuka z Żulina Papierni opowiadał mi, a on słyszał od swojego brata Piotra, że razem z Józefem Zadurą został przewieziony do Hruszowa. W Hruszowie zaczęto przesłuchiwać Zadurę. W pewnym momencie Józef Zadura chwycił nóż, który leżał na stole i z tym nożem rzucił się na Niemców, raniąc kilku z nich. Czy to prawda? Piotr Banaszuk przeżył areszt i doczekał się wyzwolenia spod okupacji niemieckiej.

Los Zadury został przesądzony. Zmarł zmasakrowany. Nikogo jednak nie wydał. Upłynęło trochę czasu, a ludzie zaczęli mówić, że to Ukraińcy

spowodowali zagładę ludności Żulina. Posądzono Leokadię Klimiuk, dziewczynę Józefa Zadury, że to ona wydała Niemcom swojego narzeczonego. Po przejściu frontu, było to już w 1945 lub 1946 roku, cała rodzina Klimiuków, to jest Antoni, Katarzyna, Leokadia oraz przypadkowo znajdujący się tam Józef Poleszuk zostali zabici przez „Kmicica” - Czesława Prusa, który wcześniej nosił pseudonim „Minias”. Przypominam sobie tego człowieka, bo jeździł na pięknym koniu i miał karabin maszynowy tzw. „diktariów”. Przy wykonywaniu wyroku „Kmicicowi” pomagali Zbigniew i Bolesław Jabłońscy. O tych ludziach nic nie wiem, nazwiska ich znalazłem w aktach sądowych. Trwała jeszcze wojna. Był rok 1944, a pomiędzy oddziałami trudno powiedzieć czy partyzanckimi, czy bandami rabunkowymi dochodziło do walk. Białkowski, ps. „Błyskawica” został zabity pod koniec 1944 roku przez konkurencyjny oddział lub bandę. „Minias”, który był członkiem KEDYW-u zabił Lisa za rzekomą współpracę z SB, zabił również Węgierskiego, który w czasie wojny prowadził bufet na stacji Bzite. Węgierski - przedwojenny podoficer prowadził dokumentację tutejszego oddziału partyzanckiego. Ta dokumentacja dostała się w ręce Niemców i była podstawą do aresztowań. Ktoś dostarczył Niemcom tę listę. Ale kto?

W okresie wojny w Żulinie i sąsiednich wioskach zginęły 164 osoby. Jak zakończył swą działalność i życie „Minias” nie udało mi się ustalić.

Bolesław Mucha „Mały”, syn pułku 3096 pisze, że na pierwszym zjeździe Młodzieżowej Drużyny „Sokół” (twórcą i organizatorem „Sokoła” był Józef Zadura) wystosowano apel do Kuratorium Oświaty, za pośrednictwem ZBOWID-u, o nadanie Szkole Podstawowej w Żulinie imienia Józefa Zadury. Wniosek złożono 10 lipca 1984 roku. Drugi wniosek w powyższej sprawie złożono na drugim zjeździe „Sokoła” 6 lipca 1986 roku, przy współudziale przedstawicieli Koła Miejsko-Gminnego PRON w Rejowcu Fabrycznym. Do chwili obecnej nikt nie złożył po raz kolejny propozycji o nadanie szkole w Żulinie imienia Józefa Zadury.

Czy znajdzie się ktoś, kto jeszcze raz podejmie się zrealizować poprzednie wnioski współtowarzyszy walk dla upamiętnienia naszego bohatera?

Ryszard Lewczuk

Józef Stępień

Na muszce



Sytuacja, w której lufa pistoletu wymierzona jest w człowieka z odległości kilku metrów, z oczywistym zamiarem pozbawienia życia, jest bardzo stresująca. Taka chwila przydarzyła się mojemu ojcu aż trzykrotnie w ciągu kilku lat.

Po raz pierwszy miała miejsce podczas bitwy pod Iłżą, kiedy to kanonier Józef Stępień walczył w plutonie moździerzy w 7 pułku piechoty legionów. Podczas natarcia Niemców, dowódca rozkazał zająć i przygotować stanowiska niedaleko ruin zamku w tym mieście. Moździerz jest bronią stromotorową i można z niej prowadzić ogień z naturalnych zagłębień lub wąwozów, których na tym terenie nie brakowało. Stało się jednak inaczej - rozkaz, który wydał dowódca nie bardzo podobał się żołnierzom, ponieważ stanowisko należało przygotować na wzgórzu znajdującym się na widoku z kierunku, z którego mieli atakować Niemcy. Podczas natarcia nieprzyjaciel zorientował się skąd prowadzony jest ogień i natychmiast skierował ostrzał z karabinów maszynowych czołgowych na stanowiska plutonu. Po wystrzeleniu kilkunastu pocisków moździerzowych pluton został przydużony ogniem nieprzyjaciela tak silnie, że nie było mowy o dalszej walce. Po chwili żołnierze zaczęli opuszczać stanowiska na wzniesieniu i wraz z poszczególnymi elementami moździerzy kryć się w wąwozie, który był niedaleko za nimi. Tato ze strachu i w pośpiechu nie zabrał ze stanowiska podstawy od broni, która to jemu była przypisana. Dowódca plutonu wyrwał pistolet z kabury i z ogromnym gniewem skierował lufę w stronę mojego ojca. Opowiadając tę historię, tato zawsze powtarzał, że życie być może zawdzięcza swoim kolegom, którzy widząc wycelowaną w niego broń, zaczęli głośno mówić, że nie było potrzeby wychodzenia na wzgórze skoro można było ogień prowadzić z tego właśnie wąwozu. Mnie, jako syna bulwersowała ta sprawa do tego stopnia, że po-

stanowiłem sprawdzić warunki terenowe na miejscu. Pojechałem do Iłży i odnalazłem ruiny zamku, a mając szkic z rozmieszczeniem obrońców, udało mi się z dużym prawdopodobieństwem odnaleźć wzniesienie oraz wąwóz, w którym mój ojciec mógł stracić życie.

Druga sytuacja zdarzyła się w okolicy wsi Antoniówka, gm. Gorzków. Podczas okupacji tato dostał polecenie od słynnego „Kruka” Kołodziejczyka, dostarczenia meldunku do Orchowca, do tamtejszego komendanta ruchu oporu.

Odległość z Antoniówki do Orchowca to ok. 4 km, niemniej jednak tato postanowił wyjść z domu, kiedy było jeszcze ciemno, aby minąć miejscowości Bogusław zanim zacznie się rozwidniać. Następnie szedł skrótem - ścieżką wśród pól, aby wyjść niedaleko szkoły w Orchowcu. Zaczęło już świtać, kiedy tato był w połowie polnej drogi pomiędzy Bogusławem a Orchowcem. Było to przed żniwami i zboża były już wysokie. Nagle spomiedzy nich wyskoczył tajemniczy zamaskowany jegomość, który mierząc z pistoletu, podbiegł do taty. Zorientował się jednak, że to nie na niego czekał, odwrócił się i dał nura w zboże. Ojcu zrobiło się gorąco tym bardziej, że rozpoznał napastnika, który był jednym z największych bandytów na tamtym terenie. Już po wojnie okazało się, że miał na sumieniu sporą liczbę zamordowanych osób. Tato drogę powrotną do domu wybrał już nie polnymi ścieżkami tylko gościńcem.

Trzecia historia zdarzyła się, kiedy jako „niezamierzony terrorysta” tato wybrał się z sąsiadami na targ do Lublina. Jak to po wojnie, nie na wszystko wystarczało pieniędzy, dlatego kiedy kupił wagę dziesiętną to na odważniki do niej zabrakło środków. Właśnie po nie wybrał się do Lublina na targ. W tamtym czasie targi odbywały się na placu Zamkowym. Po zakupieniu kilku odważników, tato włożył je do worka, zarzucił na plecy i chodził jeszcze pomiędzy wozami, przyglądając się handlującym. W pewnym momencie z megafonów, które nadawały ówczesną propagandę usłyszał swoje imię i nazwisko oraz wezwanie do stawienia się na komisariat MO, który mieścił się w Zamku Lubelskim. Nie namyślając

się długo, ruszył niezwłocznie po schodach, tym bardziej, że zorientował się, że ktoś „skroili” mu portfel, w którym oprócz dokumentów nie było nic więcej, bo pieniądze zostały wydane na zakupy. Złodziej, widząc, że portfel jest pusty, podrzucił go pod drzwi posterunku. Tato, wszedłszy na komisariat, zauważył dwóch funkcjonariuszy MO i swój portfel leżący na biurku. Po kilku pytaniach o zawartość, milicjanci postanowili oddać portfel wraz z dokumentami do rąk właściciela. Tato, chcąc podejść do biurka i odebrać portfel zrzucił worek z metalowymi odważnikami na podłogę, a ponieważ worek był ciężki, mocno uderzył o podłogę i rozległ się metaliczny dźwięk. Wielkie było zdziwienie taty kiedy zauważył, że obaj funkcjonariusze jak na komendę schowali się pod okazałym biurkiem, wysuwając z obu stron lufy pistoletów i rozkazując, żeby natychmiast wysypała zawartość worka. Ojciec szybko pojął, że sytuacja jest groźna i zaczął krzyczeć, że w worku ma zakupione odważniki, które powoli zaczął wysypywać na podłogę. Po chwili milicjanci wstali, zaczęli się otrzepywać, schowali pistolety, rzucili portfel z dokumentami, kazali zabierać odważniki i czym prędzej wynosić się z posterunku. Tato, wychodząc zrozumiał w jak groźnej sytuacji znalazł się chwilę wcześniej. Były to czasy, kiedy podziemie niepodległościowe było jeszcze dość silne i milicjanci czuli się zagrożeni. Gdyby wówczas któryś z nich był bardziej nerwowym, mógłby pociągnąć za spust pistoletu i z nieco komicznej sytuacji powstałaby sprawa bardzo niebezpieczna, mogąca doprowadzić do śmierci mojego ojca.

Józef Stępień



Fot. Stanisław Kliszcz

Sławomir Braniewski

Monaster oo. Bazylianów zwany Zamczyska lub Zameczek



W dawnych czasach w życiu ludzi znaczącą rolę odgrywały monaster¹. Prowadzone przez zgromadzenia zakonne służyły nie tylko modlitwą, ale zajmowały się również działalnością pedagogiczną i charytatywną. Przy monasterach istniały szkoły, biblioteki, drukarnie, szpitale dla chorych i przytułki dla biednych. Przebywający w nich zakonnicy pielęgowali kulturę, język oraz tradycje.

Na ziemi chełmskiej pierwsze monasterium powstały jeszcze przed erygowaniem eparchii prawosławnej, tj. w XIII wieku. W Uhrusku funkcjonował wówczas monaster pw. św. Daniela (Słupnika). Przez kilkadziesiąt lat był on kulturowym i religijnym centrum terenów leżących między Bugiem a Wieprzem. W XV wieku, nieopodal Stołpia istniał monaster pw. św. Spasa w Spasie (Podgórzu). Według tradycji, miał być założony przez księcia Włodzimierza Wielkiego, który miał wyposażyć monaster w ikonę ze sceną Przemienienia Pańskiego. Z 2. poł. XV wieku pochodzą pierwsze wzmianki o istnieniu monasteru w Chełmie. Rezydował w nim biskup wraz z rodziną².



¹ Według *Słownika języka polskiego* monaster to klasztor w Kościele prawosławnym lub grekokatolickim. Monastery, często obok zasadniczej części, którą była świątynia, obejmują także zabudowania gospodarcze wykorzystywane przez zakonników, a także pewne elementy architektoniczne związane z obronnością.

² A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596-1810. Dzieje i organizacja*, IEŚW, ss. 191-194.



Pomnik upamiętniający XVIII-wieczny monaster pw. św. św. Piotra i Pawła w Puszczy Rudzieńskiej nad Tanwią, w dobrach ordynata Michała Zdzisława Zomoyskiego. W tym miejscu w latach 1942-44 znajdował się obóz żołnierzy Armii Krajowej, których kapłanem był ks. Edward Kolszut, ps. „Skowronek”.

Po 1596 roku, po zawarciu unii w Brześciu monasterzy na tym terenie prowadzone były głównie przez zakon oo. bazylianów. Były monasterzy męskie i żeńskie. W wielu przypadkach pełniły one rolę swoistych domów rekolekcyjnych. Były ostoją dla niepokornych i niewykształconych duchownych, gdzie musieli odbyć pokutę i uzupełnić braki w wykształceniu. Domeną zakonników bazylianów były również misje. Bazylianie prowadzili je w celu podniesienia bardzo niskiego poziomu wiedzy religijnej wiernych oraz pozyskania dla unii nowych wiernych z Cerkwi prawosławnej³.

W XVII wieku na terenie unickiej diecezji chełmskiej ważną rolę odgrywały ośrodki monasterskie, m.in. w Kolemczycach, w Derewlanach, Dobrotworze, Domaszowie, Horodyszczu, Kaniem i w Lublinie. W XVIII wieku powstał m.in. monaster pw. św. Mikołaja z Mireny w Zamościu oraz pw. św. św. Piotra i Pawła w Puszczy Rudzieńskiej nad Tanwią, w dobrach ordynata Michała Zdzisława Zomoyskiego, zwany Zamczyska lub Zameczek.

Monaster powstał przed 1732 r. Położony był w miejscu odległym od stałego osadnictwa, na wzgórzu, w lesie nad Tanwią w odległości ok. 5,5 km na południowy zachód od Suśca. 22 lipca 1732 r. miejsce to odwiedził Felicjan Wołodkiewicz, biskup chełmski unicki. W protokole odnotował: „cerkiew nowa, nie mająca żadnego Funduszu ani Consensu”. Świątynia była budowlą drewnianą z dachem pokrytym gontem. Umieszczono w nim dwie kopuły, a na nich krzyże żelazne. Posiadała 16 okien „w otłów i w drzewo oprawnych”. Dwa wejścia do cerkwi poprzedzone były gankami. W nich znajdowały się drzwi „na zawiasach żelaznych z Zamkami wnętrznymi y Kłamkami krenconemi *ab extra*”. Świątynia posiadała tylko jeden ołtarz z obudową zwaną cyboryum „snyderskiej roboty”. Na elewacji cerkwi, czyli na ścianach zewnętrznych umieszczono trzy dzwonki. Wykorzystywano je przy procesjach eucharystycznych. W bryłę cerkwi wkomponowano niewielką dzwonicę z czterema dzwonkami.

Wypożyczenie cerkwi w sprzęty kościelne było bardzo ubogie i stanowiło je: puszka *pro Conservando Venerabili*, kielich cynowy z patyną, gwiazdka i łyżeczka, antymisa, trzy korporaly, dwa puryfikaterze, trzy aparaty, czyli szaty liturgiczne, sześć alb, cztery paski „Życzkowe czerwone”, antepedium na płótnie malowane, arrasowa zasłona i czternaście obrusów. Ponadto cerkiew posiadała dwa cynowe lichtarze i sześć drewnianych, drewniany krzyż na podstawie drewnianej, duży krzyż wykorzystywany w procesjach i dwie chorągwie. Również skromnie przedstawiał się księgozbiór cerkiewny, który składał się z siedmiu ksiąg liturgicznych. Do oprawy mszy św. i nabożeństw służyły zakonnikom: oktoich „druku lwowskiego”, tryod cвітна, jarmołoj, półustaw druku lwowskiego, trebnik, apostoł i psalterz „drukowany *in quarto*”.

W skład monasteru, oprócz cerkwi, wchodziły zabudowania klasztorne - dwie cele z refektarzem i kaplicą, oraz zabudowania gospodarcze - piekarnia, obora i stodoła. Piekarnia i obora pokryte były gontem, stodoła zaś słomą. Stała „w dole pod klasztorem do składania zboża”⁴. Sy-

³ D. Wereda, *Bazylianie w unickiej diecezji brzeskiej w XVIII wieku*.

⁴ CHKGK, sygn. 100, 94.

pialnie zakonników stanowiły dwie izby „z przegrodami”. Przy nich znajdował się refektarz - miejsce, gdzie spożywano posiłki, a przy nim pokryta słomą kaplica. Do refektarza z czterema dużymi oknami wchodziło się przez ganek. Do kaplicy z trzema oknami prowadziły drzwi stolarskiej roboty na zawiasach żelaznych.

W gospodarstwie monasterskim utrzymywano inwentarz żywy. Były to trzy krowy, jałówka, dwoje cieląt, cztery konie i cztery woły. Ważną rolę ogrywała pasieka, dostarczając miodu i wosku na świece. Pasieka składała się z 22 rodzin pszczoł. Do prac gospodarskich wykorzystywano plug z lemieszem i z trzosem⁵, dwie żelazne brony, dwie żelazne motyki, radło i trzy siekiery. W skład jego majątku ziemskiego wchodziło pole zwane „Półłanek na Bartniczym” o powierzchni 6 staj, łąka nad Tanwią „ku młynarzów” na kosarzów 5, łąka „pod klasztorem, nad Tanwią i za Tanwią i za Wieluniem” oraz ogród „nad Tanwią nad Szumem”. 10 stycznia 1733 r. M.Z. Zamoyski z mocy dokumentu „Fundusz klasztoru Zamczyskiego” uczynił na jego rzecz niewielkie nadanie ziemskie.

W 1738 r. w monasterze przebywało czterech zakonników. Ihumenem (przełożonym) klasztoru był o. Józef Lewkowicz, lat 48, a prezbiterami o. Sophroniusz Lewkowicz, lat 36, o. Justyn Moxymowicz, lat 40 oraz o. Manezy Lisowski lat 20. W 1739 r. klasztor wzbogacił się o srebrny pozłacany kielich z pateną o wartości 80 zł подарowany przez parocha cerkwi czarnowolskiej, dwie łyżeczki - srebrną i cynową, krzyż cynowy z podstawą i korpusem i kryształowe lustro. Przybyła też Ewangelia w skórę oprawna, tryod postna i dwa drukowane mszały lwowskie.

Monaster istniał jeszcze w 1764 r., mając status rezydencji, mimo że w 1745 r. podjęto decyzję o jego likwidacji. Przestał funkcjonować, kiedy dotychczasowa cerkiew unicka przeniesiona została jako filia do parafii w Tomaszowie⁶.

Sławomir Braniewski

Aneks

Kopia Funduszu Klasztoru Zamczyskiego

Michał Zdzisław na Zamościu, Ordynat Zamoyski Woyewoda Smoleński

Czynię wiadomo komu o tym wiedzieć należy iż gdy o.o. Bazylianie Reguły św. Bazylego w puszczy Rudzieńskiej nad rzeką Tanwią do Ordynacyi Moiej Zamoyskiej należącey ufundowaliśmy i Cerkiew Bożą tamże przy Monasterku ad movendam Laudem Divinam pod Tytułem św. Piotra i Pawła Apostołów wybudowali przeto aby ci o.o. Bazylianie nowo wyfundowani mieć mogli na tej puszczy wyżywienie y suffinencyą de attributis mihi Funduszu klasztoru Zamczyskiego divis donis udzielają częśćkę ku większej czci i Chwale Pana Boga nachylając się do expostulacyi tychże o.o. Bazylianów w puszczy Rudzieńskiej umyśliłem tymże y ich następcom pomienionego manastyru poniżej wyrażone pola y łąki to jest w gruntach Rudy Rybnickiej a wezwierciach bartnicze zwanych wiadomym miejscu Czwierci trzy Lenczkowskie zwane wedle siebie leżące które przedtem Lenczuk do młyna trzymywał między miedzami z iedney strony Pana Kozery na której miedzy stoi drzewo gruszkowe, z drugiey strony Wótyta Kuleszy w którym kuleszkowym polu zaraz przy miedzy stoi drzewo jabłonkowe niedaleko zaś tej jabłonki z tych trzech ćwierci polu jest pniak iodłowy od Choinek blisko drózek do Skwarków iedney dróży z Choinek drugiey z Wierszchwielunia trzeciej od młyna na rzece Wieluniu będącego zbiegających się Wzdłuż poczynające się a po głęboki dół y dogę od Rudy przez pomieniony dół głęboki do Ciotuszy idąco równie z drugimi Czwierciami kączoce się sążni 435 wzdłuż wszecz w iedny kąc przy choinkach sążni 74 w drugim kąc przy głębokim dole sążni 46 w dalszym miejscu w tychże samych Czwierciach bartniczych Czwierć Jasieniową między miedzami z iedney strony Onuszka Daniłka z drugiey Maziarki Jakuboskiej od przygłótku niwy Dworskiej Łoykowej zwaney poczynające się a po przecieczony dół głęboki równo z drugiey Czwierciami ciągnące się na której Jasionowej Czwierci od miedzy Maziarczyney przy końcu od Niwy Łoykowej jest pniak grabiny wzdłuż sążni 517 wprzek sążni 20 y pół sążni w sobie mające

⁵ Trzósło - część pluga w kształcie noża do odcinania skiby w płaszczyźnie pionowej.

⁶ A. Gil, *Chełmska diecezja unicka 1596-1810. Dzieje i organizacja*, IEŚW, s. 235.

tudzież łąki nad Tanwią Wawrzka Lampki Jana syna Kozyrowego poczynające się wzdłuż od rzeczki z Krynic wybiegającej a u Grobelki y miedzę Fran-ka Kozyry łączące się sążni wzdłuż 97 y pół sążni wprzek zaś od rzeki Tanwie po sośniaki y Grozinki ku górze stojące w Łapkowej na wszerz tylko sążni 15 w Janowicy sążni 45 niosące. Item łąki tamże nad Tanwią Franka Kozyry Jagielki y miedzę Pana Syna Kozyrowego wzdłuż poczynające na most-ku na [...] Rzeczki Wielunia do Tanwie stojącego y drogi przez niego od monasterku do Labeli biegnącej kążące się sążni 135 wzdłuż wprzek Gury do góry po obu stronach Tanwi sążni 75 także łąkę Tomka Zawolika za mostem przerzeczoną będącą od grobelki wedle Tanwie usypaney y miedzą Franka Koczarskiego po miedzę łąki Stacha Porpiaka wzdłuż sążni 60 wprzek od rzeki Tanwie do olszyn pod gurą stojących sążni 22 y pół sążnia. Wedle niey łączkę Stacha Porpiaka od miedzy Zawalikowej do Olszyn pod gurą stojących wzdłuż sążni 45 w przek od rzeki Wielunia do Brzeziny y Olszyn sążni 15 trzymające y wymierzone. Nad któremi opisanem łakami gurą ciągnie się droga od Narola ku Tarnogrodu iako to pola i taki są in suis circumferentijs et Limitibus y iako in ante powspominać Ludzie trzymali pomienionemu Monasterowi o.o. Bazylianom teraz y napotem mieszkającym nadac aplikować przyłączyć y wiecznemu czasy do używania wolnego inkorporować iakoż presentibus nadaie aplikuję przyłączam y wiecznemi czasy naznaczam y Inkorporuję oco y Succesorów Moich obliguję aby pomienionych o.o. Bazylianów teraz i na potem mieszkających przy nadanych in presentibus gruntach perpetuum et [...] Konserwowali. Ja tylko szczególnie po o.o. Bazyli y ich następcach wyciągając y wymagając aby wdzięczni będąc moiey uczynności y łatwości tak pro pie defuncti pro decessorem moich proeliberatione Ich iako też y za mnie superstitibus y domu mojego za naysymyślniejsze successa y proceder nieustannie y codziennie majestat Boski błagali. Doczego ich tym Instrumentem abstrictos mieć chcę który aby in perpetuum memoriam insuo zawsze zostawał [...] ręką własną 1: pieczęć zawiesić kazawszy podpisuję. Działo się w Zamku Zamoyskim 10 Miesiąca Stycznia Roku Pańskiego 1733.

Michał Zamoyski
WSmol

Lucjan Cimek

Mądry Polak po szkodzie



Należy do najbardziej znanych naszych przysłów. Mniej jednoznaczny jest jego rodowód. Nie wywiodło się ono bowiem z określonego, jednostkowego wydarzenia. Stworzyły go stulecia. I stulecia ukształtowały językowo. Lecz sens pozostał niezmienny, chociaż nad tym, czy przysłowie jest sprawiedliwe, można by długo dyskutować. Bo równie mądry dopiero po szkodzie może być Francuz, Rosjanin, Niemiec, Grek, Portugalczyk itd., itp. Chodzi tu raczej o ludzkie doznania i reakcje w ogóle.

Pierwszy oświadczył to Biernat z Lublina (ur. w 2 poł. XV w., zm. po 1529 r.), pisząc: *Każdy mędrszy po szkodzie*. Niejako powtórzeniem tej prawdy, chociaż skierowanym już wyraźnie pod adresem rodaków, był dwuwiersz pierwszego wielkiego liryka polskiego - Jana Kochanowskiego: *Nową przypowieść Polak sobie kupi, że i przed szkodą i po szkodzie głupi*.

A pfe, Panie Janie z Czarnolasu! Chociaż z drugiej strony trudno się dziwić rozsierdzeniu poety. Chodziło mu, w tym czasie gdy to pisał, o sprawę niezmiennie istotną dla naszej Ojczyzny (spustoszenie Podola przez Tatarów).

Dziś z powiedzeń, wierszy i rozważań niedysyjszych pisarzy zostało właśnie owo: *Mądry Polak po szkodzie*. I coś z prawdy w tym jest.

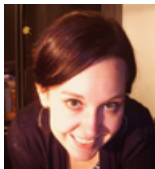
Lucjan Cimek



Fot. Stanisław Kliszcz

Anna Bartko-Malinowska

Historia kościoła pw. św. Dominika w Turobinie



W poprzednim numerze „Nestora” zaprezentowane zostały dzieje kościoła pw. św. Katarzyny w Czernięcinie. Historia ta nie byłaby jednak pełna, gdyby nie została uzupełniona o dzieje kościoła pw. św. Dominika w Turobinie, którego kościół w Czernięcinie, od 1530 roku był filią¹. Historia obu świątyń jest o tyle ciekawa, że w połowie XIX wieku rozstrzygnięcie kwestii dotyczącej istnienia, w dosłownym sensie, kościoła w Czernięcinie było uzależnione od biskupa lubelskiego i opinii proboszcza z Turobina.

Pierwszy kościół w Czernięcinie powstał przed 1326 rokiem, z fundacji Bogdana z Szamotuł, we wschodniej części wykarczowanego lasu. Pod koniec XIV wieku, w części zachodniej tego lasu osadzono wieś Turobin, której nadano nazwę od turów zamieszkujących te tereny². Była to wieś królewska, która należała do parafii w Czernięcinie. W 1389 roku król Władysław Jagiełło przekazał Turobin Dymitrowi z Goraja, ten zaś 10 lat później powierzył ją Pawłowi Filipowiczowi z Radzięcina, by osadził wieś na prawie magdeburskim³. Po śmierci Dymitra w 1400 roku nastąpił podział dóbr, wieś odziedziczyła wdowa po właścicielu. W 1405 roku, podczas kolejnego podziału wieś przypadła Elżbiecie, córce Dymitra, której mężem był Dobrogost z Szamotuł, herbu „Nałęcz”, kasztelan poznański. Oni to w 1420 roku, za pozwoleniem króla Władysława Jagiełły dokonali lokacji Turobina jako miasta na prawie magdeburskim⁴.

Wraz z rozwojem miasta pojawiła się potrzeba posiadania kościoła. Pierwszy, najpewniej drewniany kościół, zapewne z fundacji Dobrogosta,

wybudowano w 1430 roku, nadając mu wezwanie Wszystkich Świętych i Najświętszej Maryi Panny, ustanawiając go filią parafii w Czernięcinie⁵. W 1509 roku kościół spłonął podczas najazdu Tatarów⁶, w tym czasie nabożeństwa odbywały się w kościele szpitalnym św. Ducha na Przedmieściu Szczepieżyńskim, ufundowanym w 1461 roku⁷. W 1530 roku kościół został odbudowany, ale już jako murowany. Fundatorem był Łukasz Górka oraz opiekunowie drugiego z współwłaścicieli - Wincentego Świdwy z Szamotuł: Piotr Tomicki, biskup krakowski i Andrzej Tęczyński, kasztelan krakowski. Nowo poświęconej świątyni nadano wezwanie św. Dominika⁸. W tym samym roku dokonano połączenia funduszy parafii w Czernięcinie, Turobinie oraz kościoła szpitalnego św. Ducha na Przedmieściu Szczepieżyńskim, stało się to za sprawą urzędującego w katedrze krasnostawskiej biskupa chełmskiego Jakuba Buczańskiego⁹. Od tego czasu kościół w Czernięcinie stał się filią parafii turobińskiej. Spowodowane było to faktem wyższej rangi kościoła w Turobinie wynikającej z położenia i budulca.

W roku 1574 kościół w Turobinie został zamieniony na zbór kalwiński. Sytuacja ta trwała do roku 1596, kiedy miasto przeszło na własność Jana Zamoyskiego. Zlikwidowano wówczas zbór i rekoncyliowano świątynię na kościół katolicki pod wcześniejszym wezwaniem¹⁰. W 1604 roku Turobin stał się stolicą dekanatu. W latach 1620-1623 przeprowadzono z fundacji Tomasza Zamoyskiego i jego żony Katarzyny z Ostrogskich szereg prac budowlanych, których efektem jest obecny wygląd kościoła. Jego styl, będący połączeniem elementów gotyckich z inspirowanymi architekturą włoskiego i niderlandzkiego renesansu, określa się mianem rene-

¹ A. Wadowski, *Dzieje dawnej diecezji chełmskiej i jej kościołów*, BPANKr, rkps 2372, t. 2, s. 287.

² Archiwum Archidiecezjalne Lubelskie (dalej AAL), Rep. 60 IV b, 31, k. 1.

³ J. Niedźwiedz, *Leksykon historyczny miejscowości dawnego województwa zamojskiego*, Zamość 2003, s. 546.

⁴ J. Górak, *Miasta i miasteczka Zamojszczyzny*, Zamość 1999, s. 94.

⁵ M. Zahajkiewicz, *Diecezja lubelska. Informator historyczny i administracyjny*, Lublin 1985, s. 341.

⁶ J. Olszański, *Notatki o Turobinie i Czernięcinie*, [w:] „Teki Zamojskie” R. II (IV), z. 2, Zamość 1939, s. 75.

⁷ AAL, Rep. 60 IV b, 31, k. 2.

⁸ J. Niedźwiedz, *dz. cyt.*, s. 546.

⁹ *Opisanie statystyczno-historyczne dóbr Ordynacji Zamoyskiej przez Mikołaja Stworzyńskiego - archiwistę 1834 r.*, BN, rkp. Biblioteki Ordynacji Zamojskiej, nr 1815, s. 74.

¹⁰ M. Zahajkiewicz, *dz. cyt.*, s. 341.



Kościół w Turobinie.

sansu lubelskiego¹¹. Prace przy kościele nadzorował budowniczy z Turobina Jan Wolff, zapewne jednak program architektoniczny nakreślił Jan Jaroszewicz, burgrabia dworu zamojskiego sprawujący nadzór nad wszystkimi pracami budowlanymi na terenie Ordynacji¹².

Kościół w Turobinie jest orientowany, składa się z trójdzielnej nawy i węższego trójdzielnego i trójbocznie zamkniętego prezbiterium. Do boków nawy przylegają dwie kaplice z niewielkimi kruchtami, dodatkowo od północy do prezbiterium przylega zakrystia (z 1953 roku). Dachy nad nawą i prezbiterium są dwuspadowe, z sygnaturką, nad kaplicami namiotowe z latarniami. Cechą charakterystyczną kościoła są masywne skarpy przy trójosiowej fasadzie zwieńczonej dekoracyjnym szczytem z manierystycznymi spływami wolutowymi, zamkniętym przerwanym naczółkiem, z którego wychodzi strzelista wieżyczka. W narożach szczytu fasady, nad skarpami umieszczone są dwie wieżyczki zwieńczone cebulastymi kopułami. Szczyt spoczywa na szerokim pasie dekoracyjnego belkowania, które obiega całą budowlę. Elewacje boczne, podzielone za pomocą pilastrów są skromniej opracowane, choć niepozbawione wdzięku, dekoracje skoncentrowane są głównie w obramieniach okiennych i w pasie belkowania. Prezbiterium po-

dzielone jest skarpami, a jego dekoracje, jak w nawie, koncentrują się wokół obramień okiennych. Oprawa okien w fasadach kaplic jest bardziej dekoracyjna, wyposażona w element ornamentu okuciowego powyżej gzymsu nadokiennego. Sklepienie nawy i prezbiterium jest kolebkowe z lunetami, pokryte bogatą dekoracją sztukatorską o geometrycznych wzorach, typowych dla kościołów prezentujących typ renesansu lubelskiego. Jest to najbardziej charakterystyczne dzieło Jana Wolffa¹³.

Dobra sytuacja materialna kościoła, trwająca przez długi czas, zmieniła się wraz z pierwszym rozbiorem Polski w 1772 roku, kiedy wygasły dziesięciny¹⁴, a następnie, w 1782, gdy cesarz Józef II wcielił do diecezji przemyskiej część galicyjską diecezji chełmskiej¹⁵. Na skutek tego podziału parafia w Turobinie utraciła trzy wsie z dziesięcinami: Gruszkę Zaporską, Zaporze i Podlesie¹⁶. W 1790 roku dekanat turobiński połączono z krasnostawskim, następnie wprowadzano kolejne podziały, by znów w 1818 połączyć oba dekanaty¹⁷. W 1833 roku Ordynacja zaprzeczyła wszystkim służebności, które miały nadane w aktach erekcyjnych kościoły parafii turobińskiej oraz wielu innych parafii, do których należało prawo propinacji, wolne mlewo, wolny wyrąb drewna, wolny połów ryb i wypas bydła¹⁸. W tym czasie rozpoczęły się problemy kościoła w Czernięcinie, opisane w poprzednim artykule.

Ordynacja dążyła do suprymowania filii w Czernięcinie, aby uniknąć budowy we wsi nowego kościoła, gdy kościół w Turobinie także potrzebował pilnego remontu, o czym zakomunikował

¹¹ P. Kondraciuk, *Śladami renesansu lubelskiego*, Zamość 2011, b.s.

¹² J. Kowalczyk, *Turobińsko-zamojski murator Jan Wolff oraz jego dzieła na Lubelszczyźnie*, [w:] „Biuletyn Historii Sztuki”, nr 1, 1962, s. 125.

¹³ M. Kurzej, *Jan Wolff. Monografia architekta w świetle analizy prefabrykowanych elementów dekoracji sztukatorskich*, Kraków 2009, s. 20.

¹⁴ Archiwum Państwowe Lubelskie, Archiwum Ordynacji Zamojskiej (dalej: APL, AOZ), sygn. 3883, k. 329.

¹⁵ B. Kumor, *Granice metropolii i diecezji polskich (966-1939)*, Lublin 1980, s. 217.

¹⁶ AAL, Rep. 60 IV b, 224, k. 89.

¹⁷ M. Zahajkiewicz, dz. cyt., s. 341.

¹⁸ AAL, Rep. 60 IV b, 224, k. 89v.

proboszcz już w 1835 roku¹⁹. Od śmierci w 1835 roku wikarego posługującego w Czernięcinie, Zarząd Ordynacji obstawał przy likwidacji wikariatu, twierdząc, że nie stanowi on żadnej pomocy dla proboszcza, a wręcz jest ciężarem, ponieważ nie ma tam środków pozwalających na samodzielne utrzymanie. Ordynacja była gotowa pokryć koszty budowy nowej wikarówki w Turobinie, byle by tylko doprowadzić do zniesienia filii w Czernięcinie²⁰. W tym celu w 1839 roku wysłano list do biskupa lubelskiego z prośbą o zatwierdzenie przeniesienia wikariatu do Turobina. Biskup nie przystał jednak na tę prośbę. Ordynacja ponowiła prośbę, na którą tym razem biskup przystał, pod warunkiem wyremontowania kościoła w Turobinie i postawienia wikarówki dla dwóch wikarych²¹. Stanowisko rządu gubernialnego było takie samo, jak biskupa²².

W 1843 roku biskup lubelski cofnął pozwolenie na zniesienie wikariatu w Czernięcinie, co poskutkowało zatrzymaniem prac budowlanych w kościele w Turobinie, który był w bardzo złym stanie²³. W 1848 roku ówczesny proboszcz ksiądz Jan Hetner w liście do Administracji Dóbr Ordynacji Zamojskiej opisał stan, w jakim znajdował się kościół w następujących słowach: *Podłoga zupełnie zgniła, a nie będąc podsyaną blisko o pół łokcia, załamuje się tak, że przechodzący nogę skrzyć może. Ambona gontami poobijana i wtwardzona, za wniknięciem na nią chwieje się i grozi obaleniem. Ławki w połowie powywracane jako spróchniałe. Ołtarz wielki w podstawach pogniły, a z wierzchu gzymsy spróchniałe opadają. Cyboryum, w którym mieści się Najświętszy Sakrament, bez zamknięcia, myszy wygrzyły wielkie otwory. (...) Nad całym prezbiterium jest dachówka, która będąc od dawna nie podtruconą, stała się nieużyteczną, deszcze zalewają sklepienia, psują mury, napelniają kościół wilgocią, której nawet w czasach pogody, trudno wyprowadzić, gdyż Entrepreneur porobił okna nie-otwierane. Rynny zaprowadzone w czasie restauracji, w wielu miejscach odpadły. Gradusy przed*

*wielkim ołtarzem zniszczone i niezdatne*²⁴. Tego samego roku, w sierpniu burza spowodowała znaczne szkody w kościele, głównie pobiły się okna²⁵.

Ordynacja zgodziła się pokryć koszty remontu dachu, do którego przystąpiono w 1849 roku²⁶. Rok później mieszkańcy Czernięcina skierowali do Zarządu Ordynacji prośbę o materiał potrzebny na remont swojego kościoła²⁷, wówczas Zarząd zdecydował dowiedzieć się, jakie jest stanowisko proboszcza turobińskiego, dla którego budowa kościoła w Czernięcinie, mimo zakazu biskupa dotyczącego jego likwidacji, była niekorzystna z powodu obowiązku utrzymania wikarego i kościoła. Mimo to ksiądz Hetner wyraził następującą opinię: *Sumiennie zdanie swoje objawiam, kościółek w Czernięcinie utrzymanym być powinien, z powodu dawności, zwyczajów i Nabożeństwa w tej okolicy do Ś. Katarzyny, która jest Patronką tego kościółka, a szczególnie potrzebny jest do odprawiania Odpustu na którego licznie lud zwykł się gromadzić. (...) Aby więc nadal Włościanie nie żądali stałego kapłana, kościółek którego dzisiaj jest dosyć obszerny, winien być zmniejszony, aby później mógł przybrać nazwę Kaplicy, a tym sposobem uczyni się zadosyć żądanom Włościan i z czasem zatrze się pamięć Parafialnego Kościoła*²⁸.

Z pewnością opinia ta przyczyniła się do zmiany stanowiska Ordynacji, która rok później, w 1851 roku pozwoliła na budowę kościoła w Czernięcinie, choć jej nie finansowała. Pojedynczy ton opinii księdza Hetnera, opierającej się nie na przesłankach natury materialnej, lecz potrzebach duchowych mieszkańców poskutkowało wybudowaniem nowego kościoła. Ksiądz Jan Hetner okazał się być osobą potrzebną w tamtym czasie kościołowi czernięcińskiemu, był to dobry dyplomata i człowiek odważny, czego dowód dał w 1864 roku, ratując kościół w Janowie Lubelskim przed zamianą na cerkiew prawosławną, przenosząc parafię ze wsi Biała do Janowa²⁹.

Anna Bartko-Malinowska

¹⁹ APL, AOZ sygn. 3883, k. 17.

²⁰ tamże, k. 21.

²¹ tamże, k. 48.

²² APL, AOZ, sygn. 3772, k. 105.

²³ APL, AOZ, sygn. 3883, k. 90.

²⁴ tamże, k. 259v.

²⁵ tamże, k. 268.

²⁶ tamże, k. 311.

²⁷ tamże, k. 328.

²⁸ tamże, k. 382.

²⁹ AAL, Rep. 61 IV b, 32, k. 82.

Sławomir Franc

Kajetan Koźmian - zapomniany sąsiad (cz. 2)



W poprzednim numerze „Nestora” przybliżyłem Państwu sylwetkę Kajetana Koźmiana - pisarza, polityka, ziemianina, który obecnie wspomniany jest jedynie przez znawców literatury polskiej oraz zapalonych regionalistów badających dzieje Lubelszczyzny. Mam nadzieję, że uda mi się również zainteresować Państwa twórczością literacką Koźmiana, a szczególnie jego „Pamiętnikami”, które są nieocenioną skarbnicą, z której całymi garściami można czerpać wiedzę dotyczącą dawno minionych czasów. Przed omówieniem zagadnienia edycji „Pamiętników”, należy w pierwszej kolejności zwrócić uwagę na inne dokonania literackie pisarza, albowiem będą one stanowiły niezbędny kontekst historycznoliteracki.

W pierwszej fazie jego twórczości, należy wymienić cykl okolicznościowych wierszy panilirycznych, inspirowanych za każdym razem przez jakieś doniosłe, brzemienne w skutki wydarzenia. Na pierwszym miejscu wymienić tu trzeba niezwykle silną, potęgującą latami, przeżywaną bardzo głęboko fascynację poety sukcesami militarnymi i politycznymi Napoleona. Cykl ód napoleońskich, poczynawszy od „Ody na zawieszenie orłów francuskich w Lublinie” i „Ody na pokój w roku 1809”, pisarz kontynuuje w kolejnych latach twórczości. Do potęgi cesarza Francuzów i jego historycznej misji wraca Koźmian jeszcze czterokrotnie: w roku 1810, układając „Kantatę na rocznicę koronacji Napoleona”, w roku 1812, tłumacząc odę Horacego „Do Augusta” oraz pisząc po zdobyciu stolicy „Odę na pożar Moskwy”, wreszcie w roku 1814 tworzy „Odę na upadek dumnego”¹.

W czasach Księstwa Warszawskiego, oprócz tłumaczeń i naśladowania poezji starożytnej, Koźmian pisze utwory prozatorskie o charakterze obywatelskim: „Przestroga dla ziomków”, „O duchu publicznym”, „Kilka słów o rozrastającym się duchu pieniactwa” i „Postrzeżenia ogólne

o sądownictwie”. Powstają również wiersze okolicznościowe o charakterze towarzyskim, pisane dla uczczenia wydarzeń i uroczystości związanych z najbliższym otoczeniem pisarza, między innymi: „Do księcia jenerała Czartoryskiego w imieniu kadetów roku 1804”, „Napis na bramę w Zamościu dla Stanisława ordynata Zamoyskiego”².

W roku 1812 rozpoczął pracę nad poematem dydaktycznym „Ziemiaństwo”. Pracę swoją przerywa jednak w okresie Królestwa Kongresowego. Do „Ziemiaństwa” wrócił w 1838 roku i ukończył ten utwór liczący ponad 3800 wersów. Utwór podzielony został na cztery segmenty - pieśni. Pierwsza poświęcona jest pracy na roli, druga zawiera opis gospodarskiego obejścia oraz informacje o zwierzętach domowych i ich hodowli. Kolejna, trzecia przedstawia obraz sadów i lasów, uzupełniony wiadomościami o charakterze praktycznym, czwarta zaś wprowadza akcenty osobiste, jednocześnie głosi pochwałę wsi i codziennego trudu pracy rolnika-ziemianina, którego najbliższe otoczenie, tryb życia, rodzaj wykonywanej pracy, system wyznawanych wartości są nieustającym źródłem zdrowia moralnego, wzruszeń i przeżyć estetycznych, a przede wszystkim cnót obywatelskich.

Wzniosły etos rolnika-ziemianina wyrasta z głębokiego przywiązania Koźmiana do ziemi jako warsztatu pracy, z rzetelnej znajomości wykonywanego zawodu i ukochania codziennych zajęć i obowiązków. Dydaktyczne przesłanie poematu odczytywano bardzo różnie, jednak zgadzano się, że jest on apologią pracy, rozumianej jako źródło ludzkiej cywilizacji i kultury.

Poza pracą nad „Ziemiaństwem”, podjął Koźmian w swej twórczości nowy wątek tematyczny, którego inspiracją był rozpoczęty spór między klasykami a romantykami. Tradycja historycznoliteracka stawiała go zazwyczaj na czele obozu klasyków, ponieważ - jak twierdzono - uchodził za ich duchowego przywódcę, cieszącego się największym uznaniem i autorytetem³. W rzeczywistości, gdyby przejrzeć wypowiedzi programowo-ideowe pisarza, jego rola w tym sporze nie była zbyt wiel-

¹ K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów 1897, ss. 67-75.

² P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów 1991, s. 424.

³ P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian...*, (dz. cyt.), s. 428.

ka. Batalię z romantykami toczył Koźmian w nieco późniejszym okresie, co zresztą zostało zawarte w „Pamiętnikach”⁴.

Ostatni znaczący literacko i ideowo utwór powstały w okresie piotrowskim to „Stefan Czarniecki”. Wzorowany na „Eneidzie” Wergiliusza, będący w założeniach polemiką ideowo-moralną z „Konradem Wallenrodem” Adama Mickiewicza, a także chyba nieudaną próbą eposu. Koźmian zaczął go pisać około 1832 roku, a ukończył prawdopodobnie w roku 1847. Pragnął przedstawić w nim ideał bohatera narodowego, który nie chciał dla swojej ojczyzny wolności zdobytej w sposób honorowy. W ocenie historyków literatury, między innymi Piotra Żbikowskiego⁵, utwór ten był nieudany, przede wszystkim z powodu wyekspozowania postaci narratora, który przez rozwlekły tok narracji, pozbawił całkowitej samodzielności artystycznej bohaterów.

Końcowy akt działalności literackiej pisarza to właśnie „Pamiętniki”, kreślące sugestywnie i czytelnie postaci współczesne pisarzowi, oraz liczne i malownicze sceny obyczajowe. Stanowią one niewyczerpalną kopalnię wiedzy o życiu polskiego społeczeństwa od lat 70. XVIII wieku aż do połowy wieku XIX. Przynoszą bogaty zbiór interesujących nakreślonych portretów znanych postaci historycznych z tamtych czasów: Adama Ponińskiego, Adama Kazimierza - i Adama Jerzego Czartoryskich, Eustachego i Romana Sanguszków, całej niemal rodziny Potockich i Sapiechów, Stanisława Staszica, Józefa Zajączka, cara Aleksandra I, Nowosilcowa, Wincentego Krasińskiego, Franciszka Morawskiego, Ludwika Osińskiego, Kazimierza Brodzińskiego, Jana Pawła Klonowicza, Karola Linowskiego, księcia Józefa Poniatowskiego, Jana Henryka Dąbrowskiego, Karola Kniaziewicz i innych. Tak liczna i bardzo reprezentatywna galeria postaci, stała się źródłem wiedzy o epoce, z której czerpali historycy, kulturoznawcy, a także pisarze⁶.

Właśnie przez walory tego tekstu możemy zobaczyć jakim człowiekiem był Kajetan Koźmian. Dowiadujemy się o jego pasjach i namietnościach, o jego życiu wewnętrznym, o kulturze literackiej, poglądach i ideałach, którym *notabene* pozostał wierny do końca. W ten sam sposób należy spojrzeć na „Pamiętniki” jako świadectwo przełomowych wydarzeń w życiu narodu. Na miejsca i ludzi, którzy te wydarzenia kształtowali lub byli w nie - z racji tego, że żyli w tej epoce - uwikłani.

Na początek spojrzmy na tekst „Pamiętników” od strony problemów edytorsko-tekstologicznych. Wydaniem ich, jak i pozostawionych w rękopisie utworów literackich, Koźmian obarczył w testamencie swego syna. Z uwagi na łagodniejszą wtedy cenzurę pruską, pierwsze dwa tomu „Pamiętników” ukazały się w 1858 roku w Poznaniu. Syn i wydawca starał się niekiedy stępić ostrze zbyt drastycznych wypowiedzi przeciwko Mickiewiczowi oraz generalnemu intendentowi wojsk i administratorowi Galicji Rajmundowi Rembierlińskiemu, bowiem krewni tego drugiego grozili sprawą honorową⁷. Dlatego Andrzej Edward Koźmian publikacją III tomu „Pamiętników”, w którym była mowa o żyjących bądź o ich ojcach, obarczył swego stryjecznego brata Stanisława Koźmiana. W rok po zgonie Andrzeja, w 1865 roku w Krakowie ukazał się ostatni tom wspomnień Kajetana. Druga popularna edycja, czas od roku 1780 do 1815, została wydana w sześciu tomikach w Bibliotece Dzieł Wyborowych w Warszawie w 1907 roku.

Po drugiej wojnie światowej Wydawnictwo Polskiej Akademii Nauk „Ossolineum” we Wrocławiu przystąpiło do pełnej redakcji „Pamiętników” Koźmiana, w oparciu o zachowany w Bibliotece PAN w Krakowie rękopis pierwszego wydania skreślonych ręką Andrzeja Edwarda Koźmiana. Wydanie to uwzględniło niezbędną oprawę naukową, a więc wstęp, komentarz itp. Nad stroną językową pieczę sprawował krakowski polonista dr Artur Kopalcz. Kierunek prac nad komentarzem historycznym powierzono najpierw profesorowi Henrykowi Mościckiemu, z kolei profesorowi Emilowi Kipie, po ich śmierci, opracowanie tekstu przeprowadził prof. dr Juliusz Willaume.

⁴ K. Koźmian, *Pamiętniki t. III*, Wrocław 1971, ss. 424-425.

⁵ P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, Wrocław 1972, s. 123.

⁶ Z informacji zamieszczonych w „Pamiętnikach” Kajetana Koźmiana korzystali między innymi W. Gąsiorowski i W.S. Reymont.

⁷ W. Pusz, *O Kajetanie Koźmianie bez obrazy*, [w:] „Nowy Wyraz” 1974, nr 11, ss. 119-123.



Kajetan Koźmian (źródło: https://commons.wikimedia.org/wiki/File:Kajetan_Ko%C5%BAmian_2.jpg).



Tablica pamiątkowa poświęcona Kajetanowi Koźmianowi wmurowana od zachodniej (frontowej) strony dworku w Piotrowicach (źródło: http://www.krzemieniewo.net/viewpage.php?page_id=721).



Grób Kajetana Koźmiana na cmentarzu parafialnym w Bychawce (źródło: http://www.krzemieniewo.net/viewpage.php?page_id=727).

Wydanie z 1972 roku jest rzadkim przypadkiem współpracy historyka, właśnie wyżej wymienionego prof. dr. Juliusza Willaume, z Marianem Kaczmarskim, filologiem, współautorem „Antologii pamiętników polskich XVI wieku” oraz filologiem Kazimierzem Pecoldem. W uwagach edytorskich wyraźnie zaznaczono, że tekst „Pamiętników” ukazał się po raz pierwszy w pełnym wydaniu. Pierwsza edycja przygotowana przez syna Koźmiana, Andrzeja Edwarda, okazała się być tendencyjna i zniekształcona, żeby nie powiedzieć sfałszowana. Andrzej Edward Koźmian, sam poeta i autor własnych pamiętników, związany politycznie z obozem „Hotelu Lambert”, ceniący geniusz Mickiewicza, skreślił lub osłabił to, co jego zdaniem zretuszowane być powinno. Nie robił tego zresztą tylko on. Cenzura austriacka usunęła to, co wskazywało na niechętny stosunek Koźmiana do Niemców, Austriaków. Poza skreśleniami i retuszami, syn wprowadził do tekstu własne wtręty, które wypaczały tekst pierwotny. Gwoli sprawiedliwości należy stwierdzić, że sam Kajetan Koźmian upoważnił swojego syna do poczynienia owych retuszy, o czym sam pisze we wstępie swoich „Pamiętników”⁸.

Mam nadzieję, że ten krótki tekst, będzie przyczynkiem do sięgnięcia przede wszystkim do wspomnianych powyżej „Pamiętników”, będących niewątpliwą skarbnicą wiedzy historyczno-społeczno-obyczajowej XVIII i XIX wieku. Tym bardziej są one cenne, iż dotyczą przede wszystkim terenów dzisiejszej Lubelszczyzny, a i sam Krasnystaw i jego okolice kilkakrotnie goszczą na ich kartach.

dr Sławomir Franc

Bibliografia:

1. K. Koźmian, *Pamiętniki t. I*, Wrocław 1971.
2. K. Koźmian, *Pamiętniki t. III*, Wrocław 1971.
3. W. Pusz, *O Kajetanie Koźmianie bez obrazy* [w:] „Nowy Wyraz” 1974, nr 11.
4. K. Wojciechowski, *Kajetan Koźmian. Życie i dzieła*, Lwów, 1897.
5. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Poeta i obywatel*, Wrocław 1972.
6. P. Żbikowski, *Kajetan Koźmian. Szkic do portretu*, Rzeszów, 1991.

⁸ K. Koźmian, *Pamiętniki t. I*, Wrocław 1971, s. 51.

Andrzej David Misiura

Powiązania dyrektora „Rolniczaka” z mjr. „Łupaszka”



Przywracanie godności żołnierzom wyklętym wywołało falę wspomnień o najdłużej walczących niezłomnych obrońcach niezależnej Polski. „Nestor” podjął temat przejmujących losów bohaterów prześladowanych i traktowanych jak najgorsi przestępcy przez zwolenników sowieckiego porządku. Obawiano się nawet sanitariuszek, które skazywano wówczas na karę śmierci, a rodziny żołnierzy - na prześladowania i nieustanną inwigilację. W nr. 3(9)2009 „Nestora” ukazał się artykuł pilotujący, a w kilku następnych wydaniach - wiadomości z ocalałymi żołnierzami V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Autorem bezcennych (jak się niebawem okazało) materiałów był Grzegorz Polikowski z Osowa Leśnego na Pomorzu. Pasjonat Armii Krajowej, regionalista, społecznik.

Cykl wywiadów otworzyła legenda żołnierzy „do końca wiernych złożonej przysiędze i ojczyźnie”, sanitariuszka w stopniu podporucznika Lidia Lwow, ps. „Ewa” lub „Lala”, podkomendna, a później narzeczona majora Zygmunta Szendzielarza, ps. „Łupaszka”. Za jej przykładem do partyzantki przyjmowane były kolejne sanitariuszki, m.in. Janina Smoleńska, ps. „Jachna”, Danuta Siedzikówna, ps. „Inka”. Obecność Lidii Lwow w szeregach V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej w latach 1943-1948, to czas walki o przetrwanie oraz okres wielu brawurowych akcji dedykowanych wolnej ojczyźnie, które znamy z wielu historycznych opracowań.



Lidia Lwow

Powiązania dyrektora „Rolniczaka” z mjr. „Łupaszka”

Działalność w ruchu oporu zakończyło aresztowanie Lidii Lwow wraz z Z. Szendzielarzem 30 czerwca 1948 roku w Zakopanem. 2 listopada 1950 roku skazana została przez sędziego majora Mieczysława Widaję na karę dożywotniego więzienia. (Ten sam sędzia skazał Zygmunta Szendzielarza na osiemnastokrotną karę śmierci, którą wykonano 8 lutego 1951 roku).



Mjr Zygmunt Szendzielarz „Łupaszka”, obok - wachmistrz Wacław Beynar „Orszak” i ppor. Stefan Jeziński „Stefan”, adiutant dowódcy V Brygady Wileńskiej - rok 1945.

Początkowo przebywała na Mokotowie w X Pawilonie, a następnie przewieziona została do Fordonu, skąd ze względu na wysoki wyrok trafiła do więzienia o zaostrzonym rygorze w Inowrocławiu. Po śmierci Stalina złagodzony rygor, znalazła się w wieloosobowej celi, a nawet pozwolono jej korzystać z biblioteki oraz pisać listy do rodziny. W roku 1955 została przeniesiona z powrotem do Fordonu, gdzie mogła pracować jako hafciarka. W 1956 roku wyrok został zamieniony na karę 10 lat więzienia. Tego samego roku, po drugiej już powszechnej amnestii wyszła na wolność.



Świadectwo zwolnienia Lidii Lwow z więzienia z 1956 roku.

Interesującym dokumentem dla regionalnej historii stało się świadectwo zwolnienia z więzienia wydane 29 listopada 1956 roku, z którego wynikało, że Lidia Lwow (ur. 14.11.1920 r.) może być córką Leona Lwowa (25.12.1892-11.09.1965), jak się później okazało - dyrektora Liceum Rolniczo-Tytoniarsko-Chmielarskiego w Krasnymstawie, który przysłany został przez Ministerstwo Rolnictwa (pod koniec roku szkolnego) w 1949 roku. Zamieszkał wraz z żoną Barbarą (2.11.1893-1.04.1965), również nauczycielką, oraz dwudziestosześcioletnim wówczas synem Borysem (12.01.1923-26.02.2010) w budynkach przyszkolnych okalających parkowy dziedziniec. W pamięci nielicznych sąsiadów pozostały częste nocne spacery Leona i późniejsze pukanie do drzwi z niewyraźną prośbą: „Basiu, Basieńko, otwórz błagam!”. Być może w czasie bezsennych nocy pilnował bezpieczeństwa szkoły i internatu, a może zamartwiał się dożywotnim wyrokiem aresztowanej córki... W mieszkaniu jeszcze niedawno widoczny był drewniany parapet ze śladami przypaleń po maszynie elektrycznej... Rodzina Lwowów gospodarzyła tam niecałe trzy lata. Kadencja Leona Lwowa na dyrektorskim stanowisku nie zakończyła się jednak z końcem roku szkolnego, ponieważ odwołano go już na początku 1952 roku.

Być może powojenne władze PRL-u dopiero wówczas odkryły pokrewieństwo największego wroga, żołnierza Armii Krajowej w osobie Lidii Lwow z Leonem Lwowem, dyrektorem i wizytatorem szkół rolniczych w Ministerstwie Rolnictwa, osobą, która aby piastować kierownicze stanowiska, musiała cieszyć się zaufaniem ówczesnych władz. Było też oczywiste, że Lidia ze względów bezpieczeństwa nie utrzymywała kontaktu z rodziną i mogła nawet nie wiedzieć czym się zajmują. Chociaż wiadomo, że podczas gdy mieszkała z Zygmuntem („Łupaszka”) przez trzy miesiące przy młynie w okolicy Głubczyc (1947?) odwiedzała ją matka. I z drugiej strony można sądzić, że prawdziwe nazwisko „Lali” lub „Ewy” początkowo nie było znane funkcjonariuszom UB. Mogło być odkryte po aresztowaniu, a związki rodzinne - znacznie później. Do dziś jednak trudno powiedzieć dlaczego rodzina Lwowów wyjechała z Krasnegostawu. Być może rodzice chcieli być bliżej córki i starać się o jej wcześniejsze zwolnienie. Szanse mogły pojawić się po śmierci Stalina w 1953 roku. W przytoczonym wywiadzie Lidia Lwow-Eberle wspomina rok 1956: *Wtedy to, na skutek starań rodziców odbył się kilkakrotnie „odmawiany” proces. Pozostawiono mi tylko jeden paragraf, chyba 15: „Przynależność do organizacji...”. Po zastosowaniu*



Leon Lwow siedzi na centralnym miejscu, obok Barbara Lwow w ciemnej sukience (rok i miejsce nieznane).

dwóch „amnestii” miałam siedzieć (łącznie - przyp. ADM) pięć lat, a przesiadziałam w więzieniu osiem i pół roku...

Życiorys Lidii Lwow-Eberle był powszechnie znany, ale krąg regionalistów oraz krasnostawska szkoła rolnicza zainteresowana była bardziej postacią swojego byłego dyrektora. Dzięki kontaktom autora wywiadów Grzegorza Polikowskiego, 31 stycznia 2010 roku otrzymałem potwierdzenie pokrewieństwa Lidii i Leona. Okazało się jednak, że córka nic nie wie na temat krasnostawskiego rozdziału swojej rodziny, ponieważ nie utrzymywała z nią kontaktów. Z tego okresu posiada jedynie wspólną fotografię rodziców. Kilka dni później udostępniła kontakt do swojego brata Borysa zamieszkałego we Wrocławiu, który miał wiedzieć znacznie więcej. 2 lutego 2010 r. otrzymałem list od Grzegorza Polikowskiego:

Szanowny Panie!

Domyślałem się, że pani Lidia byłaby bardzo ciekawym elementem tej „historii” ale, tak jak pisałem, zdecydowanie stwierdziła, iż nie ma żadnej wiedzy nt. losów rodziny w „okresie” krasnostawskim. Gdy będzie się Pan kontaktował z panem Borysem (którego również nie znam osobiście), proszę się powołać na mnie i na moją znajomość z panią Lidią, która udostępniła mi jego adres i telefon. Możliwe, że podczas rozmowy uda się Panu dowiedzieć czegoś nt. rodziny Lwow w ogóle (przecież ich krewny był pierwszym rosyjskim premierem po abdykacji cara). (...).

Serdecznie pozdrawiam Grzegorz Polikowski

Podczas rozmowy telefonicznej słyszałem płynne i rzeczowe wypowiedzi mężczyzny (87-88 lat), w których można było wyczuć szerokie horyzonty i wrodzoną kulturę. Sporządziłem wówczas pobieżnie notatki z rozmowy. Opowiadał jak przed wojną ojciec był zarządcą majątku na Litwie, o demobilizacji w 1947 roku i pracy w lasach państwowych w Okręgu Bałtyckim, później w Pasłęku, Chojnowie, Brzegu Dolnym i Legnicy... Borys Lwow wspominał jak w okresie krasnostawskim jeździł na święta do krewnych w pobliskiej Radecznicy. Na moje pytanie o związki z księciem Gieorgijem Jewgieniewiczem Lwowem (Jerzym Lwowem), pierwszym rosyjskim premierem, wymijająco odpowiadał, że ludzie o tym nazwisku na Kresach było wielu...

Złożyłem notatki, aby uporządkować, sprawdzić w Internecie pisownię oraz możliwe fakty i wszystko razem skonsultować z rozmówcą. Do tej weryfikacji nigdy jednak nie doszło. Borys Lwow zmarł po kilkunastu dniach, 26 lutego 2010 roku. Temat związków Leona Lwowa ze słynną sanitariuszką Armii Krajowej trafił do lamusa. Co prawda trochę wiadomości uzyskałem od Ireny Faustman, nauczycielki i córki kolejnego dyrektora. Liczyłem na pomoc Aleksandra - wnuka Leona, ale bezskutecznie. Na domiar wszystkiego w krótkim czasie niespodziewanie zmarł Grzegorz Polikowski (3.03.1958-10.03.2011). Minęły lata i ostatecznie 40., jubileuszowe wydanie „Nestora” stało się pretekstem do przedstawienia moich dociekań.

Na kilka dni przed oddaniem numeru do druku udało się nawiązać kontakt z Pawłem - młodszym wnukiem Leona Lwowa, który tak wspomina:

Dziadka zapamiętałem jako człowieka dośwyć zasadniczego i odrobinę na dystans, co nie znaczy, że nas nie rozpieszczał. Tyle tylko, że robił to na swój sposób. Niewątpliwie był bardzo dumny z posiadania trzech wnuków, bo gdzieś tam w głowie prawdopodobnie miał konieczność podtrzymania nazwiska! Babcia Basia natomiast była niezwykle dobrą, ciepłą i kochaną osobą. Zupełne przeciwieństwo dziadka, to, co zostało mi w sercu, to jej mocne uściski i dobroć. Ale to wspomnienia dziecka, umarli kiedy miałem 9 lat!

Leon Lwow urodził się 25 grudnia 1892 roku w Równem, na terenie zaboru rosyjskiego. Był rosyjskim inżynierem rolnictwa (agronomem), chociaż jego babka i matka z domu Dobrowolska były rdzennymi Polkami. Córka Lidia urodziła się 14 listopada 1920 roku w miejscowości Płos, na północny wschód od Moskwy. Rodzina miała majątki w okolicach Bobrujska, Pińska i Łucka. Rok później udało im się opuścić terytorium ZSRR dzięki temu, że miejsce urodzenia Leona było w obrębie Polski. Nie obyło się jednak bez kłopotów, ponieważ nieufni cześciści aresztowali go na granicy. Z opresji wyratował go zaprzyjaźniony starosta Okołów-Okulicz. Od kwietnia 1921 r. zamieszkali razem z dziadkami w Nowogródku. Niebawem, 12 stycznia 1923 roku przyszło na świat drugie dziecko, syn Borys, który po wielu latach napisał w swoim dzienniku:

Dość często w czasie roku szkolnego wyjeżdżaliśmy do dzierżawionego przez Tatę folwarku



Leon Lwow (fot. z archiwum rodzinnego Pawła Lwowa).

Dąbrownica. Było to gospodarstwo rolne właściciela młyna, pana Misiury o powierzchni ogólnej 20 ha. Gospodarstwo oddalone było od Nowogródka na około 10 do 15 km. Był to dom drewniany z kilkoma pokojami, kuchnią, spiżarnią. Pięknie położony, wokół obrośnięty lipami (...).

Gospodarstwo dzierżawione było co najmniej do 1932 roku. W 1936 roku Leon Lwow zmienił miejsce pracy i przeniósł się z rodziną do miejscowości Kobylnik nad ówczesnie największym polskim jeziorem Narocz. W 1938 roku Lidia ukończyła gimnazjum w Święcianach. Wybuch II wojny światowej przerwał jej studia na Wydziale Prawa Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie. Po sowieckiej agresji ukończyła kilkumiesięczny kurs nauczycielski i podjęła pracę niedaleko miejsca zamieszkania w wiejskiej szkole w Pleściaszach, a później we wsi Kupa. Chociaż w domu mówili po rosyjsku, Polska zawsze była ich ojczyzną. W 1943 roku Lidia wstąpiła do partyzantki i była sanitariuszką w szeregach V Wileńskiej Brygady Armii Krajowej. Trudno określić dokładną datę (1946?) i okoliczności, w jakich Barbara i Leon Lwow wraz z synem Borysem znaleźli się w granicach obecnej Polski, ale wiadomo, że co najmniej od 1948 roku Leon Lwow pełnił funkcję wizytatora szkół rolniczych w Ministerstwie Rolnictwa. Stąd trafił do Krasnegostawu, a później prawdopodobnie do Brzegu Dolnego, Legnicy i Wrocławia. Zmarł 11 września 1965 roku, w pięć miesięcy po śmierci żony Barbary. Pochowani zostali na wrocławskim cmentarzu Grabiszyn.



Lidia Lwow-Eberle i Grzegorz Polikowski w Muzeum Cechu Rzemiosł Skórzanych.

Losy Lidii Lwow znamy. Po wojnie ukończyła archeologię na Uniwersytecie Warszawskim i podjęła pracę w Komisji Badania Dawnej Warszawy w dziale archeologicznym, którą później połączono z komisją w Muzeum Historycznym Miasta Warszawy. Po przejściu na emeryturę podjęła pracę w Muzeum Cechu Rzemiosł Skórzanych na Starym Mieście w Warszawie.

Andrzej David Misiura

Źródła:

1. „Nestor” nr 3(9)2010, Grzegorz Polikowski, *A kim ja byłem? Byłem tylko sanitariuszką u „Łupaszki”...* ss. 24-30.
2. A. Borzęcki, R. Maleszyk, A. Capała, *Historia Zespołu Szkół Ponadgimnazjalnych nr 2 im. Bartosza Głowackiego w Krasnymstawie*, Krasnystaw 2016, s. 255.
3. Listy Grzegorza Polkowskiego.
4. Listy Pawła Lwowa.
5. Notatki rozmowy z Borysem Lwowem.
6. Notatki rozmowy z Ireną Faustman.

Zdjęcia pochodzą z książki T. Łabuszewskiego i K. Krajewskiego „Łupaszka”, „Młot”, „Huzar”. *Działalność 5. i 6. Brygady Wileńskiej AK (1944-1952)* oraz zbiorów Lidii Lwow, Pawła Lwowa i Grzegorza Polikowskiego.

Małgorzata Skalbani

Zbigniewowi Zapasiewiczowi

król lear

sprzedaliśmy go amerykańcom
to było tak jakbym podpisał umowę z diabłem
aktorzy namawiali zaczynajmy
czeka na nas ziemia obiecana
a ja nic
nie potrafiłem zakończyć spektaklu

sprostać
ulicy jak rybce wygiętej
przy największym łuku zejść z kręgosłupa rynsztoku
schodzimy razem
opaska i ja

o rezerwacie

ah tah thi ki¹
wszystkie tytuły niedostępne w naszej krzywdzie
cytuję
cytat to nie kradzież
ofiaruj mi
nie zabijanie
kiedy w nowym jorku wziąłem do rąk historię indian
wiedziałem że stanąłem na wolnej ziemi

piosenka w świetle topią się listki

nad tobą białe motyle
barbara grabiąca swoimi grabiami swoje liście we własnym ogrodzie
na kupę
to niewiarygodne
pomoc ludziom w zmianie
broszurka w kolorze kupy liści barbary wiosną

lunapark

ponad ogrodzeniem zoo widziałam fragment diabelskiego koła
żreńcę z laleczką
pupillą i jej czempurytami
druty
podtrzymywały ramiona robota brzuchomówcy

¹ zwrot w języku Indian Seminoli oznaczający miejsce nauki, miejsce pamięci.

z mého života

wena ładne słowo miękkie jak wełna
zwinęta w kłębuszek
po turkmeńsku ruhabelentlik
energicznie trochę ruchu z polskim mętlikiem
słowackim ruhanem kiedy peter poganiał na koncert do leżajska
zdążył ubrać słomkowy kapelusz i lniany garnitur
przepytać ze znajomości dna wagneryzmu smetana uniósł się
ogłuchł i zwariował
kiedy w połowie drogi
mijaliśmy stado dorodnych krów

Małgorzata Skalbani -

ur. w 1965 r. w Tychach. Absolwentka ASP w Krakowie, dyplom u prof. Jerzego Nowosielskiego, staż w Chrześcijańskiej Akademii Sztuk Pięknych w Kampen, w Holandii. Autorka kilku tomików poetyckich i sztuk teatralnych. Publikowała swoje utwory w Polsce, we Włoszech, Indiach, Afryce i Ameryce. Mieszka w Lublinie.



rys. Tadeusz Andrzej Kiciński

Jurata Bogna Serafińska

Poza przestrzenią i czasem



Najnowszy tomik poetycki Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej „Taniec z gwiazdami” jest dowodem na to kim jesteśmy i skąd pochodzą nasze kulturalne korzenie. Od prapoczątku naszej państwowości żyjemy w środku Europy, która wywodzi swego ducha i swoją kulturę nie tylko z religii chrześcijańskiej, ale również z prawa rzymskiego i z filozofii greckiej, a także pośrednio z mitologii egipskiej. Zbiór wierszy poetki zawiera w sobie trzy części: „Sztuka starożytnego Egiptu”, „Grecja” i „Sztuka starożytnego Rzymu”.

Zięba-Dąbrowska przybliży nam kulturę i sztukę antyku, a czyni to w oryginalnej poetyckiej formie. Przewracając karty książki i czytając kolejne wiersze, przenosimy się duchowo w świat opisywany przez autorkę. Świat miniony, pozornie jakby już nieistniejący, a jednak utrwalony na zawsze w dziełach sztuki, przyswojony przez naszą kulturę i obecny w cywilizacji łańciskiej, w której literatura i sztuka są oparte na prawdzie, dobru i pięknie.

Przynaję, że w czasie lektury stawały mi przed oczyma obrazy z moich dawnych wypraw do Grecji. Wiersze „Woźnica z Delf” i „Delfy” są dla mnie dowodem subtelnej wrażliwości poetki, która przetworzyła swe wrażenia i przekuła je na strofy poezji. Kiedy byłam w muzeum w Delfach - posąg „Woźnicy” zrobił na mnie duże wrażenie i do dzisiaj przechowuję, kupioną wtedy w przymuzealnym sklepiku, pocztówkę z jego zdjęciem, pamiętam też dobrze camping pod Delfami, na którym pod drzewem migdałowym, stał przez kilka dni nasz namiot.

Kiedy czytałam utwór „Towarzysz Odyseusza trzymający bukłak po winie” - od razu przypomniały mi się wersy z Siódmej Pieśni „Odysei”, z opisaną przez Homera ucztą, na której „boski Odys jadł i spał głodny”. Z kolei wiersz „Atena Warwakron” przywołuje homerycką córkę Diososa z Pieśni Pierwszej. W wierszu „Plotyn” czytamy m.in., że filozof „obejmuje zmęczenie/ tęczołwkami świtu”. Przypuszczam, że poetka ceni neoplatonizm, skoro spośród plejady greckich filozofów, tylko Plotyna uczyniła bohaterem poetyckim w swoim tomiku.

Nie sposób opisać w kilku zdaniach tych wszystkich skrzących się kryształków zawartych w wierszach Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej. Ten tomik poezji trzeba po prostu przeczytać i poznać wszystkich opisanych w nim bohaterów: od Cheopsa, Nefretete, Kleopatry, Tutenchamona, Ramzesa i Atona, poprzez Atenę, Afrodytę, Aresa, Heraklesa, Erosa, Wenus, Apollina, Artemidę, Dionizosa, Zeusa i Herę, aż po Minierwę, Cezara, Konstantyna, Wenus, Marsa, Herkulesa, Amora, Dianę, Bachusa, Jowisza i Junonę. Będzie to wspaniała poetycka uczta dla osób znających antyczną mitologię, kulturę i sztukę, a dla pozostałych poezja ta mieć będzie jeszcze dodatkowy walor edukacyjny - pomoże im wejść w świat starożytności.

Tomik został opatrzony wstępem Zdzisława Antolskiego. Wstęp nosi tytuł „Taniec z Sokratesem”. W zbioru nie ma wprowadzie ani jednego wiersza o Sokratesie, ale... może właśnie chodzi o niego jako wielkiego Nieobecnego.

Podobnie ma się rzecz z Platonem, którego wymienia Antoni Dąbrowski w Słowie od wydawcy pod tytułem „Kontredans z Kleopatą”. Próżno szukałam wiersza o Platonie, jednak sam pomysł zbioru poezji jest na swój sposób platoński. Wiersze Agnieszki Zięby-Dąbrowskiej są jak paciorki pobierane z kilku różnych epok, które stają się ponadczasowe, bo zawierają w sobie idee prawdy, dobra i piękna, razem zyskują jakby dodatkowy świetlisty wymiar. Te utwory utrwalone i zatrzymane na kartach zbioru, wyzwolone mocą pióra z codzienności naszej czasoprzestrzeni, zostały mocą poetki osadzone w niezmienniej teraźniejszości, czyli w czasie, który według Platona jest ruchomym obrazem wieczności...

„Taniec z gwiazdami” jawi mi się jako ponadczasowy i pozaprzestrzenny rodzaj tańca, przypomina lot nad chmurami, będący udziałem „Woźnicy z Delf”, bo jak pisze poetka:

*Pędzę po chmurach
Delf
Bawiąc się lejcami światła
Moja szata dojrzewa
W zaprzęgu [...]
Klasycznym aktem pełni
Dotykam herosów.*

Publikacja jest bardzo starannie wydana i zawiera ilustracje dzieł sztuki wspaniale dobrane do wierszy poetki. Jedyne, czego mi zabrakło, to spisu ilustracji z podaniem pochodzenia poszczególnych dzieł. Sądzę, że taki wykaz może przydać się czytelnikowi, który kiedyś zechce pojechać poetyckim śladem „Tańca z gwiazdami”. Zapraszam do lektury.

Jurata Bogna Serafińska

Agnieszka Zięba-Dąbrowska, „Taniec z gwiazdami”, ss. 190, Wydawnictwo „Radostowa”, Starchowice 2017.

Mirosław I. Kaczor



Przy świątecznym stole...

Ciocia Wisia wspomniała o rodzinie, która dopiero po wielu próbach doczekała się potomka płci męskiej. Dano mu na imię Lech, ale nikt nie wołał oficjalnie dziecka, tylko tworzył zdrobnienie imienia.

Babcia wybrała formę Lenio, co zaowocowało takim dialogiem:

- Leniu, czy chcesz jajeczko?
- Babciu, a czy jajeczko jest obeblane?
- Obeblane, Leniu.

Po latach, dalej mówią do niego „Leniu”.

Wspomnienie z podróży

Podczas pracy w Borach Tucholskich, wynająłem mieszkanie w miejscowości Warlubie. Właścicielka wypytywała czym zajmuję się, skąd pochodzę, jaki mam zawód. Kiedy opowiedziałem o pracy dla Instytutu Geologicznego, ucieszyła się:

- Bo rok wcześniej mieszkał u mnie geodeta, wesoły człowiek. Tak fajnie nazwał naszą gospodę: „burgel” czy jakosi tak.

Monika Luque-Kurcz urodziła się 5 sierpnia 1977 r. w Rzeszowie. Dotychczas publikowała w sieci, w serwisie poetyckim „Poezja polska” pod pseudonimem „no name” oraz w kwartalnikach: „Wyspa”, „Nowe Myśli”, e-Tygodniku literacko-artystycznym „Pisarze.pl” (wiersze tygodnia) oraz w „Helikopterze” wydawanym przez Ośrodek Postaw Twórczych. Również w „Frazie” i „SZAFie”, także w Magazynie literacko-emigracyjnym „Obszary Przepisane”. Ukończyła liceum ogólnokształcące w Ropczycach, po czym kontynuowała naukę w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Rzeszowie. Na trzecim roku przerwała studia i wyjechała do Hiszpanii. Aktualnie mieszka w Ropczycach na Podkarpaciu, gdzie pracuje jako opiekun dzieci ze spektrum autyzmu.



Gen

Przypomniał mi się smak chłodnej wody, uciągniętej ze starej studni. Babcia przelewała z wiadra do emaliowanego garnuszka z obitym uchem. Piłam łapczywie.

Trzeszczał stary łańcuch,
korba nieznosnie piszczała. Dziadek w szopie
za domem naprawiał buty, nie lubił
gdy mu przeszkadzano. Mogłam godzinami grać
na trąbce z odpustu. Nie znałam coca-coli.
Wieczorami przychodził do nas Chrystus, milcząc
stał w progu.

* Gen - źródło, początek.

śmierć trwa tylko chwilę

w poezji nie znajduję miejsca na wstyd
banal i co ludzie powiedzą
jeśli kiedyś napiszę wiersz będzie jak
patroszona kaczka
obrane z piór mięsa i
ścięgien
stanie się klepsydra
grzybem
który żywi się promieniowaniem
po bombie
mogę nim być
zapisać na skórze każde westchnienie

pomruki dzika na skraju lasu i burczenie
w brzuchu z głodu
fazy krzepnącej krwi
ulewającego się z piersi mleka i moczu
parującego na szpitalnym łóżku
jeśli kiedyś napiszę wiersz
w nim się przesypię z rąk
wprost do ziemi

wielopole wielopole

życie toczy się we mnie
w miejsce przepony ustawiłam goplanę
kantorską bryłę

pełni wartę

bellini uśmierza ból
nie umiemy się porozumieć na pięciolinii
zajmujemy miejsca jak w kinie
dzieląc się na rzędy i
sektory

już nie próbuję rozbierać wyobraźni on chce
mnie pokreconą i pustą
mogę być bożkiem chociaż

złoto wyprzedalałam w czasach kryzysu
została jedynie święcona woda
w perfumetce

ostatni raz całowaliśmy się na ławce
pod plebanią

obok stał mistrz

w czarnej marynarce rzewnie płakał
nad bezpowrotem
siostra umierała samotnie w ciepłe
zachodzącego słońca

Jane już nie żyje

spotykam je wszystkie na skrzyżowaniach
chodnikach
odbite w smugach
brudnych szyb wystawowych
mają w oczach nienawiść i jeszcze coś
szare historie

opowiadane bezdźwięcznie sunącym tramwajom
spierzchłymi wargami
jak październik nie umiem
rozmawiać z nimi spojrzeć w oczy tak wcześniej
rano kiedy przechodzą kołysane
miejskim szumem
w znoszonych butach zamykam zwiędłą kobiecość nawet
gdy wyciągam rękę by jeszcze
nakarmić wspomnienia

monady

czasami zapada w nas cisza jak długi
korytarz o gładkich ścianach
strzyżony dywan tłumi kroki
słyszę wówczas łagodny przepływ krwi on
czyta ja piszę lub na odwrót
te chwile gdy możemy poza sobą
powdychać powietrza
ułożyć kilka warstw na zapas pozwolić
dojrzeć słowom
najbardziej tęsknią dłonie i
wiersze
świty przechodzą z różu w czerwienie kiedy czekamy
aż minie noc i jordan znów wypłynie
na spodek filizanki

spowiedź

jezus włączył światło
przerażona strząsałam z rąk resztki połonin
słońce wypaliło już ślady traw na ramiona jak brokat
osypywał się gruz
skały w oddali stały niewzruszone tylko oczy uciekały
w ciasne szczeliny
pożogę nieba
obudziłam się wolna
przyszła list
charakter pisma wskazywał na obywatela
jesteśmy zainteresowani współpracą - pisał
dalej jak w kontrakcie pęd kół
wszystko dopowiemy milczeniem
wystarczy zagryźć wargi docisnąć
brzegi kopert do konturu szyn

boats

czuję niepokój gdy słońce
chyli się ku zachodowi
jest we mnie wystarczająca ilość światła
do fotosyntezy i niekończąca analiza linii i odcisków
palca
jedną dłonią możesz zgasić we mnie ogień i jedną
zatopić
żeglujemy daleko od siebie
czasami przypominasz długi korytarz
białoskrzydłe ptaki drenują bezustannie skórę
żyję z dala
od okien
płynne szkło zalewa tchawicę
maszt kluje meandry bioder
tonę
gdzie jesteś

* Markowi P.

reminiscencje

ujęła mnie

pochylona sylwetka kobiety szorującej grób dziecka
była w tym akcie niewypowiedziana intymność
matczyna czułość skoncentrowana w tarcu szczotką
o płytę nagrobną

uśpiona rozpacz zastępyła w nienaturalnie
mechanicznych ruchach przelana na twarde włosie
miarowo
zacierała wspomnienia

każde pociągnięcie w przód to kolejne urodziny
gwiazdka dzień dziecka
pierwsza komunia
nowy rowerek i kaptur

naciągnięty na głowę jakby wszystko wokół od zawsze
milczało

niepewnie

mówią że baudelaire wciąż żyje
ja mam wątpliwość
na wszelki wypadek z piór i liści formuję głowę ręce

dorysuję jutro
będą zielone jak rajskie jabłka
w winnym rozkładzie zaszczerpie myśli

coraz rzadziej piszę wiersze być może powinnam
zbudować schron
bezpiecznie przeprowadzać je przez jezdnię lub rozwinąć
elektrycznego pastucha nad dywanem stokrotek
byłoby łatwiej zachować umiar starannie
ułożyć słowa na koniec

wypalić puentę



rys. Tadeusz Andrzej Kiciński

nad rzeką Gave de Pau

najgłębiej zapadały słowa o ostrych krawędziach
jak groty i mroźne styczniowe noce
mama za ścianą

przyjmowała panów o różnych porach
czasem
przynosiła dropsy na kolację
miałam czas

by ośwoić kabel przylegając plecami
do chłodnej ściany
polewalam się woskiem z rozgrzanej świecy
by dostać odnowienia henri upajał
zambajonem

czułam niemal bezdźwięcznie wymawiane obietnice
jałowe jak narzędzia przed sekcją

nadzieje zastygały w tętnicach

Stanisław Bojarczuk

Sielañska sielanka II D



I

Obok mielizny głębia topieli
kryta lustrzana wód taflą gładką,
gdzie w ciepł wieczorną widać nierzadko
sielskich nimf kształty w rzecznej kąpieli.

Tyn olch wędziskiem sprzyjał zasadzkom,
kędy rybacy często cępieli.
Stąd przy komarzyc trąbek kapeli
szły obserwacje ku dekolt cackom.

Dewot się zgorzys, cynik wyśmieje,
z tego co niemal było mi świętem,
a tu jażń sklonna twórczością dźwięczyć.

Sens zdolny rytmem, rymem uwieńczyć
kulty piękności (Kto nie ma, miej je!)
młodych wierzb smukli wodą sprysniętym.

II

O ty, prześliczny rzeczny fragmencie,
nad którym było znów przyszło paść mi.
Zza olch, sitowi, płyniesz przepaści,
by zniknąć wśród trzciny w wodnym odmiecie.

Czaru twojego nic mi nie zaćmi,
nawet w krytycznym niesnasek momencie.
choćby w zaprzęgu pracy chomecie,
u kresu złudzeń wypadło paść mi.

Śnię o dzieciństwa mojego chwili,
gdy to u krzywych wierzb, tam z badyli,
toń wodną bez zmarszczek miałem i w wicherze.

To samo ptactwo zda się tu kwili
wodne, acz mniej już liczne i cichsze,
umilające kres mej idylli.

Krasnystaw - Rońsko, VIII 1938

Najnowsza premiera

Wśród aktorów Teatru Pokoleń Centrum Kultury w Siennicy Różanej nieprzerwanie występują absolwenci Liceum Ogólnokształcącego im. Władysława Jagiełły w Krasnymstawie. Począwszy od pierwszej pamiętnej inscenizacji „Chaty za wsią” w 2008 roku, podczas każdego spektaklu oklaskiwani są m.in. uczniowie lub absolwenci szkoły, która obchodzi swoje 100-lecie. Ostatnia premiera komedii „Kryminalnie w Koziej Wólce” miała miejsce w marcu 2017 roku. Autorem dramatu jest Sławomir Franc, który w ubiegłym roku zadebiutował jako aktor na scenie Teatru Pokoleń i od razu podjął się napisać scenariusz. Reżyserią zajął się od początku związany z sennickim teatrem Tadeusz Andrzej Kiciński. Sztuka wystawiana będzie w Krasnostawskim Domu Kultury 30 czerwca 2017 roku. Zapraszamy.

adm



Matka i Syn pod patronatem „Nestora”

Od 2012 roku zespół redakcyjny Czasopisma artystycznego „Nestor” ogłasza lata jubileuszowe. Jeszcze kilkanaście miesięcy temu trwał (2015/2016) Rok Anny Kamieńskiej urodzonej w Krasnymstawie. Choć późniejsze losy poetki, pisarki, krytyka literackiego i tłumacza związane były z Lublinem, Świdnikiem i Warszawą, to gród nad Wieprzem zawsze był dumny ze związków z wybitną literatką. Przy okazji wszystkich promocji „Nestora” podczas trwania roku jubileuszowego liczyliśmy na obecność syna poetki prof. Pawła Śpiewaka, ale życie pisze własne scenariusze.

Niespodziewanie, staraniem poetki Marzeny Marioli Podkościelnej Krasnymstaw odwiedził prof. Paweł Śpiewak. Spotkanie odbyło się 21 kwietnia w Powiatowej Bibliotece Publicznej. Publiczność na przemian zasłuchiwała się w piękne strofy wierszy Anny Kamieńskiej i poznawała rodzinne wspomnienia. Podobnie opowieść syna krążyła wokół domowego zacisza, gdzie matka była zwyczajną kobietą, a później niezwykajnie zapracowaną poetką, autorką kilkudziesięciu książek.

Patronem medialnym spotkania było Czasopismo artystyczne „Nestor”.

adm

foto. Konrad Grochecki



Prof. Paweł Śpiewak i Marzena M. Podkościelna.



Andrzej David Misiura, Marta Zorska, Paweł Śpiewak, Weronika Pazyna, Elżbieta Patyk.

Artur Borzęcki

Dwóch autorów - dwie książki



Marzec i kwiecień w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krasnymstawie literacko „kręcił się” wokół dwóch zaplanowanych spotkań autorских. Najpierw 27 marca przybył do MBP Leszek Szczasny, raciborzanin, z wykształcenia politolog i filozof, zaś z zamiłowania: pisarz, podróżnik, fotograf oraz animator kultury. Podczas samotnych podróży po świecie zapisuje swoje spostrzeżenia i „bez filtra” fotografuje zastanę rzeczywistości. Publikacja pt. „Świat na wyciągnięcie ręki” (2010) jest jego pierwszą książkową relacją z podróży po Europie i Bliskim Wschodzie. W ramach spotkania globtroter zaprezentował również slajdowisko pt. „Pierwszy krok do orientu” jako efekt miesięcznej wędrówki po Turcji w 2007 roku. Opowiadał także o innych swoich wyprawach jak i udzielał odpowiedzi na pytania zebranych. Szczasny obecnie pracuje nad kolejną podróżniczą książką o roboczym tytule „Afrykański rytm”. W oparciu o swoje zdjęcia wydał też cykl pocztówek. Leszek Szczasny odwiedził Krasnystaw na zaproszenie Dyskusyjnego Klubu Książki, który działa w MBP, zaś sponsorem spotkania był Instytut Książki.



Leszek Szczasny i bibliotekarki z MBP (fot. Artur Borzęcki).

Drugim oczekiwanym gościem w bibliotece był Ludwig Thor (właśc. Jerzy Kowalczyk) autor debiutanckiej powieści kryminalnej pt. „Opętanie”. Przyjazd Thora 24 kwietnia do MBP w Krasnymstawie nie był przypadkowy. Po pierwsze spotkanie

wpisane było w biblioteczne obchody dorocznego Światowego Dnia Książki i Praw Autorskich, a po wtóre autor niejako wrócił do miejsca, gdzie się urodził, gdzie kończył szkołę podstawową i Liceum Ogólnokształcące im. Władysława Jagiełły. Wreszcie, co bardzo istotne, akcja „Opętania” (pisał o tym Jan Henryk Cichosz w poprzednim „Nestorze”) rozgrywa się lokalnie, bo przede wszystkim w Gorzkowie, ale i przy udziale innych swojsko brzmiących miejscowości jak: Izbica, Krasnystaw, Borów, Chornupnik, Zamość czy Lublin. To wszystko sprawiło, że w trakcie spotkania było o co pytać gościa i na tę też okoliczność Ludwig Thor został solidnie „przesłuchany”, zarówno przez piszącego te słowa, jak i czytelników. Jerzy Kowalczyk, z zawodu dziennikarz śledczy i redaktor lubelskich tytułów: „Dziennik Wschodni”, „Gazeta Lubelska. Dzień”, „Kurier Lubelski”, „Nasze Miasto Lublin” czy obecnie „Nowy Tydzień w Lublinie” opowiedział m.in. w jaki sposób stał się Ludwigiem Thorem, skąd czerpał inspirację oraz jakie ma plany literackie.



Ludwig Thor „w ogniu pytań” (fot. Monika Kulawczuk-Furmanek).

Wspomnianych dwóch spotkań nie da się porównać przy użyciu jakichś literackich, mierzalnych kryteriów, bo i goście byli diametralnie różni. Da się jednak zauważyć wspólny, techniczny mianownik, a jest nim fakt, że każdy z nich ma na koncie dopiero jedną, debiutancką książkę. Łączy również to, że i jeden, i drugi pracują nad kolejną.

Artur Borzęcki

Medal prezydenta w dobrych rękach

Miło nam poinformować, że w kwietniu 2017 roku Lubelski Oddział Polskiego Towarzystwa Miłośników Astronomii uhonorowany został Medalem Prezydenta Miasta Lublin z okazji jubileuszu 50-lecia za popularyzację wiedzy o astronomii. Podziękowania za aktywną obecność towarzystwa w obszarze naukowym i dydaktycznym trafiły na ręce doktora Wiesława Krajewskiego (naszego redakcyjnego kolegi), który od 2003 roku jest prezesem Lubelskiego Oddziału PTMA, a od dwóch kadencji członkiem Zarządu Głównego PTMA w Krakowie. Warto przy tym nadmienić, że dr Wiesław Krajewski należy do Stowarzyszenia Dziennikarzy Rzeczypospolitej Polskiej. Gratulujemy!

Zespół redakcyjny
Czasopisma artystycznego „Nestor”.



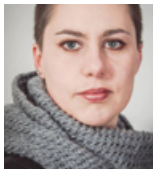
Z Augustem Cieszkowskim na koniec Polski

Wśród kilkunastu czasopism podejmujących w 2016 roku zagadnienia związane z postacią Augusta Cieszkowskiego znalazły się dwa ukazujące się na terenie Lubelszczyzny. Należą do nich „Nestor” i „Ziarno” za sprawą pionierskich artykułów autorstwa Moniki Nagowskiej (absolwentki I LO w Krasnymstawie). Zestawienia publikacji na łamach marcowego wydania swarzędzkiego pisma „Prosto z Ratusza” dokonali regionaliści i admiratorzy działalności oraz postaci A. Cieszkowskiego - Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy. Warto przypomnieć, że Zespół Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej obrał za patrona tego genialnego reformatora pochodzącego z terenu powiatu krasnostawskiego.



Aleksandra Nizioł

Bo kiedy nie ma miłości...



Mam tendencję do spóźniania się i prokrastynowania. Dlatego dopiero w tym numerze „Nestora” powrót do lutego 2017 r., a dokładniej do finału X Konkursu Twórczości Miłosnej „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” im. Mariusza Kargula. Zostało mi kilka refleksji po tamtej sobocie. Chciałabym też, aby ten tekst zainteresował osoby zajmujące się w Krasnymstawie poezją, literaturą i tworzeniem za pomocą słowa, a także tych, którym ten temat nie jest obojętny. Ten temat, czyli poezja, pisanie, oraz związane z nim konkursy, w tym szczególnie „Ja Cię kocham, a Ty pisz!”.

Tegoroczny X finał nie należał być może do najbardziej spektakularnych, niemniej jednak mile zaskoczyła mnie frekwencja (w porównaniu z zeszłym rokiem i relacjonującymi wydarzenia zdjęciami z lat ubiegłych dostępnymi w archiwach) oraz zaangażowanie wielu przybyłych osób, by nadać poezji miłosnej wyraz, uchronić ją choć przez chwilę przed milczeniem w prywatnych folderach. Cieszę się, że poświęciły jej czas już wcześniej, a tego wieczoru zechciały ją zinterpretować przed publicznością. Okrągłe wydarzenia zwykle zatrzymują, sprzyjają przemyśleniom i planom. Podobnie stało się tym razem.

Przygotowując się do tamtego wieczoru, myślałam m.in. o tym, co dalej. Jak będzie i jak może wyglądać XX finał za 10 lat. Czy dojdzie do niego siłą rozpędu lub naporu, bo ten konkurs - jak usłyszałam kilkadziesiąt minut przed rozpoczęciem - to taki kamień, który trzeba co roku toczyć pod górę. Czy też będzie powoli gasł i dogasał - jak to określiła inna osoba, z którą rozmawiałam. Komu tak naprawdę zależy, by on się odbywał? Żeby nie tylko udawało się go wtoczyć, skoro jest już w kalendarzu imprez, ale również by miał jakiś kierunek, by może chodziło tu o coś więcej niż spotkanie raz w roku? Ile w nim poezji miłosnej samej w sobie, ile samego obowiązku, ewentualnego sentymentu do patrona, a ile głębszej refleksji nad potencjałem wydarzenia także w wymiarze promocji miasta, jak

chciał Mariusz, pisząc o jego początkach w tekście „Z miłości do twórczości”.

Ludzie piszą i chcą pisać. Świadczyło o tym 245 zestawów prac nadesłanych z końcem stycznia do KDK, ważących łącznie 6,116 kg. To, że ktoś chce, nie oznacza jednak, że wie, jak to robić, by dało się czytać. Cudownie, jeśli otwiera się na informację zwrotną i szuka jej. Na rynku warsztatów wszelakich całkiem sporo jest również tych dotyczących pisania, grafomania nie jest więc dziś chorobą nieuleczalną. Nie każdy jednak ma fundusze, by wziąć w nich udział, czas, by gdzieś pojechać, lub odwagę, by poddać krytycznej (co nie oznacza nieżyczliwej) ocenie swoje spotkania lub zmagania ze słowem. Ten, kto nie chce, znajdzie powód. Ten, kto zechce, znajdzie sposób. Przewodniczącą tegorocznego jury - Dorota Ryst - wraz z zespołem „Salonu Literackiego”, internetowej gazety kulturalnej, którą redaguje, w niewielkiej miejscowości Miastko na Pomorzu co roku w majowy weekend organizuje kilkudniowe warsztaty pisania, recytacji i prowadzenia spotkań autorskich. Samorząd Miastka oraz lokalne instytucje dostrzegły wartość wydarzenia i zaangażowały się we współorganizację, widząc w przedsięwzięciu walory promocyjne regionu. Ci, którym zależy na doskonaleniu warsztatu pisarskiego, dostają szkolenia od znanego i doświadczonego w tym zakresie pisarza (w tym roku Olgerd Dziechciarz), poznają miejscowość, o której wspominają później w wydanym powarztatowo almanachu. Każda ze stron daje i bierze coś dla siebie. Dorota Ryst jest laureatką VI edycji „Ja Cię kocham, a Ty pisz!” w 2013 roku. Może nie bez powodu trafiła do Krasnegostawu, może wszystko dzieje się po coś? Również wygrane w konkursach. Wśród nagradzanych i wyróżnionych osób w ciągu tych dziesięciu lat znalazło się sporo podobnych perełek, z którymi można by przy okazji planów na przyszłość konkursu podjąć współpracę. O ile zadamy sobie trud, by do nich dotrzeć.

Przygotowując dla „Zamojskiego Kwartalnika Kulturalnego” tekst o dziesięcioleciu konkursu, przejrzałam także archiwalne wydania „Nestora”. Z relacji po jednej z edycji dowiedziałam się, że pomysł warsztatów prowadzonych przez jury konkursu już przewinął się w historii (m.in. w 2012 r.). Co się z nim stało i dlaczego nie doszło do jego

realizacji? Przez te dziesięć lat widocznych było również wiele osób, które zaangażowane były w przygotowanie wydarzenia oraz jego relacjonowanie. Co się z nimi stało, gdzie dziś są, dlaczego odeszły? Czy zaangażowanie w sprawę po prostu ulega wypaleniu wraz z upływem czasu, czy też może czegoś brakuje? Czy to konflikty, które pojawiają się wraz z chęcią zrobienia czegokolwiek, bo gdzie drwa rąbią, tam wióry lecą, biorą górę? Dlaczego się poddajemy?

Po wielu rozmowach przed finałem i po nim zastanawiam się też, jakie są oczekiwania i potrzeby wobec niego samego. Czy jest potrzebny gość specjalny, koncert łączący się z wydarzeniem także pod kątem przestrzeni? Czy też dla urozmaicenia dobrze, gdy całość składa się z oderwanych od siebie elementów, które w jeden wieczór zestawia ze sobą czas, miejsce, a reszta to wielka improwizacja? Z jakich powodów na konkurs warto przyjechać, przyjść, a co takiego sprawia, że lepiej zostać w domu? Łączę jakąś dziwną nadzieję z badaniami przeprowadzanymi obecnie przez pracowników KDK w ramach projektu „Kultura z Wami”. Może one wykażą zapotrzebowanie na konkretny, w tym np. spotkania wokół literatury i poezji, na które przyszedłoby więcej aktywnych osób. A może po prostu trzeba pogodzić się z faktem, że w Krasnymstawie rozmowy o pisaniu i pracy nad nim to już coraz bardziej prywatna sprawa. Bardzo chciałabym, żeby ktoś wyprowadził mnie z tego (błédnego) myślenia i pomógł zdiagnozować, gdzie tkwi problem.

Piszę ten tekst nie z intencją dogryzania komukolwiek lub rozliczania z pracy, ale wyłącznie w ramach potrzeby spojrzenia w przyszłość, jako że całe wydarzenie nie jest mi obojętne. Chciałabym, by konkurs się rozwijał i nabierał rumieńców. Dlatego bardzo ubolewam, że z roku na rok nie ma podczas finału laureatów, a co za tym idzie, wybrzmiewają jedynie nazwiska i na dobrą sprawę nie ma komu wręczyć przyznanych nagród. Zmieniałyby tę postać rzeczy zapis w regulaminie obligujący laureatów do osobistego odbioru nagród, ale kto ma tę decyzję podjąć? Inna kwestia to trudności logistyczne i idące za tym wydatki w postaci kosztów podróży, noclegu. Ten powód podawany był najczęściej podczas rozmów z laureatami ostatnich lat. Całe wydarzenie miałoby zapewne

inny wymiar i formułę, gdybyśmy jako organizatorzy i współpracownicy zachowali się jak gospodarze - przyjęli, ugościli, przenocowali i pokazali okolicę oraz wsparli pisanie elementami warsztatowymi. Krasnystaw być może mniej kojarzyłby się wtedy z „lubelskim rondem”, bo i tu byłoby po co zatrzymać się na dłużej, wracać po takim dobrym doświadczeniu. To dla przyjezdnych, ale mieszkańcy Lubelszczyzny też mogliby wtedy znaleźć coś dla siebie.

Oczywiście, za wszystkim stoją finanse. Koszty podróży, noclegu, ale też stylowe plakaty czy zaproszenia, które stosownie wcześniej trafiają do różnych instytucji, sensowna promocja - nikt tego porządnie nie robi za darmo. A jeśli nawet, to przez krótki czas, wolontariusze składający służby wieczyste trafiają się coraz rzadziej. Spacer z przewodnikiem po Krasnymstawie, który mógłby opowiedzieć ciekawą historię miasta, również należałoby wpisać w koszty. Nie brakuje tu osób, które znają przeszłość okolic i potrafią o tym interesująco opowiadać. Żadna z nich jednak swojej wiedzy nie zdobywała za darmo, a często do tego, za co płacimy, mamy większy szacunek.

Wiem, że temat pieniędzy, podobnie jak kilka innych wątków związanych z organizacją tego wydarzenia, to drażliwa kwestia. Długofalowym rozwiązaniem na ból zęba nie jest jednak APAP, tylko często również bolesna wizyta u dentysty. Tak samo rzecz się ma z imprezą, która odbywa się raz w roku i może skarcić do milusińskiego poklepywania się po plecach albo wybudzić miasto z literackiej drzemki, a przy okazji poinformować o jego istnieniu różne zakątki Polski na tyle, by chciało się tutaj wracać już we własnym zakresie.

Krasnystaw to miejsce wielu minionych i trwających historii miłosnych. Każda warta opisanie i gawędy, tylko trzeba się im nieco bliżej przyrzeć. Czasem, ryzykując, że gdzieś zabolę. Szkoda byłoby tak całkowicie zobojętnieć na sprawę uczuć w pisaniu i literaturze. Opuścić sobie i innym tę możliwość uczenia się i szlifowania pióra właśnie tu. Do XI finału i kolejnych jeszcze trochę czasu. Rozmawiamy ze sobą, piszmy do siebie, kochajmy i nie śpijmy! Bo kiedy nie ma miłości, co dalej, co dalej?

Aleksandra Nizioł

Dotykanie spraw nie tylko rzeczywistych

Z redaktor Agnieszką Czyżewską-Jacquemet z Radia Lublin rozmawia Jan Henryk Cichosz.



Czy to, że jesteś reporterką, to twój świadomy wybór, czy być może jeden z wielu przypadków, na które jesteśmy, mimo naszej woli, skazani?

Wybór czy przypadek? Najprostsza odpowiedź brzmi - zbieg okoliczności, nie tylko przypadkowych, których skutkiem był świadomy wybór. Radio w moim życiu było zawsze bardziej obecne niż telewizja. Bliższe dzięki dyskretnej wszechobecności mruczącego domowego odbiornika radiowego. Kiedy szukam w pamięci w jakim momencie świadomie odkryłam siłę radia, wraca do mnie wspomnienie powieści Finna Havrevolda „Wysoka fala”, którą najpierw przeczytałam, a później wysłuchałam w radiowej interpretacji. Dopiero ta wysłuchana wersja otworzyła przede mną surowy świat północnego morza i trudnej przyjaźni. Radio kojarzy mi się już od samego początku z opowieścią, z głosem który potrafi przekazać nie tylko treść, ale przede wszystkim emocje. Radio to melodia. Nie jest jednak prawdą, że z powodu tego zasłuchania świadomie szukałam kontaktu z radiem i chciałam zostać reportażystką.

Najpierw były podróże autostopem do egzotycznych krajów, marzenia o archeologii, antropologii czy choćby etnologii. Potem życie zweryfikowało marzenia i była historia sztuki na

Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Podczas studiów trafiła mi się studencka praca przy badaniu słuchalności i oglądalności regionalnych mediów. W tym samym czasie Małgorzata Sawicka, która wróciła do radia z przymusowej emigracji do Australii w latach 80., zaczęła budować Redakcję Reportażu. Mnie pamiętała... ze wspólnego wyjazdu na zimowisko w czasach, gdy została zwolniona z radia po wprowadzeniu stanu wojennego i „chałturzyła” po domach kultury. Miałam wtedy 10 lat i dyżurowałam przy łazience, pilnując, aby nikt jej nie blokował (łazienka była jedna na 40 kolonistów) i równocześnie pisząc coś do kroniki zimowiskowej. Już wtedy uznała, jak mi później powiedziała, że ma do czynienia z niezbędną dla dziennikarza cechą, polegającą na równoczesnej, maksymalnej koncentracji oraz takiej samej podzielności uwagi. Jak zobaczyła mnie w radiu, to natychmiast podjęła decyzję. Po prostu powiedziała: *Tu jest mikrofon, to jest magnetofon. Nagrywa się, wciskając czerwony przycisk. Do Dysa przyjechał prawdziwy książę. Idź i zrób o tym reportaż. I to był koniec pierwszego szkolenia radiowego.*

I co było dalej?

Wsiadłam na rower i popedałowałam do Dysa, do klasztoru, gdzie zatrzymał się książę. Po drodze, z mikrofonem byłam w tamtejszej parafii, sklepie i młynie. Byłam także z magnetofonem w lubelskim ratuszu i na KUL-u. I tak powstał mój pierwszy w życiu reportaż. Moja własna opowieść o tym jak do małej wsi zawitał wielki świat. A także o tym, co jest w życiu najważniejsze. Teraz mogę powiedzieć, że reportaż jest dla mnie melodią świata. Budzi emocje, a jego znaczenie czyta się często między słowami.

Jesteś reporterką o wielkim dorobku. Dowodem na to są znaczące nagrody i wyróżnienia, które zdobywaś w konkursach krajowych i zagranicznych.

Nagrody i wyróżnienia są źródłem radości, dają dużo satysfakcji, pozwalają na chwilę wytchnienia, może nawet samozadowolenia. To pewna oczywistość. Ale jest i druga strona medalu, czyli konieczność trzymania poziomu, doskonalenie warsztatu i pokora wobec własnych ograniczeń.

Każde kolejne laury, są dla mnie przypomnieniem o tym, że jestem odpowiedzialna za to co i jak robię. Nie tylko przed sobą, ale także, a może przede wszystkim, przed moimi bohaterami i słuchaczami. W trakcie nagrania mój bohater obdarza mnie przecież ogromnym zaufaniem, powierza swoją historię. Czasem bardzo bolesną, czasem trudną lub bardzo intymną, a czasem zupełnie zwyczajną. Wierzy, że dzięki mnie zostanie wysłuchany, zrozumiany, a jego opowieść nabierze uniwersalnych znaczeń. Uważam, że przy pracy z tak delikatną materią jak ludzkie losy i emocje, autor jest tylko niezbędnym, ale jednak dodatkiem. Spotykając się z moimi bohaterami, najczęściej czuję się jak uczeń na fascynującej lekcji, bez względu na to czego nasza rozmowa dotyczy. Słucham i uczę się. Staram się niczego nie narzucać. Śmieję się i płaczę razem z nimi. I nigdy nie umawiam się na wywiady, lecz proponuję spotkanie i rozmowę. Najbardziej lubię, kiedy moi rozmówcy przestają zauważać mnie i mikrofon. Kiedy zaczynają mnie traktować jak dobrą znajomą lub nieodzowny fragment swojego świata, tak jak stół lub krzesło. A potem, kiedy już siedzę w redakcji i słucham po raz kolejny rozmowy, zaczynam myśleć o słuchaczach i o tym, że moim zadaniem jest takie skomponowanie dokumentu, aby słuchacz mógł się w tej opowieści odnaleźć, aby powstał most między ludźmi.

Zawsze, kiedy ktoś mi gratuluje i wręcza dyplom, myślę o tym, że udało mi się po raz kolejny zbudować most. I ze wszystkich nagród najbardziej cenię sobie telefony i maile od słuchaczy, którzy mówią na przykład, że zamiast śpieszyć się do domu, spędzili w zaparkowanym samochodzie dodatkowe 10 minut, aby wysłuchać reportażu do końca.

Ale sama się tego nie nauczyłam... Byli Miśtrzowie, którzy pokazali kierunek, odkryli przede mną tajniki warsztatu, otworzyli uszy: Małgorzata Sawicka, Anna Kaczkowska, Anna Sekudewicz, Edwin Brys, Yann Paranthoën i wielu innych

Zawsze jest tak, że najbardziej pochylały się nad tym, co dla nas jest najważniejsze. Nad którym z Twoich autorskich reportaży przystanęłaś. I na ile nosisz go w sobie.

Chyba wszystkie swoje reportaże pamiętam, wiele z nich żyje we mnie nadal, bo pracując nad nimi, dużo się nauczyłam. Mam kilka reportażyowych znajomości, przyjaźni... i Ty się też do nich zaliczasz, Henryku. Każda historia, którą opowiadam jest dla mnie ważna, wyjątkowa i godna uwagi. Zatrzymuję się przy każdej, aby w nią wejść, poczuć, zrozumieć. Jest jednak jeden z ostatnich dokumentów, do którego mam stosunek specjalny, który najprościej nazwałabym misją. To reportaż dokumentalny „Marmur i dzieci”, który powstał we współpracy z Katarzyną Michalak. Spędziłyśmy trzy dni na dworcu kolejowym w białoruskim Brześciu, dzieląc los czeczeńskich uchodźców, którym Polska, od lata ubiegłego roku, odmawia prawa do złożenia wniosku o ochronę międzynarodową, odsyłając ich z powrotem na Białoruś pod pretekstem braku wizy. Zawracani z Terespolu imigranci trafiają na dworzec w Brześciu, gdzie rodziny koczują miesiącami. Polskie i międzynarodowe instytucje oraz organizacje humanitarne mówią o systemowym łamaniu prawa, zarówno międzynarodowego jak i krajowego. A minister spraw wewnętrznych Mariusz Błaszczak chwali się sukcesem zablokowania nowego kanału przerzutowego, którym do Europy przedostają się terroryści i fala nielegalnych imigrantów. Nie widziałam w Brześciu młodych, brodatych islamistów, ani też groźnej fali imigrantów roznoszących mikroby. Widziałam biednych, zaszczytanych ludzi, którzy uciekają przed przemocą i błagają o litość, już nie dla siebie, lecz dla swoich dzieci. Chcą tylko, aby w końcu ktoś ich usłyszał. Ja ich usłyszałam. Nie mogę zapomnieć twarzy dzieci i pustego echa, którym od marmurowych ścian dworca odbijały się kolejne historie o prześladowaniach, torturach i gwałtach w kraju, w którym oficjalnie wszystko idzie ku lepszemu. Dlatego uważam za swój obowiązek zrobić wszystko, aby właśnie tej audycji wysłuchało jak najwięcej osób. Mam świadomość, że to może być głos wołającego na pustyni, ale wiem też, że kropla draży skalę, i że najważniejszy jest człowiek. Misją reportażysty jest ciągle upominanie się o Człowieka. Ja tak to rozumiem.

Życzę Ci, aby twój mikrofon nieustannie był skierowany właśnie na Niego.

Jan Henryk Cichosz

Wiesław Krajewski

Wszyscy jesteście lekarzami



Oglądam reklamy. Wszyscy oglądamy reklamy. Oglądamy, słuchamy, czytamy. W radiu, telewizji, prasie, na ulicy, przy drodze. W dzisiejszym świecie reklamy otaczają nas zewsząd. W niektórych stacjach telewizyjnych trwają tak samo długo, jak emitowany film. Zapewniają nasze skrzynki pocztowe - i te prawdziwe, i wirtualne. Skierowane są do wszystkich - niezależnie od płci, wieku, wykształcenia. To jest część dzisiejszego stylu życia. Część kultury masowej. Forma sztuki, może tylko trochę niezbyt wyszukana. I na pewno nie jest to sztuka dla sztuki, tylko sztuka dla zysku. Ale sztuka. Dziś trudno jest wyobrazić sobie życie bez telefonów komórkowych, sprzętu elektronicznego, komputera, Internetu. Z pewnością dotyczy to też reklam. Bez nich czulibyśmy się trochę zagubieni, zdezorientowani, a nasza egzystencja na pewno straciłaby pewien kolor. Powiedziałbym nawet, że czegoś by nam brakowało.

Reklamy dotyczą wszystkiego, co się da sprzedać. Za wyjątkiem tylko takich produktów jak papierosy, większość alkoholi i niektórych usług (lekarze, notariusze), których reklama jest prawnie zabroniona. Nie ma zakazu reklamy np. leków. Na nie zwracam szczególną uwagę. Wydawać by się mogło, że zażywane leki i przechodzone choroby są tematem wstydlivym, a przynajmniej bardzo osobistym, wręcz krępującym. Nic podobnego. Uczestnicy reklam bez ogródek, bez żadnego zażenowania, prosto i szczerze opowiadają o dręczącej ich zgadze, wzdęciach, niestrawności, gazach, hemoroidach, kłopotach z wypróżnianiem, nietrzymaniem moczu, łupieżu, menopauzie i intymnych przypadłościach kobiet, jak i zaniku pewnej istotnej męskiej sprawności. Można odnieść wrażenie, że są to główne problemy zdrowotne Polaków. Ale już nawet nie o to mi chodzi. Niektóre reklamy budzą we mnie niepokój, a nawet pewną irytację. Irytację, bo uważam, że propagują niewłaściwe, wręcz szkodliwe postawy i zachowania.

Czego można się zatem z reklam dowiedzieć? Że w przypadku dolegliwości związanych z hemoroidami najlepiej poradzi nam przypadkowo spotkany nad rzeką, nieznany nam wcześniej wędkarz. Na kłopoty z wypróżnianiem najlepsze lekarstwo zna koleżanka ze szkoły. W bólach głowy najwłaściwiej będzie zasięgnąć opinii sąsiadki „spod piątki”. Największe doświadczenie w przypadku wysokiej temperatury u noworodków ma przyjaciółka, która urodziła pół roku wcześniej. Wybrać lek na trawienie niezawodnie doradzi nam sąsiad podczas spotkania przy grillu. Nie warto czekać w kolejce do lekarza, bo w naszych chorobach doskonale orientuje się rejestratorka w poradni. Zresztą wśród pacjentów oczekujących w poczekalni znajdują się na pewno osoby, które doskonale potrafią wyleczyć nasze dolegliwości. Jest tylko jedno dobre lekarstwo na serce, pozostałe można wyrzucić. A na odchudzanie najwłaściwszy jest lek na bliżej nieokreślone schorzenie wątroby, reszta to już tylko „efekt uboczny”. Na podstawie jednego objawu, koleżanka - gospodyni domowa - potrafi postawić właściwe rozpoznanie, wybrać najlepszy lek, a jest w tym na tyle biegła, że nasze problemy zdrowotne znikają „jak ręką odjął”. Jest to na tyle ciekawe, bo chyba żaden lekarz nie postawi diagnozy bez szczegółowego wywiadu, przeprowadzenia badania, analizy badań dodatkowych, nieraz konsultacji ze specjalistą. Tymczasem okazuje się, że to jest o wiele łatwiejsze. Uczestnicy reklam sami rozpoznają chorobę, sami wybierają najwłaściwsze postępowanie, najlepsze specyfiki, sami potrafią się skutecznie wyleczyć.

Nie chodzi tu tylko o telewizję i reklamy. Takie sytuacje dzieją się także w realnym świecie. Na co dzień, wśród nas. Kiedy uczestniczę w jakichś uroczystościach rodzinnych, przyjęciach lub choćby tylko zwykłej kawie u cioci, bardzo często się zdarza, że temat rozmowy przy stole zbacza w kierunku zdrowia, a raczej choroby i problemów z tym związanych. Wtedy z reguły znajdzie się ktoś - jakiś wujek czy inny krewny - kto, choć reprezentuje zupełnie inny zawód, doskonale zna się na sztuce leczenia i natychmiast chce nam coś poradzić w cierpieniu. Porada nie polega bynajmniej na poleceniu jakiegoś znanego i cenionego lekarza, a dotyczy konkretnego postępowania leczniczego. Może opierać się o zakres tzw. medycyny domo-

wej (naturalne, babcine, wypróbowane sposoby radzenia sobie z chorobami są najlepsze), albo po prostu dotyczyć medycyny nowoczesnej, tej „aptecznej”. Każdy jest mądry zdobytym doświadczeniem, bo w rodzinie różnorodnych chorób było co niemiara. A lekarze? „- A co oni tam wiedzą!”. Zadaję sobie wobec tego pytanie: czy lekarze są jeszcze potrzebni? To pytanie retoryczne, bo - jak sądzę - każdy zna odpowiedź. Ale może spojrzeć na to z innej strony. Może rzeczywiście wszyscy jesteśmy w jakimś stopniu lekarzami?

W Krakowie, w Domu Jana Matejki znajduje się ciekawy obraz. Mistrz namalował go na płótnie w roku 1856. Jest to jedna z wcześniejszych jego prac - miał wtedy zaledwie 18 lat. Niewielkich rozmiarów obraz był darem dla Józefa Muczkowskiego, profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego i dyrektora Biblioteki Jagiellońskiej. W podzięk za ten prezent udzielił on Matejce prawa do korzystania z zasobów biblioteki uniwersyteckiej. Miało to dla młodego malarza duże znaczenie. Na obrazie przedstawiony jest nadworny królewski błazen Stańczyk. Postać ulubiona przez Matejkę. Malował go później kilka razy. Scena dzieje się na krakowskim Rynku Głównym. W tle widać charakterystyczne dwie wieże kościoła Mariackiego, po prawej - zarys Sukiennic. Stańczyk stoi obok studni, z której wypływa strumień wody. Do dziś w tym miejscu stoi pompa nazywana „Studzienką Walentego Badyłaka”. Wiąże się z nią tragiczna współczesna historia, ale w XVI wieku stanął przy niej królewski błazen. Ubrany typowo jak na trefnisia - w rajtuzospodnie, żółtą koszulę z długimi, szerokimi rękawami, charakterystyczną trójkrojącą czapkę z naszytymi małutkimi dzwoneczkami. Głowę ma obwiązaną bandażem, twarz spuchniętą, oblicze wykrzywione grymasem, widać, że cierpi. Wygląda to na sporych rozmiarów ropień zębopochodny, najpewniej od któregoś trzonowca dolnego prawego. Stan nie do pozazdroszczenia. To musiało boleć. Tylko mu współczuć...

Nie! Wcale nie! Stańczyk tylko udaje, że go boli ząb! Tytuł obrazu jest właśnie taki: „Stańczyk udający ból zęba”. Po co ta maskarada? Co mu przyszło do głowy? W czym tkwi dowcip? Otóż obraz powstał w oparciu o legendę, podanie,



Jan Matejko, „Stańczyk udający ból zęba”, 1856,
Dom Jana Matejki w Krakowie.

anegdotę. Mówi ona, iż Stańczyk założył się z królem Zygmuntem Starym, że znajdzie w Krakowie tytułu lekarzy, ilu spotka przechodniów w mieście. I rzeczywiście - każdy, kogo spotkał, chciał służyć mu pomocą w cierpieniu, każdy radził mu jak postąpić, każdy dobrze wiedział, jakie podjąć środki zaradcze. Błazen spisywał skrzętnie wszystkie rady, a wieczorem mógł już oznajmić królowi i ogłosić wszem i wobec, że Kraków jest miastem lekarzy. Nie wiem, o co był zakład, ale bez wątpienia wygrał.

I czemu ja się dziwię, co mnie tak irytuje w dzisiejszych reklamach!? Dlaczego nie można zasięgnąć fachowej porady medycznej przy stole u cioci na imieninach!? Co ja tutaj nowego odkryłem!? Przecież Stańczyk już 500 lat temu dobrze wiedział, że wszyscy jesteśmy lekarzami. I nic się nie zmieniło. Nie wszyscy mają dyplomy, ale co tam dyplom, najważniejsze, że wszyscy potrafią leczyć.

Wiesław Krajewski

Anna Kowalik

Oni mają talent!

Dzisiaj poznamy Michała. **Michał Krzywicki** - uczeń II klasy Gimnazjum w Gorzkowie. Od niedawna mieszka w Wiśniowie i chociaż wcześniej uczęszczał do dużej szkoły w Lublinie to, jak twierdzi, nie tęskni za zgiełkiem miasta. Zachwyca się pięknem lokalnej przyrody, a swoje estetyczne doznania przelewa często na papier lub płótno. To uczeń, który ma bardzo szerokie zainteresowania plastyczne i literackie, posiada wszechstronną wiedzę w tym zakresie. Zadziwia też swoim talentem: pięknie maluje akwarele i tworzy grafiki piórem oraz grafiki komputerowe. Zaskakuje odbiorcę niezwykłym obrazowaniem i stylizacją własnych utworów literackich. Próbuje pisać też dłuższe utwory epickie, a nawet dramatyczne. Umieszcza swoje prace na portalu literackim „Nowa Fantastyka”. Michał jest laureatem Powiatowego Konkursu Literackiego „Mój Anioł”. Oto kilka jego wierszy i dzieł graficznych.

Leśny

Znalazł ukojenie w naturze,
wśród ćwierkania ptaków,
i koncertu świerszczy.
Czyścił wrośnięte w drzewa
zegary,
które dawno już przestały...
...tykać.

Jedynym co nakręcał - był
budzik.
Jego radością był gronostaj,
rosnący żołędź.
Jedyne co miał zielone to
liście za kołnierzem,
a jedyne co złote
...to serce...

Piknik z życiem

Dwa krzesła, stół, pokój otwarty na świat.
Trawa w dywanie, siano w szafie, szczelnie na klucz zamknięte...
Wieszak bez ubrań, piżama na łóżku, której już człowiek nie zdobi.
Drapie się w nogawki, podjada jabłka, pluje pestkami dokoła...
Gra pozytywką, nuci powoli swą pieśń snującą się między drzewami.
Lampa zarasta, polnym kwieciami. Już więcej się nie zapali.
Fotel podarty, drzemie spokojnie. Opleciony chwastami.

Kto siano wyciągnie? Kto chwasty wyplewi?
Kto przybierze piżamę, i nocną porą z księżycem będzie rozmawiał?
Kto z żywych, z życiem piknik spędzi?
Jakie stworzenie tutaj przybędzie, by być pośród traw szelestu...?

Śnieg już pada, pokój umiera, brak sufitu mu doskwiera...





Bożena Pachla

Informacja z uroczystości nadania imienia bł. ks. Zygmunta Pisarskiego Środowiskowe- mu Domowi Samopomocy w Krasnymstawie

26 kwietnia 2017 r. odbyła się uroczystość nadania imienia bł. ks. Zygmunta Pisarskiego Środowiskowemu Domowi Samopomocy w Krasnymstawie w 20 rocznicę funkcjonowania. Pierwszym punktem uroczystości było spotkanie przed rodzinnym domem bł. ks. Z. Pisarskiego przy ul. Żurka w Krasnymstawie. Ks. Zbigniew Kulik powitał obecnych przedstawicieli władzy, duchowieństwa, rodziny błogosławionego, społeczności ŚDS, mieszkańców miasta i zaproszonych gości. Nawiązał do lat dzieciństwa i młodości błogosławionego, a następnie przeprowadził modlitwę za wstawiennictwem bł. ks. Z. Pisarskiego. Poseł na Sejm RP Teresa Hałas przed pamiątkową tablicą złożyła wiązkankę kwiatów, a jej asystent Mirosław Księżuk zapalił znicz. W imieniu społeczności ŚDS kwiaty złożyła kierownik Bożenna Pachla, a uczestnik Domu zapalił znicz.

Istotnym punktem uroczystości była msza święta w kościele pw. św. Franciszka Ksawerego, gdzie dokładnie 115 lat temu błogosławiony przyjął sakrament chrztu. Mszę św. uprzedził okolicznościowy koncert w wykonaniu grupy artystycznej „Perty Jana Pawła II” działającej przy ŚDS. Mszę pod przewodnictwem ks. dziekana Henryka Kapi-cy koncelebrowali: ks. prałat Piotr Kimak, ks. prof. Tomasz Kaczmarek z Włocławka - generalny postulator procesu beatyfikacyjnego 108 męczenników II wojny światowej (wśród których do godności błogosławionego został wyniesiony ks. Z. Pisarski), ks. Waldemar Sądecki z Lublina, ks. Julian Brzezicki z Trzęsin, gdzie proboszczem był nasz błogosławiony, ks. Bogusław Suszyło z Lublina, ks. Janusz Gzik, ks. Zbigniew Kulik. Okolicznościową homilię wygłosił ks. Józef Maciąg z Lublina - postulator błogosławionego. W czasie mszy św. ks. dziekan Henryk Kapica dokonał poświęcenia obrazu patrona ŚDS, bł. ks. Z. Pisarskiego.

Oprawę muzyczną mszy sprawowały „Per-ty Jana Pawła II” pod kierunkiem Edyty Barteckiej-Szwał, muzykoterapeuty ŚDS. Uczestnicy i pra-

Czym jest przyjaźń?

Czym jest przyjaźń?

Kwiatem, o delikatnej lodydze zaufania,
mogącej złamać się przy silnych wiatrach?
Kwiatem pięknym,
choć wrażliwym na najmniejszą suszę,
mogącym nie znieść nawet najmniejszego mrozu.

Czy może przyjaźń jest drzewem?

Drzewem z sękatymi lecz mocnymi,
konarami doświadczeń.
Drzewem z grubym pniem wzajemnego szczęścia.
Drzewem z liśćmi pomocy w potrzebie.

A może przyjaźń jest...

letnim wietrzykiem?
Przyjemnym choć trwającym krótko.
Pomagającym znosić trud upalnych promieni życia.

Czyżby przyjaźń mogłaby być obłokiem?

Olśniewającym czystością,
lecz ciągle zmieniającym swe oblicze.

Dlaczego?!

Dlaczego, przyjaźń czasem przyprawia o łzy,
a czasami wprawia w radość?

Dlaczego?!

Przyjaźń boli.
Dlaczego oczekuje poświęcenia?
Żaden człowiek nie jest doskonały

Anna Kowalik

cownicy ŚDS brali czynny udział w sprawowanej mszy. W uroczystości uczestniczyły poczty sztandarowe: Rady Miasta Krasnostaw oraz Zespołu Szkół nr 4 im. św. Jana Pawła II.



Po mszy św. procesyjnie na czele z pocztami sztandarowymi obraz bł. ks. Zygmunta Pisarskiego został wniesiony do budynku ŚDS przy ul. Konopnickiej 5. Kolejny punkt uroczystości miał miejsce przed budynkiem, gdzie wszystkich gości powitała kierownik ŚDS Bożenna Pachla oraz Radosław Kot, terapeuta. W asyście pocztów sztandarowych dokonano uroczystego nadania imienia Środowiskowemu Domowi Samopomocy. Zgodę metropolity lubelskiego na nadanie imienia błogosławionego ks. Zygmunta Pisarskiego odczytał proboszcz miejscy ks. dziekan Henryk Kapica. Przewodniczący Rady Miasta Edward Kawęcki odczytał uchwałę nadającą imię Domowi. Odsłonięcia pamiątkowej tablicy dokonał siostrzeniec błogosławionego Jerzy Cichocki z Kraśnika, poświęcenia tablicy dokonał ks. Henryk Kapica, wiązkę kwiatów złożyła panna Teresa Hałas. Na zakończenie tej części uroczystości wszyscy goście włączyli się do śpiewu radosnej pieśni „Oto jest dzień, który dał nam Pan...”, która była dziękczynieniem Panu Bogu za otrzymane imię bł. ks. Z. Pisarskiego. Pracownicy ŚDS rozdali pamiątkowe obrazki z wizerunkiem patrona i modlitwą za jego wstawiennictwem. Kierownik ŚDS zaprosiła wszystkich do Krasnostawskiego Domu Kultury na ciąg dalszy wydarzenia.

Po powitaniu dokonany przez kierownika ŚDS i terapeutę Mariusza Wróbla, głos zabrali: panna Teresa Hałas, starosta krasnostawski Janusz Szpak, burmistrz Krasnegostawu Hanna Mazurkiewicz, dyrektor Wydziału Polityki Społecznej Lubelskiego Urzędu Wojewódzkiego Albin Mazurek - reprezentant wojewody lubelskiego Przemysław Czarnka, dyrektor Regionalnego Ośrodka Polityki Społecznej w Lublinie Katarzyna Fus.

Na sali licznie zebrali się zaproszeni goście: przedstawiciele władzy państwowej i samorządowej, radni miasta, siostry zakonne i księża, wśród których był ks. Mariusz Rybiński, proboszcz parafii w Gdeszynie, gdzie męczeńską śmierć poniósł bł. ks. Z. Pisarski, przedstawiciele Akcji Katolickiej na czele z Józefem Statkiewiczem z Warszawy, zamojcy przewodnicy z Marią Rzeźniak i Leszkiem Firkiem, autorem obrazu bł. ks. Z. Pisarskiego, prof. Zbigniew Krysiak, prezes Instytutu Myśli R. Schumanna z Warszawy, dyrektorzy i kierownicy jednostek organizacyjnych Krasnegostawu i powiatu krasnostawskiego, prezesi spółek i stowarzyszeń, przedstawiciel służb mundurowych, rodzina bł. ks. Z. Pisarskiego, delegacje uczestników, mieszkańców i pracowników środowiskowych domów samopomocy, warsztatów terapii zajęciowej oraz domów pomocy społecznej z terenu woj. lubelskiego, uczestnicy i sympatycy miejscowego ŚDS.

Prezentacji multimedialnej dokonała Anna Worotyńska, pedagog wraz z uczestnikami Honoratą Zdrzyłowską i Krzysztofem Garbalem. Prezentacja zawierała wszystkie informacje mówiące o misji Domu, zmianach miejsca siedziby, kadrze, uczestnikach i wydarzeniach, o codziennych zajęciach i relacjach.





Jubileusz był dobrą okazją do wyrażenia wdzięczności tym wszystkim, którzy tworzyli ŚDS oraz wspierają aktualną działalność. Symboliczne kwiaty i słowa wdzięczności w imieniu społeczności ŚDS skierowano do twórców tej placówki: Lucyny Kozaczuk - ówczesnej dyrektor Wojewódzkiego Zespołu Pomocy Społecznej w Chełmie, Jadwigi Zajączkowskiej - ówczesnej dyrektorki MOPS w Krasnymstawie oraz Andrzeja Jakubca - ówczesnego burmistrza Krasnegostawu. Szczególne słowa podziękowania za nową siedzibę ŚDS skierowano do Hanny Mazurkiewicz, burmistrz Krasnegostawu. Na ręce Albina Mazurka, dyrektora Wydziału Polityki Społecznej w Lublinie złożono podziękowanie za troskę i finansowanie działalności Domu.

Kierownik Bożenna Pachla wręczyła dyplomy uznania pracownikom Domu za zaangażowanie w pracy i okazywane serce podopiecznym. Uczestnicy, jako dowód wdzięczności pracownikom, wręczyli czerwone róże. Zarówno pracownicy jak i uczestnicy obdarzyli kwiatami Bożennę Pachlę. Niespodzianką uroczystości był występ integracyjnego zespołu pracowników i uczestników. Zespół zaśpiewał na melodię utworu Piotra Rubika „Psalm”, pieśń z własnymi słowami, co wywołało gromkie owacje. Dedykacją dla wszystkich gości był koncert Piotra Jaworskiego. Miłym akcentem wydarzenia były liczne gratulacje i życzenia od przedstawicieli środowiska pomocy

społecznej. Atmosfera wydarzenia była wyjątkowa. ŚDS po dwudziestu latach działalności otrzymał imię bł. ks. Z. Pisarskiego. Miłe rozmowy miały miejsce w czasie okolicznościowego bankietu.

O godz. 14.30 w sali widowiskowej rozpoczęła się okolicznościowa konferencja. W roli moderatora wystąpił mgr inż. Lucjan Cimek, regionalista, autor wielu opracowań dotyczących udziału księży kapelanów w II wojnie światowej, członek zespołu redakcyjnego „Słownika

Batalionów Chłopskich”. Ks. prof. Tomasz Kaczmarek z Włocławka w swoim wystąpieniu mówił o prześladowaniu duchowieństwa katolickiego przez systemy totalitarne XX wieku. Prof. Zbigniew Krysiak w swoim wystąpieniu przybliżył postać Roberta Schumanna oraz ideę Instytutu Myśli R. Schumanna w Warszawie i potrzebę tworze-



nia jego struktur w kraju. Dziennikarz, publicysta z Zamościa Leszek Wójtowicz, autor książki „Winda do nieba”, mówił o męczeńskiej śmierci siostry zakonnej Wandy Longiny Trudzińskiej i jej siedmiu wychowanków. W ostatnim wystąpieniu ks. Zbigniew Kulik przybliżył postać bł. Stanisława Starowieyskiego, który męczeńską śmierć poniósł w obozie w Dachau. Całość wydarzenia, swoim wystąpieniem zakończył ks. dziekan Henryk Kapica, kierując okolicznościowe pismo na ręce kierownika ŚDS Bożenny Pachły.

Bożenna Pachla

ks. Tomasz Kaczmarek



Prześladowanie duchowieństwa katolickiego przez systemy totalitarne

Wspominać bohaterskich świadków wiary XX wieku, znaczy przygotowywać przyszłość, budując mocne fundamenty nadziei. Nowe pokolenia muszą wiedzieć, jak wiele kosztowała wiara, którą otrzymały w dziedzictwie, aby umiały przejąć z wdzięcznością pochodnię Ewangelii i oświecać nią nowe stulecie i nowe millennium.

Jan Paweł II, 7.05.2000)¹

Uwagi wstępne

Gdy, dziś zatrzymujemy się wokół naszego patrona, bł. ks. Zygmunta Pisarskiego, Męczennika za wierność wielkim sprawom Bożym, a tym samym za wierność najbardziej szczytnym ideałom ludzkim, chciałbym zarysować pokrótce szerszy kontekst męczeństwa chrześcijańskiego. Okazuje się, że mamy tu do czynienia z rzeczywistością, której nie da się do końca objąć słowem. Tu chodzi o tajemnicę zła, które trzeba odczytywać w perspektywie głębszej. W tę tajemnicę wpisuje się prześladowanie duchowieństwa katolickiego przez systemy totalitarne.

Dziś możemy zatrzymać się tylko na skrótych odsłonach, które dotyczą dwóch takich systemów, najbardziej do nas przemawiających, tj. nazizmu hitlerowskiego i sowieckiego komunizmu. Wprawdzie obydwa rozwinęły się w odmiennych kulturach duchowych i materialnych, ale co do istoty założeń ideologicznych i sposobu wprowadzania ich w życie, te systemy są bardzo podobne. Mamy wystarczające racje, by o nich mówić razem jako o prześladowcy wiary.

Co jest istotną cechą totalitaryzmów? Bez względu na podporządkowanie wszystkich sfer życia jedynej ideologii, oderwanej od transcendencji (od odniesienia do Boga), co zaraz przekłada się na budowanie błędnej antropologii, zredukowanej

do wymiaru materialnego. Totalitaryzm wyklucza jakiegokolwiek odniesienie do prawa Bożego jako naczelną normy dla człowieka, a zjawisko religijności oparte na Objawieniu Bożym uważane jest za szkodliwe „dla postępu”, stąd - według logiki tych systemów - należy dla dobra człowieka usunąć religię wszelkimi możliwymi środkami.

Czy dążenie, by zniszczyć chrześcijaństwo jest wyrazem tylko ludzkich kalkulacji i wizji politycznych systemów totalitarnych? Na pewno nie. Dochodzi tu bowiem do głosu jeszcze innego rodzaju inspiracja, którą chyba najwłaściwiej oddaje termin z Listu św. Pawła do Tesaloniczan: *mysterium iniquitatis* *μυστήριον τῆς ἀνομίας* (2 Tes. 2, 7). Chodzi o to, że tam, gdzie dokonuje się odnowa człowieka i świata w Bogu, pojawia się zaraz jakaś mroczna siła, która wobec tego dzieła ciągle mówi: „Nie!” Benedykt XVI ujął to bardzo zwięźle: „Gdy chrześcijanie stają się autentycznym zaczątkiem ewangelicznym, światłem i solą ziemi, wtedy - tak, jak było to wobec Chrystusa - zawsze stają się przedmiotem prześladowania”².

Faktycznie prześladowanie chrześcijan za wiarę jest przedłużeniem prześladowania Bożego Mistrza i ma swoje korzenie w demonicznym buncie przeciw Stwórcy. Jako chrześcijanie wiemy, że prześladowanie jest także wezwaniem od Boga do złożenia wyznania wiary, jest męczeństwem, które ubogaca Kościół.

Nazizm i komunizm wobec chrześcijaństwa. Wymowa faktów

Od kiedy 30 I 1933 r. prezydent państwa niemieckiego, marszałek Paul von Hindenburg mianował Adolfa Hitlera kanclerzem Rzeszy, niezwłocznie ujawniła się jako linia programowa wizja budowania świata bez chrześcijaństwa. Na owoce nie trzeba było długo czekać. Jeszcze przed wybuchem wojny, z inspiracji Hitlera utworzona została formacja policji politycznej *Schutzstaffeln* - SS, z takimi przywódcami jak Heinrich Himmler, Reinhard Heydrich, czy *Geheime Staatspolizei* - gestapo. „SS” nie kryła swojego powiązania z satanizmem i ze swoim nastawieniem antyżydowskim

¹ *L'Osservatore Romano* (ed. pol.), n. 221 (2000) 7-8, s. 32.

² Przemówienie do „Comunità Sant'Egidio”, Roma, 7.04.2008.

i antychrześcijańskim. „SS” miało być „gwarantem i podstawowym, charakterystycznym elementem tysiącletniej Rzeszy opartej na „Führerprinzipien”, na reżimie monopartyjnym, idei wyższości rasy niemieckiej i jej „czystości” i równoległe w walce z religią uważaną za główną przeszkodę realizacji tych planów³.

Jak to wyglądało w praktyce? Na porządku dziennym była kampania zniesławiania duchownych, aresztowania osób niewygodnych, likwidacja organizacji katolickich młodzieży (6 II 1939), przymusowe wcielanie do Hitlerjugend (dekret z 1 IX 1936), niszczenie prasy katolickiej: w ciągu 5 lat (do 1939 r.) zlikwidowano 311 czasopism i gazet katolickich, skonfiskowano kilkanaście drukarni. Następuje też stopniowe, bezprawne przejmowanie dóbr materialnych Kościoła, szkół katolickich. Pełną jednak odsłonę polityki wyznaniowej nazizmu hitlerowskiego możemy zobaczyć dopiero na ziemiach polskich wcielonych do Rzeszy w wyniku działań wojennych, gdzie nazizm mógł działać w poczuciu bezkarności i obawy przed opinią międzynarodową⁴. Najczytelniej była ona realizowana na terenie nowo utworzonej jednostki administracyjnej Wątręty, tj. w Kraju Warty.

Oto wiązka danych z Wątręty. Pierwsze egzekucje duchownych rozpoczęły się tutaj jeszcze w październiku 1939 r. Największe fale aresztów miały miejsce w 1940 r., kiedy uwięziono ponad 500 duchownych. Nierzadko na dni aresztu były wybierane dni świąt maryjnych, szczególnie odbieranych przez ludność, jak 15 sierpnia - Wniebowzięcie Matki Bożej, 26 sierpnia - Matki Bożej Częstochowskiej czy 7 października - Matki Bożej Różańcowej. W areszcie przebywało 6 biskupów. Zlikwidowane zostały wszystkie instytucje kościelne. Na terenie Wątręty, gdzie przebywało 4 mln. katolików, pozostawiono na względnej wolności jedynie 64 duchownych, ale z bardzo ograniczoną możliwością pracy⁵. Do 1944 r. niemal 1300

kościółów było zamkniętych dla kultu, ponad 500 zamieniono na składy towarowe, katedry w Gnieźnie, Poznaniu i Włocławku zamieniono na sale koncertowe. W diecezji włocławskiej na 318 kościołów 300 zamknięto, a 17 zburzono. Podobne proporcje były i w dwóch pozostałych diecezjach z Kraju Warty. Zlikwidowano niemal wszystkie krzyże i figury przydrożne. Ok. 60 ton szat liturgicznych i bielizny kościelnej zostało przekazane na przemysł do produkcji papieru. Pośród szat liturgicznych, zniszczonych było kilkaset o wyjątkowym znaczeniu historycznym. W diecezji zasekwestrowano 280 dzwonów, 313 kielichów, 198 cyborii, 185 monstrancji⁶.

Odmienne jest sytuacja na terenach tzw. Generalnej Guberni, gdzie nazizm nie stosował tak bezwzględnej walki z chrześcijaństwem, co odzwierciedla choćby liczba ofiar spośród duchowieństwa: z terenu diecezji warszawskiej - 96, Lublina - 53. Kościół był tu tolerowany, choć działalność miał bardzo ograniczoną. Były czynne kurie biskupie, działały dwa wyższe seminaria duchowne (Sandomierz i Kraków) pod nadzorem władz okupacyjnych. Hitlerowcy zakładali, że będą one potrzebne do przygotowania pewnej liczby duchowieństwa „właściwie uformowanego”, by stali się funkcjonariuszami moralności na usługach guberni⁷. Taktykę nazistów wobec Kościoła dobrze charakteryzuje wypowiedź Hansa Franka, gubernatora, z jego „Dziennika”⁸. Ujmuje tam, że z Koś-

martyrio A. J. Nowowiejski et Sociorum: Vladislavien. et aliarum. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Antonii Juliani Nowowiejski, episcopi, Henrici Kaczorowski et Aniceti Kopliński sacerdotum, Mariae Annae Biernacka, laicae, atque 104 Sociorum in odium fidei, uti fertur, annis 1939-1945 interfectorum, vol. I: *Introductio generalis*, opr. T. Kaczmarek, Roma 1997, ss. 62-65.

⁶ por. S. Librowski, *Diecezja włocławska*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945*, s. 112 n.

⁷ por. K. Śmigiel, *Martyrologium narodu...*, s. 160; Z. Zieliński, *Religia w narodowosocjalistycznej koncepcji społeczeństwa*, [w:] *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską 1939-1945*, Warszawa 1983, s. 34.

⁸ „Dziennik” był monumentalnym zbiorem w 40 tomach wszystkich dokumentów urzędowych administracji hitlerowskiej na terenie Generalnej Guberni, protokołów zebrań, decyzji, a przede wszystkim dziarszem

³ por. A. Riccardi, *Stulecie męczenników. Świadkowie wiary XX wieku, (Il secolo del martirio. I Cristiani del novecento)*, tł. pol. J. Dembska, Warszawa 2001, ss. 69-71.

⁴ tamże, s. 91 n.

⁵ por. K. Śmigiel, *Martyrologium narodu i Kościoła 1939-1945*, [w:] *Historia Kościoła w Polsce*, t. II-2, Poznań-Warszawa 1979, ss. 157-159; *Positio super*

ciółem katolickim prowadzona jest bezwzględna walka z motywów ideologicznych, z powodu innej wizji świata. Motywacji tych jednak nie ujawnia się ze względów taktycznych. I chociaż katolicyzm jest trucizną dla narodu, kler polski, który jest śmiertelnym wrogiem Rzeszy, z konieczności tu powinien być tolerowany, gdyż jest przydatny dla zachowania pośród ludności klimatu spokoju⁹.

Polskie duchowieństwo, tak diecezjalne jak zakonne, poniosło w latach prześladowania przez nazizm 1939-1945, niezwykle wysokie straty. Represjom było poddane 6 367 osób, z czego 2 801 poniosło śmierć. Pośród ofiar, 1 932 osoby należały do duchowieństwa diecezjalnego, 580 do rodzin zakonnych męskich, a 289 to siostry zakonne¹⁰. Ginęli oni w egzekucjach, w udrękach więziennych, w obozach koncentracyjnych i zagłady.

Tak samo bezwzględne podejście do chrześcijaństwa odśladania drugi system totalitarny - komunizm. Ogólny obraz barbarzyńskich, ludobójczych poczynąń tegoż systemu różnych denominacji, przybliży zbiorowe opracowanie historyków Europy z końca XX stulecia, „Le livre noir du communisme” (1998). Z zestawionych tam danych wynika, że liczba ofiar komunizmu na przestrzeni XX wieku osiągnęła niemal 100 milionów osób(!)¹¹. W takie tło wpisuje się holocaust chrześcijan różnych wyznań.

Poczynania aparatu politycznego i administracyjnego systemu przekonanego o całkowitej bezkarności, przynosiły zatrważające efekty. W samej tylko Rosji sowieckiej ok. 500 000 chrześcijan poniosło śmierć z racji swojej religii. Według danych opublikowanych w 1997 r. przez Instytut Teologiczny Świętego Tichona w Moskwie, liczba samych tylko biskupów prawosławnych zamor-

dowanych sięga 250 osób. W roczniku Kościoła prawosławnego, który udało się wydać jeszcze w 1923 r. mówi się o 478 monasterach męskich i 547 żeńskich¹². W 1980 r. pozostały tylko dwa, zachowane dla celów propagandowych polityki sowieckiej: w Moskwie był to monaster Spotkania Włodimirskiej Ikony, oraz w Pieczorach Pskowskich.

Sytuacja w Polsce powojennej

W powojenny system polityczny został wbudowany program możliwie całkowitego wyeliminowania religii z życia „nowego państwa”, czyli PRL. Instytucją realizującą bezpośrednio te założenia był Urząd Bezpieczeństwa powołany do likwidacji wszelkiej opozycji, przez którą rozumiany jest od czasu zduszenia oporu zbrojnego, tj. od lat 50, zwłaszcza Kościół katolicki. Skalę zamierzenia mogą ilustrować choćby same dane statystyczne. Już w 1953 r. UB w swoich instytucjach liczył 321 500 funkcjonariuszy, do tego dochodzi ponad 400 000 członków MO, nie licząc tzw. sił uzupełniających w terenie - ORMO. Od 1981 r. pojawia się jeszcze jedna formacja - ZOMO. Temu celowi podporządkowana była także armia.

Od początku lat 60 UB coraz bardziej ujawnia swój charakter prześladowczy wobec Kościoła katolickiego, tworząc dla tego celu nowe struktury. Mamy tu na uwadze zwłaszcza IV Departament MSW utworzony 15 VI 1962 r. i stopniowo rozbudowywany pod kątem skuteczniejszego niszczenia Kościoła rzymskokatolickiego¹³. Sygnalizując jedynie najbardziej ostre formy polityki wyznaniowej PRL wobec chrześcijaństwa, wskazujemy na areszty niewygodnych dla komunistycznych władz biskupów (bp. Czesław Kaczmarek i bp Antoni Baraniak, procesy duchownych, areszt ks. prymasa), zabójstwa duchownych, rozwiązanie stowarzyszeń katolickich dekretem z 5 VIII 1949 r., zlikwidowanie organizacji „Caritas” (24 I 1950), która w latach 1947-1949 w zniszczonej wojną Polsce

działalności samego gubernatora od 25 października 1939 r. do 17 stycznia 1945 r. Według zamiarów H. Franka, dzieło to miało być świadectwem budowania nowego porządku na wschodzie i źródłem dla historyków „Tysiącletniej Rzeszy”.

⁹ por. *Positio super martyrio A.J. Nowowiejski et Sociorum...*, s. 67.

¹⁰ zob. W. Jacewicz, J. Woś, *Martyrologium polskiego duchowieństwa rzymskokatolickiego pod okupacją hitlerowską w latach 1939-1945*, t. I, Warszawa 1977, ss. 82-88.

¹¹ por. S. Courtois, N. Werth i inni, *Le livre noir du communisme*, Paris 1997, 5 nn.

¹² por. A. Riccardi, *Stulecie męczenników ...*, s. 31 n.

¹³ por. H. Dominiczak, *Organy bezpieczeństwa PRL, 1944-1990. Rozwój i działalność w świetle dokumentów MSW*, Warszawa 1997, ss. 17-30; J. Żaryn, *Aparat bezpieczeństwa wobec Kościoła katolickiego w Polsce (1944-1980)*, Warszawa 1990, ss. 101-120.

potrafiła zorganizować i prowadzić 728 przedszkoli, 964 domy opieki dla dzieci i starców, 220 placówek specjalnej opieki, które obejmowały 11 627 dzieci, dekret z 1953 r. o obsadzaniu stanowisk kościelnych, biskupów i proboszczów, próby zniszczenia seminariów duchownych, utrudnianie posługi duszpasterskiej, zakaz odbudowy wielu zniszczonych w czasie wojny miejsc kultu, utrudnianie nauczania religii dzieci i młodzieży, długofalowy program ateizacji dzieci i młodzieży, kręgów akademickich, pozbawienie Kościoła dostępu do mass mediów, a w ogóle odmówienie Kościołowi katolickiemu osobowości prawnej w PRL-u¹⁴.

Komunizm w PRL mimo wszystko nie zdołał zniszczyć struktur Kościoła, jak to się stało w ZSRR czy krajach bloku wschodniego, nie dlatego, że tu był bardziej „wrozumiały” wobec chrześcijaństwa, ale dlatego, że nie był w stanie. Oparła mu się tradycja religijności pielęgnowana i przekazywana przez rodzinę. System musiał uznać swoją bezradność wobec religii i obrać linię pewnych ustępstw. W tym kontekście chciałbym przytoczyć wypowiedź gen. Wojciecha Jaruzelskiego, który na posiedzeniu Sekretariatu PZPR 4.04.1987 r. mówił: „Towarzysze, nasza partia musi dźwigać garb nie tylko kryzysu ekonomicznego, ale i religijności. [...] Nie można być komunistą i jednocześnie wysiadywaniem w kościele rozgrzewać ławki. Tak się jednak rzeczy mają. Trzeba jednak robić wszystko, by to zmienić, choć jest to proces trudny i długi”¹⁵. Ten motyw powraca w jego rozmowie z Erichem Honeckerem w 1990 r., kiedy dzielił się z nim polskimi doświadczeniami: „Kościół katolicki to garb, którego się nie pozbędziemy i do dźwigania którego musimy się przyzwyczaić”.

Motywy prześladowania

Co można powiedzieć o motywach niszczenia chrześcijaństwa przez omawiane dwa systemy totalitarne? Nazizm hitlerowski opierał się na teorii rasowej, która wprost deifikowała rasę nordycką (*arisch*), chcąc widzieć w niej nadczło-

wieka w zestawieniu z innymi. Była to ideologia przeniknięta ateistyczną filozofią, na bazie materializmu biologicznego, gdzie rasa i jej dobro przybierały charakter wartości najwyższej, określającej prawo i moralność i odrzucając tym samym Boga, walory duchowe, więc istotę chrześcijaństwa. We krwi aryjskiej ideologia ta chciała widzieć boską naturę człowieka w ogólności. Do tego dochodził jeszcze kult potęgi tej rasy. Sam Hitler widział w sobie opatrnościowe ucieleśnienie tych boskich elementów¹⁶.

Przy takich zamierzeniach i założeniach ideologicznych, wykorzystując na masowy sposób wszelkie środki propagandy, był budowany niezwykle sprawny system administracji państwowej i stosowne regulacje prawne. Na różny sposób udało się pozyskać dla oficjalnego programu Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Pracy (NSDAP) szerokie masy społeczeństwa. Zręczna propaganda ze swoimi mechanizmami kłamstwa wraz z rygorystycznym systemem formacji narzuconej dla szkolnictwa, a jednocześnie niepodważalne osiągnięcia gospodarcze, które przywracały sfrustrowanej ludności poczucie dumy, to wszystko składało się na utwierdzanie systemu, nawet jeżeli coraz bardziej było eliminowane w życiu oddziaływanie chrześcijaństwa.

Przy realizowaniu założeń ideologicznych wobec chrześcijaństwa, nazizm obierał drogę kompromisów, by nie prowokować nadmiernie opozycji krajowej. Hitler zresztą uchodził za niezwykle utalentowanego mistrza kłamstwa. Było to balansowanie między deklarowaną neutralnością państwa a jakimś nieokreślonym bliżej „chrześcijaństwem pozytywnym”, przydatnym do budowania dobra narodu. Hitler chciał wygrywać w każdym możliwym punkcie. Taki duch przejawiał się w różnych sytuacyjnych posunięciach. O ile jakiś gest wydawał się być przydatny dla tworzenia korzystnego przed narodem oblicza wodza, podejmował go bez wahania, nawet jeżeli nie odpowiadał jego przekonaniom. Dla przykładu: racje taktyczne skłoniły Hitlera, żeby razem z ministrem propagandy, Jó-

¹⁴ A. Dudek, R. Gryz, *Komuniści i Kościół w Polsce 1945-1989*, Kraków 2003, 60 nn.

¹⁵ Posiedzenie Sekretariatu Komitetu Centralnego PZPR 4.04.1987 (Archiwum Akt Nowych, KC PZPR, sygn. VII/83).

¹⁶ por. *Positio super martyrio M. Kozal: Vladislavien. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Michaelis Kozal, Episcopi auxiliaris vladislaviensis (+1943): Disquisitio de martyrio*, opr. T. Kaczmarek, Roma 1986, s. 170.

zefem Goebbelsem, wziąć udział 18 maja 1935 r. w katedrze katolickiej w Berlinie w mszy żałobnej sprawowanej po śmierci marszałka Józefa Piłsudskiego¹⁷.

Hitler, dochodząc do pełni władzy, odślaniał autentyczne oblicze swojej polityki wyznaniowej i swoje zamierzenia wobec Kościoła, z zasady jedynie przed funkcjonariuszami swojej partii. W takim gronie, m.in. w marcu 1938 r., deklarował: „Wszystko jedno, jakiego to dotyczy wyznania. Nie ma ono żadnej przyszłości, w każdym bądź razie dla Niemców. Faszyzm może w imię Boże zawierać pokój z Kościołem. Uczynię to, dlaczego by nie? Ale to mnie nie powstrzyma, żeby gruntownie do końca, ze swoimi korzeniami i etapami wyćpić chrześcijaństwo w III Rzeszy”¹⁸.

Ten sam antychrześcijański, a zwłaszcza antykatolicki duch był obecny w wypowiedziach programowych J. Goebbelsa, który wielokrotnie podkreślał, że do wprowadzenia w życie jedyne go słusznego światopoglądu, reprezentowanego przez narodowy socjalizm, w pełni uzasadnione są represje wobec Kościoła katolickiego, który do niego nie chce się dostosować. W logikę Rzeszy jest wpisane zdecydowane przeciwstawienie się Kościołowi, o ile będzie chciał pozostać przy swoim systemie wartości. Władza Rzeszy jest zobowiązana, aby zawsze zapobiegać, gdyby Kościół katolicki chciał poszukiwać swoich niezależnych form artykułowania czy przestrzeni działania, gdyż jest on instytucją z natury szkodliwą dla narodu¹⁹.

W sformułowaniach Centralnego Urzędu Rzeszy ds. Kościoła, odnośnie do programu działania używa się terminu: „geschlossene Bekämpfung der Kirche, des gefährlichsten aller gefährlichen Gegner” - zwalczanie Kościoła, najbardziej niebezpiecznego ze wszystkich przeciwników, jest wpisane w program [Rzeszy]²⁰. Główny zwierzchnik SS i szef policji Himmler, przenosił te założenia na konkretną taktykę. Mówił wprost, że „w naszych czasach już więcej nie będzie można stać się męczennikiem. My już o to się zatroszczymy. Sprawimy, że ludzie tego rodzaju pójdą w zapomnienie”²¹. Aparat Rzeszy nie może wykreować ich na męczenników, ale ma ich pokazać jako przestępców („nicht Märtyrer, sondern Verbrecher zu schaffen”). Obraz wyznania wiary w Chrystusa należy usunąć, a służącym Kościołowi zniesławić jako politykujących urzędników kościelnych, których postępowanie jest „zdradą stanu, a przy tym szczytową formą zakłamania”. Zupełnie odmiennie niż w starożytnym Kościele, w Rzeszy nie będzie żądania formalnego wyparcia się Chrystusa, czego domagano się przy składaniu ofiar cesarskich. Teraz natomiast, dzięki nowemu podejściu, obraz Kościoła i jego funkcjonowanie będą coraz bardziej zaciemniane i odpowiednio kształtowane, aby w pełni „dostosować kwestie religijne do celów politycznych” i stworzyć „katolicyzm polityczny” („politisches Katholizismus”)²².

Walka z Kościołem była przeto walką programową, ciągłą, jednak ze względów taktycznych prowadzoną na sposób zakamuflowany. W kraju

¹⁷ J. Piłsudski zm. 12 V 1935 r. Wspomnianą mszę celebrował proboszcz katedry, ks. Bernard von Lichtenberg, beatyfikowany w 1997 r. jako męczennik za wiarę, który poniósł śmierć w 1943 r. w obozie koncentracyjnym w Dachau.

¹⁸ „Mit den Konfessionen, ob nun diese oder jene, das ist alles gleich. Das hat keine Zukunft mehr. Für die Deutschen jedenfalls nicht. Der Faschismus mag in Gottes namen seinen Frieden mit der Kirche machen. Ich werde das auch tun. Warum nicht? Das wird mich nicht abhalten, mit Stump und Stiel, mit allen seinen Wurzeln und Fasern das Christentum in Deutschland auszuwurzeln”. Tekst przytoczony za: *Positio super martyrio O. Neururer: Oenipotan. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Ottonis Neururer, presbyteris e clero dioecetano (1882-1940)*, vol. I, Roma 1992, s. 124.

¹⁹ por. H.G. Hockerts, *Die Goebbels-Tagebücher 1932-1941. Eine neue Hauptquelle zur Erforschung der*

nazionalsozialistischen Kirchenpolitik. [w:] *Politik und Konfession. Festschrift für Konrad Repgen zum 60. Geburtstag*, Berlin 1983, ss. 390-392.

²⁰ Z programu Komisji ds. Kościoła przy Głównym Urzędzie Bezpieczeństwa Rzeszy, omawianego 22/23 września 1941. Cytat przytoczony za: *Positio super martyrio B. Lichtenberg: Berolinen. Beatificationis seu declarationis martyrii Servi Dei Bernardi Lichtenberg, sacerdotis saecularis in odium fidei, uti fertur, interfecti (1875-1943)*, vol. I, Roma 1992, s. 94.

²¹ „In unseren Tagen ist es nicht mehr möglich, zum Märtyrer zu werden. Dafür sorgen wir schon. Wir machen es so, daß Leute dieser Art vergessen werden” (K. Gotto, K. Repgen, *Die Katholiken und das Dritte Reich*, Mainz 1990, s. 178).

²² por. H. Hürten, *Zeugnis und Widerstand der Kirche im NS-Staat. Überlegungen zu Begriff und Sache*, „Stimmen der Zeit” 201 (1983) s. 373.

przyznającym się niemal w całości do chrześcijaństwa, przy ok. 60 % wyznań protestanckich, niemożliwa była frontalna rozprawa z chrześcijaństwem. Działanie przeto szło w kierunku stopniowego likwidowania organizacji katolickich, instytucji, ograniczania ich wpływu na życie publiczne, oskarżając jednocześnie najbardziej aktywnych duchownych, zwł. katolickich, o działalność wrogą państwu i autentycznemu dobru narodu. W ten sposób, w praktyce do roku 1938, Kościół katolicki w Trzeciej Rzeszy został sprowadzony do sfery milczenia. Nazizm zachował swoje antychrześcijańskie oblicze do ostatnich miesięcy swojego istnienia. Jeszcze 3 listopada 1944 r., na pięć miesięcy przed upadkiem, Martin Borman przekazywał słowa Hitlera: „Nasze narodowosocjalistyczne nauczanie pozostaje w pełni antyżydowskie, antykomunistyczne i antychrześcijańskie” („völlig antijüdisch, antikommunistisch, antichristlich”)²³.

Czynnikiem, który z całą pewnością potęgował jeszcze falę uderzenia w polskie duchowieństwo katolickie, było głębokie wzajemne przenikanie się polskiej religijności ze sprawą narodową. Jeszcze w czasie rozbiorów Kościół katolicki stał się najsilniejszym czynnikiem zachowania tożsamości narodowej, kultury, przewodnikiem podtrzymującym nadzieję „zmartwychwstania” na bazie wartości chrześcijańskich. To sprawiało, że duchowni katolicy byli niekwestionowanymi liderami duchowymi, a tym samym stawali się przedmiotem szczególnego uderzenia ze strony wszystkich wrogów narodu.

„Patriotyzm”, słowo brzmiące podobnie w różnych językach europejskich, nie zawsze oznaczało to samo. Patriotyzm polski przeniknięty elementem głęboko religijnym, miał odmienne oblicze niż współczesny mu patriotyzm w Europie z końca XIX i początku XX w., gdzie pod tym pojęciem rozumiano na ogół ruchy rewolucyjne i dążenie do wyzwolenia spod władców, często określających się oficjalnie jako katolickich, albo jak np. w Italii, patriotyzm łączono z obaleniem Państwa Kościelnego.

Podłoże historyczno-kulturowe połączone z głęboką religijnością, doświadczenia rozbiorów, zaowocowały w Polsce jakimś szczególnym chrześcijańskim pogłębieniem miłości ojczyzny. Polski „patriotyzm katolicki” układał się z reguły według linii budowania w swoim kraju cywilizacji chrześcijańskiej, przy zachowaniu dziedzictwa historii. Symbolem takiego podejścia do sprawy może być zawołanie KUL-u *Deo et Patriae*²⁴, któremu - jako cel główny - przyświecało zadanie formowania inteligencji katolickiej dla odrodzonej Polski. „Bóg” i „Ojczyzna” były przewodnimi wartościami.

Spójrzmy jeszcze na motywacje prześladowania chrześcijan przez totalitaryzm komunistyczny. W rzeczywistości sięgają one do tych samych źródeł ideologicznych, co w nazizmie niemieckim, tj. do ateizmu Hegla, Feuerbacha rozwinętego przez Marksa i Engelsa. Do nich odwołuje się nazizm i komunizm, budując utopijną wizję społeczeństwa i natury ludzkiej. Wizje ideologów sowieckich, które wyrastały w niższej kulturze materialnej, niż to było na Zachodzie, prowadziły poza tym do naiwnego i nieudolnego traktowania polityki ekonomicznej, spraw gospodarczych, co w dużej mierze przyczyniło się do wcześniejszego wyczerpania się systemu i przynajmniej teoretycznego odżegnywania się od niego od czasu rosyjskiej „pierestrojki”.

Materializm dialektyczny, ze swej natury ateistyczny, cały czas jest skierowany przeciw każdej religii i kulturze religijnej. Propaganda komunistyczna podejmowała kwestię religii, opierając się na dwóch założeniach:

- całokształt religijności jest złem z natury, które służy do alienacji czy ciągłego ucisku człowieka;

- komunizm jednak z racji praktycznych, będąc świadomy, że religii nie da się usunąć z życia, obiera wobec religii drogę elastyczności, według konkretnych uwarunkowań, i w tym punkcie zaleca posłużenie się „postępowymi chrześcijanami” na usługach systemu.

Według definicji klasycznej komunizmu, religia jest tylko „opium dla ludzi”. W religii w ogólności, a w praktyce w Kościele katolickim, należy

²³ por. R. Wistrich, *Wer war was im Dritten Reich. Anhänger, Mitläufer, Gegner aus Politik, Wirtschaft, Militär, Kunst und Wissenschaft*, München 1983, s. 34. M. Bormann od 1941 r. był kierownikiem kancelarii partii, od 1943 r. - sekretarzem Hitlera, od 1944 r. - ministrem Rzeszy.

²⁴ Zawołanie widniejące na fasadzie Uniwersytetu od czasu jego utworzenia; zostało usunięte w czasie gruntownej przebudowy części frontowej gmachu pod koniec lat 70.

widzieć głównego wroga ideologicznego i politycznego. Doktryna marksistowska zwalcza katolicyzm jako błąd intelektualny utrwalany przez wieki przez wierzących. Marks z Engelsem utrzymywali, że wizja religijna świata jest wyrazem pomyłonych interpretacji czynników natury, projekcją strachu i fantazji. Im bardziej zatem osiągnie się drogę rozwoju cywilizacyjnego, opanowania przez masy sprawności myślenia, tym prędzej zanikną przejawy religii, czyli utrwali się wreszcie proces laicyzacji²⁵.

Ujmując w skrócie, zdaniem teoretyków komunizmu, fenomen religii urodził się tylko i wyłącznie „w głowie człowieka”, który czuł się zagrożony przez siły natury. W tym świetle komunizm wskazuje na dwie racje, dla których religia powinna być definitywnie wyeliminowana z życia:

- ponieważ jest fałszywa sama w sobie;
- ponieważ jest ideologią szkodliwą dla społeczeństwa.

Z tego względu religia musi być usunięta z życia ze względu na swój szkodliwy charakter w społeczeństwie. Ciągłe zatem jest aktualna zasada: im bardziej wyraziście religia przyjmuje swoje formy, tym bardziej staje się niebezpieczna dla ludzkości²⁶.

W ramach historiozofii chrześcijańskiej

Działania prześladowcze systemów totalitarnych wobec chrześcijaństwa, inspirowane ideologią ateistyczną, określane są ogólnie jako przejaw *odium fidei*. Rozpatrujemy to zjawisko, sięgając do metod nauk historycznych, społecznych, do analiz psychologicznych, także filozoficznych, pozostając cały czas na płaszczyźnie analiz empirycznych. Takie podejście nie wyczerpuje jednak pełnego oglądu podejmowanej problematyki. Jako chrześcijanie, szukamy dla tego obrazu jeszcze głębszego osadzenia przyczynowego i odczytania go na tle całościowej wizji dziejów świata.

Przytoczone na początku słowa papieża Benedykta naprowadzają nas na tajemnicę nieustannego zderzania się „dobrej nowiny”

o zbawieniu z anty-dobrem, z anty-miłością: „Gdy chrześcijanie stają się autentycznym zaczynem ewangelicznym, światem i solą ziemi - tak, jak było to wobec Chrystusa - zawsze stają się przedmiotem prześladowania”. Korzenie agresji wobec Ewangelii sięgają poza porządek dostrzegalny na ziemi. W tym właśnie kontekście odwołujemy się do motywu *mysterium iniquitatis*, przywołanego na początku. Termin *μυστήριον της ανομίας* u św. Pawła posiada wprawdzie w swoim tle kontekst apokaliptyczny: apostoł mówi o człowieku grzechu, który z większą gwałtownością niż to czynił zazwyczaj, będzie uderzał w Kościół w czasach ostatecznych. Niemniej mamy do czynienia, zarówno teraz, jak i w czasach ostatnich, z tą samą demoniczną inspiracją do działań zmierzających do zniszczenia Kościoła. Dlatego jest uzasadnione przywoływanie tematu „tajemnicy nieprawości”, która nieprzerwanie ujawnia się wobec dróg apostołskiej misji Kościoła.

Św. Augustyn, gdy będzie prowadził swoje rozważania historiozoficzne o „państwie Bożym” i „państwie szatana”, powie nam, że dzieje świata są historią zderzania się „dwóch miłości”: miłości Boga i egoistycznej miłości samego siebie. W te dzieje wpisana jest droga ludu Bożego, który od czasu „sprawiedliwego Abla” doznaje w swoich członkach prześladowania. Jest to permanentne, egzystencjalne doświadczenie dotyczące wszystkich członków Kościoła, którzy decydują się na jednoznaczne, konsekwentne obranie drogi miłości Boga. Choć nie zawsze ta konfrontacja przybiera postać krwawej próby, to jednak tajemnica zła, przeciwstawianie się dobru, zawsze pozostają obecne na drogach Kościoła. Nie może być inaczej, gdyż główny sprawca zła, szatan, musiałby przestać być sobą, co jednak jest niemożliwe, zauważa Augustyn w jednym z komentarzy do Psalmów. Wskazuje na to również elementarne doświadczenie. Jak stwierdza nasz autor, „Jeżeli tylko zaczniesz postępować według Ewangelii, od razu zobaczysz, że każdy, kto chce żyć w pełni w Chrystusie, będzie cierpiał prześladowania”²⁷. „Gdziekolwiek spotyka się chrześcijan, zwykło się ich znieważać, wyśmiewać, nazywać głupimi”²⁸.

²⁵ por. B. Fijałkowska, *Partia wobec religii i Kościoła w PRL*, t. 1, (1944-1955), Olsztyn 1999, s. 9 nn.

²⁶ por. J.M. Bocheński, G. Niemeyer, *Handbuch des Weltkommunismus*, Freiburg-München 1958, s. 522 nn.

²⁷ Augustyn, *Enarratio in Ps.* 127,16, CCL 40, s. 1879.

²⁸ Augustyn, *Enarratio in Ps.* 34-2,8, CCL 38, s. 317.

Moc miłości Chrystusa, która jest siłą wzrastania *civitas Dei*, ukazuje się jednak zawsze na końcu jako niepokonana. Przeciwno niej świat nie jest w stanie nic uczynić. Dlatego dzieło męczenników ma taką moc oddziaływania.

**„Cenna jest w oczach Pana śmierć Jego
wyznawców” (Ps. 115, 15)**

W chrześcijańskich podsumowaniach o prześladowaniu duchownych nie można pomijać wymiaru męczeństwa i jego znaczenia dla wspólnoty ludu Bożego. Bez tego by nam brakowało czegoś bardzo istotnego. Niech będzie w tym dla nas pomocą nauczanie Jana Pawła II.

W 2000 r. papież uznał za stosowne odświeżyć tzw. „trzeciej tajemnicy fatimskiej”, zachowywanej do tej pory w ścisłym sekrecie. Świat mógł wtedy poznać, już z perspektywy jej dopełnienia, że w jej treść jest wpisany także biskup Rzymu. Cóż zawierała owa „tajemnica fatimska”? Odświeżała wstrząsającą wizję męczeństwa Kościoła na przestrzeni dwudziestego stulecia w różnych krajach i pokoleniach. Ujmowała je w formie wstępowania chrześcijan na górę krzyża, poddanych strasznym udrękom i doświadczeniom. Przed nich wysuwał się biskup Rzymu w białej sutannie. Na jego oczach dokonywał się dramat. Wreszcie sam został ugodzony śmiertelnie, ale powstał za Bożą sprawą.

Tym razem papież w przekazaniu swoich odczuć posłużył się głosem swoich dwóch najbliższych współpracowników: kard. Józefa Ratzingera, wówczas prefekta Kongregacji Doktryny Wiary, i kard. Angelo Sodano, sekretarza stanu, którzy na osobiste polecenie Ojca Świętego przygotowali obszerną wypowiedź w tej sprawie. Zamieszczony poniżej tekst pochodzi z wypowiedzi prezentowanej przez kard. Ratzingera.

Zakończenie „trzeciej tajemnicy” przywodzi na myśl obrazy, których treść nawiązuje do odwiecznych intuicji wiary. Jest to wizja krzepiąca, w której historia pełna krwi i też zostaje jak gdyby poddana uzdrawiającej mocy Boga. Aniołowie, którzy pod ramionami krzyża zbierają do kryształowych naczyń Krew Chrystusa, do tych samych naczyń zbierają również krew męczenników, a potem „skrapiają” nią dusze, które zbliżają się do Boga.

Krew Chrystusa i krew męczenników ukazane są razem: krew męczenników przez zjednoczenie z Krwią Chrystusa nabiera nowego wymiaru, nowej ceny na ratowanie świata. Ich męczeństwo połączone jest więzią solidarności z męką Chrystusa, stanowi z nią jedno. Męczennicy dopełniają braki udręk Chrystusa dla dobra Jego Ciała (Kol. 1, 24). Samo ich życie stało się Eucharystią wpisaną w tajemnicę ziarna, które obumiera i przynosi owoc. Tertulian powiedział, że krew męczenników jest posiewem nowych chrześcijan. Podobnie jak ze śmierci Chrystusa, z Jego otwartego boku narodził się Kościół, tak też śmierć świadków wydaje owoce dla przyszłego życia Kościoła.

Wizja z trzeciej części „tajemnicy”, na początku tak wstrząsająca, kończy się zatem obrazem pełnym nadziei: żadne cierpienie nie jest daremne i właśnie Kościół cierpiący, Kościół męczenników staje się drogowskazem dla człowieka poszukującego Boga. Miłościwe dłonie Boga przyjmują nie tylko cierpiących, takich jak Łazarz, który dostąpił wielkiego pocieszenia i jest tajemniczym obrazem Chrystusa, który dla nas zechciał się stać ubogim Łazarzem; chodzi tu o coś więcej: z cierpienia świadków wypływa moc oczyszczająca i odnawiająca, ponieważ ponawia ono w teraźniejszości cierpienie samego Chrystusa i wnosi w obecną rzeczywistość Jego zbawczą skuteczność²⁹.

*Mysterium iniquitatis wciąż trwa: uczniowie Chrystusa są nadal na wieloraki sposób prześladowani, poniżani, policzkowani cynicznym szyderstwem, eliminowani z przestrzeni kultury i polityki. Mają jednak w swoich dłoniach to, czego nigdy nie osiągnie zło: są otwarci na moc Miłości, jedyną siłę, która gwarantuje odnowę, prawdziwy ład życia. Gdy świadkowie wiary łączą swój krzyż z Krzyżem Zbawiciela, z tego *mysterium* wyrasta wciąż na nowo wielkie dobro na zbawienie świata.*

ks. prof. Tomasz Kaczmarek

²⁹ kard. J. Ratzinger, *Komentarz teologiczny do prezentacji „Tajemnicy fatimskiej”*, Watykan, czerwiec 2000.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

August Cieszkowski i „Nestor”

August Cieszkowski to postać z panteonu wybitnych Wielkopolan XIX wieku będąca przedmiotem naszego szczególnego zainteresowania. Co ma wspólnego z ziemią krasnostawską i dla czego autorzy z odległych o ponad 500 km podpoznańskich okolic łączą go z „Nestorem”? Na pierwszy rzut oka - nic, ale to tylko złudzenie. Z ziemią krasnostawską związani byli Kiccy, a ich córka, poślubiając Pawła Cieszkowskiego wniosła mu w posagu Surhów i kilka sąsiadujących z nim wsi. To zaprowadziło nas w 2009 i 2011 roku do Surhowa, Krasnegostaw i innych miejscowości. Kiedy wypłynęła sprawa nadania imienia Zespołowi Szkół Centrum Kształcenia Rolniczego w Siennicy Różanej, nawiązaliśmy kontakt ze szkołą, wspomagając naszymi materiałami kandydaturę Augusta Cieszkowskiego. Wędrowka materiałów i informacji nie była jednostronna, wśród nich znalazły się bieżące egzemplarze „Nestora” i ukazującego się w Siennicy Różanej „Ziarna”. Po wielomiesięcznych zmaganiach, ku naszej wielkiej radości to właśnie August Cieszkowski zwyciężył. W sobotę, 14 czerwca 2014 roku w imieniu Komitetu obchodów 200 rocznicy urodzin Augusta Cieszkowskiego, uczestniczyliśmy w nadaniu szkole jego imienia. W trakcie tej uroczystości poznaliśmy Andrzeja Davida Misiurę. Podzieliliśmy się z nim naszymi spostrzeżeniami o kierowanym przez niego piśmie. We wrześniu, na kulminacyjną część 200 urodzin Augusta Cieszkowskiego przybyła delegacja z Lubelszczyzny (Monika Nagowska i Jacek Jagiełło ze szkoły w Siennicy Różanej oraz Anna Horecka i Monika Łukasik z Domu Pomocy Społecznej w Surhowie). Wówczas otrzymaliśmy wszystkie wcześniejsze egzemplarze „Nestora”, a potem sukcesywnie każdy nowo wydawany. W ten sposób możemy poszczycić się posiadaniem kompletu numerów.

Na pozór „Nestor” to pismo regionalne o zasięgu powiatowym i osobom z innego, odległego regionu niewiele może zaoferować. Tylko na pozór. Odkryliśmy w nim ogromną skarbnicę wiedzy. Nie ukrywamy, że w pierwszym rzędzie

poszukujemy wiadomości związanych z szeroko pojętym kręgiem naszych zainteresowań. Ciekawe wątki dostrzegliśmy w tekstach bardzo wielu autorów, np. Moniki Nagowskiej (przywracającej Lubelszczyźnie postać Augusta Cieszkowskiego) czy Kazimierza Stoleckiego w zbieranych przez niego archiwalnych informacjach prasowych dotyczących regionu. To dzięki „Nestorowi” dokonaliśmy sami lub wspólnie z Moniką Nagowską wielu istotnych ustaleń odnośnie interesujących nas osób i miejsc związanych z kręgiem Augusta Cieszkowskiego. Lektura krasnostawskiego pisma jest dla nas zawsze bardzo zajmująca. Poznajemy ogrom postaci związanych z ziemią krasnostawską, w tym będących bohaterami danego roku. Bardzo ciekawe są prezentacje regionalne - miejscowości i obiektów. Dla nas mają one dodatkowy walor, pozwalają lepiej zrozumieć specyfikę Lubelszczyzny pod wieloma względami odmiennej od Wielkopolski. Odwiedzając ponownie miłe naszemu sercu tereny, trafialiśmy do szeregu miejsc, wędrując śladem tekstów z „Nestora”. Równie interesujące są stricte kulturalne części periodyku. Przede wszystkim wiersze, prezentacje malarstwa, ozdabiające je grafiki i fotografie. Godne uwagi są staranność i wysoki poziom edytorski. My od 1999 roku jesteśmy związani z pismem „Wierzeniczenia” adresowanym do mieszkańców z terenu parafii Wierzenica. Tak jak „Nestor” jest ono wydawnictwem non profit stąd znakomicie rozumiemy jak trudno jest pozyskać środki na jego publikację. Nasze „Wierzeniczenia” choćby z tego względu są od początku do końca czarno-białe. Z uznaniem odnosimy się też do wyróżnień przyznawanych przez „Nestora” (od 2007 roku realizujemy podobną ideę, nasz zespół redakcyjny przyznaje tytuł „Przyjaciel Wierzenicy”). W tym roku „Nestor” osiągnie 10 lat istnienia, z okazji tego jubileuszu życzymy Waszemu piśmie kolejnych owocnych lat działalności.

Ewa J. i Włodzimierz Buczyńscy

Podziękowania

Zespół redakcyjny składa podziękowania za wpłaty na pokrycie kosztów papieru i druku, które wpłynęły na nasze konto przy Powiatowej Bibliotece Publicznej nr **25 8200 0008 2001 0012 4067 0004 Bank Spółdzielczy w Krasnymstawie**.



Ksiądz Tadeusz Stasiak, urodzony 21 maja 1961 roku, pochodzi z Wierzchowisk, koło Janowa Lubelskiego. Ukończył studia teologiczne na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Jest proboszczem parafii pw. Najświętszej Maryi Panny Matki Kościoła w Orchowcu i dziekanem Dekanatu Krasnostaw Zachód.

Pasja malowania towarzyszy mu od najmłodszych lat. Pierwszy obraz olejny namalował w wieku 17 lat. Pracując przez 3,5 roku w Janowskim Domu Kultury, rozwijał swój warsztat plastyczny poprzez kontakty z innymi plastykami, szczególnie z Tarnobrzeskiego Domu Kultury. Bierze udział w licznych plenerach plastycznych, wystawach. Uczestniczy w konkursach malarskich, zdobywając nagrody i wyróżnienia. Tematyka jego prac to głównie malarstwo sakralne, pejzaże, postacie, kwiaty, ale także architektura i witraże. Często sięga do prac mistrzów malarstwa, kopiując ich dzieła. W sumie namalował około 200 obrazów. Jego prace znajdują się w licznych kościołach i w kolekcjach prywatnych.





mal. ks. Tadeusz Stasiak